

TROSKA

CO WOJNA W UKRAINIE NAM ZROBIŁA?

Autoetnograficzne opowieści studentów
i nauczycieli akademickich

TROSKA

CO WOJNA W UKRAINIE NAM ZROBIŁA?

Autoetnograficzne opowieści studentów
i nauczycieli akademickich

REDAKCJA NAUKOWA
Aleksander Cywiński
Waldemar Lib
Lidia Marek
Elżbieta Perzycka-Borowska



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO
RZESZÓW 2023

Recenzowali
prof. dr hab. KRZYSZTOF KONECKI
dr hab. MIROSŁAW BABIARZ, prof. UJK

Opracowanie redakcyjne i korekta
JOLANTA DUBIEL

Opracowanie techniczne
EWA KUC

Łamanie
BEATA NISZTUK

Projekt okładki
GRZEGORZ WOLAŃSKI

© Copyright by
Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego
Rzeszów 2023

ISBN 978-83-8277-136-7

2073

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO
35-310 Rzeszów, ul. prof. S. Pigonia 6, tel. 17 872 13 69, tel./fax 17 872 14 26
e-mail: wydaw@ur.edu.pl; <https://wydawnictwo.ur.edu.pl>
Wydanie I, format B5, ark. wyd. 16,8, ark. druk. 18, zlec. red. 38/2023

Druk i oprawa: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

Spis treści

Aleksander Cywiński, Waldemar Lib, Lidia Marek, Elżbieta Perzycka-Borowska	
Wprowadzenie	7

CZĘŚĆ I. WIDZIMY WOJNĘ, CZUJEMY TROSKĘ

Aleksander Cywiński	
<i>Wojna jest wszędzie</i>	<i>17</i>
Lidia Marek	
<i>Troska i opowieści o jej uwikłaniu w wojnę</i>	<i>29</i>
Oskar Szwabowski, Dominika Gruntkowska	
<i>Wojna, autoetnografia i troska</i>	<i>40</i>

CZĘŚĆ II. OPOWIEŚCI NAUCZYCIELI AKADEMICKICH

Krzysztof Łuszczek	
<i>Obrazy wojny</i>	<i>51</i>
Aleksander Cywiński	
<i>Jak dobrze pomagać?</i>	<i>64</i>
Elżbieta Perzycka-Borowska	
<i>Problem konfliktu troski o siebie i innych. Z wojną w Ukrainie w tle</i>	<i>77</i>
Lidia Marek	
<i>Moje troski (nie wszystkie) w czasie wojny w Ukrainie</i>	<i>87</i>
Marta Gliniecka	
<i>Od niepokoju i zatroskania do solidaryzowania się z innymi</i>	<i>101</i>
Waldemar Lib	
<i>Napaść Rosji na Ukrainę z dalekiej i bliskiej perspektywy</i>	<i>114</i>
Maria Kuzin	
<i>Ukraińskie reminiscencje</i>	<i>133</i>
Grażyna Erenc-Grygoruk	
<i>Dzienniki nauczycielki edukacji wczesnoszkolnej</i>	<i>142</i>
Colette Szczepaniak	
<i>Dom to nie tylko dach, ściany i okna. Opowieść o tym, jak próbowałam zaoferować subsydiarności</i>	<i>154</i>
Dominika Gruntkowska	
<i>Nie będzie przyjaciół Moskali... Dyskurs wojny w Ukrainie</i>	<i>174</i>

CZĘŚĆ III. OPOWIEŚCI STUDENTÓW

Marta Dąbkowska	
<i>Placz zza ściany</i>	187
Magdalena Kiedos	
<i>Wróble na balkonie</i>	195
Marta Lewandowska	
<i>Niemy krzyk</i>	206
Paulina Linkiewicz	
<i>Monstrum wojny</i>	217
Agnieszka Michalak	
<i>Jeszcze będzie pięknie</i>	224
Agnieszka Bruczko	
<i>Dla brata brat</i>	232
Monika Lasek-Bruśniak	
<i>Empatycznie, czyli jak?</i>	242
Aleksandra Kmieć	
<i>Odczarować wspólnotę, wywalczyć pokój</i>	250
Michał Parchimowicz	
<i>6 lat później</i>	258

CZĘŚĆ IV. REFLEKSJE ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

<i>Refleksje o wojnie, trosce i opowieści</i>	271
<i>Refleksje o wychowaniu</i>	279

Wprowadzenie

Jesteśmy społeczeństwem, które w swej masie nie doświadczyło bezpośrednio wojny. Urodziliśmy się po zakończeniu II wojny światowej. Choć oczywiście nie wszyscy. Ze strony Głównego Urzędu Statystycznego dowiadujemy się, że żyje 7520 osób urodzonych w 1923 r., 5100 w 1924 r., 8270 w 1925 r., łącznie zaś z osób urodzonych do 1945 r. żyje 2 066 460. Wszystkich ludzi jest w Polsce 37 918 568 (GUS), zatem ok. 5,4% mieszkańców naszego kraju ma mniej lub bardziej świadome doświadczenie wielkiej wojny, która miała miejsce na terenie naszego kraju. Cała reszta żyje w cieniu tego wydarzenia. Świadczą o tym nazwy ulic, alei i placów w polskich miastach. To mogą być nazwiska dowódców (Sikorskiego) lub bohaterów (Starzyńskiego), to mogą być nazwy związane z formacjami wojskowymi (Armii Krajowej), miejscami bitew (Monte Casino) lub kaźni (Ofiar Oświęcimia). To są daty, które upamiętniamy na terenie całego kraju (1 września, 1 sierpnia) lub lokalnie (15 lutego – wyzwolenie Zielonej Góry, 26 kwietnia – Szczecina, 2 sierpnia – Rzeszowa). Są oczywiście pomniki – chyba najbardziej znany na Westerplatte. Są muzea: II Wojny Światowej w Gdańsku, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Wału Pomorskiego w Wałczu. Jest również Instytut Pamięci Narodowej. Wojna jest obecna w polskiej kulturze. Jest poezja Baczyńskiego i Gajcego, o której uczymy się w szkole. Są popularne seriale: *Czterej pancerni i pies*, *Polskie drogi*, *Kolumbowie*, są filmy: *Kanał*, *Zezowate szczęście*, *Gdzie jest generał?* To zaledwie kilka przykładów obecności tematyki wojennej (w szczególności II wojny światowej) w naszym imaginariusz społecznym. Imaginariusz, w którym należy się określić w kategoriach moralnych, zastanowić, jak to możliwe, że ludzie mogą być tak źli, brutalni i okrutni, mieć stosunek do tych wydarzeń i aktorów je kreujących. Mało kto bowiem w tym miejscu w Europie, jeśli w ogóle znajdzie się taka osoba, może powiedzieć: mnie to nie dotyczy, to nie jest część historii mojej rodziny, nie obchodzi mnie to. Być może jest to dla nas sfera zapoznana – w tym znaczeniu, że nie pamięta się należycie i dostatecznie. Ale jest. Zapytajcie najstarszego członka swojej rodziny, a jeżeli nie możecie, to wejdźcie na stronę Archiwum Historii

Mówionej. Znajdują się tam relacje kilku tysięcy żołnierzy Armii Krajowej – uczestników Powstania Warszawskiego (Archiwum Historii Mówionej).

Od 24 lutego 2022 r. temat wojny okazał się jeszcze bardziej aktualny. Przypomnijmy, tego dnia, o godzinie 3.55 (czasu polskiego) Władimir Putin ogłosił światu, że zdecydował o rozpoczęciu „specjalnej operacji wojskowej” we wschodniej Ukrainie, której celem jest „ochrona osób, które od ośmiu lat są ofiarami zastraszania i ludobójstwa przez reżim kijowski”. Putin stwierdził następnie: „I w tym celu będziemy dążyć do demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy, a także postawienia przed sądem tych, którzy popełnili liczne, krwawe zbrodnie na ludności cywilnej, w tym obywatelach Federacji Rosyjskiej” (Pankowska 2022). Tych bzdur w przemówieniu jest oczywiście więcej. I takie momenty dziejowe są dzięki temu wyzwalające. Uczymy się wtedy mówić: król jest nagi. To zwykły tyran. Choćby jeszcze raz organizował jakieś globalne wydarzenie sportowe, robił z siebie troskliwego ojca narodu lub bywalca na międzynarodowych salonach, dociera do nas wszystkich: niczego nie daje, tylko zabiera. Wampir, truteń, ciemniejszyiel. Złodziej (k)rajów i (s)pokoju.

I jak to w opowieści. Oprócz tego złego, jest ten dobry. Ten, który walczy w sprawiedliwej, bo obronnej wojnie, ktoś, kto nie był typowany na bohatera, ale ktoś, kto nim się stał w oczach demokratycznego świata. Decydujące w tej opowieści było to, że Wołodymyr Zełenski nie zdecydował się opuścić w pierwszych dniach Kijowa. Dodatkowo wrzucał do sieci kręcone z ręki filmiki, w których pokazywał, że zarówno on, jak i jego najbliżsi współpracownicy są razem z nim, że nie zapakowali się do odrzutowców i nie uciekli do Londynu lub Waszyngtonu.

Właśnie, czy zwróciliście uwagę, jakie tu jest pole do snucia fantazji: Putin i Zełenski mają te same imiona? Podkreślamy: w naszej wyobraźni jest ten zły i dobry bohater. Jest zatem na czym budować opozycję. Przedtem nie mogło być mowy o takim procesie, ponieważ postać Zełenskiego albo była nieznana bliżej w naszym kraju, a jeśli nawet, to patrzono na niego jak na komika, czyli w domyśle kogoś mało poważnego. Naprędce, by maszyny narracyjne wielkich redakcji mogły mieć nadal, odkurzono postać Ronalda Reagana, który przecież był aktorem i starano się ukazać Zełenskiego w nawiązaniu do niego (DW 2022). Jesteśmy zatem w sytuacji wielkiego przeorientowania – zmiany światopoglądowej. Wschodzi gwiazda tego młodego – Zełenskiego, a zachodzi tego starego, który w sposób komiczny chce uchronić swój wizerunek poprzez operacje plastyczne – Putina. Do tego pojawiają się w mediach informacje o śmiertelnej chorobie tego ostatniego. Oczywiście jest zatem, po której stronie jest racja życia, czyli dobra, za plecami zaś swych przywódców stoją narody. Ten waleczny ukraiński oraz ten tchórzliwy, służący i jakby zaczadzony duchem imperializmu – rosyjski.

W takich chwilach ożywają romantyczne duchy. Świat symboli aż pulsuje. Słowacki ze swym Kordianem, co to chciał zabić cara. Mickiewicz bluźniący imperatorowi i Bogu (złośliwcy dodają jeszcze wobec wieszczki, że co prawda jechał do powstania listopadowego, ale zasiedział się w Wielkopolsce i nie dojechał). Rozpolitykowana młodzież domagająca się czynu w postaci walki zbrojnej. Wilno, Lwów, Kresy. I zazdrościmy Ukraińcom ich przywódców, bo przecież nasi uciekli w 1939 r. do Rumunii.

Przyznajmy, jesteście nadal we władaniu tych sił. Mają one na nas wpływ. Co prawda, nie idzie na Ukrainę polski żołnierz, ale wysyłamy tam sprzęt, a najważniejsza baza wojskowa w kategoriach logistyki znajduje się pod Rzeszowem w Jasionce – tzw. J-Town, który odwiedza nawet prezydent Joe Biden 25 marca 2022 r. Odżywa odległe wspomnienie wspólnej przeszłości i prób realizacji wizji Rzeczypospolitej Trojga Narodów, a to co złe – w postaci rzezi wołyńskiej – schodzi na plan dalszy. Dla milionów ukraińskich uchodźców jako kraj stajemy się domem lub miejscem ich chwilowego postępu przed dalszą podróżą w świat. Jednym słowem – bardzo wiele się zmienia w naszej świadomości.

Nasze założenie podczas pisania tej książki jest następujące: to jest w nas, czy tego chcemy, czy nie, wojna w nas pracuje, szczególnie teraz pod wpływem wojny w Ukrainie. Zgodnie z tym co postulował Alasdair MacIntyre, pod wpływem historii stajemy się zwierzęciem opowiadającym, a to nas kształtuje jako ludzi (MacIntyre 1996, s. 385–386). Więc opowiadamy. Następnie pomnożmy nasze opowieści przez liczbę członków społeczeństwa. Otrzymamy wynik naszych czasów. Zbiorową opowieść o nich, o nas. O wojnie, która choć trwa znacznie dłużej (od 2014, a może od 2008, czyli napaści na Gruzję), to w powszechnej świadomości rozpoczęła się 24 lutego 2022 r. od nieskutecznej próby zajęcia Kijowa. I skoro się to dzieje, potrzebna jest nam troska o to, co wojna w Ukrainie nam zrobiła.

Jesteśmy niczym grecki chór, który teraz mówi o wojnie i jej konsekwencjach. Mówi zbiorowo. Mówi powszechnie. Mówi stale z mniejszym lub większym nasileniem. Jesteśmy połączeni niewidzialnymi, niematerialnymi kanałami komunikacji. Nie ma znaczenia, że zmieniamy położenie, mamy różne wykształcenie i preferencje. To się dzieje. Te łączy się niebywale elastyczne i rozciągliwe. Przenikają mury i są w stanie rozbijać tzw. „bańki informacyjne”, które jakoby zdominowały nasze życie społeczne, uniemożliwiając powszechną wymianę informacji.

Opowieści rodzą się w naszych głowach pod wpływem zdjęć z Kijowa czy Buczy, informacji o kolejnej rozbitej kolumnie czołgów czy nalocie dronów. Powstają, ponieważ rozmawiamy, czytamy, słuchamy i oglądamy. Wojna dzieje się w naszych głowach. Wychodzi z nich w procesie komunikacji, potem do nich wraca w wizjach przetworzonych przez miliony członków

społeczeństwa. Wraca w obrazach, które potem domagają się reakcji. Proces ten przypomina rozprzestrzenianie się wirusa. Nie da się tego opanować. Możemy się jednak uodpornić.

Nasze teksty są częścią tego procesu. Powstały jako efekt naszych doświadczeń. Opowieści te mają zatem charakter autoetnograficzny, a przyświeca nam konkretny cel, na co zwraca uwagę Marcin Napiórkowski: „Musimy poznać nasze opowieści, żeby odzyskać nad nimi kontrolę. Inaczej to one będą kontrolować nas” (Napiórkowski 2022, s. 9). Nie możemy opanować procesu powstawania tych opowieści w postaci reprezentacji dotyczących wojny w Ukrainie (i nie należy tego robić), ale co postuluje Napiórkowski, możemy być aktywni w tym, co się z nimi dzieje. Cytując prezydenta Lecha Wałęsę: brać sprawę w swoje ręce.

Pamiętajmy również o sprawczości opowieści tworzonych przez innych, niestety nam wrogich, o tych wszystkich fake newsach, które mają niszczyć spójność naszego społeczeństwa. To również argument za koncentracją na własnych opowieściach jako kontrze do produkowanego na masową skalę kłamstwa (Aro 2020). Nasze opowieści stają do walki z tymi, które powstają na farmach trolli.

M. Napiórkowski koncentrując się na znaczeniu opowieści w życiu społecznym, formułuje trzy założenia: a) „opowieści są instrukcją obsługi rzeczywistości” (Napiórkowski 2022, s. 40), b) „opowieści służą do przewidywania przyszłości”, albowiem uruchamiają wyobraźnię, ćwiczą nas w sztuce antycypowania (tamże, s. 34), c) „One [opowieści] ją [przyszłość] formują” (tamże, s. 41). Prawa te w sferze życia społecznego są niczym prawa dynamiki opisujące mechanikę klasyczną, pozwalają bowiem na próbę uchwycenia i opis zjawisk, których jesteśmy świadkami.

Pisząc nasze teksty, przyjęliśmy następujące wskazania:

- Myślimy o tekście w kategoriach literackich jako o opowieści. Piśmiemy prace w konwencji autoetnografii ewokatywnej, która skupia się na interpretacjach narracyjnych. Otwierają one konwersację i wywołują reakcje emocjonalne (Ellingson, Ellis 2008, s. 445–466). Dobre narracje powinny przyczynić się do pozytywnej zmiany społecznej i skłonić nas do działania (Bochner 2001, s. 271).

- Pytamy: co wojna w Ukrainie nam zrobiła? To są autorefleksje nauczycieli i studentów – zagłębiamy zatem do własnego środka. Przypomnijmy sobie *Wujaszka Wanię* Antoniego Czechowa, w szczególności relację wujaszka z profesorem. Sytuację, jak wujaszek wygarnął profesorowi, że to, czym się zajmował, było błahe, nieistotne, bez znaczenia, stratą czasu. My tego błędu nie chcemy popełnić. Chcemy napisać o czymś, co jest istotne, ważne, co może powodować zmianę. W nas i w tych, którzy czytają. Prace autoetnograficzne oceniane są na podstawie użyteczności (Bochner 2001, s. 131–157), a nie na

podstawie dokładności (Ellis 2004, s. 126), tego, czy nasza praca ma możliwość zmiany świata i uczynienia go lepszym miejscem (Denzin 2000, s. 256).

- Piszemy o tym samym (o wojnie), ale widzimy to inaczej, dostrzegając inne fakty, szczegóły, przeplatając nasze relacje tym, czego doświadczamy, spostrzeżeniami o ogólniejszym charakterze.

- Dobra praca autoetnograficzna powinna motywować krytycyzm kulturowy (Clough 2000, s. 290).

- Nie zapominajmy, że naszą siłą jest przede wszystkim wrażliwość, uczuciowość i uczciwość, dialog. Siłą może być narracja wywołująca uczucia, emocje, a także dialog (Maréchal 2010, s. 43–45). Piszemy z troski o siebie, naszych bliskich i wszystkich ludzi, którzy cierpią. Niech przyświecają nam słowa Stanisława Barańczaka o poezji z jego *Etyki i poetyki*: „Więc powinna być nieufnością. Krytycyzmem. Demaskacją. Powinna być tym wszystkim aż do chwili, gdy z tej Ziemi zniknie ostatnie kłamstwo, ostatnia demagogia i ostatni akt przemocy. Nie sądzę, aby poezja miała do tego doprowadzić [...]”. Ale wierzę, że poezja może się do tego przyczynić: może nauczyć człowieka myśleć o świecie w kategoriach racjonalnej nieufności wobec wszystkiego, co zagraża mu pod postacią kłamstwa, demagogii i przemocy” (Barańczak 2009, s. 394, 395).

- Możemy tworzyć różne formy, które ukazywać będą konkretne działanie, emocje, uosobienie, samoświadomość i introspekcję opisane w dialogu, scenach, charakteryzacji i fabule (Ellis 2004, s. 19).

- Światopoglądowo należy uznać, że być może jest tak, że lepiej już było, że pokój w Europie to krótka pauza, która właśnie minęła. Nie ma jednak się co żałować, będą jeszcze dobre chwile. Nasze pisanie jako forma mentalnego oporu. To sposób brania odpowiedzialności za rzeczywistość, której jesteśmy świadkami.

- Piszemy z myślą, że być może wystawimy to jako przedstawienie teatralne, że w jakiś sposób będziemy obecni na scenie. Autoetnografia uznaje zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne doświadczenie etnograficzne w określonej sytuacji badawczej. Członkowie widowni doświadczają pracę etnografa poprzez wgląd w to, co subiektywne i wewnętrzne, reagując na to w sposób zewnętrzny i emocjonalny.

Efektom naszej pracy jest 19 tekstów – opowieści spod znaku autoetnografii. Opowieści, które są wyrazem naszej troski. Prezentujemy je Państwu poniżej. Są one efektem starań zarówno nauczycielek i nauczycieli akademickich, jak i studentów. Mamy głęboką nadzieję, że czytając je, będziecie odczuwać to co my: niepokój, ale również nadzieję i troskę o nasze wspólne istnienia.

W kontekście wydarzeń z dnia 24 lutego 2022 r. proponujemy przyjąć perspektywę filozoficzną zaproponowaną przez Nassima Nicholasa Taleba

w książce *Czarny Łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem* (2020). Jesteśmy bowiem w momencie dziejów, o którym mówimy „platoński uskoki”, to jest „punkt zapalny, miejsce, w którym platoński sposób myślenia wchodzi w kontakt z niechlujną rzeczywistością, a przepaść między tym, co wiecie, a tym, co wydaje wam się, że wiecie, staje się niebezpiecznie głęboka. Właśnie tu rodzi się Czarny Łabędź” (Taleb 2020, s. 29). Zatem jest to czas, w którym dotychczasowe teorie i prawa okazują się nie opisywać adekwatnie tego, co doświadczamy.

To, czego jesteśmy świadkiem, jest Czarnym Łabędziem, który jest definiowany w następujący sposób: „Tym, co nazywamy Czarnym Łabędziem (pisanym wielką literą), jest zdarzenie wykazujące trzy poniższe cechy. Po pierwsze, jest nietypowe, ponieważ wykracza poza domenę naszych zwykłych oczekiwań, jako że żaden element przeszłości nie wskazuje wyraźnie na możliwość jego zaistnienia. Po drugie, wywiera drastyczny wpływ na rzeczywistość [...]. Po trzecie, mimo braku typowości tego zdarzenia, nasza natura każe nam szukać po fakcie uzasadnienia jego wystąpienia, tak by stało się wytłumaczalne i przewidywalne” (tamże, s. 16). Definiując krótko: nie było, a jest.

Jeżeli dostrzeżemy Czarne Łabędzie i nie zignorujemy go, pozwoli nam to lepiej zrozumieć procesy dziejowe, albowiem „Kiedy ludzki umysł usiłuje objąć historię, cierpi na trzy dolegliwości, które nazywamy trójką nieprzejrzystości. Są to: a) złudzenie zrozumiałości, ponieważ wszystkim wydaje się, że wiedzą, co się dzieje na świecie, który jest bardziej złożony (i przypadkowy), niż są to sobie w stanie uświadomić; b) zniekształcenie retrospektywne, ponieważ potrafimy ocenić zdarzenie dopiero po fakcie, jakbyśmy widzieli je w lusterku wstecznym (historia w podręcznikach wydaje się bardziej uporządkowana i zrozumiała niż w rzeczywistości empirycznej); c) przeceńnianie znaczenia faktów oraz błędy autorytetów i ludzi uczonych widoczne szczególnie przy tworzeniu kategorii – kiedy »platonizują«” (tamże, s. 46, 47). Nie mamy złudzeń, jesteśmy omylni. Wszyscy. Popęlamy błędy na każdym etapie: od postrzegania po interpretację i wnioskowanie. Ale się uczymy. Może następnym razem będzie lepiej. Może to jest tak jak ze zmianami pogody: po każdej burzy wychodzi słońce.

Oczywiście możliwe są pozytywne Czarne Łabędzie. Czekamy przecież również na to co dobre, potrzebne i sprawiedliwe. Na wynalezienie cudownego leku na ciężkie choroby, niezwykle wydajnych odnawialnych źródeł energii czy nowych idei, które odmienią nasze życie. Póki co jednak Ukraińcy mierzą się ze straszną wojną. Putin trwa w swym zbrodniczym uporze, aby mordować niewinnych ludzi, a my jesteśmy obok. Patrzymy na to, jak jest przesuwana linia tego, co wydaje się niemożliwe, a jednak ma miejsce, w znaczeniu: dzieje się. Przykład: Putin ogłasza jednostronne zawieszenie broni na

prawosławne święta Bożego Narodzenia. Od 6 stycznia od godz. 12 do następnego dnia, soboty, do północy. 36 godzin. Przecież to święta. I ... i dalej atakują...

Dobrze jest wrócić czasem do *Rodzinnej Europy* Czesława Miłosza – zapisu przeżyć noblisty z pierwszej połowy jego długiego życia. Jest tam opis rozstrzelania jeńca niemieckiego w 1945 r., któremu chwilę wcześniej radzieccy żołnierze robili nadzieję na ocalenie (Miłosz 2011, s. 158–160). Nie musieli tego robić, to znaczy dawać nadziei (zabijać również), ale widocznie odebranie życia to było dla nich za mało. Chcieli złamać doszczętnie wszystko, co się dało. A Putin i jego przybocznicy to spadkobiercy tej okrutnej tradycji tworzonej przez dyktatorów. Stąd te zapowiedzi o rozejmie, a potem ataki w święto. Cel numer jeden to siać paraliżujący strach. Cudownie byłoby móc za autorem psalmu 23 powiedzieć: „Choćbym nawet szedł ciemną doliną, zła się nie ulękę” (Księga Psalmów 23: 1, 4). I tym zakończymy nasz wstęp, życząc odwagi nam wszystkim w tych trudnych czasach. Wszystkim tym stojącym po demokratycznej stronie mocy. Najmocniej Ukrainkom i Ukraińcom, ponieważ to oni stoją na pierwszej linii walki o to, jaki będzie świat w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat. Ta wojna być może odpowie na następujące pytania: czy dominującym modelem społeczno-politycznym będzie demokracja parlamentarna? Czy kraje Europy Środkowo-Wschodniej będą mogły nadal rozwijać się w warunkach względnego spokoju geopolitycznego? Czy raczej zagrożone będzie bezpieczeństwo Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Mołdawii, a w perspektywie globalnej Tajwanu? Czy dojdzie do zerwania zależności energetycznej od Federacji Rosyjskiej i krajów Zatoki Perskiej? Czy kraje Europy Środkowo-Wschodniej będą „kolonizowane” ideologicznie przez moskiewskie lub pekińskie grupy wpływów? Czy będziemy w stanie utrzymać przyzwoity poziom życia oraz wyrównywać szanse grup defaworyzowanych? Czy będziemy mogli uczestniczyć w postępie naukowym i technicznym? Czy nie utracimy suwerenności? To, jak potoczą się losy wojny i czego jeszcze będzie chciał dokonać Putin, będzie miało wpływ na to, jak będziemy żyć.

Na koniec chcielibyśmy wyrazić naszą wdzięczność tym Osobom, które na różnych etapach brały udział w pracy nad naszą książką. Powstała ona jako owoc zbiorowego starania.

Bibliografia

- Aro J. (2020), *Trolle Putina. Prawdziwe historie z frontów rosyjskiej wojny informacyjnej*, tłum. M. Laskowska, Wydawnictwo SQN, Kraków.
Archiwum Historii Mówionej, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej,ord,nazwisko,0,litera,c.html> [dostęp: 3.01.2023].

- Barańczak S. (2009), *Etyka i poetyka*, Znak, Kraków.
- Bochner A.P. (2001), *Narrative's virtues*, „Qualitative Inquiry”, nr 7.
- Clough P. (2000), *Comments an setting criteria for experimental writing*, „Qualitative Inquiry”, nr 6(2).
- Denzin N.K. (2000), *Aesthetics and Qualitative inquiry*, „Qualitative Inquiry”, nr 6(2).
- DW (2022), *Władymyr Zelenski. Od komika do bohatera*, <https://www.dw.com/pl/wo%C5%82odymyr-ze%C5%82enski-od-komika-do-bohatera/a-60929969> [dostęp: 8.01.2023].
- Ellingson L., Ellis C. (2008), *Autoethnography as constructionist project* [w:] *Handbook of constructionist research*, red. J.A. Holstein, J.F. Gubrium, Guilford Press, New York.
- Ellis C. (2004), *The Ethnographic I: A methodological novel about autoethnography*, AltaMira Press, Walnut Creek.
- GUS, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/ludnosc/ludnosc/ludnosc-piramida/> [dostęp: 3.01.2023].
- MacIntyre A. (1996), *Dziedzictwo cnoty. Studium teorii moralności*, tłum. A. Chmielewski, PWN, Warszawa.
- Maréchal G. (2010), *Autoethnography* [w:] *Encyclopedia of case study research*, red. A.J. Mills, G. Durepos, E. Wiebe, CA: Sage Publications, Thousand Oaks.
- Miłosz C. (2011), *Rodzinna Europa*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Napiórkowski M. (2022), *Naprawić przyszłość. Dlaczego potrzebujemy lepszych opowieści, żeby uratować świat*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Pankowska M. (2022), *Co dokładnie powiedział Putin, kiedy wypowiadał wojnę Ukrainie? [analiza przemówienia]*, Oko.press. 24 lutego 2022, <https://oko.press/co-dokladnie-powiedzial-putin-kiedy-wypowiadal-wojne-ukrainie-analiza-przemowienia> [dostęp: 6.01.2023].
- Taleb N.N. (2020), *Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem*, tłum. O. Siara, Zysk i S-ka, Poznań.

CZĘŚĆ I

WIDZIMY WOJNĘ, CZUJEMY TROSKĘ

Wojna jest wszędzie

Jest 19 maja 2022 r., 85 dzień wojny na Ukrainie, przed chwilą wysłuchałem w radiu rozmowy z Mieczysławem Bieńkiem, generałem w stanie spoczynku, który powiedział, że ocenia prawdopodobieństwo użycia broni atomowej na minus dwa w skali od zera do dziesięciu. Prowadzący program odpowiedział na to, że przed 24 lutego specjaliści nie wierzyli w to, że Rosja napadnie na Ukrainę. Generał nie polemizuje. Interpretuję to w ten sposób, że jest w nim pokora. Jest doświadczonym żołnierzem, który wie, że dożyliśmy czasów wielkiej niewiadomej.

Amerykańscy wojskowi i ich sojusznicy uczą się, że mamy do czynienia ze światem VUCA, czyli charakteryzującym się zmiennością (*volatility*), niepewnością (*uncertainty*), złożonością (*complexity*) i niejednoznacznością (*ambiguity*) (VUCA 2021). Czyżby zatem na naszą historię należało patrzeć przez pryzmat wojen? (Bartosiak, Friedman 2021, s. 91). Stan pokoju jawi się tylko jako przerwa. Czas na dobrojenie się. W sferze społecznej zaś doświadczamy zobojętnienia na wojnę nowej generacji przy jednoczesnym olbrzymim jej wpływie na funkcjonowanie wszelkich instytucji (tamże, s. 121).

Piszę ten tekst w określonym okolicznościach, w czasie napaści Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, która bohatercko się broni. Trwa krwawa, wyniszczająca wojna. Zastanawia mnie zatem, czym ona jest. Kiedyś i teraz. Czy zgodnie z koncepcją VUCA właśnie wszystkim tym co nieprzewidywalne?

A co inni mówili na jej temat? Można się ograniczyć do zacytowania kilku bon motów w stylu: „Chcesz pokoju, gotuj się do wojny”, „Nie wiem, jaka broń będzie użyta w trzeciej wojnie światowej, ale czwarta będzie na maczugi” czy „W ucieczce ginie zawsze więcej wojowników niż w walce”. Jednak mam potrzebę sięgnięcia po więcej, głębiej. Do rzeczy, które czytałem kiedyś, i do tych, o których tylko słyszałem. Do tych sprzed tysięcy i setek lat i tych, które powstały całkiem niedawno. Do prozy, poezji, ale również filmów.

Pierwszym, którego chciałbym zacytować, jest Sun Tzu – chiński mędrzec żyjący na przełomie VI i V w. p.n.e. W *Sztuce wojny* zawarł słowa, które definitywnie po wsze czasy opisują rangę wojny: „Wojna jest największą sprawą państwa, podstawą życia i śmierci. Drogą do przetrwania lub zagłady. Trzeba ją uważnie przeanalizować” (Sun Tzu 2014, s. 14).

W dalszej części Sun Tzu podaje przepis na zwycięstwo: „Kto wie, kiedy może walczyć, a kiedy nie może, odniesie zwycięstwo. Kto wie, jak zaprząć do walki duże i małe oddziały, odniesie zwycięstwo. Ten, kogo wyżsi i niżsi rangą żołnierze mają te same pragnienia, odniesie zwycięstwo. Ten, kto jest w pełni przygotowany i czeka na nieprzygotowanych, odniesie zwycięstwo. Ten władca, który ma zdolnego generała i nie wchodzi mu w drogę, odniesie zwycięstwo. Znajomość tych pięciu przesłanek stanowi drogę (Tao) do zwycięstwa” (tamże, s. 26).

Wypada stwierdzić jedynie: łatwe. Rada dla wojujących: nic tylko realizować te zalecenia. Przepis na wojnę równy przepisowi na ciasto. Wszystko w temacie.

Aby się upewnić, że to takie oczywiste, wpisałem w wyszukiwarkę Google hasło: „czym jest wojna?” i błyskawicznie otrzymałem następującą odpowiedź: „Wojna – zorganizowany konflikt zbrojny między państwami, narodami lub grupami etnicznymi, religijnymi i społecznymi. Brak jest jednak jednoznacznej, powszechnie uznanej definicji wojny, której próby zdefiniowania podejmowane były już od starożytności”.

I w tym momencie dopadają mnie wątpliwości: „gdzie w tym miliony ofiar?” Dlaczego w Google, tak bogatym w wiedzę, nie ma słowa o ofiarach? Czyżby nie były ważne?

Przewijam zatem taśmę naszego dziedzictwa mocno wstecz. Sięgam bowiem do Biblii, do Starego Testamentu – jednego ze źródeł naszej kultury. Najpierw jestem zaskoczony następującymi słowami: „5. Zwierzchnicy niech powiedzą następnie narodowi: »Kto z was zbudował nowy dom, a jeszcze go nie poświęcił, niech idzie i wraca do swego domu, bo mógłby zginąć na wojnie, i kto inny by go poświęcił. 6. Kto z was zasadził winnicę, a nie zebrał jej owoców, niech wraca do domu, bo mógłby zginąć na wojnie, a kto inny by zebrał jej owoce. 7. Kto żonę poślubił, a jeszcze jej nie sprowadził do siebie, niech wraca do domu, bo mógłby zginąć na wojnie, a kto inny by ją sprowadził do siebie«” (Pwt 20, 5–7).

Odczuwam ulgę. Są zatem w Piśmie Świętym sprawy ważniejsze niż wojna. Być może ukryty sens tych przykazań jest następujący: jeżeli obie zwaśnione strony tak postąpią, nie będzie jej. Ale kilka wersów dalej znajduję następujące sformułowania: „10. Jeśli podejdziesz pod miasto, by z nim prowadzić wojnę, [najpierw] ofiarujesz mu pokój, 11. a ono ci odpowie pokojowo i bramy ci otworzy, niech cały lud, który się w nim znajduje, zejdzie do rzędu robotników pracujących przymusowo, i będą ci służyli. 12. Jeśli ci nie odpowie pokojowo i zacznie z tobą wojować, oblegniesz je. 13. Skoro ci je Pan, Bóg twój, odda w ręce – wszystkich mężczyzn wytniesz ostrzem miecza. 14. Tylko kobiety, dzieci, trzody i wszystko, co jest w mieście, cały łup zabierzesz i będziesz korzystał z łupu twoich wrogów, których ci dał Pan, Bóg twój” (Pwt 20, 10–14).

Te kilka zdań to vademecum mordowania na wypadek niepoddania się wojsk wroga. Czy jest konieczne zabijanie wszystkich mężczyzn? Czy w ogóle jest konieczność zabijania kogokolwiek? Pewnie jestem naiwny i nie rozumiem, że dominację zdobywa się właśnie w ten sposób. Na drodze mordu. Nawet podług Świętej Księgi. Może należy rozumieć to w następujący sposób: „unikaj wojny tak długo jak się da, ale gdy już do niej dojdzie, nie masz wyboru, musisz zabijać”.

Nie widzę zatem różnicy pomiędzy tym co w Starym Testamencie a tym co w *Księciu* Machiavellego. Rządzi bowiem pragmatyka. Albowiem czytam w *Księciu*: „Szanuje się również takiego księcia, który jest prawdziwym przyjacielem, to znaczy kiedy bezwzględnie i otwarcie staje po stronie jednego przeciw drugiemu; takie postępowanie jest zawsze korzystniejsze niż neutralność, albowiem gdy dwaj moi sąsiedzi wezmą się za bary, to skoro jeden z nich zwycięży, ty albo musisz bać się zwycięzcy, albo nie. W obu wypadkach korzystniejsze będzie dla ciebie wystąpić otwarcie i zrobić porządną wojnę. W pierwszym bowiem wypadku, jeżeli nie wystąpisz otwarcie, staniesz się zawsze, ku radości i zadowoleniu zwyciężonego, łupem zwycięzcy i nie będzie miał ku swej obronie i ucieczce ani słuszności, ani żadnej innej rzeczy. Albowiem zwycięzca nie chce wątpliwych przyjaciół, którzy mu nie pomogą w nieszczęściu; zwyciężony nie przyjmie cię, bo nie chciałeś z bronią w ręku narazić się na jego los. [...] Zawsze tak wypadnie, że ten, kto ci nie jest przyjacielem, żądać będzie od ciebie neutralności, a ten, kto jest twoim przyjacielem, żądać będzie otwartego wystąpienia z bronią” (Machiavelli 2004, s. 81, 82).

Trzeba wybierać i się bić. Zarówno w skali mikro, mezo, jak i makro ważne jest dokonywanie przemyślanych wyborów, ponieważ tylko takie dają szansę na przeżycie. Znów zapytam naiwnie: gdzie w tym człowiek? Czy właśnie te wybory determinują jego istnienie?

Sięgam zatem do *O naturze wojny* Carla von Clausewitza. Dowiaduję się z tej książki, że „Wojna to nic innego jak tylko pojedynek na ogromną skalę” (von Clausewitz 2016, s. 23). I dalej: „Wojna jest zatem aktem przemocy mającym na celu nagięcie przeciwnika do naszej woli” (tamże, s. 24) oraz „aktem przemocy posuniętym do ostatniej skrajności” (s. 26). Píše to żołnierz, który był na polu bitwy, a więc widział śmierć. Ostatnia skrajność. Dalej już nic nie ma. To jest odpowiedź na pytanie o człowieka wobec wojny. Proch i pył. Clausewitz píše, że ludzi pchają do wojny wrogie zamiary (s. 25). I to słynne zdanie: „Wojna jest tylko kontynuacją polityki innymi środkami” (s. 46). Wojna jest zatem jedną z możliwości, jakie mają politycy.

I jeszcze być może najważniejsze dwa akapity w całej książce Clausewitza: „Wojna z natury swojej nie tylko przypomina kameleona, ponieważ zmienia swe ubranie w każdym przypadku, ale również jest, jako całość, w odnie-

sieniu do zawartych w niej dominujących nurtów, cudowną trójką złożoną z pierwotnej przemocy swych elementów, nienawiści i wrogości, które można postrzegać jako ślepy instynkt; z gry prawdopodobieństw i przypadków, które czynią z niej nieskrępowane ćwiczenie ducha; a także z podporządkowanej roli narzędzia politycznego, przez które należy ona do dziedziny rozumu” (s. 49) oraz: „Wojna w swoim dosłownym znaczeniu oznacza walkę, ponieważ jedynie walka jest skuteczną zasadą przejawiającą się w tym zbiorze różnorodnych działań, jakie w ogólnym sensie zwane są Wojną. Walka jest również próbą sił moralnych i fizycznych przeprowadzoną przy użyciu sił fizycznych. Nie można w niej jednak pominąć elementu moralnego, ponieważ stan umysłu zawsze był najważniejszym czynnikiem wpływającym na siły wykorzystywane na Wojnie” (s. 53).

Clausewitz przedstawia nam same trzewia wojny lub ujmując to inaczej: pole pełne trupów, nad którym latają kruki i wrony, poszukując krwawych smakołyków. Literackim odpowiednikiem powyższych twierdzeń jest *Wojna i pokój* Lwa Tołstoja z opisami ścierających się mas wojska, nad którymi dowodzący w pewnym momencie tracą kontrolę, gdy one tymczasem upodabniają się do płyt tektonicznych zmieniających geografie kontynentów (Tołstoj 2018). Ów pierwotny chaos wyraża Rafał Matyja w następujących słowach: „Wojna w wersji nauczanej w szkołach jest najwyższą formą racjonalności państw, które gromadzą na nią środki, jest ona rozgrywką składającą się ze strachu, z nienawiści i chęci zemsty” (Matyja 2021, s. 173). I dalej stwierdza: „Wojna usuwa grunt spod nóg” (s. 239).

Emocje i błędne oceny sytuacji poprzedzają i przewyższają przypisywaną dowódcom racjonalność, ponieważ stwarzają świat niepodobny do tego, co nam miłe.

Czytam dalej u Clausewita: „Mówimy, iż Wojna nie należy do królestwa Nauki ani Sztuki, ale do królestwa życia społecznego. Jest to konflikt wielkich interesów, a jedyną cechą odróżniającą go od innych konfliktów jest to, że ulega rozwiązaniu poprzez przelew krwi. Zamiast porównywać Wojnę do Sztuki, lepiej by było przyrównać ją do konkurencji w interesach, która również jest konfliktem działań ludzkich; a jeszcze bardziej podobna jest do polityki Państwa, która przypomina konkurencję w interesach na wielką skalę. Zresztą polityka jest łonem, w którym rodzi się Wojna; w niej spoczywa w swym najpierwotniejszym załączku, na podobieństwo cech istot żywych w ich komórkach rozrodczych” (von Clausewitz 2016, s. 95).

Myślę o tym morzu krwi przelanej przez młodych ludzi z podpuszczenia tyranów, którzy wywołali tysiące wojen. Na ile młodzi ludzie wybierają świadomie taką trajektorię, a na ile taki los jest im narzucany? A może chodzi o wytworzenie takiej atmosfery w państwie, aby młodzi ludzie sami zgłaszali się do wojska?

Przytoczę słowa z *Wojny Peloponeskiej*: „prócz tego było wówczas zarówno na Peloponezie, jak i w Atenach wielu młodych ludzi, którzy nie wiedząc, czym jest wojna, byli pełni animuszu” (Tukidydes 1988, s. 91).

Gdyby wiedzieli... Mała dygresja: w tym momencie przypominam sobie wizytę na pewnym cmentarzu wojennym i odkrycie, że leżą tam pochowani w zasadzie tylko dwudziestolatkowie.

I to jest punkt wyjścia do myślenia nieidealistycznego o wojnie. Szczególnie w odwołaniu do literatury prozy, poezji i filmu. I daję słowo, że już nie będę tak obszernie cytował... może jeszcze drobne fragmenty.

Tiziano Terzani pisze w *Listach przeciw wojnie*: „Jak świat światem, nie było jeszcze takiej wojny, która położyłaby kres wszystkim wojnom. [...] Wszystkie wojny są straszne. A w wyniku ciągłego udoskonalania techniki zniszczenia i zabijania staje się obecnie coraz bardziej straszna” (Terzani 2012, s. 37).

I dalej czytamy u niego: „Wraz z końcem zimnej wojny i zniknięciem prawdziwego zagrożenia [...] Ameryka patrzyła z niepokojem na postępujące zmniejszanie się amerykańskich wydatków na zbrojenia i robiła wszystko, żeby znaleźć nowego wroga, który usprawiedliwiłby oddanie na złom starego uzbrojenia i produkcję nowych »inteligentnych« systemów wojennych na potrzeby technologiczne pola walki dwudziestego pierwszego wieku” (tamże, s. 90).

Zimny dreszcz obiega ciało, gdy czyta się takie słowa. Czy my jesteśmy tylko i wyłącznie pionkami w grze mocarstw?

Z artykułu 26 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka dowiadujemy się, że każdy ma prawo do nauki, której: „Celem [...] jest pełny rozwój osobowości ludzkiej i ugruntowanie poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności. Krzewi ono zrozumienie, tolerancję i przyjaźń między wszystkimi narodami, grupami rasowymi lub religijnymi; popiera działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych zmierzającą do utrzymania pokoju” (Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, s. 4).

Pokój rozumiany jako antynomia wojny. Zatem ludzkość to wie, ale co robi z tą wiedzą? I po co mamy się tego uczyć, krzewić, zabiegać o pokój, skoro to nie my podejmujemy decyzje o wybuchu konfliktu? Kto jest gwarantem tego prawa? Kto jest gwarantem pokoju, którego mamy się uczyć? ONZ z Rosją jako członkiem stałym w Radzie Bezpieczeństwa? W Akcie konstytucyjnym UNESCO, w preambule, czytamy: „ponieważ wojny rodzą się w umyśle człowieka, również w umyśle człowieka dojrzeć powinna sprawa obrony pokoju” (Konwencja 1945).

Zatem chyba ma znaczenie, co myślimy. Ma? Mamy wpływ? A może trzeba zadać pytanie, o które umysł obecnie chodzi? Putina?

W tym pisaniu, nie zważając na chronologię, napiszę kilka słów o tym, co się działo podczas I wojny światowej. Trzy opowieści. Pierwsza to ta nawiązująca do książki *Na zachodzie bez zmian* Ericha Marii Remarque'a (są trzy ekranizacje: z 1930, 1979 i 2022 r.). Mamy zatem grupę młodych chłopaków, którzy niesieni patriotycznym uniesieniem idą na wyniszczającą wojnę w okopach (Remarque 2021). Następnie mamy teledysk do piosenki Paula McCartneya *Pipes of Peace*, w którym widzimy spontanicznie bratających się żołnierzy niemieckich i angielskich, którzy wyszli z okopów w grudniu 1914 r. (McCartney 1983). Wydarzenie te przeszły do historii jako rozejm bożonarodzeniowy (Kowalski 2016). I na koniec tego akapitu *Przypady dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej* Jaroslava Haška, a więc opowieść o niepozornym, nieco niezdatnym żołnierzu, który przemieszcza się po frontach Wielkiej Wojny (Hašek 2021). A może Szwejk tylko udawał? Może rozumiał, że jest to konflikt pomiędzy kuzynami – jak to określiła postać grana przez Roberta Redforda w filmie *Pożegnanie z Afryką* – obraz nakręcony na podstawie wspomnień Karen Blixen (reż. Pollack 1985). Być może Szwejk widział w gazecie zdjęcie rodzinne z uroczystości zaślubin księżniczki Wiktorii Melity i Ernesta Ludwika, na którym znajdują się spokrewnieni i spowinowaceni ze sobą europejscy arystokraci (Ferguson 2020, s. 191). I skoro jest to konflikt w rodzinie, to po co się mieszać? Ale wojna chyba jednak niczego nie uczy. Ludzie wywołują kolejne, ponieważ sądzą, że przy jej użyciu zrealizują swoje cele. Daje do myślenia XX wiek ze swoimi dwiema wojnami o zasięgu globalnym. A może to była jedna wojna, tylko z przerwą na pozбиерanie sił?

Kolejny przykład to kazus drugiej wojny, podobnie jak pierwszej, a ich bezsens ukazano w kilku wybranych utworach. Jeden z nich to film *Cienka czerwona linia*, który powstał na podstawie prozy Jamesa Jonesa. Gdy oglądałem ten film, miałem 20 lat i głębokie poczucie, że to co widzę, to ofiara składana z ludzi. Jest tam postać podpułkownika grana znakomicie przez Nicka Noltego. Widać, że wojna to dla niego szansa, wyzwanie, rywalizacja. Czekał na nią, aby móc się wykazać (reż. Malick 1998). Ale czy to oznacza, że jeżeli ktoś nie chce się wykazać lub ten nastrój mu minął, może sobie odpuścić wojenny znój? Nie. O tym jest *Paragraf 22* Josepha Hellera. Główny bohater, Yossarian, bombardier latający amerykańskimi samolotami, które stacjonują we Włoszech, pomimo wylatanego limitu lotów, musi nadal wzbijać się w niebo, ponieważ ów limit jest cały czas zwiększany. Strategią bombardiera jest udawanie wariata. To jednak nie może pomóc w sytuacji, gdy cały świat zwariował. To zwyczajnie nie robi na nikim wrażenia (Heller 2018). Yossarian chce nam chyba powiedzieć, że podczas wojny nie ma ochoty być kimś na kształt rycerza Rolanda, który mimo śmiertelnego zagrożenia, nie wzywa pomocy (*Pieśń o Rolandzie* 2000). Czy żołnierz ma obowiązek poświęcić

swoje życie na wojnie? Czy gdy na szali są dwa dobra: własne życie i powodzenie powierzonej mu misji, to moralnie jest zobowiązany do rezygnacji ze swojego istnienia? Czy mierzyc bohaterstwo?

Przepraszam za uproszczenie, ale takie pytanie mi się nasuwa: czy jesteśmy za modelem polskim, w którym pielęgnuje się i pochwała poświęcenie, czy czeskim, w którym liczy się przeżycie? Spójrzmy na powojenny krajobraz. Jak wyglądała zaraz po II wojnie światowej Warszawa i czeska Praga? A jednocześnie zdaję sobie sprawę z niezręczności tego pytania. Bo jaki my mamy wpływ na to wszystko?

Jednocześnie codziennie oglądam zdjęcia z walczącej Ukrainy. Mariupol praktycznie zmieciony z powierzchni ziemi. Kolejne miasta są burzone. W przestrzeni medialnej słysząc głosy nieśmiało sugerujące konieczność dogadania się z Putinem. Oczywiście na jego warunkach. W tym wszystkim rząd węgierski prowadzi ohydny, sprzyjający reżimowi Putina grę. Pytam sam siebie, jak ja bym się zachował, gdybym miał władzę?

A we mnie, w nas, wszystko krzyczy: WALCZCIE!!!

Kiedy mogę, sięgam do poezji Anny Świrszczyńskiej, a konkretnie jej tomu *Budowałam barykadę*. Zaczyna się on wierszem o profetycznym tytule *Ostatnie polskie powstanie*. Faktycznie od upadku powstania warszawskiego nie było w Polsce zbrojnego powstania, co jak na nasz kraj jest bardzo długim okresem. Przytoczę go: „Opłakujemy godzinę/kiedy się wszystko zaczęło,/kiedy padł pierwszy strzał./Opłakujemy sześćdziesiąt trzy dni/i sześćdziesiąt trzy noce/walki. I godzinę/kiedy się wszystko skończyło./Kiedy na miejsce, gdzie żyło milion ludzi/przyszła pustka po milionie ludzi” (Świrszczyńska 2014, s. 17).

Świrszczyńska pisząc te słowa, jako uczestniczka wydarzeń, uważa za konieczne najpierw upomnienie się o pamięć o ludziach, nie pytając o ich bohaterstwo lub jego brak. Przez chwilę jestem w zawieszeniu, ale dochodzą do mnie słowa Jurija Felsztyńskiego: „Kiedy widzę, jak większość Rosjan popiera wojnę w Ukrainie, to przypomina mi się sytuacja w Niemczech między rokiem 1933 i rokiem 1945. Wtedy też nie było poważnej opozycji przeciwko Hitlerowi ani oburzenia opinii publicznej. Dla mnie 24 lutego 2022 roku jest jak 1 września 1939 roku. Obawiam się, że stoimy na progu 3. wojny światowej” (*Raport o stanie świata* 2022). A więc nie ma co się zastanawiać, tylko trzeba powstrzymać agresora. Nasuwa się analogia do osoby stosującej przemoc. Będzie się tak zachowywała tak długo, aż się jej to uniemożliwi.

Wojna robi z głowami jej uczestników dziwaczne rzeczy, niezależnie od tego, jakie funkcje piastują. Tak jakby odcinało im rozsądek, empatię, zdolność do kochania, zaufania, robienia tego co dobre i pożyteczne. Spójrzmy do wnętrza książki *Matka Courage i jej dzieci* Bertolta Brechta, czyli opowieści o wojnie trzydziestoletniej. Już na samym początku jesteśmy świadkami na-

stępującego dialogu pomiędzy Werbownikiem i Wachmistrzem: „I jak tu sobie dobrać żołnierza? [...] a ludziska dokoła są tak złośliwi, że już nocami nie sypiam. Kiedy wreszcie uda mi się jakiegoś chłopca wytropić, [...] kiedy już uda mi się go tak spoić, że podpisał, i mam tylko za wódkę płacić – on idzie na stronę, ja za nim w drzwi, bo mi tu coś nie pachnie – oczywiście znika jak kamfora. Nie ma u nich słowa honoru [...] Widać od razu, że tu dawno nie było wojny. Więc skąd ma się tu wziąć moralność? Pokój to nic, tylko bałagan, dopiero wojna robi porządek” (Brecht 1973, s. 33). Dla niektórych wojna jest wyczekiwanym wychowawcą. Jest to przedziwny i patologiczny układ, który powoduje, że stan wojny wiecznie się tli. Stąd *Matka Courage* kończy się śpiewem: „Raz piekło bitw, raz dzień spokojny,/Zbyt długo szczerzy wojna pysk./Ze sto lat chyba już tej wojny,/Dla prostych ludzi żaden zysk./[...] Do końca wojny czasu szmat!” (tamże, s. 146).

Mowa zatem o stanie, w którym to nie pokój, ale wojna jest normą, zaś pokój jest ledwie krótką pauzą. Są jednak tacy, którzy potrafią sprzeciwić się magnetycznej sile wojny. Myślę o filmie *Wydział Rosja*, którego akcja toczy się podczas zimnej wojny – przedziwnego konfliktu, który trwał 44 lata. Główny bohater, którego gra Sean Connery, zastanawia się, czy wykonać rozkaz wydany przez mocodawców. Wybiera ocalenie bliskiej mu osoby oraz jej dzieci. W swej kalkulacji, dylemacie moralnym, wychodzi z założenia, że wojna będzie trwała niezależnie od tego, jak się zachowa. Stąd wnosi, że trzeba ratować najbardziej narażonych na zranienie: kobietę i jej potomstwo. Co myślę o takiej postawie? Akcja filmu jest poprowadzona w ten sposób, że główny bohater wykazuje się największą odwagą dopiero wtedy, gdy podejmuje się wspomnianego działania wbrew swym mocodawcom z MI6 i CIA (reż. Schepisi 1990). W skali makro konsekwencje zaniedbania potrzeb zwykłych ludzi zostały ukazane w filmie *Słońce wschodzi nad Bengalem*. To opowieść o klęsce głodu, która kosztowała życie 3 mln ludzi. Klęsce, do której doszło na skutek błędów administracji brytyjskiej tak skoncentrowanej na walce z Japończykami, że umknęły jej potrzeby mieszkańców kraju, który miał być broniony przed napaścią (reż. Kardar 1959).

Prowadzi mnie to wszystko w kierunku... Sam nie wiem, jak to zdefiniować. Obecnie czuję lęk i ten stan emocjonalny ma wpływ na to, w jaki sposób myślę. Nie lubię wojny. Po prostu. Ale ona jest. Przede wszystkim w naszej świadomości. Dziedziczymy wojnę. W rodzinnych opowieściach, w kulturze (ten tekst jest chyba właśnie tego wyrazem), a może nawet w naszym DNA.

Kiedy i gdzie miała miejsce pierwsza wojna? Jak zdefiniować współczesną wojnę i czym różni się od tej pierwotnej? Nadal aktualne są przytaczane już słowa Clausewitza: „Wojna jest tylko kontynuacją polityki innymi środkami” (von Clausewitz 2016, s. 46). I w tych słowach zawarta jest odpowiedź na powyższe pytania. Myślę, że wojna rodzi się zwykle z kłamstwa. Bywa, że

z banalnego jak w filmie *Król*, w którym angielski władca oszukany przez swego doradcę wszczyna wojnę ze swym francuskim sąsiadem (reż. Michôd 2019). A czym jest najczęściej obecnie polityka jak nie wielkim kłamstwem? Cud, że nie każde z nich prowadzi nas do wojny.

Nie ma bowiem szczególnej różnicy pomiędzy ludźmi sprzed 10 tysięcy lat, którzy walczyli pomiędzy sobą kijami i kamieniami, aby osiągnąć przewagę nad podobną sobie, a jednak inną grupą w dostępie do jakiś zasobów, a potężnymi mocarstwami, które mają wielkie armie uzbrojone w najnowocześniejszy sprzęt. Mechanizm ten sam, tylko inne narzędzia. Choć nie do końca i nie zawsze... W czerwcu 2020 r. żołnierze chińscy i hinduscy stoczyli w Himalajach bój na śmierć i życie na wysokości 5 tys. m n.p.m. przy użyciu najprymitywniejszych narzędzi.

Smutna prawda o naszej brutalnej pierwotności została pokazana w filmie *Jarhead* – proces zwycięstwa instynktu zabijania, mimowolnego i niechcianego budzenia się w człowieku woli bycia maszyną wojenną. Wystarczy do tego sam pobyt w przestrzeni wojny (reż. Mendes 2005).

Przepraszam za mieszaninę fikcji i garści faktów. Jestem jednak głęboko przeświadczony, że ulepiono nas światopoglądowo właśnie z takiej struktury, a więc wyobrażeń i prób zrozumienia tego, co nas otacza. Do tego dochodzi wojna i pokój. W tym momencie sądzę, że to są dwie główne zmienne, które determinują nasze życia. Jeżeli egzystujesz w czasach i przestrzeni wojny, szanse na życie, zdrowie, edukację itd. gwałtownie maleją. Jeżeli żyjesz w czasach pokoju – rosną. Ale to w minimalnym stopniu zależy od woli zwykłego człowieka. On ma co najwyżej wpływ na to, że podejmuje decyzję o ucieczce przed wojną, gdzieś, gdzie wojny aktualnie jeszcze nie ma. Jeszcze...

Finalnie nie uciekniemy jednak przed konstatacją, że jeśli ktoś przypominający Putina na nas napadnie, to całe to dywagowanie jest mało przydatne. Będzie się liczył przede wszystkim spryt i sprawność fizyczna. Być może trzeba będzie chwycić za karabin (lub inną broń) i chronić siebie oraz najbliższych. Mam w rękach książkę pod tytułem *Etyka wojny. Antologia tekstów* (Żuradzki, Kuniński 2009). Mam się z niej dowiedzieć o pacyfizmie, o etyce zabijania na wojnie, o wojnie sprawiedliwej, o odstraszaniu nuklearnym, terroryzmie i torturach. Co nas jeszcze czeka? Jedyne pewne jest chyba tylko to, że ludzkość szykuje sobie kolejne miejsce do toczenia wojen. Po walkach na ziemi, wodzie i w powietrzu trwa obecnie wyścig zbrojeń w kosmosie (Bartosia, Friedman 2021, s. 240). Alvin i Heidi Toffler wieszczyli w 1997 r. w książce *Wojna i antywojna*, że: „Przed nami rozciąga się nowy wiek, w którym, być może, wielkie masy ludzi przestaną żyć na pograniczu głodu, który naprawi dokonane przez epokę industrialną zniszczenia naturalnego środowiska i stworzy czystsze technologie służące ludzkości, wiek, w którym większa różnorodność kultur i ludów weźmie udział w kształtowaniu przyszłości,

a plaga wojen przestanie istnieć” (Toffler 1997, s. 9), by w następnym akapicie napisać: „Tymczasem pograżamy się w nowym średniowieczu plemiennych nienawiści, dewastacji globu i wojen mnożonych przez wojny. To, czy zdołamy się uporać z takimi groźbami, w znacznym stopniu określi życie naszych dzieci, a także sposoby, jakimi będą umierać” (tamże, s. 9), natomiast w końcowej części książki piszą o wzrastającym ryzyku wojny (tamże, s. 310).

Który akapit trafniej opisuje trzecie dziesięciolecie XXI w., w którym dzielimy wojny na te obecne w mediach (w Ukrainie) i te, które zniknęły z serwisów (np. w Jemenie czy Syrii)? Mają jednak Tofflerowie zdecydowanie rację, pisząc, że niekiedy trzeba prowadzić antywojenne działania wojennymi środkami, aby nie doszło do straszniejszej wojny (tamże, s. 11, 12).

Co straszne i bolesne, temat wojny na Ukrainie stopniowo staje się coraz mniej sexy w znaczeniu atrakcyjności i przyciągania. Piszę to w 110 dniu wojny na Ukrainie. Już rozumiem, że będzie 200 dzień wojny, a być może 300 itd., że to będzie jak krwawiąca rana, której nie da się zatamować, no chyba że imperialna Rosja rozpadnie się na wiele kawałków. Ale to jest ten typ scenariusza, który jest zbyt piękny, aby mógł się ziścić. Będzie krwawiło niestety, ponieważ panowie tego świata będą chyba jednak chcieli wrócić do *business as usual*, choć podobno miało nie być powrotu do tego stanu.

Dlatego na zakończenie formułuję zalecenia do postawy wobec czasu wojny:

- Trudno orzec, czym jest wojna, ale chyba można ją definiować jako brak pokoju.

- Wojna tylko czeka, aby wybuchnąć.

- Wojna to coś więcej niż stan czy sytuacja, to idea o kosmicznej sile oddziaływania na świat włącznie z mocą jego unicestwienia.

- Mimo tego, nie podchodźmy do wojny na kolanach tylko z tego powodu, że nas ona powala. Mimo wszystko, zawsze mamy jakąś sprawczość.

- Wojna jest niczym pożar, a pożary się gasi. Prawy i sprawiedliwy żołnierz, ale również zwykły obywatel powinien być strażakiem. Powinien walczyć o życie tych, którzy są atakowani przez „ogień”. Niestety walczyć również kosztem podpalaczy, a przede wszystkim własnego życia.

- Nie miejmy złudzeń co do polityków. Dzieła sztuki i historia uczą, że ci są skłonni poświęcić życie obywateli, jeżeli uznają to za korzystne.

- Nikt normalny nie chce wojny, ale gdy już przyjdzie, nie ma wyjścia, trzeba się bić.

- Każda wojna kiedyś się skończy. Najważniejsze to doczekać jej końca.

- Wojna zostawia ślady cielesne i psychiczne. Okaleczeni mają jednak prawo oczekiwać wszelkiej pomocy. Państwo, które zostawia swoich obywateli bez pomocy, nie jest warte obrony.

- Wojna rodzi się z kłamstwa. Zatem, jeżeli nie chcemy, aby wybuchła, głośno domagajmy się prawdy w życiu społeczno-politycznym.
- Przykład prezydenta Zelenskigo uczy, że głowa państwa powinna być ze swoimi ludźmi. To dodaje im otuchy, pozwala uwierzyć we własne siły. Przywódca na czas wojny musi być jak nauczyciel w klasie. Być z uczniami.
- Wojna fizycznie dzieje się wszędzie, choć same działania mogą być tylko na małym obszarze. Stąd o wojnie należy mówić głośno.
- Mam trudność ze zrozumieniem, czym jest wojna sprawiedliwa, ale jakoś instynktownie pojmuję, czym jest wojna niesprawiedliwa. To pożar, który trawi wszystko co dobre, co dla wprowadzającego zło jest celem nadrzędnym. W warunkach wojny niesprawiedliwej nie da się wychować do po-koju, miłości i pojednania.

Bibliografia

- Bartosia J., Friedman G. (2021), *Wojna w kosmosie. Przewrót w geopolityce*, Zona Zero, Warszawa.
- Biblia Tysiąclecia*, <https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=1401#W5> [dostęp: 4.12.2023].
- Brecht B. (1973), *Matka Courage i jej dzieci*, tłum. S.J. Lec, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Clausewitz von C. (2016), *O naturze wojny*, tłum. A. Hildebrandt, Jirafa Roja, Warszawa.
- Ferguson N. (2020), *Rynek i ratusz. O ukrytej sieci powiązań, która rządzi światem*, tłum. W. Tyszka, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Hašek J. (2021), *Przemyślenia dobrego wojaka Szwejka w czasie wojny światowej*, tłum. P. Hulka-Laskowski, vis-a-vis Etiuda, Kraków.
- Heller J. (2018), *Paragraf 22*, tłum. L. Jęczmyk, Wydawnictwo Albatros, Warszawa.
- Konwencja dotycząca utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury podpisana w Londynie dnia 16 listopada 1945 r. (UNESCO)(1945), <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19470460242/O/D19470242.pdf> [dostęp: 4.12.2023].
- Kowalski W. (2016), *Rozejm bożonarodzeniowy – świąteczne pojednanie żołnierzy w 1914 r.*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/rozejm-bozonarodzeniowy-swiateczne-pojednanie-zolnierzy-w-1914-r>. [dostęp: 4.12.2023].
- Machiavelli N. (2004), *Księżę*, tłum. C. Nanke, Wydawnictwo Antyk, Kęty.
- Matyja R. (2021), *Miejski grunt. 250 lat polskiej gry z nowoczesnością*, Karakter, Kraków.
- McCartney P. (1983), *Pipe of Peace*, <https://www.youtube.com/watch?v=TwyFTRGiIUU> [dostęp: 4.12.2023].
- Pieśń o Rolandzie* (2000), tłum. T. Boy-Żeleński, Zielona Sowa, Kraków.
- Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, https://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Powszechna_Deklaracja_Praw_Czlowieka.pdf [dostęp: 4.12.2023].
- Raport o stanie świata z dnia 28 maja 2022 r. (2022), *Jurij Felsztyński o tym, kto rządzi Rosją*, https://raportostanieswiata.pl/odcinki/raport-o-stanie-swiatek-28-maja-2022/?rozdzial=011212&fbclid=IwAR12cmbhZftlI589LsET_68BE7nQZ3rbZPa5lqP8i80ZRqp3ahHiv1aPY [dostęp: 4.12.2023].
- Remarque E.M. (2021), *Na zachodzie bez zmian*, tłum. R. Wojnakowski, Rebis, Warszawa.

- Sun Tzu (2014), *Sztuka wojny*, tłum. D. Bakalarz, Onepress Power, wyd. III, Gliwice.
- Świrszczyńska A. (2014), *Budowałam barykadę*, Instytut Badań Literackich, Warszawa.
- Terzani T. (2012), *Listy przeciwko wojnie*, tłum. J. Wachowiak-Finlaison, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.
- Toffler A., Toffler H. (1997), *Wojna i antywojna. Jak przetrwać na progu XXI wieku*, tłum. B. i L. Budreccy, Muza, Warszawa.
- Tołstoj L. (2018), *Wojna i pokój*, t. 1 i 2, tłum. A. Stawar, Zys i S-ka, Poznań.
- Tukidydes (1988), *Wojna peloponeska*, tłum. K. Kumaniecki, Czytelnik, Warszawa.
- VUCA (2021), <https://usawc.libanswers.com/faq/84869> [dostęp: 4.12.2023].
- Żuradzki T., Kuniński T. (red.) (2009), *Etyka wojny. Antologia tekstów*, tłum. M. Szczubiałka, R. Pucek, PWN, Warszawa.

Filmografia

- Kardar A.J., reż. (1959), *Słońce wschodzi nad Bengalem*, film fabularny produkcji pakistańskiej.
- Malick T., reż. (1998), *Cienka czerwona linia*, film fabularny produkcji USA.
- Mendes S., reż. (2005), *Jarhead*, film fabularny produkcji USA.
- Michôd D., reż. (2019), *Król*, film fabularny produkcji USA i australijskiej.
- Pollack S., reż. (1985), *Pożegnanie z Afryką*, film fabularny produkcji USA.
- Schepisi F., reż. (1990), *Wydział Rosja*, film fabularny produkcji USA.

Troska i opowieści o jej uwikłaniu w wojnę

W naszej monografii pojawiają się dwie podstawowe kategorie ogniskujące naszą narrację – troska i wojna, które tylko z pozoru są dalekie od siebie. Troska zdecydowanie nie potrzebuje wojny, ale wojna przenikliwie potrzebuje troski. Obie kategorie niewątpliwie potrzebują głębokiego namysłu, i każda z osobna, i w uwikłaniu troski w kryzys wojenny. Obie wypełniają określoną i wspólną przestrzeń etyczną.

O trosce często myślimy obrazami i wysycamy tę wizualną refleksję głębokimi emocjami. Obraz troski jest wprost z nich utkany. Uosobieniem troski największej w opiniach wielu są obrazy macierzyństwa. Pastel autorstwa Stanisława Wyspiańskiego to chyba najsłynniejsze wyobrażenie macierzyństwa w polskiej sztuce. Kobieta karmiąca niemowlę obserwowana przez dwie córki – dziewczynki z żółtymi kokardami we włosach, a w tle białe pelargonie (choć to oczywiście nie jedyny obraz macierzyństwa namalowany przez Wyspiańskiego, ale najbardziej znany). Nawet bez wnikliwych analiz estetyczno-semiotycznych możemy odczytać tutaj czułość, dbałość, taką szczególną bliskość. To symbolika bezpieczeństwa w ramionach troskliwej matki. Wyrazem troski najwyższej, przekraczającej już granice poświęcenia i bólu, są obrazy Piety. Macierzyństwo splata się na nich ze sferą sacrum, a troska macierzyńska staje się symbolem uniwersalnym.

Warto jednak przekroczyć to uniwersalne myślenie symboliczne i szukać pozostałych sensów semiotycznych nadawanych kategorii troski na gruncie zdecydowanie interdyscyplinarnym. We współczesnych dyskusjach społeczno-etycznych i rozważaniach nad moralnością obok takich pojęć, jak dobro, wartość, sprawiedliwość pojawia się również pojęcie troski. Troska bywa kojarzona z czynnościami opieki, wsparcia, zobowiązaniami społeczno-moralnymi oraz ze wzajemnością w relacjach społecznych. Utożsamianie wszelkiej troski z opieką wydaje się jednak nieuprawnione. Pojęcie opieki ma ustalone znaczenia, w których zazwyczaj zawiera się pewien element zależności podopiecznego od opiekuna. Niewątpliwie jednak troskę i opiekę łączą ściśle związki wskazujące na zaangażowanie w tych procesach zarówno myśli, emocji, jak i działania. Troską w języku polskim nazywany jest również

określony stan mentalno-emocjonalny wyrażający smutek, niepokój, pewien ciężar egzystencjalny (por. Philips 2009, s. 22–25).

Pojęcie troski jest nieostre. Jej granice nie są ani jasne, ani ściśle wyznaczone. Nadawane jest jej znaczenie także holistyczne, kiedy swoim sensem przenika właściwie wszelkie relacje i działania społeczne. Jest wówczas spoiwem i „motorem” wspólnego i wzajemnego funkcjonowania w rodzinie, grupach przyjaciół i w szerzej rozumianej społeczności. „Troska jednoczy w sobie uczucia miłości, solidarności, wzajemności, altruizmu oraz duchowości” (tamże, s. 25). Troska w refleksjach i praktykach jest konstruktem społecznym, ale i dynamicznym procesem. Konceptem politycznym i moralnym stanowiącym kryterium oceny społeczeństwa. Definiowana jest jako postawa, dyspozycja oraz powołanie i misja. Ma charakter kulturowy. Sporo w jej rozumieniu jest sprzeczności. Wiedza o trosce i jej rozumienie nie są uniwersalne, natomiast tę właściwość przypisuje się jej statusowi w aksjoserferze społecznej (zob. tamże).

Na gruncie współczesnych rozważań etycznych pojęcie troski zyskało właściwie nową jakość, a to dzięki myśli feministycznej, choć niejednoznacznej dla rozumienia tego zjawiska, ale określanej wspólnym mianem etyki troski. W etyce tej funkcjonuje wiele propozycji rozumienia kluczowego przedmiotu jej refleksji, które rodzą określone trudności w problematyzacji i systematyzacji wiedzy o tym zjawisku oraz niejednokrotnie prowadzą do nieporozumień w teoriach i rozumieniu praktyk społecznych.

W polskiej tradycji refleksja etyczna częściej jednak przywołuje Heideggerowski egzystencjalizm niż jakikolwiek inny nurt w ramach filozofii moralności. Martin Heidegger wyróżniał trzy opisy jestestwa: troskę, trwogę oraz bycie-ku-śmierci (śmierć). Jego Dasein, czyli autentyczne istnienie, wynika bezpośrednio ze świadomości ludzkiego bycia-ku-śmierci. Ta świadomość wyrażana w zrozumieniu sytuacji bytu zmierzającego do śmierci nazywana jest przez Heideggera TROSKĄ. Troska stanowi jedność zjawisk – egzystencjalności, faktyczności i upadania, gwarantowaną czasowością i zawsze odnoszoną do bytu (Heidegger 1994, s. 189).

Heideggerowska troska jest jednak zupełnie czymś innym niż ta, którą odnajdujemy w etyce troski. Choć i w tekstach etyczek troski nie ma pełnego porozumienia w zakresie sensu znaczeniowego kluczowej kategorii. Analizując pojęcie troski na gruncie tego nurtu filozofii, napotkamy również klasyczne dzieła Carol Gilligan, ale również późniejsze teksty innych wpływowych przedstawicielek feministycznej etyki troski, takich jak: Virginia Held, Nel Noddings, Joan Tronto, Diemut Bubeck czy Sara Ruddick. Z uwagi na brak spójności w poglądach tych etyczek trudno jest wskazać jednoznacznie wspólne elementy konstytutywne ich koncepcji. Niemniej jednak w tych refleksjach troska ma zawsze relacyjny charakter oraz jej kluczową cechą jest

kontekstualność w różnym stopniu akcentowana w poszczególnych koncepcjach. Ważnym aspektem tak rozumianej troski jest wiązanie jej sensu z pracą na rzecz drugiej osoby wynikającą wyraźnie z osobistych i społecznych potrzeb osoby wyrażającej troskliwość i podejmującej działania troszczenia się. Warto jednak zauważyć, że w koncepcjach etyki troski zwraca się uwagę na to, że brak troski o potrzeby własne pozbawia daną relację charakteru etycznego (por. Waleszczyński 2013; Szymala 2017; Kamińska 2008).

Sporne są poglądy etyczek troski na kontekst spotkania twarzą w twarz w relacji wyrażającej troskliwość. D. Bubeck uznaje obecność tego kontekstu za kluczową dla działania w relacji troski. V. Held krytykuje ten jej zdaniem przeceniany przez D. Bubeck aspekt spotkania w trosce. W jej koncepcji bowiem relacja troski przekracza zdecydowanie granice relacji rodzinnych i przyjacielskich, obejmuje osoby spoza kręgu znajomych, a nawet rozciąga się na instytucje troszczące się o dobro obywateli. Zdaniem V. Held etyka troski powinna również regulować relacje międzynarodowe i mieć wymiar globalny. Troska jest relacją, w której troszczący się i doznający troski interesują się sobą wzajemnie i tą relacją uczestnicząc w budowaniu wzajemnej pomyślności. Jej zdaniem emocje i uczucia mają stanowić motyw dla rozwoju takiej troskliwej relacji, w konsekwencji czego relacja staje się lepsza. A rozumienie potrzeb osób, o które się troszczymy, zależy w większym stopniu od związku uczuciowego z nimi niż racjonalnego poznania. Troska dla tej filozofki jest postawą, pewnego rodzaju manifestem, który wyraża się również troskliwą aktywnością w konkretnej sytuacji. Dla tej etyczki troska jest również niezbędną społeczną ciężką pracą i działalnością troszczenia się (Held 2006; Waleszczyński 2013).

Żywo dyskutujący z feministycznymi teoriami moralnymi Michael Slote dostrzega związki między etyką troski a etyką sprawiedliwości i etyką cnót. Próbuje łączyć refleksję etyczną opartą na troszczeniu się z rozważaniami w zakresie etyki obowiązku. Wskazuje trzy obszary troski, którym odpowiadają określone rodzaje zobowiązań. Obszar troski intymnej (odpowiadający trosce etycznej u N. Noddings) zawiera obowiązki wobec osób najbliższych. Troskę ludzką (*humane caring*) wyznaczają obowiązki względem osób spoza kręgu rodzinnego i przyjacielskiego, a także (pomijane w etyce troski) względem dobra ojczyzny. Trzeci obszar troski obejmuje zobowiązania związane z dbałością o samego siebie i własne miejsce w świecie społecznym. Warto podkreślić, że ten aspekt moralności warunkuje realizację trosk z zakresu dwóch pozostałych obszarów (Slote 2004, s. 165–190).

Niemniej ważna niż troska o Innego jest troska o siebie. W myśli feministycznej akcentowana jest ona szczególnie przez N. Noddings, ale klasycznie warto się tutaj odwołać do poglądów Sokratesa i Michela Foucaulta. Foucault poświęca trosce o samego siebie cały cykl swoich wykładów. Jest ona dla

niego pewną ogólną postawą, pewnym sposobem postrzegania rzeczy i odnawiania się w świecie – pewną postawą wobec siebie, wobec innych i świata. To pewien rodzaj skupienia, spojrzenia, który zakłada, że odwracamy uwagę od tego co na zewnątrz i kierujemy ją ku swojemu wnętrzu. Troska o siebie, zdaniem Foucaulta, implikuje więc ten rodzaj uwagi skierowanej przede wszystkim na to, co się myśli. Odsyła ona również zawsze do pewnych działań, które człowiek przeprowadza na samym sobie i dzięki którym bierze samego siebie – jak pisze Foucault – we władanie, oczyszcza się i przekształca, przemienia samego siebie (Foucault 2023).

Troska zawsze wpisana jest w refleksyjność, wymaga głębokiego namysłu i zaangażowania emocjonalnego, by ostatecznie doprowadzić do działania, do wywołania określonych praktyk. Sprawstwo w takiej sytuacji wynika zdaniem M. Archer z wyraźnego określenia naszych trosk ostatecznych (zasadniczych) i pogodzenia ich z pozostałymi troskami. To właśnie troski jej zdaniem są subiektywnymi i świadomymi motywami, które kierują człowiekiem w relacjach z samym sobą i w relacjach społecznych (Archer 2013, s. 8). M. Archer lokuje koncepcję trosk w rozumieniu istoty człowieczeństwa, pisząc: „jako istoty ludzkie z konieczności żyjemy we wszystkich trzech porządkach rzeczywistości – naturalnym, praktycznym i społecznym [...] ludzie nabierają poczucia ciągłości i jaźni we wczesnych etapach swojego życia, by uzyskać tożsamość osobistą (*personal identity*) wraz z osiągnięciem dojrzałości” (tamże, s. 13). Pojawienie się tożsamości osobistej warunkowane „jest tym, czy wykształci ona dojrzałą zdolność do refleksyjnego oglądu trzech porządków rzeczywistości, w które jesteśmy z konieczności zaangażowani. Z powodu ścisłego związku między naszą konstytucją a konstytucją świata nie możemy bezkarnie ignorować żadnego z porządków: możemy jednak określić, które z naszych trosk są dla nas najważniejsze i dostosować do nich inne istotne dla nas troski. Uważam, że właśnie ten specyficzny sposób porządkowania trosk nadaje ludziom ich unikatową tożsamość osobistą” (tamże). M. Archer podkreśla, że to właśnie te związki w trzech porządkach świata oraz działanie w myśl indywidualnie ustrukturyzowanych trosk krystalizują najpierw jaźń, następnie tożsamość osobistą i prowadzą do ukształtowania tożsamości społecznej. Droga do działań i praktyk społecznych prowadzi przez refleksję i emocje wyrażane także w inspirującej, prowokującej oraz aktywizującej konwersacji wewnętrznej, która dokonuje się nie tylko poprzez język, lecz również za pośrednictwem afektów, odczuć i komunikatów wizualnych (obrazów). Ten swoisty „komentarz emocjonalny” jest zdaniem Archer ważnym czynnikiem naszej aktywności realizowanej w drodze różnorodnych praktyk równie skomplikowanych (złożonych, bogatych w formę i w treść) jak złożone i bogate są nasze światy – wewnętrzny (świat naszych wartości, dążeń i pragnień) i ten utkany z relacji społecznych: „mamy całą

konstelację trosk, z czego wynika, iż musimy również dążyć do ustanowienia wielu praktyk udanych i zgodnych z hierarchią tych trosk, które sami sobie wyznaczyliśmy. Krótko mówiąc, każdy podmiot stara się nakreślić *modus vivendi* jako zbiór praktyk, które łączą zarówno to co konieczne, jak i to, co ma największe znaczenie dla danej osoby” (Archer, za: Wielecki 2019, s. 33). Refleksyjność – zdaniem Archer – „polega na tym, że ludzie oceniają sytuacje, w jakich się znajdują, poprzez swoje troski i »projekty«” (za: tamże). Obecnie żyjemy – jej zdaniem – w czasach „imperatywu refleksyjnego”, doświadczając nieustannie nowych sytuacji, w których to właśnie refleksja pomaga nam godzić własne troski z okolicznościami społecznymi. Szukamy rozwiązań w nowych sytuacjach, konceptualizując i realizując nowe praktyki społeczne.

Wracając do analizy wspólnych przestrzeni etycznych refleksji dla troski i wojny, warto podkreślić, że wojna jest sytuacją trudną, kryzysową, zakłócającą, wręcz uniemożliwiającą dotychczasowe funkcjonowanie. I to w wymiarze totalnym (jednostkowym, zbiorowym i instytucjonalnym). Jest wszędzie. Jest źródłem refleksji i działań dla jej bezpośrednich uczestników oraz osób w różny sposób będących jej świadkami (czasami zapośredniczonymi przez media cyfrowe).

Fenomenem bezpośrednio i pozytywnie interweniującym w sytuacji wojny jest właśnie troska rozumiana jako relacja, ale również jako postawa, dyspozycja i kompetencja etyczna wyrażająca się w uczuciu niepokoju wywołanego trudną sytuacją własną i/lub innych osób, zainteresowaniu jej specyficznymi i wielowymiarowymi kontekstami oraz w szukaniu (i następnie realizacji) strategii wsparcia tych, którzy znaleźli się w sytuacji trudnej. Proces troszczenia się jest złożoną kategorią uruchamiającą procesy poznawcze, afekty i działania. Jest wyrazem refleksji, sprawstwa i odpowiedzialności. Można zauważyć, że pełni także rolę celu mocno działającego na myśli, uczucia, które prowadzą do praktyk. Pełni swoistą rolę performatywną dla myśli, uczuć i aktywności. To kompetencja (zintegrowane myśli, uczucia i działania) etycznej interpretacji rzeczywistości oraz interwencji w sytuacji wielowymiarowo trudnej.

W sytuacjach trudnych w drodze refleksji rodzą się opowieści, które wspomagają szukanie rozwiązań (opatrzonej „komentarzem emocjonalnym” jak u M. Archer) i mają walor immunizacyjny i walor rezyliencji. Zdaniem Olgi Tokarczuk opowieść **rodzi się właśnie z troski**, a życie nie jest tylko prostą sumą zdarzeń, lecz właśnie złożonym splotem sensów, które zdarzeniom nadajemy. „Owe sensory tworzą cudowną tkaninę opowieści, pojęć, idei i można ją uznać za jeden z żywiołów [...] – które fizycznie determinują nasze istnienie i nas kształtują” (Tokarczuk 2020, s. 24). Opowieść jako piąty żywioł orientuje nas na widzenie świata w taki sposób, który pozwala na zro-

zumienie jego nieskończonego zróżnicowania i złożoności, a także pozwala systematyzować nasze myśli i doświadczenia i następnie przekazywać je z pokolenia na pokolenie (tamże). W zbiorze esejów *Czuły narrator* Tokarczuk upomina się o powszechne prawo do tworzenia nowych opowieści, nowych pojęć i nowych słów, o takie prawo dla każdego (tamże, s. 28). Powszechną realizację tego prawa, powszechne snucie opowieści mają ułatwiać ćwiczenia w ognozji, w narracyjnie zorientowanym ultrasyntetycznym procesie poznawczym, „który odzwierciedlając przedmioty, sytuacje i zjawiska próbuje uporządkować je w wyższy współzależny sens” (tamże, s. 28), czyli prowadzącym do pełni myśli, narracji, doświadczeń. Czułe widzenie ma charakter „patrzenia przeziernego” na świat – totalnego, pełnego, absolutnego, przekraczającego detale, prowadzącego do fundamentów widoku, do podstawowej idei, z pominięciem szczegółów, które tylko rozpraszają umysł i wzrok człowieka (Tokarczuk 2022, s. 233). Snucie opowieści ułatwia doświadczenie kairotyczne twórcy, pewnego rodzaju ekscentryczność wyzwalamą kreatywność pełną odwagi, spontaniczności i radości. Opowieść jest skuteczną terapią dla wszystkich, którzy doświadczają słabości w zakresie ognozji. Opowiadanie mobilizuje do głębszych refleksji, do intensywniejszych doświadczeń przeżycia opisywanych zdarzeń, do porządkowania ich w głębsze sensy znaczeniowe, ale również połączone ściśle z sensem wywoływanych przez nie afektów. Ognozja pozwala sięgać w opowieści także do tego, co dotąd było milczące, skrywane i czasami słabo funkcjonujące nawet w świadomości opowiadającego. W opowieści dokonujemy swoistej transfuzji ogólnej refleksji do zaangażowanej świadomości prowadzącej do zmian w naszym myśleniu i praktykach społecznych.

„Ci, którzy piszą opowieści – to takie muszle, które wychwytyują i zgłaniają szelesty i szmery, które brzmiały przez wieki. Trzeba mieć ciszę, żeby je słyszeć” (za: Kantner 2019, s. 24) – powiedziała w jednym z wywiadów O. Tokarczuk. W opowieści proponuje terapeutycznie zastosować czułe widzenie i czuły opis, jednocześnie występując zdecydowanie przeciw sentymentalizowaniu tej kategorii. „Czułość jest perspektywą poznawczą w gruncie rzeczy, a nie tylko emocjonalną” – mówi Tokarczuk. „To punkt, perspektywa, z której widzi się wszystko. Widzieć wszystko to uznać ostateczny fakt wzajemnego powiązania rzeczy istniejących w całość, nawet jeśli te związki nie są jeszcze przez nas poznane. Widzieć wszystko oznacza też zupełnie inny rodzaj odpowiedzialności za świat” (Tokarczuk 2020, s. 285). Poznawczo-afektywny wymiar tak rozumianej czułości czyni z niej postawę/perspektywę ważniejszą niż empatyczne współodczuwanie. „Czułość jest głębokim przejęciem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpornością na cierpienie i działanie czasu” – pisze Tokarczuk (s. 288). To perspektywa widzenia świata jako żywego i dynamicznego, złożonego, powiązanego

ze sobą, współzależnego i współdziałającego. Właśnie takiej czułości nam trzeba, by zmienić świat i znaleźć sens w całości, a nie tylko widzieć rozfragmentaryzowane jego elementy. Każde opisywane w opowieści doświadczenie ma swój kontekst, zarówno w myślach opowiadającego, jak również szerszy kontekst społeczny i historyczny (Marek 2022).

O. Tokarczuk dostrzega i docenia głęboki sens terapeutyczny opowieści, uznając tym samym ją za bardzo wyrafinowany i szczególny sposób komunikacji międzyludzkiej, precyzyjny i zarazem totalny (Tokarczuk 2020, s. 27). Opowieść ma jej zdaniem walor immunizacyjny, walor rezyliencji pozwalającej na terapeutyzowanie różnych traum, także tych związanych z doświadczaniem czy świadkowaniem wojnie.

W naszych tekstach w monografii przyjmujemy perspektywę czulej narracji świadkini/świadka kryzysu wojennego w Ukrainie. Czuła narracja jest wnikliwa, a nawet przenikliwa, nasyconą zaanagażowaniem i odpowiedzialnością. „Zabieramy głos” w ważnej sprawie, czując swoisty przymus narracji podyktowanej bolesnymi doświadczeniami naszych sąsiadów Ukraińców. Opisujemy swoje przeżycia w sytuacji świadkowania zbrodniom, okrucieństwu rosyjskiego agresora. Łączymy swoje narracje w wielogłosie (symfonii) autoetnografii ewokatywnej, szukając także tych wspólnych refleksji i afektów w jednostkowych, bardzo osobistych relacjach. Szukamy obrazu naszej troski/naszych trosk w nowej dla nas sytuacji życia w kraju przyfrontowym.

Narracja świadka jest szczególnym rodzajem opowieści, refleksyjnej „opowieści w drodze” w kontekście próby opisu i interpretacji zdarzeń, w których snujący opowieść brał udział, bądź które obserwuje. Takie narracje uruchamiają w ich autorach potrzebę i chęć dzielenia się z innymi swoimi myślami, spostrzeżeniami, emocjami i uczuciami. Są wyrazem troski o uczynienie najbliższego świata czytelnym, przejrzystym, ciągłym. Takie narracje stały się „przepustką” do odkrycia codziennego świata, w którym funkcjonujemy, wchodzimy w relacje intra- i interpersonalne. Inspiracji do nich dostarcza właśnie codzienność doświadczeń, przeżyć, refleksji (Krawczyk-Bocian, Leppert 2020). Szukając obrazu troski wywołanej trwającym w Ukrainie kryzysem wojennym, trafiłam na wyjątkową narrację świadkini wyrażoną w poezji tworzonej niemal każdego dnia tej wojny. To poezja Magdaleny Szpunar, poetki i profesorki socjologii. Analiza treści wybranych wierszy poetki dostarcza obrazu jej trosk płynących z refleksji nad losem aktorów (ludzkich i nie-tylko-ludzkich) tej wojny. Jest to obraz przejmujący, wyrażony w kolejnych strofach przenikniętych wrażliwą narracją poetki. Kilka wierszy (wszystkie wiersze cytowane są z profilu facebookowego M. Szpunar) z kolejnych dni kwietnia 2022 r., z kolejnych dni wojny:

(W poobgryzanych wojną domach, M. Szpunar, 9 kwietnia 2022)

W poobgryzanych wojną domach
Martwością śpią ludzie

Ich nieme ciała
O niczym nie mówią

Nie mieszczą już w sobie
Pogruchotanych marzeń

To nieludzkie jest
Gdy dzieci nie mogą dobudzić
Swych matek

(Szukam zbiornika na cierpienie, M. Szpunar, 10 kwietnia 2022)

Szukam zbiornika
Na wszystkie cierpienia Ukrainy

Wszystkie za małe
Wszystkie bezradne
Wszystkie bezlitośnie niepojemne

Przeciekają strużkami bezsilności
I cierpienie z nich wylewa

A mówiłeś
Że nigdy więcej
Że już się nie powtórzy

Może trzeba dotknąć bolesnego
By utracić utracone człowieczeństwo

(A ja już nie mam miejsca, M. Szpunar, 11 kwietnia 2022)

Z każdej szczeliny mego domu
Wyzierają ukraińskie mary

Zza stolika obok nocnej lampki
Zerka na mnie stężała kobieta
Wielokrotnie skaleczona
Przez rosyjską chuć

Spod regału z książkami
Martwym wzrokiem patrzy na mnie chłopiec
Odarty z niewinności na oczach matki

W wannie leżą bezwładnie
skrępowane ciała mieszkańców Buczy

I wszystko w domu moim
Na 66 metrach

Kolejne ciała przybywają
A ja już nie mam miejsca

(Od niepatrzenia nie ustaje, M. Szpunar, 12 kwietnia 2022)

Moja głowa mówi
Że nie rozumie wojny

Ale ja nie mam innej głowy
Która mogłaby zrozumieć

Od niepatrzenia nie ustaje
Od niesłuchania nie zanika
Od niewspółczucia nie maleje

Mówisz za mocno
Że już wystarczy
Że jakoś żyć trzeba

A przecież to tylko kulawe słowa
Co ledwie udają cierpienie
Nie będąc nim wcale

48 dzień osławiania śmierci
Nie działa
Wojna nie pozwoli się oswoić

(Wypadł ze swych torów świat, M. Szpunar, 12 kwietnia 2022)

Stali na dworcu w Kramatorsku
Czekając na pociąg do lepszego świata

[...]

Trwało to tylko chwilę
Boleśnie długą chwilę

I wszystko nagle stężało
I powietrze zrobiło się gęste

Wykoleiło się życie
Wypadł ze swych torów świat

(Kuchenna szafka, M. Szpunar, 13 kwietnia 2022)

Drewniana szafka kuchenna
Za nic miała wojny

Pociski i stężałe ciała
Stała na posterunku
Odważna i niezniszczalna

[...]
Smiali się wszyscy [...]
Że naiwna że niemądra
Że nie rozumie wojny

Że dom jej nie ma już ścian
I że zaraz wszystko się zawali

(Miasta widma, M. Szpunar, 15 kwietnia 2022)

Straszą pustkami
ukraińskie miasta-widma
rozpuściły się w nicości
jak kostka cukru we wrzącej herbacie

Straszą martwością
Ukraińskie miasta-widma
Pożarła je łapczywie rosyjska noc
Młaskając nienażartymi ustami

Straszą obumarłe
Ukraińskie miasta-widma
W którym całe żywe
Pożarło ruskie zombie

Bibliografia

- Archer M. (2013), *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, tłum. A. Dziuban, Zakład Wydawniczy NOMOS, Kraków.
- Foucault M. (2023), *Hermeneutyka podmiotu*, tłum. M. Herer, PWN, Warszawa.
- Heidegger M. (1994), *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, PWN, Warszawa.
- Held V. (2006), *The ethics of care. Personal, political, and global*, Oxford University Press on Demand, [https://syllabus.pirate.care/library/Virginia%20Held/The%20Ethics%20of%20Care_%20Personal,%20Political,%20and%20Global%20\(342\)/The%20Ethics%20of%20Care_%20Personal,%20Political,%20a%20-%20Virginia%20Held.pdf](https://syllabus.pirate.care/library/Virginia%20Held/The%20Ethics%20of%20Care_%20Personal,%20Political,%20and%20Global%20(342)/The%20Ethics%20of%20Care_%20Personal,%20Political,%20a%20-%20Virginia%20Held.pdf) [dostęp: 5.03.2023].
- Kamińska A. (2008), *Spory wokół feministycznej etyki troski we współczesnej filozofii amerykańskiej*, https://rebus.us.edu.pl/bitstream/20.500.12128/5103/1/Kaminska_Spory_wokol_feministycznej_etyki_troski.pdf [dostęp: 5.03.2023].
- Kantner K. (2019), *Jak działać za pomocą słów? Proza Olgi Tokarczuk jako dyskurs krytyczny*, Universitas, Kraków.
- Krawczyk-Bocian A., Leppert R. (2020), *Narracja jako temporalna podróż po świecie sensów i znaczeń*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 452.
- Marek L. (2021), *O spotkaniu czulego odbiorcy z czułym narratorem, czyli opowieść o książce „Czuły narrator” Olgi Tokarczuk, „Parecja”*, (1).
- Marek L. (2022), *Posthumanistyczna wizja świata w tekstach Olgi Tokarczuk. Opowieść jako forma terapii i zmiany społecznej, „Niepełnosprawność i Rehabilitacja”*, (4).

- Philips J. (2009), *Troska*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa.
- Slote M. (2004), *Etyka cnót – odwołanie do podmiotu* [w:] *Etyka i charakter*, red. J. Jaśtał, Wydawnictwo Aureus, Kraków.
- Szymala K. (2017), *Etyka troski*, „Civitas. Studia z filozofii polityki”, (21), s. 207–226, <https://philpapers.org/archive/WALFET> [dostęp: 5.03.2023].
- Tokarczuk O. (2020), *Czuły narrator*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Tokarczuk O. (2022), *Empuzjon*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Tronto J.C. (1987), *Beyond gender difference to a theory of care*, „Signs: journal of women in culture and society”, 12(4), s. 644–663, https://pages.ucsd.edu/~bgoldfarb/Tronto-Beyond_Gender_Difference_to_a_Theory_of_Care.pdf [dostęp: 5.03.2023].
- Waleszczyński A. (2013), *Feministyczna etyka troski. Założenia i aspiracje*, <https://philarchive.org/archive/WALFET> [dostęp: 5.03.2023].
- Wielecki K. (2019), *Dobra socjologia w trudnym świecie. Znaczenie teorii M. Archer w czasach kryzysu cywilizacji i socjologii (wstęp)* [w:] M. Archer, *Kultura i sprawczość*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa.

Wojna, autoetnografia i troska

Czas na autoetnografię

Kiedy jest czas na autoetnografię? Czy jest czas teraz na autoetnografię? Lesa Lockford zadaje pytanie podobne:

„Co robić...

Kiedy demokracja nie jest już rozumiana jako system rządów, w którym władza należy do ludzi, ale zamiast tego jest przekazywana elicie rządzącej...

Kiedy politycy na całym świecie swobodnie ogłaszają, że ludzie cierpią na »zmęczenie demokracją«...

Kiedy fanatyzm przeradza się w przemoc po obu stronach politycznego spektrum...

Kiedy różnice w dochodach i nierówne stosunki społeczne są tak unormowane, że biedni akceptują, że są odpowiedzialni za spowodowanie ich przygnębiającego stanu...

Kiedy całe rzesze pozbawionych praw obywatelskich populacji, którym nie dano miejsca przy stole, są postrzegani jako społeczny towar jednorazowego użytku, ponieważ wartość jest mierzona przez rentowność” (Lockford 2017, s. 29).

Lista się ciągnie, wymieniając liczne mroczne elementy współczesnego świata społecznego. Możemy dodać do tej listy nowe plagi:

Co robić?

Kiedy pandemia rozsądza nasze sposoby istnienia?

Kiedy, wojna szaleje w Europie?

Kiedy sąsiedzi uciekają przed śmiercią?

Lockford odpowiada, że w trudnych czasach, na palące problemy, należy odpowiedzieć autoetnografią. Jest to metoda, która lepiej odpowie na wyzwania. Bardziej niż statystyczne, zimne metody, które nie prowokują do podjęcia działań przez ludzi. Nasze opowieści, to jak opowiadamy, ma znaczenie, pozwalając podążać „przez świat, jako etyczne, społecznie odpowiedzialne i krytyczne istoty. [...] uczy empatii” (Lockford 2017, s. 30). Potrzebujemy zaangażowania i wrażliwości, aby zgodnie z ideałem krytycznych badań jakościowych (Denzin 2017a) czynić świat lepszym miejscem.

Ulokowanie autoetnografii w ramach krytycznych badań jakościowych jest istotne z perspektywy metodologicznej. Po pierwsze zmienia nastawienie badawcze. Pragnienie kierujące podmiotem badającym nie jest już zasilane przez pozytywistyczne strumienie, ale źródła biją z innych rejonów. Nie zaspokaja nas, ani nie interesuje, tworzenie opowieści o świecie takim, jakim jest. Pisanie nie jest lustrem. Zostało ono rozbite. I nie należy go składać z wielu kawałków, próbować tworzyć fragmentaryczne obrazy w melancholijnym nastroju wynikającym z utraty pełnego obrazu. Zamiast tego pisanie staje się młotem. Rozbija hegemoniczne obrazy. Autoetnografia uderza – dokonuje interwencji (Denzin 2018). Autoetnografia to walka „o zakłócanie status quo, opierając się hegemonicznym systemom kontroli i niesprawiedliwości” (Denzin 2017b, s. 44). Pierwsza rzecz: nie chodzi o obiektywność, ale o wywieranie efektu.

Takie podejście ma również swoje konsekwencje dla oceniania projektów autoetnograficznych. Nie możemy oczekiwać od nich tego co od „klasycznych badań”. I to nie tylko ilościowych, ale także tych badań jakościowych, które wciąż są zainfekowane pozytywistycznym pragnieniem. Jakość autoetnografii zależna jest od jej mocy zmieniania, wywoływania efektów – ale też z perspektywy etycznej, przy czym nie chodzi o etykę badań propagowanych przez różnego rodzaju rady instytutów czy tego typu biurokratyczne ciała. Tego rodzaju etyka badań blokuje niekiedy krytyczne badania jakościowe (Tullis 2013; Swauger 2011). Etyczność wpisana w podejście autoetnograficzne czy szerzej – w krytyczne badania jakościowe, po pierwsze, polega na określonej wrażliwości społecznej: na biedę, wyzysk, rasizm, seksizm i tego typu niesprawiedliwości, po drugie na odwadze, parezji, czyli mówieniu prawdy władzy (Poulos 2017, s. 37; zob. także Poulos 2020), po trzecie promowaniu demokracji i sprawiedliwości, po czwarte stosowaniu tych zasad etycznych również podczas prowadzonych badań.

Autoetnografia jako metoda łącząca to co osobiste i to co społeczne (Ellis 2004; Adams Jones i Ellis 2015; Jones 2009) jest bardzo zróżnicowana. Nie ma jednego modelu pisania. Eksperymentalne, brudne, niebezpieczne jako pisanie, pisanie jako badanie (St. Pierre 1997; Gale 2016; Speedy 2005; Höpfl 2000; Gilmore, Harding, Helin i Pullen 2019) to podejścia łączące się z autoetnograficznym duchem. Nie ma więc normy. Nie ma wzoru. Jest przekraczanie, stawanie się i przekraczanie. Samo pisanie staje się tworzeniem siebie i świata. Dzienniki zawarte w tej książce również ukazują różnice – różne style, jak i różne opowieści wobec tego samego doświadczenia. Tego samego? Nieważne. Ważne, że krytyczne badania jakościowe nakazują uważność co do tego, co tworzymy. Każdy inaczej odpowiada na to wezwanie.

Autoetnografia mówi zarówno o czymś, jakimś doświadczeniu, jak i o samym autoetnografie, podobnie jak pisarz, opowiadając jakąś fabułę, często

ujawnia w niej siebie. Różnią ich tylko stopnie, pisarz często bawi się własną biografią, prowadzi wysublimowaną grę z czytelnikiem, sytuje się pomiędzy światem fikcji a odwołań pozatekstowych. Największe nagromadzenie pierwiastka osobistego u pisarza zachodzi w obszarze prozy niefikcjonalnej, czyli literaturze faktu, dokumentu osobistego i eseju (Czermińska 2020). Myślę, że możemy uznać, że autoetnografii najbliższą do literatury dokumentu osobistego, czyli wszystkich tych bardziej i mniej literackich dzienników, listów i wspomnień. „Wskazywano na zróżnicowanie pomiędzy postawą świadka (wyrażną na ogół we wspomnieniach i pamiętnikach) a postawą introspekcji i wyznania (dostrzegalną zwłaszcza w dziennikach intymnych i pewnych typach listów), aczkolwiek nie można mówić o ścisłym podporządkowaniu gatunkowym określonych typów postaw” (tamże). Autoetnograf także czasami wyznaje, a bywa, że przyjmuje postawę świadka. Opowieść o świecie jest dla niego również opowieścią o jego bytności w świecie.

W tym miejscu autoetnografia łączy się i przecina z diarystyką, czyli pisanem dzienników, a więc gatunkiem paraliterackim znajdującym się na obrzeżach literatury, jednocześnie silnie przez literaturę przesiąkniętym i nieistniejącym bez niej, a niejednokrotnie wchodzącym w jej zakres. Granica zaciera się, jest płynna i nieokreślona. Intymistyka, czyli wszystkie dokumenty będące świadectwem życia osobowego JA i wchodzenia JA w relacje, a więc dzienniki czy listy jako jego dwa najbardziej dojrzałe i jednocześnie najpowszechniejsze wyrazy stanowią jednocześnie obraz wpływu literatury na życie. Pragnienie nadania życiu formy literatury, estetyzacja przeżycia. Ponadto teksty z zakresu intymistyki zaczynają często pełnić funkcję literatury, stają się obiektem czytania i estetycznego przeżycia (tamże).

Pisanie dziennika to czynność specyficzna, nakierowana na JA, które jednocześnie łączy się z TY. Dziennik może być pisany do szuflady, a z czasem przeznaczony do publikacji lub też z zamierzenia pisany dla czytelników, kierowany do innych i tworzący z nimi określonego rodzaju wspólnotę, często dodatkowo ukonstytuowaną poprzez regularną publikację fragmentów w czasopiśmie (tamże).

Dzienniki stanowią obraz życia duszy, życia umysłowego, samodzielnych przemyśleń, relację ze wszystkich poruszeń duszy i intelektu – warte odnotowania w dzienniku jest zarówno równocześnie urodzenie dziecka, jak i przeczytanie książki. Dziennik pozwala jednocześnie na odkrycie swojej duszy, jak i wytworzenie kreacji własnego JA, zabawę tożsamościami, przybieranie wciąż nowych masek. Piszący dziennik nie musi odslaniać się, może z garderoby duszy wyciągać wciąż nowe stroje, mierzyć tożsamości i próbować, w których jest mu najbardziej do twarzy. „We wszystkich tych tekstach piszący skupiają się na rzeczywistości myślowej, na lekturach i doznaniach du-

chowych, na swoim świecie wewnętrznym. W tym sensie możemy powiedzieć, że dominuje w nich postawa wyznania” (tamże).

Czym jest w istocie dziennik? To przede wszystkim ekspozycja własnego JA przy jednoczesnym jego badaniu i wyjaśnianiu, badanie siebie – bardziej i mniej bolesne, wiwisekcja i pudrowanie – czasami ujawniające się jednocześnie. Pisanie dziennika to równocześnie konstruowanie własnej tożsamości. Tym, co łączy dziennik i autoetnografię, to przede wszystkim osadzanie siebie wobec świata, sytuowanie własnego bytu wobec wydarzeń, zarówno osobistych, jak i politycznych czy społecznych. Oba gatunki ukazują przygody siebie jako JA POZNAJĄCEGO w odniesieniu do nauki i sztuki, prezentują wytwarzanie się JA ARTYSTY i JA BADACZA. Silna obecność JA sprawia, że zadają one kłam wyobrażeniom o czystym podmiocie twórczych działań i poznania oraz uprawiania nauki. Nadają one kontekst istnieniu, pozwalają na odnalezienie podmiotowości jednostki twórczej. „Autobiografizm” to „postawa”, która polega na nasyceniu twórczości własnym ja, natomiast pozostałe elementy sytuujące się w dziele o kierunku autobiograficznym, a więc także autoetnografii zależne są od kierunków i mód epoki (Madejski 2017).

Autoetnografia to rodzaj intymistyki, pisarstwa hybrydycznego, pogranicznego. Dziennik to byt sytuujący się pomiędzy, stanowiący odcinek literatury, tak i autoetnografia, będąc jedną z metodologii badawczych, włącza się również w rejony literatury i dokumentu osobistego. Przyjęte przez nas w niniejszym tomie zadanie połączenia form diarystycznych z autoetnograficznymi implikuje ich wzajemną przystawalność, metodologiczne i formalne podobieństwo.

Autoetnograficzna moc

To, że empatia, którą rozwija podejście autoetnograficzne, jest ważnym narzędziem zmiany społecznej, regulowania stosunków między ludźmi i pomiędzy różnymi nie-ludzkimi istotami jest chyba oczywiste (de Wall 2019). Również jak moc samej autoetnografii. Czyżby?

W trakcie projektu wielokrotnie nawiedzało nas zwątpienie. Po co piszemy? Na ile nasze pisanie ma sens? Przecież nie zakończy wojny. Nie jest też głosem bezpośrednich uczestników. Nasze doświadczenia są zapośredniczone – wojna przybywa jako medialna wiadomość; wojna przybywa jako tłumy na dworcu; wojna przybywa obcym językiem na ulicach, w sklepach, w kolejkach. Nie mamy wojny w Polsce, tylko tuż, przy granicy. Niektórzy w nocy słyszą krążące samoloty. Nie mamy wojny w Polsce, tylko wiadomości z pierwszych stron gazet. Czy jesteśmy uprawnieni do pisania o wojnie?

Autoetnografowie nie chcą mówić za nikogo. Nie są specjalistami od cudzego bólu, od cudzych doświadczeń. W tym sensie nie rościmy pretensji do mówienia w imieniu kogokolwiek. To po pierwsze, a po drugie, nie mówimy o bezpośrednim doświadczaniu wojny. Nasz świat się zmienił po agresji Rosji na Ukrainę. Nasze rozumienie możliwości, nasze odbieranie teraźniejszości. Pojawiły się nowe lęki. Współczuliśmy i współczujemy.

Podkreślając nasze zapośredniczenie, dystans – przychodzenie wojny przez jej odpryski – wciąż możemy zastanowić się nad mocą autoetnografii. W obliczu bezmiaru cierpienia, bezsensownych cierpień, zbrodni, gwałtów, niewyobrażalnego okrucieństwa można stracić głos, można nie znaleźć słów, by mówić. Pewien niewyobrażalny szok związany z bliskością wojny, jej realnym rozszerzeniem się i szaleństwem ogarniającym po raz kolejny świat – to wszystko może wprawiać w osłupienie, w stan stuporu. Pewnego rodzaju rozbrojenie sprawia, że wszystkie działania wydają się zbyt słabe. Badania zaś zbędnym luksusem czasu spokoju i stabilizacji.

Nie zakończymy wojny naszymi opowieściami. Nie wskresimy poległych. Nie uratujemy dzieci i zwierząt. Nie cofniemy traumy. Nie nakarmimy głodnych. Nasze opowieści mogą jednak prowokować zmianę. Po pierwsze mogą nam pomóc w ocaleniu samych siebie. Pomóc w rozeznaniu się w sytuacji, wypracowaniu narzędzi do ochrony. Po drugie mogą pomagać nawiązywać odpowiednie relacje. Potrzebujemy empatii w obliczu napływu uchodźców. I to nie tylko z Ukrainy. Spontaniczny moment solidarności powoli wygasa, a jego miejsce mogą zająć konflikty w przestrzeni życia codziennego. Możliwe, że wrażliwość autoetnograficznych opowieści jest w stanie powstrzymać te demony. Po trzecie zgodnie z zasadą krytycznych badań jakościowych mogą otwierać utopijne horyzonty. Potrzebujemy utopii dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek. I po czwarte, póki piszemy, rozpraszamy mrok – i ten nie może wygrać (Poulos 2017).

Możliwe całkiem, że słabość autoetnografii – brak władzy, która pozwoli odgórnie ustanowić lepszy świat – jest jej siłą. Drobnymi działaniami, interwencjami w przestrzeń codziennych relacji, politycznych spotkań w kuchni i dialogu w kolejce do lekarza. Wplata się we włókna społecznego świata i powoli go mutuje. W nadziei na pokój.

Projekt

Nasz projekt rozwijał się w cieniu wspomnianych wątpliwości. Wyszliśmy od pytań: co wojna z nami robi? Jak jej doświadczamy? Jakie działania podejmujemy? Podczas spotkań on-line dyskutowaliśmy inspirowani tymi pytaniami. Dzielił się doświadczeniami. Pierwsze spotkania dedykowane

były poszukiwaniu kategorii, która połączyłaby nasze opowieści. Kategoria kłamra dla dzienników miała również sprowokować do uruchomienia perspektywy pedagogicznej. Pojawiła się troska, szeroko rozumiana jako troska o świat, o innych, ale też o siebie.

Cotygodniowe spotkania ponadto stanowiły element pisania dzienników. Przestrzeń eksperymentu, dzielenia się wątpliwościami – po raz kolejny pojedyncze teksty wyłaniały się z kolektywnej pracy (zob. Perzycka i in. 2022; Szwabowski i in. 2022), by następnie poprzez kolektyw być omawiane. Krążenie: dyskutowanie – pisanie – dyskutowanie – pisanie stanowiło główną metodę pracy zespołu. Tym razem kierownikami zespołu był Aleksander Cywiński i Lidia Marek. Nie wszystkie osoby podjęły się pisania dziennika. Między innymi współautor tego rozdziału – to był jego wyraz troski o siebie.

Niektóre teksty zostały wycofane. W trakcie prac zespołu pojawiły się kolejne wątpliwości związane z metodą: co mogę powiedzieć? Jak to, co napiszę, wpłynie na innych, na mnie, na to, jak będzie odbierać mnie środowisko, znajomi? Są to problemy towarzyszące projektom autoetnograficznym. Przypadkowo połączyły się z kategorią główną – troską. Do listy trosk doszła jeszcze troska w pisaniu autoetnograficznym.

Autoetnograficzna troska

O trosce w kontekście autoetnografii mówimy w kilku kontekstach. Po pierwsze to troska o innych. Etyczna wrażliwość, aby nasze opowieści nie zraniły bliskich, nie ujawniły ich sekretów. Musimy ostrożnie wplatać je w nasze historie, by bronić przed okiem i osądem publiczności. Ostrożność wobec innego to nie tylko chronienie przed krzywdą, ale też wrażliwość na jego głos. Jak uwzględniać głosy innych, by nie zawłaszczać, by nie mówić za nich? To jest troska o słowa innych, ich doświadczenie łączące się z naszym. Jak nie urzeczowić? Jak nie zredukować? Jak nie wyciszyć? Troska o innych pulsuje również w jeszcze jednym momencie: na ile nasze opowieści mogą im pomóc? Krótko mówiąc, troska o innych przejawia się w praktykach chronienia i wzmacniania.

W kontekście naszego projektu troska o innych to troska o tych, którzy przemówić nie mogą – zabici przez wrogie kule, przygnieci gruzami po bombach, uciekający przed śmiercią, zbyt zmęczeni, zbyt strauatyzowani, by przemawiać. To również troska o tych, których spotkaliśmy, o tych, którzy przemówili i z nami zamieszkali – jak ich wplatać, jak pisać. I ostatecznie, na ile nasze pisanie może stanowić pomoc dla tych innych.

Troska w autoetnografii to po drugie troska o świat. Wspomaganie etyczne, zaangażowanie. Uruchamianie określonych wartości i ich intensyfikowa-

nie oraz bronienie. W naszym projekcie to troska o świat owładnięty szaleństwem wojny. To świat, gdzie mówienie o pokoju wydaje się oderwaniem od rzeczywistości. To świat, gdzie empatia wygasa, gdzie dokonuje się zbrodni, gdzie majaczy apokaliptyczne zniszczenie. To świat na skraju, który wyłamał się z ram – ponownie pojawił się jako nieoswojony. Najgorsze, że zamiast zaskakiwać, to przeraża. Na nowo napisanie świata, pisanie dla pokoju i dobrego życia staje się troską i wyzwaniem dla autoetnografów.

I na koniec troska o siebie. Każdy autoetnograf czy autoetnografka muszą sobie zadać pytanie, na ile są w stanie podjąć ryzyko? Pisanie autoetnografii otwiera nas na zranienie. Kiedy się otwieramy, kiedy pokazujemy nasze wrażliwe ja, kiedy piszemy o problemach będących tabu, czy to w instytucjach, w których pracujemy, czy to w społeczeństwie, w którym żyjemy, gdy ujawniamy własne „sekrety”, gdy się otwieramy, stajemy się bezbronni. W tym kontekście troska przejawia się w refleksji nad granicami naszej wytrzymałości na zranienia. Czy opiszę swoje zmagania z depresją w środowisku akademickim? Czy ujawnię własną seksualność? Czy podejmę się tematu seksizmu w szkolnictwie wyższym? Czy opowiem o molestowaniu seksualnym, jakiego doświadczyłam/doświadczyłem? Czy powiedzieć prawdę (o) władzy i mobingu? Te i inne pytania nie są tylko kwestią dotyczącą tematu badawczego. To są pytania, czy ujawnianie tych tabuizowanych i wrażliwych problemów jest czymś, co jako podmiot jestem w stanie wytrzymać. Autoetnografowie nie powiedzą, że trzeba być odważnym i mówić o ważnych sprawach, nawet gdy się obawiamy konsekwencji. To jest decyzja badaczki i badacza. Chronienie siebie jest jak najbardziej ważną rzeczą. I nie powinno się tego bagatelizować (Lee 2006; Ellis 2007).

Wrażliwość przechodzi w rozważność. Są osoby, które są w stanie znieść wiele. Wiele poświęcić dla uruchomienia debaty publicznej, dla ujawnienia brudnych sekretów władzy, do emancypującego wstrząśnienia publicznością. Niemniej podkreśla się ostrożność. Po napisaniu tekstu dalej musimy żyć w danej społeczności.

Innym rodzajem troski o siebie jest coś, co można nazwać zgłębianiem problemu. Nie chodzi w niej już o chronienie siebie przed publicznością, ale przed traumą, przed mrokiem związanym z tematem. Niektóre wydarzenia zdają się być stworzone do autoetnograficznych dociekań: śmierć, choroba, wszelkie bolesne i przykre doświadczenia. Problem z tego rodzaju tematami jest taki, że pisząc o nich, przywołujemy je. Ponownie je odczuwamy. Znowu wystawiamy się na zranienie. Nawet gdy cierpienie przychodzi w formie cytatu, to dalej potrafi zadawać ciosy, wchłaniać w mrok. Pisząc, musimy kierować się troską: jak daleko zajdę w zagłębieniu się, w przywoływaniu, w przetwarzaniu traumatycznych doświadczeń?, czy w ogóle jestem w stanie o nich pisać?

W kontekście naszego projektu autoetnograficzna troska o siebie przejawiała się w tym, na ile pewne rzeczy można ujawnić, by nie okazać się za mało czułym, i czy nasze opowieści nie postawią nas w świetle naznaczonym podmiotowością, którą trudno nosić w społeczeństwie, w akademickim środowisku. Niekiedy troska o siebie przejawia się w tym, że odmawia się pisanie. To ten rodzaj troski o siebie, który nie chce poruszać tematów zbyt mrocznych, zbyt bolesnych, rozrywających, gdy się jeszcze nie jest gotowym (a może nigdy nie będzie) zmierzyć z tematem. Troska o siebie i o innych sprawiała również, że nie włączyliśmy do projektu nikogo, kto bezpośrednio doświadczył szaleństwa i okrucieństwa wojny. Uznaliśmy, że po pierwsze nie mamy odpowiedniego przygotowania psychologicznego i moglibyśmy nie poradzić sobie z konsekwencjami przywołania demonów wojny. Po drugie namawianie do pisania w momencie, gdy płonęły domy, gdy rany wciąż krwawiły, wydało nam się nieetyczne. Zapośredniczone doświadczenie wydało się wystarczająco mocne i w miarę interesujące z perspektywy rynku akademickiego.

Czas na autoetnografię. Teraz!

Postawa krytycznego zaangażowania, troski o świat przenikająca badania wciąż nie jest zbyt mile widziana w akademii. Krytyczne badania jakościowe mogą zostać odrzucone jako zbyt polityczne, zbyt aktywistyczne. Jednak pozytywistyczna obojętność, pozorna i zimna obiektywność, zamknięcie się w światku akademickim to również są polityczne wybory. Wydaje się, że ich etyczność jest bardziej wątpliwa niż naukowość badań społecznie zaangażowanych. Nie trzeba chyba do takiej „aktywistycznej” postawy przekonywać pedagogów. Nie wiemy także, czy warto wikłać się w tego rodzaju dyskusje o „naukowości”, „aktywizmie”. Możliwe, że postawa pluralizmu zaoszczędzi czasu wszystkim. A my będziemy dalej pisali dla lepszego świata. Pisali autoetnografię, bo piszemy autoetnografię, aby czynić świat lepszy. Piszemy w trosce o świat, innych i siebie. Piszemy, aby świat wojny przeminął (Denzin 2017b), aby mrok nie zwyciężył (Poulos 2017). Piszemy i zapraszamy do dyskusji. I lektury.

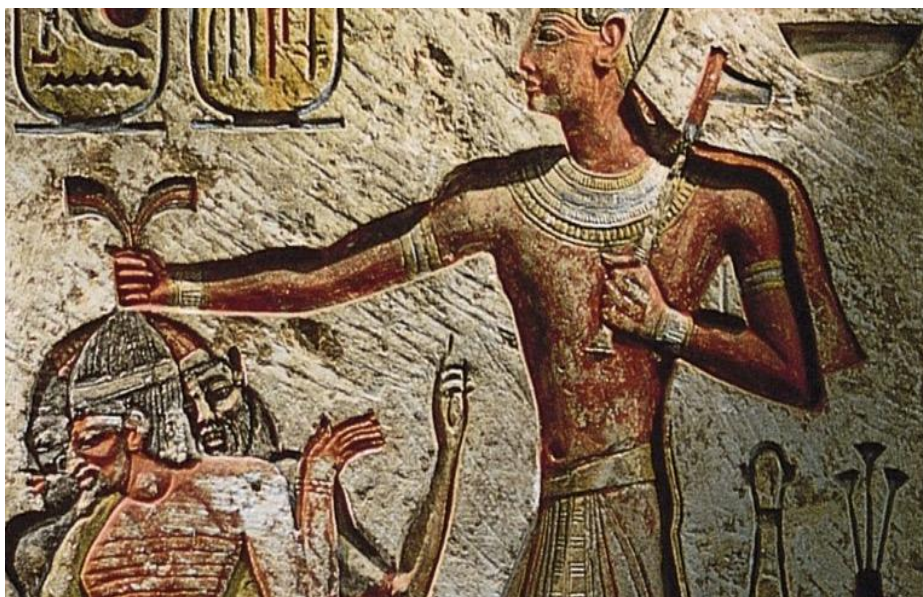
Bibliografia

- Adams T.E., Jones S.H., Ellis C. (2015), *Autoethnography*, Oxford University Press, New York.
- Czermańska M. (2020), *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Universitas, Kraków.
- Denzin N.K. (2017a), *Critical Qualitative Inquiry*, „Qualitative Inquiry”, 23(1), s. 8–16, <https://doi.org/10.1177/1077800416681864>.

- Denzin N.K. (2017b), *A Manifesto for Performance Autoethnography*, „International Review of Qualitative Research”, 10(1), s. 44, 45, <https://doi.org/10.1525/irqr.2017.10.1.44>.
- Denzin N.K. (2018), *Performance Autoethnography. Critical Pedagogy and the Politics of Culture*, Routledge.
- Ellis C. (2004), *The Ethnographic I: A Methodological Novel about Teaching and Doing Autoethnography*, Walnut Creek: AltaMira Press.
- Ellis C. (2007), *Telling Secrets, Revealing Lives: Relational Ethics in Research With Intimate Others*, „Qualitative Inquiry”, 13(1), s. 3–29, <https://doi.org/10.1177/1077800406294947>.
- Gale K. (2016), *Writing Minor Literature Working With Flows, Intensities and the Welcome of the Unknown*, „Qualitative Inquiry”, 22(5).
- Gilmore S., Harding N., Helin J. & Pullen A. (2019), *Writing differently*, „Management Learning”, 50(1), s. 3–10, <https://doi.org/10.1177/1350507618811027>.
- Höpfel H. (2000), *The Suffering Mother and the Miserable Son: Organizing Women and Organizing Women's Writing*, „Gender, Work and Organization”, 7 (2), s. 98–105.
- Jones S.H. (2009), *Autoetnografia. Polityka tego, co osobiste [w:] Metody badań jakościowych*, red. N.K. Denzin i Y.S. Lincoln, t. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Lee K.V. (2006), *Confessing Takes Courage*, „Forum Qualitative Sozialforschung/Forum: Qualitative Social Research”, 8(1), art. 6.
- Lockford L. (2017), *Now is the Time for Autoethnography*, „International Review of Qualitative Research”, 10(1), s. 29–32, <https://doi.org/10.1525/irqr.2017.10.1.29>.
- Madejski J. (2017), *Praktykowanie autobiografii. Przyczynki do literatury dokumentu osobistego i biografistyki*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin.
- Perzycka E., Baron-Polańczyk E., Gliniecka M., Lib W. (2022), *Dzienniki z pandemii. Autorefleksje nauczycieli akademickich i studentów w kontekście edukacji zdalnej w Polsce*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów.
- Poulos C.N. (2017), *Autoethnography: A Manifesto*, „International Review of Qualitative Research”, 10(1), s. 33–38, <https://doi.org/10.1525/irqr.2017.10.1.33>.
- Poulos Ch.N. (2020), *The Perils and the Promises of Autoethnography: Raising Our Voices in Troubled Times*, „Journal of Autoethnography”, 1(2), s. 208–211.
- Speedy J. (2005), *Writing as Inquiry: Some ideas, practices, opportunities and constraints*, „Counselling and Psychotherapy Research”, 5(1).
- St. Pierre A.E. (1997), *Circling the Text: Nomadic Writing Practices*, „Qualitative Inquiry”, 3(4).
- Swauger M. (2011), *Afterword: The Ethics of Risk, Power, and Representation*, „Qual Sociol”, 34, 497–502, <https://doi.org/10.1007/s11133-011-9201-5>.
- Szwabowski O., Baron-Polańczyk E., Cywiński A., Gliniecka M., Lib W., Łuszczek K., Marek L., Perzycka E., Walat W. & Warzocha T. (2022), *A Story by Academic Teachers About Distance Education in the Time of Lockdown*, „Cultural Studies. Critical Methodologies”, 22(4), s. 396–406, <https://doi.org/10.1177/15327086221094283>.
- Tullis J.A. (2013), *Self and Others. Ethics in Autoethnography Research [w:] Handbook of Autoethnography*, red. S. Holman-Jones, T.E. Adams, C. Ellis. Left Coast Press, 244–261.
- Waal F. de (2019), *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, Kraków.

CZĘŚĆ II

OPOWIEŚCI
NAUCZYCIELI AKADEMICKICH



Fot. 1. Faraon upokarza wrogów Egiptu. Relief z czasów Ramzesa II

Źródło: <https://wielkaihistoria.pl/bitwa-pod-kadesz-jedna-z-najbardziej-przelomowych-batalii-epoki-starozytnej> [dostęp: 20.01.2023].

Nowożytnie wojny trochę zmieniły to podejście. Obrazy wojny mają w sobie więcej reporterskiej dokładności. Kiedy patrzymy na obraz F. Goi *Trzeci maja 1808*, to widzimy i strach, i krew, i rozpacz. Widzimy żołnierzy, którzy wykonują rozkazy. Podobnie na obrazie W. Wierieszczagina *Rozstrzelanie podpalaczy w Moskwie*, żołnierze rozstrzelują bezbronnych ludzi. Widać leżące trupy. Z jednej strony siła, z drugiej rezygnacja, rozpacz i strach. Rosyjski malarz nie przedstawia jednak szczegółów. Wszystko jest osnute delikatną mgłą. Namalował on wiele obrazów batalistycznych, natomiast najbardziej przerażającym i wymownym wydaje się być *Apoteoza wojny*. Na tle pustynno-stepowego krajobrazu wielki stos ludzkich czaszek, po którym chodzą kruki. Przeraża myśl nie tylko o ludziach, którzy zostali tutaj zamordowani, ale także o tych, którzy ułożyli czaszki w taki stos. Usychające drzewa, niszczące mury miasta dopełniają krajobrazu śmierci, która tchnie z tego obrazu bezwzględnością, absurdalnością ludzkich losów i biernością.

Rozstrzelanie stało się motywem wielu scen batalistycznych dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych malarzy. Czasy rewolucji i wojen. Podobna w kompozycji i wymowie do obrazu F. Goi jest scena przedstawiona przez E. Maneta na płótnie *Rozstrzelanie cesarza Maksymiliana*. Znowu żołnierze oraz bezradność i rozpacz ofiar.



Fot. 2. W. Wierieszczagin, *Apoteoza wojny*

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Apoteoza_wojny#/media/Plik:Apotheosis.jpg [dostęp: 23.01.2023].

Na nowożytnych obrazach często oprawcy wojenni są anonimowi, natomiast ofiary możemy zidentyfikować. Tymczasem w starożytnych scenach batalistycznych to zazwyczaj ofiary były anonimowe, a oprawca znany. Gdy patrzymy na reliefy ze świątyni Abu Simbel przedstawiające słynną bitwę pod Kadesz, to widziany faraona Ramzesa II, który sam pokonuje wrogów. Z bojowego rydwanu przebija wrogów oszczepem, upokarza, czy cieszy się z odciętych rąk i nóg. Egipcjanie przedstawiali wojnę taką, jaką ona była – okrutną i pozbawioną litości. Dalecy byli od dzisiejszej wrażliwości, jednak obrazy wojny w przekazie masowym miały wymiar propagandowy, miały zastraszyć i złamać ducha. Czy dziś jest podobnie?

Obrazy cyfrowych czasów

Pojawienie się mediów elektronicznych zmieniło podejście do tworzenia wizualnych opisów wojny. W okresie I wojny światowej były to rysunki, zdjęcia reporterskie i krótkie relacje filmowe. W relacjach z I wojny światowej pojawiły się dwie perspektywy: propagandowa oraz ta prezentowana przez ludzi bezpośrednio doświadczających okropieństw wojny. W nurcie propagandowym znajdziemy np. uśmiechniętych, pełnych entuzjazmu własnych żołnierzy oraz barbarzyńskich wrogów (często przedstawionych w spo-

sób prześmiewczy i karykaturalny). Popularne ówczesne media (przede wszystkim gazety) przedstawiały wroga nie tylko jako przeciwnika w zmaganiu militarnym, ale również zagrożenie dla cywilizacji. Żołnierze, którzy trafiali na front, szybko weryfikowali oficjalny przekaz propagandowy. Wojna w ideologicznych obrazach zderzyła się z autentycznymi doświadczeniami żołnierzy.

W okresie II wojny światowej obrazy wojny potrafił skutecznie wykorzystać J. Goebbels. Widać to w niemieckiej kronice filmowej czasu wojny „Wochenschau”. Niemiecki minister propagandy potrafił po mistrzowsku wykorzystywać obrazy wojny dla własnych celów. Najpełniej widać to w relacjach z klęski 6 Armii pod Stalingradem. J. Goebbels przedstawił tragiczne dla Niemców wydarzenie w taki sposób, że potrafił uczynić z niego podstawę wielkiej akcji propagandowej zwiększającej zaangażowanie zwykłych Niemców w wojnę pod hasłem „wojny totalnej”. J. Goebbels umiejętnie posługiwał się obrazami wojny. Wiedział, że można przez nie wpływać na ludzkie postawy jak przez reklamę (której psychologiczne mechanizmy wpływu zgłębiał przed wojną). W ten sposób klęska Niemiec w II wojnie światowej, pod Stalingradem, dała mu podstawy do kampanii na rzecz jeszcze większego zaangażowania Niemców w wojnę. Minister propagandy Rzeszy do końca wierzył w siłę obrazu. Kiedy klęska była już przesądzona, wycofywał tysiące żołnierzy z frontu, aby brali udział jako statyści w produkcji filmu *Kolberg* – wielkiej epopei z czasów Napoleona ukazującej przewagę „niemieckiego ducha” nad innymi. Film wszedł do niemieckich kin (przynajmniej tej części, która przetrwała alianckie naloty) na początku 1945 r.

Siłę obrazów wojny pokazał konflikt w Wietnamie. Amerykanie tak naprawdę zanim wycofali się z Wietnamu, przegrali ją w swoich mediach. Obrazy wojny w Wietnamie były niezwykle sugestywne. Amerykański reporter, laureat Nagrody Pulitzera, Edward Adams, wykonał w 1968 r. jedną z najważniejszych serii zdjęć w całym swoim życiu i w ogóle w relacjach z wojny. Kilka zdjęć wykonanych w ciągu kilkunastu minut miało ogromny wpływ na opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych. Przedstawiają partyzanta Wietkongu, który jest prowadzony ulicami Sajgonu i zastrzelony na oczach innych (także fotoreporterów) przez południowowietnamskiego generała. Wśród kilku zdjęć centralne miejsce zajmuje fotografia przedstawiająca moment strzału w głowę. Zdjęcie szokuje i budzi wstręt. Przypomina obrazy Goi i innych batalistów ukazujących rozstrzelania. Jednak reporterski i dokumentacyjny charakter fotografii dużo mocniej oddziałuje i pogłębia cały dramatyzm tej sceny. Jesteśmy świadkami zadawania śmierci i mamy świadomość, że nie jest to jakaś artystyczna aranżacja.

Od czasu wojny w Wietnamie wielkie armie świata zaludniły się oficerami prasowymi. Niepisany układ między armią a dziennikarzami pozwala

dziennikarzom liczyć na ochronę armii na froncie, ale również zapewnia wojskowym kontrolę nad przekazem, jaki płynie z wojny. Stąd mogą w nim się pojawić zarówno wiarygodne informacje, jak i propaganda. Obrazy wojny wciąż niosą emocjonalny ładunek, który ma ogromny wpływ na kształtowanie naszych wyobrażeń o tym, co się dzieje.

Dziennik w obrazach

24 lutego 2022 r.



Fot. 3. Korki samochodowe na ulicach Kijowa 24 lutego 2022 r.

Źródło: <https://next.gazeta.pl/next/7,151243,28148100,gigantyczne-korki-w-ukrainskich-miastach-kijow-swieci-sie-na.html> [dostęp: 23.01.2023].

Jesteśmy zaskoczeni. Pewnie wielu myślało, że Rosja pogrozi, pogrozi... i nic się nie stanie. Pojawiły się pierwsze obrazy wojny, zniszczone zabudowania, pożary, uciekający ludzie...

Ludzie uciekają. To jest nie do pomyślenia. Takie obrazki widzieliśmy na europejskich drogach w sezonie wakacyjnym, ale nie w lutym. Bezpośrednio nie widać tutaj wojny, ale jest coś dziwnego i niepokojącego w tych kilometrowych korkach. Widać też, że ludzkie reakcje są niezmiennie. Niepokój wywołany lękiem o życie własne i bliskich owocuje paniką. Ale mimo wszystko, w tym obrazie jest jeszcze pewna nadzieja. Bo nie ma czołgów, nie ma żołnierzy, nic się nie pali. Czy to tylko taka próba sił? Może w ciągu paru godzin

wszystko się odwróci. Kiedy patrzy się na te rzędy samochodów ustawionych równo na swoich pasach to jest w tym pewien ład i spokój.

Przychodzą na myśl obrazy z polskiego września 1939 r. Strzały na Westerplatte, pikujące z wyciem niemieckie bombowce, uciekający w nieładzie ludzie. Teraz też patrzymy na początek wojny. Wciąż trudno uwierzyć, że po 70 latach od zakończenia II wojny światowej w środku Europy może się wydarzyć wojna podobna do tamtej. Tyle mówienia o pokoju, budowania „społeczeństwa obywatelskiego”, promowania wolności i co teraz? Jeżeli ta wojna okaże się faktem, to znaczy, że to, co robiliśmy do tej pory na rzecz pokoju, nie miało sensu, a droga, jaką wybraliśmy, była kompletnie fałszywa. Czekamy z niepokojem.

4 kwietnia 2022 r.



Fot. 4. Masowe groby w Buczy

Źródło: <https://www.euractiv.com/section/global-europe/news/outrage-at-russian-war-crimes-swells-fresh-attacks-slam-ukraine> [dostęp: 1.02.2023].

Zdjęcie, które jako pierwszy umieścił na swoim Twitterze ukraiński minister spraw zagranicznych D. Kułeba, przywołuje sceny, które mogliśmy oglądać na nielicznie zachowanych niemieckich filmach z okresu II wojny światowej, kręconych często przez członków Einsatzgruppen, specjalnych oddziałów SS mordujących Żydów. Okazuje się, że „technika zabijania” pozostała taka sama i tak samo wygląda zacieranie śladów. To już nie jest obraz wojny, to obraz ludobójstwa i zbrodni wojennych. Teraz już wiadomo, co się dzieje naprawdę.

Ludzie się nie zmieniają i wojny się nie zmieniają. Nie są bardziej humanitarne, bo jest w nich więcej precyzyjnej technologii. Zawsze będzie chodziło o nienawiść i o fizyczną eliminację, i to przede wszystkim ludzi, a nie technologii. Zapewne ta wojna kiedyś się skończy, ale jeżeli coś takiego mogło się wydarzyć po 70 latach od najstraszniejszej wojny, jaka dotknęła świat, to znaczy, że już nigdy nie będziemy bezpieczni. Zawsze będziemy żyli w zagrożeniu.

Bucza stała się symbolem. Tylko na jak długo? Może przedłuży się pamięć o tym mieście przez jakiś proces sprawców czy kilka pomników. Ale czy to coś da? Jak długo będziemy pamiętali nie tyle zbrodnię, ale nienawiść, która do niej doprowadziła. W Rosji i Ukrainie jest tyle miejsc, które przypominają o II wojnie światowej, ale co z tego. Budowanie pokoju rozpoczyna się chyba bardziej od odpowiedzi na pytanie: kim jest człowiek, gdzie są jego ciemne zakamarki? Jak to, co ciemne, wyprowadzić na światło, aby nie szkodziło?

I jeszcze jedno. Kim są sprawcy? Co w ogóle rozumieją z tego, co się stało? Większość dowódców niemieckich Einsatzgruppen posiadała doktoraty, niektórzy z nauk humanistycznych. To jednak wcale nie wpłynęło na ich wrażliwość. Ta wojna pokazuje też, że ani technologia, ani wiedza, ani międzynarodowe układy nie chronią przed ludzką chciwością i nienawiścią. Trzeba szukać innej drogi.

7 kwietnia 2022 r.



Fot. 5. Zdjęcie dłoni jednej z ofiar masakry w Buczy I. Filkiny

Źródło: <https://www.telegraph.co.uk/world-news/2022/04/07/bucha-massacre-victim-identified-make-up-artist-recognised-red> [dostęp: 1.02.2023].

To zdjęcie na pewno będzie jednym z symbolicznych obrazów tej wojny. Także tego, co działo się w Buczy, tym bardziej że szybko zidentyfikowano ofiarę właśnie po paznokciach. Chyba nikt wcześniej nie myślał, że będziemy w ten sposób identyfikować ludzi. Szybko zidentyfikowano panią I. Filikinę głównie dzięki jej córce. Szybko odnaleziono jej konta w mediach społecznościowych.

Po kilku tygodniach i po tym, co zaszło w Buczy, nie ma już powrotu do czasu sprzed 24 lutego. Widać, jak ludzie są wrywani z codzienności przez śmierć. To w mediach społecznościowych widzimy tych, którzy jeszcze kilka godzin czy kilkadziesiąt minut temu żyli. Te czerwone paznokcie to jakby ślady życia, które pozostały w brudzie śmierci i przemocy. A z drugiej strony jest w tym obrazie niepokój, nawet pewien krzyk „uciekaj!” Mimo że dość szybko zidentyfikowano kobietę ze zdjęcia (w przeciwieństwie do czasu, jaki jej córka poświęciła na odnalezienie ciała matki), to jednak to zdjęcie stało się symbolem. Symbolem cierpienia i śmierci, jakie niesie wojna, może szczególnie cierpienia kobiet, które ratują swoje dzieci i przeżywają rozdzierający lęk o swoich synów, mężów i ojców. Widać w tym obrazie indywidualny charakter śmierci. Od kilku tygodni mówi się nam o setkach i tysiącach zabitych, a tu jest konkretny człowiek, kobieta, która jeszcze niedawno malowała paznokcie.

24 sierpnia 2022 r.



Fot. 6. Uchodźcy z Ukrainy

Źródło: <https://www.vaticannews.va/en/pope/news/2022-08/pope-prays-for-war-victims-as-ukraine-conflict-marks-six-months.html> [dostęp: 4.02.2023].

Wojna trwa już pół roku. Ma charakter pełnowymiarowy z wciąż istniejącym w tle lękiem o użycie broni atomowej. Teraz tak naprawdę może zdarzyć się wszystko. Znowu powstaje kategoria ludzi – dzieci wojny. Dzieci, którym na zawsze wpisze się w biografie doświadczenie wojenne, które pewnie różnie na nie wpłynie. Lęk matek, strach dzieci. Zdjęcie matki tulącej dzieci pokazuje, co w życiu jest ważne. Żyjąc w świecie różnych ideologii i dziwnych pomysłów na świat, wojna sprowadza nas na ziemię. Kobiety z dziećmi uciekają, mężczyźni idą na front. Obraz, który znamy z innych wojen. Chociaż dziś może coraz więcej kobiet chce również walczyć na froncie.

Dzieci to najczęściej najbardziej milczące i zagubione ofiary wojny. Człowiek dorosły nie potrafi zrozumieć, co się dzieje, a coś dopiero dziecko. Dzieci uchodźców, dzieci-ofiary. Matki patrzące na śmierć swoich dzieci. Ojcowie, którzy chcą się mścić za krzywdę swoich rodzin. Niepokój i lęk, który rozsadza serce. Radość z tego, że jeszcze wszyscy żyjemy, że jesteśmy razem.

Przykład dzieci, ofiar wojny pokazuje jednocześnie, że nie ma czegoś takiego jak konwencje chroniące cywilów czy zasady prowadzenia wojny. Wojna sama w sobie jest zaprzeczeniem wszystkich zasad, tym bardziej tych, które dotyczą najsłabszych. Kilka przykładów z Ukrainy pokazuje, że informacje o obecności dzieci (jak np. wielki napis przed teatrem w Mariupolu), które na pewno docierały do oprawców, nie robiły na nich wrażenia. Nasza współczesna kultura ma za nic niewinność dziecka i tak naprawdę zabiera dzieciom dzieciństwo. Nic nie robi tego tak skutecznie i okrutnie jak wojna.

Wojna dzieci uprzedmiotawia. Czyni z nich zakładników albo materiał biologiczny do wykorzystania. Okazuje się, że stare wzorce służące „produkcji janczarów” są dziś również atrakcyjne. Obrazy dzieci-uchodźców przekraczających granice. Mama, dziadkowie, rodzina. Zmęczone matki, zmęczone dzieci po wielodniowej ucieczce, często po godzinach czekania na granicy. Smutne, zmęczone oczy, często pełne łez. A w głowie wciąż niepokój o tych, którzy pozostali.

Sam brałem udział, jeszcze w lutym, zaraz po wybuchu wojny w przyjmowaniu grupy uchodźców wojennych. To była babcia, mama i pięcioro dzieci. Dlaczego przejechali całą Polskę, aby dotrzeć aż do Szczecina? Bo tu mieli rodzinę. Wraz z mieszkającymi na miejscu rodzina zwiększyła się do ponad dziesięciu osób. Padła propozycja, aby ich zakwaterować w dwóch osobnych mieszkaniach. Zaprotestowali. Woleli co dzień rozkładać na całej powierzchni podłogi materace i być razem niż mieszkać wygodniej, ale osobno. Chcieli czuć się blisko także fizycznie i mieć pewność, że nikomu z bliskich nic nie zagraża. Widać wyraźnie, że życie ma sens, jeżeli ma się dla kogo żyć. Przychodzą tu na myśl badania i spostrzeżenia austriackiego psychiatry V. Frankla, który spędził kilka lat w Auschwitz. Potem na swoich

doświadczeniach zbudował cały kierunek psychoterapii. Człowiek potrzebuje w swoim życiu sensu. Być może więcej motywacji do życia i działania mają dziś Ukraińcy uciekający ze swoimi dziećmi przed rosyjskimi dronami i bombami i ci walczący na froncie niż ludzie Zachodu oglądający to wszystko w telewizji, a wojnę oceniający przez pryzmat rosnącej inflacji i problemów z zakupem paliw.

24 listopada 2022 r.



Fot. 7. Ukraińscy żołnierze

Źródło: <https://www.hngn.com/articles/245531/20221124/russia-ukraine-russia-ukraine-war-russia-ukraine-prisoner-exchange-prisoners-of-war.htm> [dostęp: 4.02.2023].

Nie ma wojny bez żołnierzy. Od jakiegoś czasu każda licząca się armia dba o to, aby obraz własnych żołnierzy w mediach budował wizerunek armii. Jest to swoiste *public relations* dopasowane do sposobu percepcji współczesnych ludzi Zachodu, którzy są przyzwyczajeni do obrazów rodem z gier komputerowych. To było widać już w relacjach z pierwszej, a szczególnie drugiej wojny w Zatoce.

Wojna coraz bardziej zautomatyzowana, coraz w niej więcej robotów i technologii, coraz więcej ludzi ukrytych za ekranami monitorów i z rękami na joystickach, coraz więcej sztucznej inteligencji. Taka wojna wydaje się być

bardziej „humanitarna”. Dlatego w wielu wypadkach obrazy nie przerażały, ale fascynowały, czy nawet budowały ciekawość. Ujęcia z noktowizorów, z kamer na hełmach żołnierzy czy pojazdów bojowych, możliwość obserwowania drogi pocisku. To wszystko wygląda jak gra.

A sam żołnierz? To najpierw wyposażenie. Musi wyglądać na nowe i nowoczesne. Świadczy o sile, a jednocześnie o odporności na atak wroga. Dotyczy to zarówno broni, jak i umundurowania. Dalej to mimika, widać najczęściej oczy, spokojne, ale pewne siebie. Czasem pojawiają się jeszcze gesty. Taki żołnierz jest reprezentantem tych, którzy wysłali go na front.

To co było możliwe w czasie wojen w Zatoce, jest już trudne do utrzymania w dobie mediów społecznościowych i milionów smartfonów, które także znajdują się na linii frontu. Dlatego często docierają do nas obrazy przypominające bardziej realizm egipskich reliefów przedstawiających zwycięskiego faraona z koszami odciętych rąk czy nóg.

16 grudnia 2022 r.



Fot. 8. Ukraińscy jeńcy w Doniecku 24 sierpnia 2014 r.

Źródło: <https://www.nytimes.com/2014/08/25/world/europe/ukraine.html> [dostęp: 7.02.2023].

Po tym, co napisałem wcześniej, nie mogłem przejść obojętnie obok zdjęcia, które znalazłem, poszukując obrazów przedstawiających żołnierzy. To jakby druga strona medalu, opozycja do zdjęcia, o którym pisałem wcześniej.

A jednocześnie obraz, który pokazuje wojnę jako takie same doświadczenie jak to sprzed wieków. Zdjęcie zostało zrobione w Doniecku na Ukrainie, ale w czasie pierwszej wojny, w sierpniu 2014 r. Wtedy dość szybko zapomniano o tym, co się na Ukrainie stało, oburzenie było raczej manifestacyjne niż autentyczne.

Prorosyjscy separatyści zorganizowali ponure przedstawienie. Kilkudziesięciu wziętych do niewoli ukraińskich żołnierzy, brudnych, posiniaczonych i z ogolonymi głowami. Spoglądających pod nogi. I wokół ludzie rzucający butelkami, pomidorami i jajkami. Wszystko przy muzyce Czajkowskiego i życzeniach śmierci.

Każda wojna to nie tylko zniszczenie i śmierć, ale to także upokorzenie. Pokaz własnej siły na tle bezradności pokonanych. Po to faraon ciągnął jeńców przez cały kraj, po to odbywały się triumfalne wjazdy zwycięskich wodzów w Rzymie. Może nie były to przedstawienia krwawe (choć nie do końca), ale nasyczone nienawiścią i pogardą.

Wojna niszczy nie tylko domy i fabryki, ale niszczy człowieczeństwo, zabija w człowieku to co czułe i empatyczne. Budzą się demony. Każde okazywać swoją siłę i dominację, pogardzać drugim człowiekiem, niszczyć go powoli, aby czuł płynącą ku niemu nienawiść. Wojna przynosi nam obrazy cierpienia, ale i odporności.

Dla kogoś, kto zna i lubi historię, obraz prowadzonych ukraińskich jeńców, a bardziej sposób ich prowadzenia jest dziwnie znajomy. To są obrazy sprzed tysięcy lat. Czy to oznacza, że nic się nie zmieniło? Relief ze świątyni grobowej Ramzesa III w zachodnich Tebach przedstawia wynik bitwy z Ludami Morza. Pokonani żołnierze są prowadzeni jako jeńcy wojenni. Wielu ma powiązane ręce, a wzrok utkwiony w ziemię pod stopami. Inny relief, tym razem z czasów faraona Ramzesa II, ukazuje króla trzymającego za włosy Nubijczyka, Azjatę i Libijczyka. Relief jest powszechnie znany pod tytułem „Faraon upokarza wrogów Egiptu”. Jeszcze bardziej wymownym obrazem jest tzw. Paleta Narmera wykonana na zlecenie króla Narmera z I dynastii, a więc u samego początku państwa egipskiego. Znana jest też jako „dokument założycielski starożytnego Egiptu”. Król trzyma za włosy klęczącego przed nim człowieka (być może jeńca) i próbuje go uderzyć kijem. Czy nic się nie zmieniło? Nic się nie zmieniło od 5 tys. lat?

15 stycznia 2023 r.

Nic się nie zmienia...

Obrazy wojny, jakie do nas docierają (pewnie w części filtrowane zarówno przez wojskowych, jak i ludzi mediów, ale przecież pokazujące rzeczywistość) muszą prowokować pytania, tym bardziej gdy widzimy je w szerszej

perspektywie czasu. II wojna światowa to nie jest przecież tak odległa historia. A nawet te odległe historycznie wojny i akty przemocy znajdują swoich naśladowców na początku XXI w. Czy ludzie w ogóle się nie zmieniają? I to nie chodzi tylko o Putina i jego Rosję. Przecież za tę wojnę odpowiada również wielu ludzi na Zachodzie. Czy wciąż narzędzia władzy to przemoc i korupcja? Czy cywilizacja to wojna? Czy nie jesteśmy zbyt dumni z tego systemu ekonomicznego i politycznego, w którym żyjemy? Czy nie szastamy zbyt chętnie określeniami w rodzaju „społeczeństwo obywatelskie”? Co by się z nim stało, gdybyśmy w naszych miastach i na naszych ulicach wyłączyli wszystkie monitoringi i różnych cyfrowych stróżów, którzy mają nas chronić? Czy ta wojna nie powinna nas pozbawić złudzeń co do tego, kim jesteśmy i co osiągnęliśmy?

W obrazach wojny na Ukrainie nie to jest przerażające, że Putin prowadzi wojnę jak faraon, ale że są one dramatycznie powtarzalne, że możemy wywieść od głębokiej starożytności aż po XXI w. obrazy mordowanych cywilów, upokarzanych jeńców, niszczonej ziemi. Nic się nie zmienia... Po Iraku, Afganistanie, Syrii kolejne miliony ludzi, tym razem na Ukrainie, wdrukowują sobie te obrazy na pokolenia. Czy będą one karmić postawę odpowiedzialności za przyszłość czy nienawiść na następne dekady? Obrazy wojny na Ukrainie zmuszają do przemyśleń zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, bo na razie poza pięknymi fasadami nic się nie zmienia...

64

19 lutego 2022

Spotykamy się, aby grać w grę „Eldritch Horror. Przedwieczna groza” – planszówkę wymagającą kooperacji pomiędzy graczami. Walczymy z pierwotnymi potworami, które przez kilka portali przedostają się do naszego świata. W pewnym momencie R. pyta nas o nasze zdanie na temat polityki Putina. Konkretnie, czy zaatakuje Ukrainę. Wyrywam się do odpowiedzi. Ja, który cały czas śledzę wiadomości, słucham licznych podcastów poświęconych polityce, a nawet angażuję się w politykę (co z tego, że na lokalną, miejską skalę). Pewnym głosem mówię, że na pewno kolejny raz się dogadają, że racjonalność wynikająca z chęci zarabiania pieniędzy weźmie górę. No bo wojna oznacza komplikacje w biznesie. A przecież nikt tego nie chce. Wszystko to wygłaszam takim tonem, jakbym widział i wiedział wszystko wstecz i wprzód.

Tak jakbym nie pamiętał, że przecież w 2014 r. Putin zajął Krym, że okupowana jest część obwodu donieckiego i ługańskiego. Tak jakbym naiwnie uważał, że już się Rosjanie „najedli do syta”, że tyran jeśli chce, potrafi być demokratą. Totalny absurd. Pomimo tego, że przeczytałem biografię Putina napisaną przez Krystynę Kurczab-Redlich (*Wowa, Wołodia, Władimir. Tajemnice Rosji Putina*) i inne jej książki (*Głową o mur Kremla, Pandrioszka*). I nie tylko jej książki. Polikowska, Litwinienko, Pomerantsev, Radziwinowicz, Baca-Pogorzelska, Potocki, Milewski, Hugo-Bader, Aro, Friedman (choć pisze o tym, co będzie za kilkadziesiąt lat), Góralczyk (choć generalnie pisze o Chinach), Bartosiak (choć jego zdaniem w innym miejscu miała wybuchnąć ta wojna), Jerzy Giedroyc z *Autobiografią na cztery ręce* (choć sprzed wielu lat), a nawet Czesław Miłosz z *Rodzinna Europa* (jeszcze więcej lat)... W sumie, patrząc wstecz, to w nich to wszystko było. Jasne, nie było dat i miejsc ataku. Ale jakby tak mieć zdolność składania w całość, łączenia kropek, widzenia we mgle, to być może, kto wie, jakimś cudem... Pewnie są gdzieś ludzie, którzy potrafili to przewidzieć. Tacy chłodni w sądach i analityczni. Może po prostu trafnie zaufali wywiadowi amerykańskiemu, który to komunikował. Ja zaś słuchając regularnie podcastu *Raport o stanie świata* Dariusza Rosiaka i oglądając *Na rewersie mapy* prowadzone przez Émilie Aubryna (na Arte), czuję, że niczego nie potrafię przewidzieć. Żyję nadziejami, a nie faktami. Może ta strategia podczas pokoju jest lepsza, ale nie wtedy, gdy jest niepokój.

24 lutego 2022

Budzę się rano, jest czwartek, w telefonie wyświetlają się wiadomości o tym, że Rosjanie najechali Ukrainę. To się dzieje!!! Cały ranek czytam wiadomości. Staram się dowiedzieć, co się dzieje. Idę do pracy na dwunastą.

Potem, wraz z ludźmi, z którymi działam politycznie, spotykamy się z ważnym lokalnym politykiem. Rozmowa dotyczy naszej ewentualnej współpracy. Ale też Ukrainy, a konkretnie ukraińskich robotników budowlanych. Z nerwów nie są w stanie pracować. Potem idziemy rozdawać nasze ulotki pod centrum handlowym Galaxy. W rozmowach z ludźmi jeszcze nie ma wojny na Ukrainie. Tak jakby do tego pospolitego, zwykłego życia na ulicy jeszcze to nie dotarło w takim wymiarze, że mówi się o tym obcym ludziom. Ale potem idziemy na pl. Solidarności na protest przeciw wojnie. Sporo ludzi, ale nie powiem, że wielki tłum. Przemawiają przedstawiciele mniejszości ukraińskiej, konsul honorowy, prezydent Szczecina. Stoimy, słuchamy. W trakcie rozmawiam z P. Mówię mu, że są informacje o zajęciu elektrowni w Czarnobylu. Wyrażam niepokój, że te potwory odpalą ładunki, by doprowadzić do katastrofy atomowej. P. mnie uspokaja, że Rosjanom nie o to chodzi, że chcą kontrolować zasoby i produkcję energii, aby na tym zarabiać. Innymi słowy, nie chcą zabijać masowo, ale chcą z Ukraińców zrobić swoich niewolników. Przyznaję mu rację i myślę sobie, że choć to czarny scenariusz, to jednak nie najtragiczniejszy, bo może nie będą mordować. Na koniec dnia wrzucam na Facebooka reprodukcję obrazu K. Stenvalla *Bohater wojenny* (2022). Obraz przedstawia Putina na sali sądowej upozorowanego w taki sposób, jakby był oskarżonym w trakcie procesu norymberskiego.

W mojej głowie zaczyna się sklejać taka opowieść: Putin i jemu podobni dyktatorzy odpowiadają za kryzys klimatyczny. Czerpią dochody ze sprzedaży gazu, ropy, węgla. Tym finansują swoją politykę. Wypowiadam zatem Putinowi moją prywatną, małą wojnę o zasoby. Co robię? Na przykład zaczynam stosować piętrowe gotowanie. Polega to na tym, że jeżeli podgrzewam coś na gazie, to na naczyniu, które stoi na palniku, ustawiam kolejne. Sprawdziłem: w ten sposób można zrobić jajka sadzone, gotując piętro niżej ziemniaki. Inne działanie: włączam piecyk gazowy tylko dwa razy dziennie – rano i wieczorem. Tylko podczas mycia. Samo zaś mycie jest szybkie, wyliczone, w misce wstawionej do wanny. Zbieram zresztą cały dzień wodę do wiadra i tym splukuję toaletę. Tak więc moją bronią jest redukcja zużycia zasobów. Działam zgodnie z zaleceniem profesora Szymona Malinowskiego, który radzi, aby skrócić termostat i cieplej się ubrać. Swoją drogą usłyszałem, że gdybyśmy w Europie obniżyli ogrzewanie o jeden stopień (tylko), to zamiast importować 155 mld m³ gazu, można by zmniejszyć ten volumen o 10 mld m³. A myję się tylko przy świetle telefonu komórkowego, słuchając w tym czasie podcastów. Na początku bałem się, że się przewrócę, ale przecież znam to miejsce, wiem, jakie ruchy trzeba wykonać. Poza tym staram się nie pracować wieczorem, aby nie było konieczności włączania światła. Jeżeli oglądam coś na komputerze, to po ciemku. Nie liczyłem, ile w ten sposób zaoszczędziłem energii elektrycznej i gazu, ale mam wrażenie, że pomimo podwyżek cen, moje rachunki nie wzrosły, więc chyba nie jest źle. Wiem natomiast,

że zaoszczędziłem tony wody – to bowiem widać. Codziennie napełniam kilka wiader podczas mycia i zmywania. Jestem na froncie ekologiczno-surowcowym. Demokracja ma dla mnie kolor zielony.

25 lutego 2022

Od rana siedzę przy komputerze. Zaczynam śledzić to, co podaje BBC i CNN. Cieszy mnie, że temat Ukrainy jest u nich na pierwszym miejscu. Oznacza to, że opinia publiczna, tak szeroko pojęta, na świecie, jest informowana. Z treści wynika, że te media jednoznacznie opowiedziały się po stronie Ukrainy. Mija mi tak dokładnie cały dzień. Niby coś robię, niby pracuję, ale w kółko gapię się w ekran. I czytam. Odrabiam zaległości z lekcji o sąsiadach. Na finał oglądam nagranie z Kijowa, w którym prezydent Zelenski w otoczeniu ministrów mówi o tym, że cały rząd jest na miejscu, nikt nie uciekł. Nie ma lęku, jest opanowanie, jest prawda, jest wiara w zwycięstwo. Choć wszyscy podkreślają, że sytuacja dla Ukrainy jest skrajnie trudna. Tego dnia staje się on moim bohaterem. Przywódcą, którego chciałbym mieć we własnym kraju. Przed zaśnięciem odkrywam, że nie mam ochoty na oglądanie skeczy z Saturday Night Live. Wszystko w zestawieniu z sytuacją na Ukrainie jest takie błahe.

Pamiętam taką scenę z mojego dzieciństwa. Jestem u babci. Oglądamy telewizję, konkretnie Teleexpress, czyli generalnie konwencja na wesoło. Ale w pewnym momencie jest nadawana relacja z wojny. Pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych, więc chyba dotyczy byłej Jugosławii. Babcia nerwowo powtarza przez cały czas emitowania owej relacji: „Żeby nie było wojny, żeby nie było wojny, żeby nie było wojny”. Wielokrotnie. Kompulsywnie. Nie wiedziałem, co powiedzieć, jak się zachować. Wtedy było to dla mnie dziwne. Dopiero po latach dociera do mnie, że to reakcja osoby, która obserwowała z prawego brzegu powstanie warszawskie, która przechodziła jednym z mostów warszawskich na drugą stronę i będąc na jego środku, zobaczyła niemieckiego żołnierza stojącego na następnym moście. Ten też ją zauważył. Ściągnął karabin, wycelował i strzelił. Kula przeleciała niczym osa obok jej głowy. Kilka centymetrów i nie byłoby mojej babci, nie byłoby mojej mamy, jej trzech sióstr i brata, nie byłoby mnie, mojego brata i licznych kuzynów. Jak to nazwać? Czy to szczęście, opatrność, przypadek? Jak definiować takie chwile?

26 lutego 2022

Ktoś ze znajomych wrzuca na Facebooka informację, że znajomi Ukraińcy jadą walczyć. Potrzebują lekarstw. Zatem rano kupuję worek lekarstw. Sytuacja w aptece jest surrealistyczna. Mówię do pani farmaceutki, że po-

trzebne są rzeczy, które mogą się przydać na froncie. Ona chwile się zastanawia. Daje ibuprofen, pyralginę, paracetamol, octenisept, plastry, koce ratunkowe, opaski elastyczne, gazę, kompresy jałowe, dicloziąę, ketolek. Nigdy nie miałem broni w ręku, w sumie to chyba jestem pacyfistą, a chcę wyposażyć ludzi idących zabijać. I wtedy dociera do mnie, czym jest wojna sprawiedliwa. Wieczorem jest debata dotycząca prawdy w kulturze w Willi Lentza. Zaczynamy minutą ciszy za ofiary agresji. Gdy wracam do domu, otrzymuję wiadomość od dawnej studentki, że w przedszkolu, w którym pracuje, przyjmą grupę ukraińskich dzieci. Potrzebują materacy, aby je położyć. Odpisuję, że pomożemy. I kładę się spać. Ale jestem zaniepokojony, czy damy radę.

W tych dniach, na raty – bo podczas posiłków – oglądam filmy szpiegowskie. Kilka. Przypominam sobie obrazy powstałe na podstawie prozy Fredericka Forsytha albo Johna le Carrégo. Oglądam również po raz pierwszy znakomity film *Wydział Rosja*, w którym grali Sean Connery i Michelle Pfeiffer. Zimnowojenna rozrywka z KGB w roli głównej. Staram się zrozumieć, co działo się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, przecież Putin wtedy zaczynał działalność w KGB. Wracam również do piosenki Stinga *Russians*. Sting śpiewa tam, że nadzieja jest w tym, że Rosjanie także kochają dzieci, skoro jesteśmy tacy sami od strony biologicznej, to nie ma znaczenia, że różnią nas ideologie. No to chyba nie odpalą rakiety atomowej. Chyba...

27 lutego 2022

Od samego rana zaczynam dzwonić do rodziny i znajomych. Ponadto kolega, który ma duży samochód, zgadza się wozić rzeczy. Po około dwóch godzinach mam opracowaną marszrutę. Objeżdżamy Szczecin i zgarniamy w dwóch rzutach co się da, aby zorganizować spanie. Gdy podjeżdżamy drugi raz z darami, widzę mały tłum. Ludzie wnoszą potrzebne rzeczy. To było wspaniałe, przywracające nadzieję w ludzką serdeczność i naszą gościnność.

Albo moja druga babcia, ze strony ojca, która należała do mniejszości niemieckiej. Taka sytuacja: jej szwagier robi zebranie podziemia w mieszkaniu. Nagle słysząc walenie do drzwi. To żołnierze niemieccy. Paraliż. Wtedy do akcji wkracza moja babcia. Gdy inni się chowają, ona otwiera drzwi i doskonałą niemczyzną wydziera się na żołnierzy za to, jak się zachowują. Ci speszeni, pomimo jej drobnej budowy, wycofują się potulnie. Co w niej takiego było w tym momencie? Zaradność? Odwaga? Brawura? Przytomność umysłu? Niepoddawanie się panice? Mówiło się kiedyś: „ma nerwy ze stali”. A gdyby jednak weszli? Nie byłoby mojego taty.

1 marca 2022

Ze znajomymi z mojej organizacji społeczno-politycznej postanawiamy rozdawać ulotki z zachętą do dokonywania wpłat na rzecz jednej z organizacji charytatywnych. Wybieramy Dobrą Fabrykę. Stoimy na pl. Adamowicza, mamy megafon. Koleżanki rozdają niebiesko-żółte przypinki, ktoś inny rozdaje ulotki, a ja nadaję do tego megafonu. Odzew jest pozytywny. Dosłownie na palcach jednej ręki można policzyć głosy krytyczne i chyba tylko jedna osoba wyciąga temat Wołnia. W takim momencie.

Zdarzenie z dawnej wojny. Coś, co jest nadal żywe w pamięci i nie chce odejść. Myślę o konsekwencjach pedagogicznych tego, co wydarzyło się 80 lat temu. Wojna jest w nas, bo jest naszą historią rodzinną, lokalną, krajową. Chociaż byśmy tego bardzo chcieli, nie uciekniemy od tego. Myślę o moim pradziadku zastrzelonym na rynku w Kościanie. Mówią, że gdy dostał wezwanie do miasta, to zabrał książeczkę do nabożeństwa, wsiadł na rower i rzucił do synów, by się nie mścili. Mieszkając w tym miejscu świata, krainie zwanej Europą Środkowo-Wschodnią, ma się takie opowieści rodzinne w pakiecie. Zaczynam internalizować fakt, że gdy dla innych wojna to przerywnik w czasach pokoju, dla nas pokój jest rodzajem luksusu. Prawdą jest jednak, że nasze pokolenie i poprzednie pod tym względem żyło w luksusie. W jakiś sposób patronuje nam Brechtowska Matka Courage, która nie może żyć bez wojny. Przedziwny to kult, który ludzie ludziom organizują.

2 marca 2022

Kolega podrzuca mi pomysł, aby śledząc mapy Google, odwiedzać rosyjskie miasta i znajdować w ich centrach lokale gastronomiczne, po czym wklejać komentarze dotyczące rosyjskiej napaści. „Spaceruję” zatem po Moskwie, Petersburgu, Władywostoku i innych miastach. Mój tekst dotyczy liczby rosyjskich żołnierzy, którzy giną na tej wojnie. Potem autorsko udoskonalam metodę i dochodzę do wniosku, że skuteczniejsze mogą być komentarze na YouTube, a w szczególności jako odpowiedzi na komentarze. Autor komentarza otrzymuje bowiem informację, że ktoś mu odpowiedział i jest szansa, że to przeczyta. Wraz z kuzynem szukamy rosyjskich gwiazd, a potem kuzyn wpada na pomysł, aby odwiedzać na przykład kanały wędkarzy lub jakiegokolwiek inne, na których spotykają się Rosjanie lub osoby rosyjskojęzyczne. Moim ulubionym jest kanał YT Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej. Alternatywna rzeczywistość do szczęścianu.

Wojna jest w nas w tej pierwotnej, podstawowej warstwie odziedziczonej po dziadkach, pradziadkach, prapradziadkach i kolejnych wstępnym. Ich nie

ma wśród nas, ale są w nas ich opowieści, które w jakiś przedziwny sposób zapisują się w DNA, które dziedziczymy. A teraz dodajemy swoją część opowieści do tego, co głównie jest już zapomniane. Czai się w otchłaniach naszych mózgów. Może rzeczywiście istnieje coś takiego jak podświadomość? I TO się właśnie tam przechowuje, od czasu do czasu wypływając pod postacią snów lub pewnych naszych zachowań, których sami nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Najczęściej jesteśmy w stanie cofnąć się trzy, maksymalnie cztery pokolenia wstecz, ale nie 60–70. A to gdzieś jest. Taka jaskiniowa pierwotność. W czerwcu 2020 r. żołnierze chińscy i hinduscy pokłócili się podczas spotkania na granicy na wysokości 5 tys. m n.p.m. W ruch poszły kije i kamienie. Byli zabici i ranni. Mowa o dwóch atomowych supermocarstwach.

4 marca 2022

Mam pierwsze zajęcia z zagranicznymi doktorantami. Jest wśród nich Rosjanin. Przedstawia się i zaczyna przeproszać. Na szczęście grupa protestuje. Potem dzwoni do mnie kolega z ekonomii i pyta, czy miałbym jakieś zajęcie dla jego ukraińskiej studentki D. Dzwonię do tej dziewczyny i mówię jej, że po południu segregujemy dary w Instytucie Pedagogiki. Pyta, czy może również przyprowadzić koleżankę. Jak najbardziej. W trakcie segregowania darów D. otrzymuje telefon. Potem płacze. Okazuje się, że dzwoniła rodzina z Ukrainy.

Kolejna druga warstwa to wiedza, która w nas się odkłada podczas lat szkolnych, nauki historii oraz języka polskiego. O wojnie jest naprawdę sporo. Początki naszego państwa przedstawiane są jako dzieje skutecznej wojaczki z naszymi zachodnimi sąsiadami. Dzieci uczą się o bitwie pod Cedynią w 972 r. Ogólnie symbolem edukacji historycznej jest konieczność zapamiętania daty bitwy pod Grunwaldem, a na finał uczeń dostaje XIX i XX w. z kilkoma powstaniami i dwiema wojnami światowymi. Ma czytać Sienkiewicza, uczy się o pokoleniu Kolumbów. Choćby był bardzo nieuważnym uczniem, o wojnie się czegoś nauczy.

5 marca 2022

Rano słyszę pierwszy raz piosenkę o tureckim dronie Bayraktar, który jest na wyposażeniu ukraińskiej armii. Prosta muza, ale fajne słowa. Do tego jest teledysk, w którym pokazano, jak przy pomocy Bayraktara niszczone są rosyjskie czołgi. Pojawia się nadzieja, że Ukraińcy mogą dać radę. Wieczo-

rem chodzimy z D. po lesie. Zaskakuje mnie to, w jaki sposób D. mówi o wojnie. Jego zdaniem w naszym interesie jest, aby wojna trwała jak najdłużej, wtedy nasza pozycja międzynarodowa będzie stale rosła. Dzięki temu jako kraj przyfrontowy będziemy coraz ważniejsi i w ten sposób ugramy dla siebie więcej, również w relacjach z Unią Europejską. Jego zdaniem na tym właśnie polega pragmatyzm i prawdziwa polityka. Przeraza mnie to.

Trzecią warstwą jest kultura masowa, która ma to do siebie, że opowiada o wojnie, korzystając z wszelkich możliwych form. Czy jest ktoś, kto nigdy nie obejrzał filmu wojennego? Wybór jest naprawdę duży. Jeżeli ktoś nie lubi takich poważnych, krwawych historii, to może na przykład pośmiać się oglądając film *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, w którym Franek Dolas, zagrany brawurowo przez Mariana Kociniaka, oprowadza nas po frontach II wojny, by na koniec wrócić do ojczyzny. Jeżeli komuś nie odpowiada ta konwencja, to może bardziej na poważnie, zanurzając się w uniwersum *Polskich dróg*, gdzie Władysław N. (grany przez Karola Strasburgera), podobnie jak Franek Dolas, przemieszcza się po ogarniętej wojną Europie i walczy jak umie najlepiej, a jednocześnie próbuje, podobnie jak Dolas, pojąć, czym jest wojna. Różnica pomiędzy nimi jest taka, że Dolas jest wesołkiem i optymistą, wbrew temu, co go spotyka, a Władysław N. to postać refleksyjno-melancholijna. I myślę, że i ja, i moi pobratymcy jesteśmy rozpięci właśnie pomiędzy tymi postawami, lokując się gdzieś w spektrum takiego przeżywania wojny. I że bez tego przeżywania nie byłoby nas w takim kształcie, w jakim obecnie funkcjonujemy.

7 marca 2022

Koleżanka wysłała wiadomość, że PCK potrzebuje wolontariuszy do noszenia rzeczy. Zgłaszam się więc wcześniej rano w poniedziałek. Okazuje się, że trzeba wynieść rzeczy z piwnicy na ulicę. To odcinek około 100 metrów. Na szczęście przychodzi kilkadziesiąt osób. Są również obcokrajowcy, studenci z wymiany Erasmus. Powstaje łańcuch. Podajemy sobie pakunki. Trwa to około godziny. Opróżniamy dwa duże pomieszczenia. Ubrania, śpiwory, karimaty, buty. W trakcie podawania żartujemy, zagadujemy do siebie, niektórzy nawet flirtują. Jest dużo śmiechu, ale też prawdziwa praca.

Ten i inne łańcuchy, pomoc niesiona w różnych miejscach, magazynach – to wszystko potwierdza banalną prawdę, że razem możemy dokonać cudów. I wystarczy, że będziemy się skrzykiwać tylko na chwilę. Dzięki naszej organiczności rozumianej jako naturalna zdolność do skutecznego reagowania na wszelkie wyzwania pokonamy każdą przeciwność losu. Ciekawe jest również to, że tłum wspólnie pracujących kilkadziesiąt osób potrafi być inteligentną

formą. Trochę jak rój pszczoł albo klucz gęsi. Pokojowa armia, która jeśli ma wysokie morale, potrafi działać w doskonałym szyku. Jeżeli jest idea, która spaja, w której słuszność się wierzy, to nie potrzeba kierowników, nadzorców ani obietnicy premii.

10 marca 2022

Odzywają się do nas ludzie z niemieckiego Caritasu, konkretnie z miasta Angermünde, które znajduje się w połowie drogi między Szczecinem i Berlinem. Przyjeżdżają dwoma samochodami pełnymi darów. Ubrania, chemia, słodycze. Sprawnie wspólnie wyładowujemy rzeczy i magazynujemy je w naszym biurze. Trwa to około pół godziny. Potem następną godzinę rozmawiamy ze sobą, komunikując się po angielsku. Chyba pierwszy raz rozmawiam z ludźmi z tego miasta, choć bywałem tam wielokrotnie. Są tak samo jak my przejęci i wyrażają lęk co do przyszłości. Potem koleżanki z tych darów uszykowały kilkadziesiąt tornistrów dla przyjeżdżających dzieci. W tornistrach jest jakaś maskotka, napój, słodycze.

Staliśmy się specjalistami od wyposażenia. Cywilów i wojska. Oczywiście nie robiłem w tym temacie badań i nie słyszałem o takich, ale ciekaw jestem, czy młodzież rozmawia ze sobą o tym, jakie rakiety powinny być w Polsce, albo czy starsze panie siedzące na ławce zachwycają się zaletami polskich przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych Piorun? Oczywiście wyobraźni widzę taką scenę, w której jedna pani mówi: „Słyszałam, że te nasze Pioruny są lepsze od amerykańskich Stingerów”, a w odpowiedzi: „No tak, bo są efektywniejsze nocą”. Gdybym coś takiego usłyszał na ulicy, to pomyślałbym, że wygrają, bo cały świat im sprzyja. Modłę się zatem o solidarność z Ukrainą.

11 marca 2022

Wieczorem uczestniczę w zajęciach: *Jak dobrze pomagać? Pierwszy kontakt z migrantami*. Są to warsztaty dla wolontariuszy, którzy pomagają osobom uciekającym przed wojną. Prowadzi K., psycholog, kobieta z Ukrainy, która od kilku lat mieszka w Polsce. Jej rada jest taka: jeżeli rozmawiasz z osobą, która właśnie przyjechała, powiedz jej, aby odpoczęła, że nie musi od razu wszystkiego załatwiać, ogarniać, opanowywać. Trzeba zrozumieć, że nie na wszystko mamy wpływ.

Jest naprawdę niesamowicie. Polacy są ofiarni. W zasadzie jest tak, że obciachem jest nie pomagać. Jednocześnie widać w tym wszystkim wycofanie

rządu. Sprawy się toczą siłami organizacji pozarządowych i samorządów. Z wielu stron płyną dramatyczne słowa wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Na jak długo starczy nam sił, aby pomagać? Kiedyś miałem taką myśl, że potrzebna jest nauka o pomaganiu. To znaczy, że powinna powstać. Coś na kształt koncepcji Kotarbińskiego dotyczącej pracy. Na razie mam nazwę: „auxiliologia”. Od czegoś trzeba zacząć. Powstałby wtedy podręcznik, byłiby od tego profesorowie..., wszystko byłoby łatwiejsze. Konkretnie wytyczne wynikające ze spójnego zespołu twierdzeń. Do dyspozycji tabela, w której znajdzie się algorytm postępowania na każdą okoliczność.

16 marca 2022

Mamy z tatą mieszkanie. Kupiliśmy kilka miesięcy temu, a potem wspólnie wyremontowaliśmy. Najpierw była myśl, by udostępnić ukraińskiej rodzinie. Potem pomyślałem, że trzeba do tematu podejść inaczej, że ci ludzie też potrafią zapracować na swoje utrzymanie. Decydujemy się zatem wynająć, a cały zysk z tego przeznaczyć na pomoc Ukraińcom świadczoną przez organizację charytatywną. Rano wystawiamy ogłoszenie, a już po południu są chętni. Przychodzą oglądać. To Ukrainiec, który pracuje w Szczecinie od kilku lat i teraz ściągnął rodzinę do siebie. Mają trójkę dzieci.

Z każdej strony słychać o tym, że na rynku nieruchomości zrobiło się olbrzymie ssanie na lokale mieszkalne, że to efekt wojny, czyli nie tylko wysoka inflacja, nie tylko ceny nieruchomości poszybowały w kosmos, ale i wyczerpuje się pula mieszkań na wynajem. Idąc tym tropem, przybyło dzieci w szkole, chorych w kolejce do lekarza, pasażerów w komunikacji miejskiej itd. I może nakręcić się spirala: od lekkiego zniecierpliwienia po nienawiść. Ale gorąco wierzę, że tak się nie stanie, że to co się teraz wydarzyło, połączy nas w braterstwie i siostrzeństwie.

19 marca 2022

A. prosiła mnie, abym pomógł przy noszeniu mebli. Trzeba wynieść tak zwany wypoczynek, aby zrobić miejsce na dwa łóżka. W mieszkaniu jest duża rodzina z Ukrainy. Starsza kobieta, małżeństwo w średnim wieku i ich dzieci. Co mnie uderza, ale nic nie mówię, facet nie nosi, przygląda się. Na końcu języka mam pytanie: „A ty co, chory?” Nie rozumiem tego, ale staram się nie dopuszczać myśli, że coś tu nie gra.

Jednak pojawiają się takie myśli przy pomaganiu. Mówię wam, lichy nie śpi. A może to dlatego, że jesteśmy wszyscy tacy w nerwach, bo trawia nas

pytania. Czy uda się cofnąć stracony czas, odwrócić bieg rzeczy, przymusić materię do tego, by nie ulegała rozpadowi? Czy Putin i jemu podobni opamiętają się? Czego więcej jest na świecie: szczęścia czy nieszczęścia? Sprawiedliwości czy niesprawiedliwości? Dobra czy zła? Miłości czy nienawiści? Pomocy czy przemocy? Czy jest gdziekolwiek waga, która to zważy? Kim są ludzie, którzy czynią zło? Może można ich identyfikować na poziomie przedszkola lub szkoły? Jak sensownie pomagać tym, którzy tego potrzebują?

23 marca 2022

Jestem w świetlicy Centrum Pomocy Ukrainie. Tak się składa, że jest za rogiem, mam 200 metrów z domu. Świetlicę prowadzą dwie Ukrainki, robią świetną robotę. Miejsce służy temu, aby dorośli, którzy załatwiają sprawy urzędowe, mogli bezpiecznie zostawić dzieci. Spędzają więc dzieci z nami godzinę, może półtorej. Do dyspozycji mamy pomieszczenie o powierzchni około 40 m². Są pluszaki, książki, można rysować. W pewnym momencie inscenizuję zabawę w potwora. Jest dużo śmiechu. Śmieje się nawet dziewczynka, która gdy przyszła, nie była nawet w stanie wypowiedzieć swojego imienia. Jej śmiech to mój największy sukces pedagogiczny tego roku.

Pedagogia potwora. Tak to nazywam. Wymyśliliśmy to kilka lat temu z N., moją chrześnicą. Polega to na tym, że rycząc, niezgrabnie poruszam rękoma i na sztywnych nogach staram się pochwycić dzieci. Wszystko to musi być maksymalnie udawane, totalnie przerysowane. Wręcz komiczne, by nawet małe dziecko zrozumiało, że to na niby. Dzieci uciekają, a ja ich nie mogę złapać. Bywa również odwrotnie – dzieci gonią potwora. Tu trzeba trochę przyspieszyć. Nie mogą go od razu złapać, ale trzeba w pewnym momencie im na to pozwolić. Mała Ukrainka w końcu się uśmiechnęła, więc chyba jest w tym jakaś wartość terapeutyczna.

3 kwietnia 2022

Docierają do nas informacje o Buczy. Mówi się o nowej Srebrenicy. Brak słów. Jeżeli ktokolwiek jeszcze miał złudzenia co do Rosjan, tego dnia ostatecznie przysły.

Chyba jednak więcej jest niesprawiedliwości, przemocy, zła i nieszczęścia. Jeżeli wydawało się nam do tej pory, że jest inaczej, to po prostu dlatego, że żyliśmy w bogatej, bezpiecznej części globu. Czuję się tak, jakbyśmy byli ściśle izolowani i ukrywano przed nami prawdę o prawdziwej naturze świata. Być może jest to świadectwo mojej naiwności i braku doświadczenia życiowego.

7 kwietnia 2022

Mam dyżur przy zbiorce darów w Instytucie. Jest jeszcze E. Przychodzą jej znajomi. To mieszane małżeństwo. On Polak, ona Ukrainka. Przyszli po zabawki i chemię dla rodziny, którą goszczą. Długo rozmawiamy. Jej rodzina jest nadal na Ukrainie. Bardzo się boi. Pytam, czy możliwe jest, aby rozpoczął się ukraiński terroryzm w Rosji. Czy Ukraińcy odpowiedzą metodami, które stosują Rosjanie na ich ziemi. Nie mam na myśli mordowania ludzi, ale na przykład „unieruchomienie” moskiewskiego metra. Ona nie wie. Mówię do niej, że byłoby to usprawiedliwione.

Co się ze mną dzieje? Czy w mojej głowie rodzi się inny ja? Czy może jest to chwilowe? Uśpiony brutalny, pierwotny człowiek. Ktoś na kształt tru-posza z filmu Jima Jarmuscha. Grana przez Johna Deppa postać to zwykły, nudny księgowy, który pod wpływem obserwowanej i doświadczanej przemocy zamienia się w mordercę. Pytając wprost: jak się zachowam, jeśli tu przyjdą? Czy będę w stanie walczyć? Jestem raczej tchórzliwym człowiekiem.

13 kwietnia 2022

Nasz Sejm nie jest w stanie przegłosować zakazu importu gazu z Rosji. Dzieje się tak głosami partii rządzącej i Konfederacji. Komedia. Hipokryzja. Tyle w temacie potępienia przez premiera Morawieckiego innych krajów za to, że kupują rosyjski gaz.

To jest wojna o zasoby. I kto siedzi w czyjej kieszeni. I my jako społeczeństwo możemy dokładać wszelkich starań przy pomaganiu, ale jeśli nie będzie działań na szczytach władzy, to psu to wszystko na budę. Oczywiście ważne jest to co teraz, że teraz jest ktoś głodny, zimno mu, boi się, ale to gaszenie pożaru, a my powinniśmy już teraz instalować systemy przeciwpożarowe.

15 kwietnia 2022

Słucham piosenki Lao Che *Wojenka*, a tam takie słowa w refrenie: „Gdyby do nas przyszła/Skłamałbym, że wyszłaś/Że na świat nie przyszłaś/Kłamałbym jak popadnie/Choć kłamać, córeńko nieładnie”. Cały czas docierają opowieści o rosyjskim bestialstwie.

Dopada mnie taka myśl, że szkoda, że nie mieszkamy gdzieś na końcu świata. W takim miejscu, do którego nie chce się nawet iść, bo tak daleko. Od razu sięgam po atlas geograficzny i zaczynam szukać: Nuuk na Grenlandii, Ushuaia leżąca na Ziemi Ognistej czy Dunedin na południu Nowej Zelandii.

Tam jest University of Otago, to może mógłbym dostać pracę jako nauczyciel akademicki? Szczycą się tym, że są najlepsi, jeśli chodzi o pedagogikę w Nowej Zelandii. Są najstarszym nowozelandzkim uniwersytetem (założonym w 1869 r.) i na 194 miejscu w światowym rankingu uniwersytetów. W takim miejscu można się ukryć. Tam armia rosyjska nie dotrze. Piękne marzenia. Ale czytam, że w tym mieście jest cerkiew św. Michała Archanioła. Uspokajam się dopiero po tym, jak znalazłem informację, że została założona przez uchodźców z Syrii i Libanu, ale możliwe, że i tam są Rosjanie. Czy stałem się rusofobem?

29 kwietnia 2022

Oglądam w telewizji Arte film dokumentalny pod tytułem *Czy Europa potrzebuje armii?* Oglądając, cały czas myślę, że oczywiście potrzebujemy armii, która nas obroni. Inaczej zamienimy się w świat, który będzie musiał bez końca nieść pomoc. Po Ukrainie może być Mołdawia, potem kraje nadbałtyckie, potem może Finlandia, chyba potem Polska, Słowacja. Węgrów zdaje się Putin nie ruszy, nie ma potrzeby. To ich sojusznik.

Ostatnim akordem przed wybuchem wojny na Ukrainie był dziwaczny spektakl reżyserowany na granicy z Ukrainą. W roli głównej skoncentrowane tam wojska Federacji. Amerykanie mówili, że Rosjanie zaatakują. Ukraińcy uspokajali. Europejscy politycy starają się mediować. Rosjanie się przeżyli. Nasz rząd dokonywał jakiś dziwnych ruchów, goszcząc w grudniu w Warszawie proputinowskich towarzyszy z całej Europy. Czy historia mogła się potoczyć inaczej? Nie mam pojęcia. Przerasta to mnie. Logika polegająca na szukaniu we wszystkim czegoś dobrego nakazuje mi się chwilę zastanowić, czy i ja nie doświadczyłem jakiegoś dobra w efekcie wojny na Ukrainie. Myślę, że to odkrycie ukraińskiego zespołu BoomBox. Pink Floyd nagrali z ich wokalistą Andrijem Chływniukiem piosenkę *Hey Hey Rise Up*. Z ciekawości sprawdziłem, kto to jest. Zacząłem słuchać i się zachwyciłem. Choć tyle dobrego.

samo nieprawdopodobne jak sceny z zamachu na World Trade Center 11 września 2001 r. Ścisnęło mnie w żołądku. Wojna. Dziwny jest to stan. Jak go opisać, jak dać wyraz w słowach tego, co czuję w tym momencie?

Zdarza mi się czasami taki wewnętrzny stan, który jest taki, jakbym miała w okolicy żołądka *czarną dziurę*, która wciąga cały świat. Jest to uczucie wewnętrznego bólu, ale nie takiego jak przy skaleczeniu. Jest i nie jest jednocześnie to ból fizyczny. Może to rodzaj ściśnięcia, zaciśnięcia? To ból, który rozchodzi się od środka mnie. Ból rozchodzi się na całe ciało, paraliżuje, ogarnia mnie całą. Trudno go opisać, brakuje słów do wyrażenia tego, co czuję – to stan bezsilności, rozpacz, ściskający gardło – duszący, ciężki, jakby ktoś mnie mocno objął i nie puszczał, a mi brakowało możliwości oddychania. To stan, w którym nie chcę z nikim rozmawiać, nikogo widzieć. Na szczęście nie trwa długo. Przechodzi tak samo, jak się pojawił.

Czarna dziura pojawia się nagle. Przy głębszej analizie wywołuje ją myślenie o utracie czegoś, kogoś ważnego dla mnie. Przywołuje ją tęsknota za czymś utraconym. Utrata dzieciństwa, które było i nie wróci. Kiedy przejeżdżam obok domu, w którym spędziłam radosne chwile, a w którym nigdy już nie będę mogła być, bo należy do kogoś obcego. Taki stan przywołują miejsca, zdjęcia, w których byłam z kimś, kogo już nie ma i nie będzie. I chociaż miła, radosna, szczęśliwa, to bardzo bolesna, bo już jej nie ma i nie powtórzy się. To wszystko przeszłość. Dlaczego *czarna dziura* tym razem pojawiła się w chwili informacji o wojnie? Wojnę znam przecież z opowieści dziadków, rodziców, z obrazów filmowych czy przekazów radiowych. Nie przeżyłam jej osobiście. Wiem i zarazem nie wiem, czym jest wojna. Mój umysł wie, ale ciało nie, a to ciało zareagowało na hasło WOJNA.

Czarna dziura to mój wewnętrzny krzyk. Jest, ale go nie słysząc. To wewnętrzne cierpienie. To odczuwanie straty czegoś/kogoś dla mnie bardzo, bardzo ważnego. Wizja utraty domu, w którym mieszkam, ojczyzny, bliskich, którzy mogą pójść na wojnę, przemknęła przez moją głowę jak klatki filmowe w przyspieszonym tempie.

Wizja wojny w Polsce była wyraźna i nie zapowiadała nic dobrego.

A gdyby tak wyłączyć wyobraźnię jednym pstryknięciem?

Upłynęły dwa tygodnie z wojną w tle. Rytuał włączania wiadomości TV po obudzeniu się i wyłączaniu przed położeniem się spać był codziennie. Świat wirtualny był wówczas dla nas jedynym połączeniem z tym, co działo się za wschodnią granicą Polski. Jestem wdzięczna za technologię z jednocześnie świadomością, jak ta sama technologia może zniszczyć świat po naciśnię-

ciu jednego czerwonego guzika. Czy Putin to zrobi? Prawdopodobieństwo jest duże. Przecież dwa tygodnie wcześniej nie wierzyłam, że Putin rozpocznie wojnę. Strach, przerażenie. Kolejne wiadomości z wojny są bardzo bolesne. Czuję się tak, jakbym była kluta cienkimi szpilkami z różnych stron. Czasami ukłucia te są wyraziste i długie, innym razem mniej silne i krótkotrwałe, a czasami widzę miejsce ukłucia, ale nie pamiętam bólu. Mam świadomość, że ślady w pamięci pozostaną ze mną na zawsze. Szczególnie obrazy zniszczenia, cierpienie i bezradność Ukraińców.

Wyobraźnia jest darem, ale może być przekleństwem zarazem.

Programowa troska o społeczeństwo

Przypomniałam sobie czasy szkoły średniej i zajęcia z wychowania obronnego. Uczyłam się reguł postępowania w razie ataku bombą atomową. Poznawaliśmy formy zagrożenia. Pamiętam smród maski przeciwgazowej, którą uczyliśmy się poprawnie zakładać na okoliczność ataku. Zajęcia w trosce o bezpieczeństwo własne. Pozostały wspomnienia i świadomość zagrożenia. Troska była, ale tylko programowa, bo gdyby ten moment nastąpił, to nie jestem gotowa, by się zabezpieczyć. Niewiele pamiętam i nie wiem, co miałabym zrobić, aby być bezpieczną. Jak zatroszczyć się o bliskich w chwili tak poważnego zagrożenia. Czuję się bezradna.

Edukacja do obronności była, ale obecnie jest dla mnie bezefektywna.

Odroczone decyzje podejmowane rozumem, a nie sercem

Dania nie wydawała mi się odległym krajem, ale w tej sytuacji dawała mi poczucie większego bezpieczeństwa niż powrót do domu. Pierwsze dwa tygodnie mijały, a ja miałam galopadę myśli. Co zrobić po powrocie do domu. Na szczęście miałam na to jeszcze kilka dni. Pomysłów było wiele, zmieniały się każdego dnia. Czekałam, co przyniesie niedaleka przyszłość. Z nadzieją, że wojna zakończy się tak szybko, jak się zaczęła.

W życiu nie ma przypadku. Coś dzieje się z jakiegoś powodu. Mogłam poczekać, zastanowić się albo działać na ślepo. Spakować się w godzinę, wsiąść do auta i wrócić do domu. Nie zrobiłam tego. Postanowiłam poczekać.

To był czas przejścia ze stanu podejmowania decyzji pod wpływem emocji w stan racjonalności. Decyzji było wiele, jak szybko powstały, tak szybko upadały.

To był czas wzmożonego myślenia – planowania najbliższej przyszłości.

Wybory

Media donoszą: „ponad 1/4 mieszkańców Ukrainy została zmuszona do opuszczenia domów, by ratować siebie i swoich bliskich. Miliony uchodźców i uchodźczyń już zdecydowały się na wyjazd do Polski, codziennie naszą granicę przekraczają kolejne tysiące osób. Wiele z nich nie ma dokąd wrócić – ich domy zostały zniszczone, pola i drogi zaminowane, nie działają szkoły, szpitale. W niektórych częściach Ukrainy nie ma elektryczności lub bieżącej wody, pogarsza się kryzys gospodarczy, nie ma możliwości zatrudnienia. W efekcie setki tysięcy ludzi, którzy przyjechali po 24 lutego do Polski, zostaną na dłużej. W nowym kraju zaczynają praktycznie od nowa, nie mając środków do życia, żadnej stabilności” (Polska Akcja Humanitarna 2022).

Postanowiłam podjąć aktywność charytatywną na rzecz Ukrainy. Zbiórkami zajmuje się wiele instytucji, stowarzyszeń, fundacji. Którą wybrać, czym się kierować? W pierwszym odruchu uznałam, że najlepszą formą wsparcia na odległość będzie pomoc finansowa. Wpłacam pieniądze na konto Polskiej Akcji Humanitarnej. Pomocy potrzebują nie tylko osoby, które przyjeżdżają do Polski, ale także te, które pozostały w Ukrainie. Pomoc finansowa jest najprostsza, najszybsza, ale... Zaczęłam się zastanawiać, czego ja bym potrzebowała w sytuacji Ukraińców? Dziecko w chwili zagrożenia szuka kogoś dorosłego, by się móc schronić w jego ramionach.

Podjęłam decyzję, po powrocie do domu przyjmę do siebie do domu rodzinę z Ukrainy. Dam im schronienie, zatroszczę się o nich.

Polska gościnność – w poszukiwaniu racjonalności

W tym roku akademickim na seminarium jest u mnie Ukrainiec – D. Bardzo sympatyczny młody mężczyzna. Wykazuje zainteresowania teatrem, zaangażowany jest w kulturalne życie uczelni. Swoją przyszłość wiąże z Polską. Rozmowy z nim przywołały miłe wspomnienia z mojego pobytu we Lwowie. Dzwonię do niego, by zapytać o osoby, rodziny, które potrzebują pomocy i jestem zdziwiona, kiedy dowiaduję się, że nie zaangażował się jeszcze w pomoc swoim rodakom. Jego wyjaśnienia stały się zrozumiałe i szanuję jego decyzje. Wielu Polaków wyjeżdżających za granicę nie szuka kontaktów z Polakami, a często je zrywa po złych doświadczeniach. Granica została otworzona dla wszystkich Ukraińców. Skorzystały z niej osoby, które wcześniej nie otrzymały wizy, jak i te osoby, które do emigracji zmusiła wojna. Emigrują różne osoby, z różnym podejściem do życia, do wojny. Różne powody wytyczyły ich drogę do Polski. Docierają do mnie różne opinie o Ukraińcach przybywających do Szczecina.

Opowieść pierwsza

E. opowiada mi o Ukraińcach, którzy mieszkają w jej domu piętro wyżej. *Teraz jest nie do wytrzymania. Przyjechało kolejnych kilka osób, nie wiem tak naprawdę, ilu ich tam mieszka. To jakiś koszmar. Od rana do późnej nocy bieganie dzieci, głośnie rozmowy. Nie ma chwili ciszy. Głośnie zachowania na klatce schodowej. Mam problemy z zasypianiem. A to było takie spokojne miejsce. Tak łatwo przyjmujemy uchodźców. Nie zwrócę im uwagi, bo w całej tej sytuacji nie wypada. Wspomnisz moje słowa – szybko będziemy chcieli ich się pozbyć. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. W trosce o ich komfort psychiczny nie może zatroszczyć się o siebie. Cierpi z tego powodu, jest sfrustrowana, a przez to negatywnie nastawiona do Ukraińców.*

Opowieść druga

Kolega z pracy organizuje mieszkania dla nowo przybyłych Ukraińców. *Mówi, że po kilka osób chce mieszkać razem. Nie chcą się rozdzielać. Bywa, że kilkanaście osób zamieszkuje jedno mieszkanie.*

Opowieść trzecia

Przyjaciółka opowiada mi o uczniach z Ukrainy. Prowadzi drugą klasę. Tydzień temu dołączył do jej klasy chłopiec z nadpobudliwością psychoruchową. A wczoraj troje dzieci z Ukrainy. Troszczy się o wszystkie dzieci. Musi zadbać w pierwszej kolejności o bezpieczeństwo, w drugiej o edukację. Nie jest łatwo. Znajomość języka rosyjskiego przydaje się tylko dlatego, że litery w języku ukraińskim czyta się podobnie. Korzysta z translatora, co zabiera więcej czasu. Jest sama. Ma 29 dzieci w klasie. W czasie lockdownu uczyła się prowadzić zajęcia zdalne. Teraz uczy się prowadzić zajęcia w klasie zróżnicowanej pod wieloma względami. Jest zmęczona, wyczekuje wakacji.

Opowieść czwarta

12 marca 2022 roku podpisana została specustawa o pomocy obywatelom Ukrainy w Polsce w związku z konfliktem zbrojnym trwającym na terenie ich państwa. Daje ona obywatelom tego kraju legalny pobyt i pracę w Polsce. Tekst wyjaśniający, kim jest obywatel Ukrainy i jakie im przysługują prawa jest obszerny. Teoria teorią, a praktyka ma swoje prawa. Znajoma opowiada mi o tym, jak zachowują się Ukraińcy w przychodni lekarskiej, w której pra-

kuje. W wielu miejscach są informacje w dwóch językach: polskim i ukraińskim. W trosce o nich powstała lista zwrotów po ukraińsku, która znajduje się w recepcji. Nie jest jednak różowo. Pacjenci ukraińscy bywają różni. Bywają tacy, którzy nie przyjmują do wiadomości, że na wizytę do specjalisty muszą poczekać nawet kilka miesięcy. Pokazują swoje dokumenty i mówią wówczas, że zgodnie z prawem, jakie im przyznano w Polsce, także opieka lekarska im przysługuje. Scenom tym przyglądają się Polacy czekający w kolejce. Jest sfrustrowana atakami słownymi.

Opowieść piąta

Student animacji kultury postanowił opowiedzieć podczas zajęć o swoim wewnętrznym konflikcie dotyczącym tego, co wypada zrobić i co powstrzymuje go od tego. Wyraził zgodę na zamieszczenie tutaj swojej wypowiedzi spisanej na kartce.

W związku z obecnymi wydarzeniami rozgrywającymi się na terenie wschodniej Ukrainy zdecydowałem się poruszyć temat konfliktu sumienia, który odczułem na własnym przykładzie. Krótco po wybuchu konfliktu między Ukrainą a Rosją liczne zasoby uchodźców zaczęły opuszczać Ukrainę w celu ucieczki do Polski. Polacy wyrazili im wsparcie i solidarność w najróżniejszy sposób, czy to poprzez odbieranie uchodźców ze stacji PKP, gromadzenie artykułów w punktach zbiórki, zapewnianie miejsc noclegowych. Jednakże znaleźli się ludzie, którzy są niechętni do pomocy Ukraińcom. Uważają, że nie powinno się im pomagać, gdyż zamiast walczyć o swój kraj, uciekają z niego. Innym powodem jest historia. Najczęściej wymieniana jest rzeź wołyńska – najstraszniejsza dokonana przez ukraińskich nacjonalistów zbrodnia na Polakach. Polacy o tym pamiętają i wielokrotnie wspominają. Zadają pytania typu: Dlaczego mamy pomagać mordercom? Z jakiej racji? Bardzo dobrze, że Putin ich najechał. Kolejnym powodem niechęci wobec przyjmowania Ukraińców w Polsce jest ich ilość, zachowanie i coraz większy brak pracy dla Polaków. Jeśli chodzi o mnie, to toczę swoją własną wewnętrzną bitwę z myślami. Z jednej strony rozumiem ich sytuację i to, dlaczego uciekają (sam pewnie tak bym robił w sytuacji podobnej na wschodzie), z drugiej zastanawiam się, czy aż takie angażowanie się w pomoc ma sens. Przez 5 lat Ukraińcy byli moimi sąsiadami i w ogóle nie wspominam miło tego czasu. Z tego powodu zacząłem nie lubić ich i traktować w kontekście odpowiedzialności zbiorowej. Jednak teraz, gdy czytam i oglądam wiadomości, wciąż słyszę i widzę komunikaty dotyczące walk, zacząłem się zastanawiać, po której stronie barykady powinienem stanąć. Wciąż widzę udzielanie pomocy i azylu ludziom. Wciąż są gromadzone różne artykuły żywnościowe i pierwszej potrzeby. To wszystko

powoduje u mnie wszystkie reakcje, emocje i uczucia naraz. Strach, złość, momentami zastanawiam się, czy zwariowałem, czy nie. Dlatego uważam, że poruszanie takiej kwestii jest bardzo ważne.

Przybywa Ukraińców i przybywa opowieści. Są różne, tak jak ludzie są różni: niepokojące, obojętne, radosne – pozytywne.

Troska o bezpieczeństwo, troska o opiekę lekarską, troska o zatrudnienie i inne formy troski o uchodźców powodują, że zaczynam zastanawiać się, jak daleko troska ma zostać roztoczona? Czy jest granica dla troski o drugiego człowieka? Czy troszcząc się o Niego, ujmuję trosce o siebie? Która troska jest ważniejsza: o siebie czy o drugą osobę? W przypadku Ukrainy o obcą dla mnie osobę. Pisząc te słowa, przypominam sobie, że w samolocie przed każdym startem podawany jest regulamin zachowania w sytuacjach zagrożenia. Jednym z komunikatów, który na początku wydaje się trudny do zrozumienia, jest ten o kolejności zakładania masek tlenowych. Najpierw osoba dorosła ma założyć sobie, a następnie dziecku, które siedzi obok.

Pomimo tego, że wydaje się to oczywiste, to w wielu przypadkach o kolejności roztaczania troski zapominamy. Wojna przekształca znaczenie pojęcia troski o człowieka i stawia nowe wyzwania dla mnie.

Jaki obraz Ukraińca tworzy się w umysłach Polaków? Jaki będzie mój obraz Ukraińców w wyniku wojny? Już widzę, że nie jest on stały. To dynamicznie zmieniający się obraz. Rysuje go życie, doświadczenia własne i doświadczenia cudze.

Decyzja o przyjęciu rodziny ukraińskiej do domu zmienia się na pomoc szkole.

Wewnętrzny konflikt – selfie z Putinem – w trosce o sferę duchową

Co jakiś czas w mediach pojawia się informacja o chorobie Putina. Analizowana jest jego spuchnięta twarz w kontekście różnego typu raka.

Kiedy nastąpiła pandemia COVID-19, na pierwszym spotkaniu Katedry powiedziałam, że człowiek jest dla ziemi tym, czym COVID dla człowieka. Wówczas odwołując się do pojęcia Antropocenu, uzasadniłam postawioną tezę. Teraz w obliczu nowej sytuacji stawiam kolejną tezę. Putin jest tym dla Ziemi, czym rak (w znaczeniu choroby) dla człowieka. Istotą raka jest to, że w początkowej fazie atakuje z ukrycia, podstępnie, najczęściej w jednym miejscu, nie dając specjalnych dolegliwości, ale jak już zauważamy, że coś jest nie tak, wówczas leczenie staje się wyjątkowo trudne i niestety nie zawsze skuteczne. Oby w tym przypadku leczenie jednego zaatakowanego miejsca było dobrze przemyślane i zakończyło się sukcesem. W leczeniu potrzebna jest ustawiczna diagnoza i konsultacje na wielu poziomach.

W działaniach Putina dostrzegam pewną ironię także do książki pt. *Ile ziemi potrzebuje człowiek* (Tolstoj 2011). Otóż wielu z najbardziej sprytnych i przedsiębiorczych osób – tych, którzy szybko dostrzegają i wykorzystują okazję – **nie potrafi dostrzec odizolowanego, niebezpiecznego miejsca, do którego prowadzą ich ambicje**. Jak bardzo oddalił się Putin od drugiego człowieka, od społeczeństwa? Na ile zapomniał, że „Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą; każdy stanowi ułamek kontynentu, część lądu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona, tak samo jak gdyby pochłonęło przylądek, włosć twoich przyjaciół czy twoją własną. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon: bije on tobie” (John Donne, za: Ernest Hemingway, *Komu bije dzwon*, 1988).

Bicie dzwonu i ja słyszałam. Co z tym zrobiłam?

Często pamiętam swoje sny. Są one bardzo realistyczne i często dotyczą tego, co dzieje się w realnej przestrzeni mojego życia. Bywa, że odpowiadają na to, co mam zrobić, jaką decyzję podjąć?

Tym razem byłam w ogrodzie mojego rodzinnego domu. Atmosfera wakacyjna. Jestem w otoczeniu młodych kobiet, myślę o nich jak o znajomych, koleżankach, przyjaciółkach. Śmiejemy się, rozmawiamy. Nagle w oddali dostrzegam idącego Putina. Widzę go takiego, jak prezentują go w wiadomościach – krocącego po dywanie w szerokim korytarzu. Sam, zadowolony z siebie, dumny. Twarz poważna, neutralna. Postanowiłam zaprosić go do zbiorowego zdjęcia. Zgodził się. Zwracam się do dziewczyn. Mają zagadywać Putina, kiedy ja będę szukała kogoś, kto zrobi nam wszystkim zdjęcie, abym i ja mogła na nim być. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to etycznie poprawny pomysł – w kontekście wojny w Ukrainie robić sobie zdjęcie z Putinem. To okazja, która się nie powtórzy, trzeba wykorzystać moment. Putin niecierpliwi się, widzę to. Proszę żołnierza z musztry paradnej. Zgadza się. Daję mu aparat fotograficzny. Żołnierz ma kamienną twarz, nieruchomą, bez wyrazu, nie uśmiecha się, ale za to dziewczyny zachowują się tak, jakby ich to nie obchodziło, że to Putin i jak trudna sytuacja wokół. Śmieją się, ustawiam grupę. Sen kończy się zatrzymanym w kadrze ujęciem. Mam metafizyczne zdjęcie z Putinem. Jak je interpretować? Co wnosi do mojego stosunku do wojny w Ukrainie?

Zygmunt Freud widział w snach (Freud 2020) manifestację wewnętrznych stanów, ograniczając je do wewnętrznego cierpienia. Podejście to było bardzo kliniczne i instrumentalne. Bliższe mojemu zrozumieniu treści snów jest podejście Carla Gustawa Junga (1990). Jung widzi w marzeniach sennych szansę na wzbogacenie osobowości. Sny stanowią dla niego nieodkryte, pozytywne obszary ludzkiej przestrzeni życiowej. Pojęcie zbiorowej nieświadomości wykracza poza jednostkowe JA, które jest wspólne dla wszystkich ludzi.

Moja senna forma hipokryzji zakłamuje rzeczywistość i częściowo koresponduje z postawą zachodu. Nie wszyscy graniczą z Ukrainą i z Rosją. Dochodzi zmęczenie, przyzwyczajenie do wojny, rozgoryczenie Ukraińców do tego, że coraz trudniej uzyskać wsparcie.

Do stanów oczywistych, takich jak życie – śmierć, smutek – radość, dobro – zło i wielu innych podobnych układów człowiek wprowadza stany pośrednie i reguły ich wartościowania. Są one zmienne w zależności od tego, kto stoi na straży przestrzegania reguł, ale także na ile można je dostosować (może nawet nagiąć, zmienić), gdy chodzi o nas, o mnie.

Poznanawanie siebie wciąż na nowo

Scena pierwsza

Byłam na zakupach w galerii handlowej. Wchodzę do sklepu z odzieżą takich marek, jak Guess, Calvin Klein, Versace i innych. Rozglądam się za spodniami dresowymi. Znajduję na przecenie, trzykrotnie niższa cena. Decyduję się na kupno. Zadowolona idę do kasy. Przede mną cztery osoby. Kobiety w różnym wieku. Przyglądam się im. Wyglądają jak z żurnala. Rozmawiają ze sobą po ukraińsku. Pozostają tylko dwie. Wyglądają na mamę z córką. Ekspedientka podaje cenę bluzki, którą kładzie na ladzie. Jest trzykrotnie wyższa niż moje spodnie. Zaczynam mówić do siebie w myślach: nie oceniał, nie oceniał, nie oceniał. Nie wytrzymałam – kiedy pada pytanie: zapakować w torbę, słysząc odpowiedź, nie rozumiem po polsku, zachowuje się niegrzecznie (jak Judasz zapierający się trzykrotnie Jezusa), mówiąc: „oj chyba jednak coś Pani zrozumiała?” W trakcie mojej reakcji zdaję sobie sprawę z tego, co robię i aby złagodzić reakcję, zaczynam się uśmiechać. Wychodzę ze sklepu zła na siebie. Dlaczego tak się zachowałam?

Scena druga

Do pracy mam niedaleko. To 30 minut spokojnym marszem przez park. Instytut Pedagogiki znajduje się przy Jasnych Błoniach, enklawie zieleni w centrum miasta. To mój ostatni odcinek drogi. Bardzo lubię to miejsce z wielu powodów. Mój dom rodzinny, z którym mam wiele radosnym wspomnień znajduje się nieopodal. Jest to miejsce, które podczas marzeń nocnych „sfruwałam” wiele razy. Jest to miejsce spotkań wielu osób. Wzdłuż tras spacerowych usytuowane są ławki, a na nich zazwyczaj ludzie toczący rozmowy, wypoczywający, opalający się.

Zazwyczaj nie zwracałam uwagi na to, kto siedzi na ławeczkach, jak wygląda, co mówi. Od czasu wojny tak nie jest. Coraz częściej słyszę mowę ukraińską. Widzę młode dziewczyny i młodych chłopców. Pary z dziećmi. Zastanawiam się, dlaczego nie są w szkole, dlaczego nie są w pracy. Widząc z daleka siedzące osoby, przyglądam się i pytam siebie: czy to Ukraińcy? Zaczynam stygmatyzować. Co się dzieje? Dlaczego to robię?

Obalanie stereotypów

Stereotyp Ukraińca w czasie wojny to biedny uchodźca potrzebujący troski od nas Polaków. Tylko jakiej troski? Pytanie wraca jak bumerang w różnych momentach: w sklepie, na ulicy, w parku... Brałam udział w różnych akcjach charytatywnych. Organizowaliśmy wraz ze studentami zbiórkę pieniędzy z prac wykonanych podczas zajęć. Tak wypada, taka jest potrzeba chwili. A jednak mam wewnętrzny konflikt. Silny konflikt.

Bibliografia

- Donne J. (1988), za: E. Hemingway, *Komu bije dzwon*, Ossolineum, Wrocław.
Freud Z. (2020), *Objaśnienia marzeń sennych*, Wydawnictwo KR, Warszawa.
Jung C.G. (1990), *Wspomnienia, sny, myśli*, Wydawnictwo KR, Warszawa.
Jung C.G. (2018), *Człowiek i jego symbole*, Wydawnictwo KOS, Warszawa.
Polska Akcja Humanitarna, Misja Polska (2022), https://www.pah.org.pl/misja-polska?enable_cookies=all
Tolstoj L. (2011), *How Much Lands Does a Men Need*, forward by OS Guinness Preface by Jim Lane. The Trinity Forum Reading Digital Library Edition.

Lekcja „chemii wojny” – troski pierwsze (jakoś w połowie lutego 2022)

Spotykam się z N., trzynastolatkiem, który umówił się ze mną na dodatkową lekcję chemii. Jednak to nie sumaryczne i strukturalne wzory związków chemicznych zajmowały jego umysł tego dnia. Miał do mnie inne bardzo ważne pytanie: „Czy Putin robi wojnę?” Odpowiedziałam mu zgodnie z prawdą, że „nie wiem”. N. spojrzał na mnie swoimi wielkimi brązowymi oczami. Już znałam to spojrzenie. Oczekiwał ode mnie innej odpowiedzi. Nie umiałam mu jednak jej udzielić. Nie umiałam kłamać, że wojny nie będzie, że Putin jej nie robi. Skąd już znałam to spojrzenie i wyrażone w nim oczekiwanie? Kilka lat temu (w 2019 r.) N. zadał mi inne pytanie. Dotyczyło sytuacji odstrzału dzików z powodu rozprzestrzeniania się wirusa, którego miały być nosicielami. Faktycznie dotyczyło prawdziwej masakry dzików. N. wtedy spytał: „Ciocia, czy słyszałaś, że będą zabijać dziki?” Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że słyszałam. Wtedy zadał mi kolejne pytanie: „A czy słyszałaś, że małe dziczki będą też zabijać?” Skinęłam głową twierdząco. „I będą je zabijać?” – kolejne pytanie. Nie zdążyłam odpowiedzieć. „Ciocia, powiedz, że nie będą zabijać małych dziczek!” – usłyszałam dobitnie wypowiedziane słowa, właściwie brzmiące jak rozkaz. I wtedy widziałam po raz pierwszy to spojrzenie przerażonych wielkich ciemnobrązowych sarnich (jeszcze ciemniejszych niż moje) oczu, w których lśniły łzy. Żałowałam, że nie umiałam zastosować zasady usprawiedliwionego kłamstwa. Tym razem też nie umiałam i nie zastosowałam. I żałowałam. Przytuliłam N. i zajęliśmy się szkolną chemią, choć w naszych umysłach szalała „chemia myślenia” o zbliżającej się wojnie zupełnie realnej, zupełnie nie takiej, którą N. zna z gier komputerowych (w których nikt tak naprawdę nie ginie, zawsze dostaje nowe życie), o wojnie zupełnie nie-nibowej. Ta wojna to agresja i w jej wyniku pozostają tylko zgłiszczą. I co my dorośli wiemy o tym, w jaki sposób rozmawiać o wojnie z dziećmi? – pomyślałam. Co my dorośli wiemy o wojnie?

Noc z 23 na 24 lutego 2022

Troski – prolog

Trudno byłoby jednoznacznie ocenić, czy współcześnie żyjemy w czasach pokoju. Na świecie toczy się nieustannie wiele konfliktów zbrojnych i doświadczenie pokoju wcale nie jest powszechne. Wojna jest wciąż realnym zagrożeniem dla milionów ludzi w różnych częściach globu, również narzędziem politycznym chętnie wykorzystywanym przez dyktatorów. To piekielny bezmiar, który zawsze w jakiejś części świata trwa, dręczy, zabija i cy-

nicznie drwi z ludzkich nadziei na pokój. Nam – Europejczykom wydawała się jednak dość abstrakcyjna i nie wierzyliśmy w realność jej wybuchu w zakresie naszych granic, kiedy to doświadczylibyśmy jej bezpośrednio jako ofiary czy sprawcy.

Tak było do 24 lutego 2022 r. Nasz spokój został zburzony. Chyba wszyscy, którzy nawet z mniejszą uwagą śledzili informacje o napiętej sytuacji między Rosją i Ukrainą, zadawali sobie pytanie o to, czy wybuchnie na granicy tych państw otwarty konflikt zbrojny. Zastanawiałam się, co myślą i czują w tej sytuacji Ukraińcy i wiedziałam, że to musi być wyjątkowo trudne. Bo przecież do stanu wojny, choćby i hybrydowej i trwającej już co najmniej od 2014 r., przyzwyczać się nie da. Wojna to zawsze agresja, strach, przerażenie i śmierć. I klęska tych, co walczą o pokój. Jak wiele osób starało się o utrzymanie pokoju na tej granicy. W Europie. Na świecie. Kto wymyślił (tę) wojnę i po co?

Już nie mam złudzeń, wiem, że na granicy ukraińsko-rosyjskiej dojdzie do konfliktu zbrojnego. Dojdzie do wybuchu wojny. W nocy oglądałam wydanie specjalne wiadomości „na żywo” w jednej ze stacji telewizyjnych. Można powiedzieć, że śledzę na bieżąco wybuch wojny. Zasypiam gdzieś ok. 3.30. Budzę się ok. 7.00 i natychmiast sprawdzam wiadomości. „Rosyjskie ataki zbrojne na Ukrainę rozpoczęły się przed godziną 5.00” – czytam. Już nie zasypiam. Nie idę tego dnia do pracy. Na uczelni trwa sesja poprawkowa. Cały dzień spędzam na śledzeniu informacji o tym, co dzieje się w Ukrainie. Jakbym szukała potwierdzenia, że to faktycznie wojna. Taki stupor, który nie pozwala wyłączyć programu informacyjnego i nie pozwala oderwać się choć na chwilę od obrazu wojny i od rozmów o niej. Gdyby ktoś zrobił mi wtedy zdjęcie, to na pewno uchwyciłby to przerażenie w oczach. Ono tkwiło w całym moim ciele, umyśle i duszy. Wtedy jeszcze nie myślałam o tym, w jaki sposób zaangażuję się w pomoc ofiarom wojny. Trwam w stuporze, który jakby wyłączył myślenie. Nie wyłączył jednak czucia. Czuję niepewność, lęk przed tym, czego jeszcze będziemy świadkami w tej wojnie. Wojna staje się prawdziwa, bliska i ucieleśniona. Choć nadal przecież tylko doświadczam jej w zapośredniczony sposób. I tak boli. Dostępność wyobraźni narracyjnej pozwala to czuć. Nie muszę być w centrum działań wojennych. Kiedy oglądałam wiadomości z Ukrainy, wszystko we mnie krzyczy w niebogłosy.

Z troski o pomoc

Decyzja o zaangażowaniu pojawia się następnego dnia. Nawet przez chwilę nie wahałam się, kiedy zadzwoniła do mnie B. i spytała, czy będę wraz z nią i E. koordynować pomoc Ukrainie w Instytucie. Zakładamy na

Messengerze grupę Team Wolontariat i zaczynamy działać. Dołącza do nas M. reprezentująca brać harcerską. Organizujemy zbiórkę darów dla Ukrainy. Grafik terminowych zadań wypełnia się z godziny na godzinę. Rośnie liczba osób w grupie wolontariackiej deklarującej pomoc. Włączają się studentki, studenci, harcerki, harcerze i inne osoby, które chcą pomagać. Liczba zdeklarowanych wolontariuszy szybko przekracza setkę. Faktycznie angażuje się mniej więcej połowa z nich. Już wtedy wiemy, jak długo będziemy organizować tę pomoc, choć nie znamy dokładnych terminów i liczymy, że wojna jednak szybko się skończy. Będziemy ją organizować do czasu, kiedy będzie ona potrzebna. Do czasu, kiedy my będziemy potrzebni w tej pomocy.

Już wiemy, że nie będzie się ona ograniczać jedynie do zbiórki darów. Na spotkaniach przy segregacji zbieranych rzeczy i wieczorami on-line omawiamy kolejne planowane działania wsparcia ukraińskich dzieci, które przyjeżdżają do nas, chroniąc się przed wojną. Włączamy się w wolontariat wspierający opiekę w ośrodkach pomocy ukraińskim uchodźcom wojennym oraz w miejscach ich tymczasowego zakwaterowania. Przygotowujemy setki stron kserokopii z ukraińskimi opowiadaniem dla dzieci i kolorowanymi wspierającymi terapeutycznie. Szybko przekonujemy się, że język zabawy jest uniwersalny, i to bardzo ułatwia wspieranie. Poznajemy pierwsze słówka w języku ukraińskim. Podczas jednego ze spotkań z dziećmi najbardziej interesującym przedmiotem zabawy staje się plastikowy żółwik. Dzieci uczą nas nowego słowa. „Czerepaszka” to po ukraińsku żółw. Już na zawsze je zapamiętam. Zabawa integruje, pozwala na chwilowy eskapizm od wszystkiego co dookoła, stanowi pewnego rodzaju katharsis i dla dzieci, i dla nas. I jej język jest faktycznie uniwersalny i zrozumiały dla wszystkich. Do czasu, kiedy pojawiają się dziecięce słowa: „Ja chcę do mamy”. W tej sytuacji tylko mama może rozwiązać problem i zaspokoić tę potrzebę. Ukraińskie mamy włączają się w zabawę, bądź siedzą na ławeczce w świetlicy dla dzieci i zwykle w skupieniu przyglądają się temu, co się tutaj dzieje. A może to skupienie nie wynika z bieżącej obserwacji, może myślami są gdzieś daleko, w domu, z którego musiały uciekać. Nie wiem. Nie rozstrzygnę tego teraz. Niektóre z nich chcą porozmawiać. Pojawia się bariera językowa. Poznajemy się w obliczu tragedii. Pomagamy w trybie ratunkowym, nierzadko spotykamy osoby w głębokiej traumie z wojny. Przydaje się uniwersalny język emocji i dotyku. Dotyk pozwala na ekspresję emocjonalną, tego uczucia, które jest ukryte. Ważnym elementem wsparcia staje się przytulanie. Zapominamy o szalejącej pandemii COVID-19. Trudno określić, co staje się ważniejsze w tym momencie, który z dramatów bardziej przerażający. Pandemia czy wojna. Priorytety wyznacza sytuacja. Bieżące doświadczenie.

Współpraca we wspieraniu jednocy, pozwala na nawiązywanie bliskich relacji z innymi pomagającymi. Poznaję wyjątkowe seniorki z harcerskiej grupy wsparcia. Są starsze od mojej mamy, ale to nie przeszkadza w tworzeniu więzi opartej także na wspólnych ideałach płynących z założeń ruchu skautowego, na ideałach wyrosłych z powstańczych doświadczeń Szarych Szeregów. Na zbiórkach darów śpiewamy, także piosenki harcerskie i powstańcze. D. i E. śmiało mogą nazwać bliskimi mi kobietami. Spotykamy się także poza miejscem naszej wolontariackiej pracy. Rodzi się przyjaźń, która trwa. W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego (1 sierpnia 2022 r.) wspólnie oddajemy hołd poległym harcerzom z Szarych Szeregów. Myślę o wojnie, która ich zabrała. Myślę o wciąż trwającej wojnie w Ukrainie. Dobrze mi teraz w harcerskim, wspierającym gronie. Harcerką jestem przecież już na zawsze. Ale teraz po wielu latach doświadczam znowu tego braterstwa. Jednocześnie przypominam sobie poznane książki (przede wszystkim powieści) o Powstaniu Warszawskim. Czytałam je jako wczesna nastolatka. I tak, czułam się gotowa walczyć tak jak powstańcy, jak harcerze z Szarych Szeregów. Mentalnie i duchowo czułam się gotowa do tej walki. O śmierci wówczas raczej nie myślałam. Bałam się cierpienia. Ale harcerski, młodzieńczy duch dopuszczał myśli o wzięciu udziału w walce zbrojnej. Za Bliskich. Za Innych. Za Ojczyznę. Czytając o bohaterstwie powstańców z batalionów „Zośka” i „Parasol”, czułam braterstwo i solidarność z nimi. Nie oceniałam. „Hartowałam ducha jak stal”. Idealistka. Wychowana do wojny w duchu heroizmu.

K.K. Baczyński, jeden z powstańców warszawskich, tak napisał o wojnie:

Oto jest chwila bez imienia
wypalona w czasie jak w hymnie.
Nitka krwi, jak struną – za wozem
wypisuje na bruku swe imię (K.K. Baczyński, *Bez imienia*)

Troski o (s)pokój dzieci

Wojna od zawsze kojarzyła mi się z cierpieniem, przede wszystkim z cierpieniem dzieci. Pamiętam taki obraz z dzieciństwa. Jako siedmio- czy ośmioletnia dziewczynka obejrzałam polsko-radziecki film *Zapamiętaj imię swoje* (reż. Sergey Kolosov). Pewnie znalazłam jakiś sposób, by obejrzeć go „przez dziurkę od klucza”, bo nie sądzę, że mama pozwoliłaby mi na to, ale tych okoliczności już nie pamiętam. Zapamiętałam natomiast (podobnie jak dziecko z filmu swoje imię) obraz obozu koncentracyjnego i cierpień dzieci, który już na zawsze będzie moim pierwszym skojarzeniem ze słowem „woj-

na”. Pamiętam, że żałowałam wtedy, że udało mi się obejrzeć ten film. Bałam się. Kadry z filmu wciąż powracały w pamięci.

Pierwsze moje troski po wybuchu wojny w Ukrainie dotyczyły (s)pokoju dzieci. (S)pokój w nadanym przeze mnie tutaj znaczeniu wskazuje na troskę o bezpieczeństwo i ochronę dzieci nie tylko przed bezpośrednią agresją związaną z wojną, ale także ochronę ich niewinności i niezagrożonego, spokojnego właśnie beztroskiego dzieciństwa. Jesteśmy zobowiązani do zapewnienia dzieciom (s)pokoju. Zawsze głośno powtarzam za Januszem Korczakiem: „Wzywam o magna charta libertatis, o prawa dziecka!” Prezydent Ukrainy po wybuchu wojny powiedział: „Chcemy, żeby dzieci mogły żyć. To chyba uczciwe marzenie”. Prawa dziecka w tej wojnie, jak również w każdej innej, zostały zdeptane. (S)pokój dzieci został zburzony. Okrucieństwo Rosjan wobec ukraińskich dzieci nie ma żadnych granic. Doświadczają poniżenia, cierpienia, głodu, przerażenia, bólu i strachu o życie swoje i najbliższych. Porażają się w mediach obraz ukraińskiego dziecka, które posiwiło jednego dnia po doświadczeniu bycia niemym świadkiem kilkudniowego znęcania się nad jego matką. Porażają statystyki dziecięcych ofiar w tej wojnie i w każdej innej. Poraża moja bezsilność wobec tej sytuacji. Co ja mogę teraz zrobić, by chronić ich (s)pokój?

Budująca jest siła ukraińskich dzieci. Media na całym świecie pokazały film nagrany w kijowskim schronie w metrze, na którym mała Amelia śpiewa piosenkę z filmu *Kraina lodu*. Popłynęły w świat słowa uwięzionego w schronie dziecka, które głośno zaśpiewało: „MAM TĘ MOC!” Kolejny obraz utraconego dzieciństwa pokazuje, jak ukraińskie dzieci przygotowują „koktajle Mołotowa” rzucane później przez żołnierzy w stronę rosyjskich czołgów. Dzieci mają tę moc. Tylko kto nam dał prawo, by ją testować w taki sposób, by ją w ogóle wystawiać na próbę?

(S)pokój w tej wojnie utraciły nie tylko ukraińskie dzieci. Utraciło go każde dziecko, które o niej wie. Każde dziecko, które o niej myśli. Każde dziecko, także to rosyjskie apelujące do tatusia: „Zabij jak najszybciej wszystkich Ukraińców i wracaj do domu”. Każde dziecko, które już nie pyta o to, czy Putin zrobi wojnę, tylko teraz zastanawia się, co będzie dalej. Sześcioletni polski chłopczyk P. pyta swoją mamę: „czy Putin to głupek?” W jego ocenie słowo to oznacza bardzo złego człowieka. Sześcioletnia polska dziewczynka K. spontanicznie (zupełnie bez inspiracji dorosłych) zaczyna rysować laurkę dla ukraińskich dzieci, na której zapisuje skierowane do nich życzenia: „żebyście mieli dom i wszystko, miłość”. Ich beztroska też została naruszona.





W niedzielę 9 maja 2022 r. jestem ze znajomymi na koncercie finałowym konkursu kompozytorskiego (Edu Virtuoso – kompozytorski talent show) dla dzieci zorganizowanego przez Filharmonię im. M. Karłowicza w Szczecinie. Dwa (*Breeze of Freedom* oraz *Polonez wolności*) spośród sześciu zaprezentowanych utworów inspirowane są wojną trwającą w Ukrainie. Są genialne, ale (s)pokój młodych twórców został zburzony. Jestem pewna, że skomponowałyby równie genialnie bez takiej tragicznej inspiracji. ZATRZYMAJMY TĘ WOJNĘ DLA WSZYSTKICH DZIECI!

Troski po 70 dniach wojny, kiedy już dawno skończyła się wyobraźnia

Zdecydowanie już dawno skończyła się moja wyobraźnia związana z wizją wojny. Obrazy z Mariupola, Buczy, Kramatorska przekraczają jej granice. Brak skali, brak słów. Gdzie się podziała moja wyobraźnia? Co teraz czuję? Żalobę – to chyba najtrafniejsze określenie. I gniew, którego nie potrafię wyrazić i wykorzystać. Zdjęcie z mediów, na którym malutka dziewczynka z jednego z ukraińskich miast ma na plecach niezmywalnym pisakiem napisane przez mamę imię, nazwisko, datę urodzenia i adres oraz numer telefonu do rodziców, przywołuje kliszę z obrazu wywołującego traumę (filmu *Zapamiętaj imię swoje* obejrzanego w dzieciństwie). Psychosomatyczne odczucie niekontrolowanego spadku saturacji pojawia się wraz z kolejnymi obrazami okrucieństwa, ludobójstwa, wywózek, gwałtów, barbarzyństwa. Przypominają mi się chwytające za serce słowa O. Zabużko wypowiedziane w Parlamencie Europejskim w Międzynarodowym Dniu Kobiet:

„Kobiety także zostają, aby opiekować się potrzebującymi, dziećmi, starszymi, i to właśnie ta żywa tarcza, której używa Putin, aby złamać opór Ukraińców, ponieważ nie mógł wygrać od razu, zaczął ostrzeliwać infrastrukturę cywilną, w tym przedszkola, szkoły, szpitale. Chcę pozwolić sobie powiedzieć, że każda chwila zawahania ze strony decydentów politycznych na Zachodzie, czy na przykład dostarczyć na Ukrainę broń przeciwlotniczą, każda przerwa na kawę [...] to wszystko kosztuje jakieś ludzkie życie. Przeważnie jest to życie kobiety albo dziecka” (z profilu Facebook Natalii Radzikowskiej 2022).

Poruszające słowa. Przerazające, bo prawdziwe. Wojna nie ma w sobie nic z kobiety (Aleksijewicz 2015), wojna, na której morduje się cywilów, wojna, na której morduje się bezbronne dzieci i opiekujące się nimi matki, wojna, na której bombarduje się miejsce schronienia ludzi wyraźnie opatrzone informacją, że tutaj są „DZIECI”. Ta wojna toczy się obok nas. Obok mnie. Tak bardzo chciałabym ją zatrzymać. Moja bezradność też jest przerazająca. Boli. Coraz częściej siedzę skulona. Coraz częściej płaczę. Ta wojna toczy się

również we mnie. Znowu płacę „słony rachunek” za nadwrażliwość, ale i tak jej nie oddam. Z przerażeniem patrzę również na bezduszość wielu. Nie chciałabym być taka.

Troski o kulturę

„Czas spojrzeć na rosyjską literaturę nowymi oczami, wszak w dużej mierze to ona utkała »siatkę maskującą« dla rosyjskich czołgów [...] Czas byśmy przejrzelі nasze półki z książkami” – ta wypowiedź O. Zabużko („Gazeta Wyborcza”, 20.05.22) skłoniła mnie do głębszej refleksji nad losem kultury w czasie wojny. Czekam na książkę Wiry Ahejewej *W cieniu imperium. Kulisy ukraińsko-rosyjskiej wojny kulturowej* (premiera w kwietniu 2023 r.) polecaną przez Zabużko. Próbuję zrozumieć. Trudno jest mi się zgodzić z tym, że „wszyscy musimy na jakiś czas odpocząć od literatury rosyjskiej”. Rozumiem to, że instytucje publiczne, by okazać solidarność z Ukrainą, rezygnują teraz z wystawiania rosyjskich artystów, ale czytanie to moja prywatna sprawa. Nie chcę nagle rezygnować z czytania Czechowa, Dostojewskiego czy Tolstoja. Nie winię ich za wojnę w Ukrainie. Zgadzam się ze słowami Renaty Lis z eseju w „Tygodniku Powszechnym” (15/2022): „Odkąd trwa wojna w Ukrainie, czuję, że żąda się ode mnie nienawiści, jakby tylko ona była gwarancją, że stoję po właściwej stronie. Nie mam w sobie nienawiści i nie chcę mieć tak długo, jak to możliwe. Nie muszę nienawidzić Rosjan i kultury rosyjskiej, żeby właściwie oceniać ich działania oraz współczuć i pomagać ofiarom. Choć faktycznie czytam teraz więcej tekstów ukraińskich pisarzy. Ale nie ma to niczego wspólnego z przyływem nienawiści do literatury rosyjskiej. Niektórych z nich dopiero odkrywam. Słucham w Internecie jak śpiewa z zespołem Żadan i Sobaki (nadaje z obłożonego Charkowa) jeden z wielkich literatury ukraińskiej – Serhij Żadan. Na drugi dzień kupuję jego tomik poezji *Antena* (2021). I jestem urzeczona. To wielka poezja. *Antena* Żadana odbiera to, co innym jest niedostępne. Czują, przenikliwa wrażliwość twórcy. Trudno się oderwać od jego wierszy nasyconych w dużej mierze obrazami codzienności i przyrody, także refleksjami o poezji i poetach (jak u mojego ulubionego Edwarda Stachury), ale kipiących od emocji i napisanych pięknym literacko językiem. Na dłużej zatrzymuję się na trzeciej części tomiku Żadana. Nosi wspólny tytuł *Trzy lata rozmawiamy o wojnie*.

Trzy lata rozmawiamy o wojnie.

Nauczyliśmy się mówić o własnej przeszłości, wliczając wojnę.

Nauczyliśmy się budować swoje plany, ze względu na wojnę.

Mamy słowa, żeby okazać swój gniew.
Mamy słowa, żeby okazać swój żal.
Mamy słowa, żeby dać świadectwo swojej pogardzie.
Mamy słowa do przekleństw, mamy słowa do modlitw,
mamy wszystkie niezbędne słowa,
jakimi można opowiedzieć o sobie w czasach wojny.
[...]
Trzy lata wystawiamy oceny.
Trzy lata rozmawiamy, stojąc przed lustrem.
Można nie bać się stawiania okrutnych pytań.
I nie bać się otrzymywania niezręcznych odpowiedzi.

Tylko bardziej pewni siebie
Mówią o tym głośno.
A mniej pewni – cicho.

Na liczbę zabitych to w każdym razie
Nie wpływa (S. Żadan, *Beztitulnik*)

Jak okrutne pytania muszą sobie teraz stawiać Ukraińcy? – pomyślałam. I czytam Żadana. Teraz *Internat* (2019). I znowu o wojnie. I to jak? Miśtrzowsko. Realistycznie do bólu. Ten ból się czuje, czytając kolejne strony powieści. Jest blisko. A rzecz jest o apokalipsie wojennej w Donbasie, czyli całkiem blisko... Żadan doskonale wie, o czym pisze. Tego doświadczył na miejscu zdarzeń, które opisuje. Wie, czym jest wojna. Śledzę jego profil na Facebooku. Relacjonuje na bieżąco sytuację wojenną z Charkowa. Walczy. Wciąż w drodze: z Charkowa na front albo do szpitali z lekami i opatrunkami. W czasie kiedy my (ja i studenci z Koła Naukowego „Pasja”) zorganizowaliśmy wieczór poezji Edwarda Stachury, w Międzynarodowym Dniu Poezji (21 marca 2022 r.), Serhij Żadan napisał na swoim profilu tylko dwa zadania, a jakże znaczące: „Drodzy bracia i siostry, rakiety moskali nigdy nie uciszą naszego słowa. Po prostu nasze słowo jest celniejsze”. W wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” (29.08.2022), relacjonując swoje emocje z oblężonego Charkowa, powiedział: „Dla mnie czas się zatrzymał. Ostatnie pół roku zlało się w jeden bardzo długi dzień. O świcie, 24 lutego, kiedy Rosja napadła na mój kraj, ulice wciąż były zasypane śniegiem. Pierwsze bombardowania wspominam jako prawdziwe piekło. Ale wojna jest zdradliwa – choć konflikt nie traci na sile, człowiek się do niego przyzwyczaja. Trochę obojętnieje. Przyszła wiosna, z nią odwilż i w końcu nastąpiło upalne lato, które wciąż trwa, podobnie jak mój długi wojenny dzień. Czekam na zmierzch. [...] Pisanie w warunkach wojny jest jak próba wydostania się z rwącego potoku. Unosi cię nurt, krzyczysz, ale nikt nie słyszy. Drzesz się sam do siebie. Przypomina mi się wiersz Czesława Miłosza, w którym poeta napisał”:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
[...]
Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy (C. Miłosz, *Który skrzywdziłeś*)

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że z Miłoszem, jego twórczością wiąza S. Żadana szczególne relacje. Poeta tłumaczył wiersze C. Miłosza, a czytając wiersze naszego noblisty – jak podkreśla – uczył się odpowiedniej dykcji pisania o wojnie.

Przyjmujący nową rolę relacjonujących wojnę w mediach wielcy ukraińscy literaci (m.in. S. Żadan, O. Zabużko, A. Lubka) walczą. Nie poddają się. Piszą/mówią ze środka piekła. A ich słowa są mocne i nie unikają trudnych pytań o samotność/izolację Ukrainy – w 2014 r. i obecnie. To nie słowa, to czyny. Polska Akademia Nauk zgłosiła kandydaturę S. Żadana do literackiej Nagrody Nobla.

Czytam i słucham. Słucham świetnie mi znanego od wielu lat ukraińskiego zespołu rockowego Okean Elzy. Pamiętam, jak ważne były jego koncerty podczas pomarańczowej rewolucji w Ukrainie. Teraz też walczą. Koncertują, zarówno w oblężonych miastach Ukrainy „ku pokrzepieniu serc” i poza nią (Wrocław, Praga, Wenecja). Na koncertach krzyczą o wojnie. Krzyczą przeciwko wojnie. Szukają nadziei na jej zmierzch. Jak w przejmującym tekście piosenki *Miasto Maryi*:

Słońce weszło nad Azowem
[...]
Oczy już przywykły do zmęczenia
[...]
Marzę o tym, jak dobrze
Nam znowu będzie ze sobą

Nie, nie działa okrętowe
Nie złamię mojego
Marzenia
Moje serce nigdy nie
Zdradzi wiary
[...]
Dopóki nad dumnym Azowem
Słońce wschodzi
[...]
Ale nawet do najgłębszych piwnic
Światło powróci
Krzyk nowego dnia
Się uwalnia.

Pomyślałam, że nigdy nie chcę być zmuszona do ostatecznego wyboru między kulturą rosyjską a ukraińską. Chcę poznawać je obie.

Kolejne dni wojny – troska o siebie – chęć eskapizmu od wojny

Teraz jest czas, kiedy egzystencjalna saturacja spada w zupełnie niekontrolowany sposób, kiedy dzieje się niewyobrażalne, kiedy jesteśmy tak blisko wojny, jesteśmy jej świadkami, a to zmieni już nas na zawsze. Nie chcę teraz rad w stylu: „myśl przede wszystkim o sobie”, „zachowaj równowagę”, „odpuść”. Z uwagą i zrozumieniem czytam felieton I. Iwasiów w „Gazecie Wyborczej” (Duży Format, 11.04.2022). W pełni zgadzam się ze słowami autorki: „Nie stoję obok rozstrzeliwanych, oprawcy nie terroryzują mnie bezpośrednio. To kolosalna różnica, a jednak od pierwszego tygodnia wojny ćmi mnie myśl, że świadkuję procesowi, z którego konsekwencjami (jako świeżą pamięcią, przechodzącą stopniowo w postpamięć) będziemy mieć do czynienia przez dekady. Wobec czego nie przyjmuję porady, by zachować proporcje i żyć własnym jak najlepszym życiem. Chwilowo bowiem moje życie niech sobie będzie, jakie tam jest, nikt nie związał mi rąk za plecami” (Iwasiów 2022).

Nikt nie związał mi rąk za plecami. I codziennie wracam do mojego mieszkania jak do bezpiecznego azylu. Zmęczenie jest zupełnie naturalne, podobnie jak wyrzucanie z siebie gniewu i lęku. Mam z tym trudności. Takie moje deficyty emocjonalne. Trzeba dać sobie do tego prawo. Także do eskapizmu od rozmów o wojnie, od jej obrazów w mediach, ale czucie, przeżywanie i działanie to coś innego, nie powinno ustawać. Jednak sił już czasami brakuje na wszystko. Przychodzi wypalenie. Obudzić się w świecie bez tej wojny. Bez wojen. Marzenie.

Troska o to, co nie-tylko-ludzkie i pozaludzkie

Wojna jest siłą dewastującą. Media pokazują nam ludobójstwo i masakrę zwierząt, także masowe niszczenie przyrody i destrukcję miast w Ukrainie. Zwierzęta doświadczają bólu i cierpienia podczas działań zbrojnych tak samo jak ludzie. A żaden podmiot pozaludzki nie byłby w stanie rozpętać wojny. To człowiek wywołał wojnę i tylko człowiek może ją zakończyć. Jest za nią odpowiedzialny, ale nie tylko on na niej ucierpi.

N. pyta mnie podczas kolejnej lekcji chemii, kto nakarmi zwierzęta w zbombardowanym ogrodzie zoologicznym. Znowu nie umiem odpowiedzieć, że ktoś taki się znajdzie. Nie wiem, czy ktoś je nakarmi. N. jest smutny. Nigdy nie był mu obojętny los zwierząt. Czula wrażliwość. I teraz nieustanny brak (s)pokoju z powodu wojny, której świadkuje. A przecież jest dzieckiem, które nie powinno doświadczać troski o losy ofiar wojennych.

Troska o rzeczy. Moim marzeniem było zobaczyć Kijów. Moja przyjaciółka A. spędziła tam kilka lat swojego życia i często mi opowiadała o tym niezwykłym mieście. Stolica Ukrainy to wielkie miasto, w którym jest wiele zabytków światowej klasy z Listy UNESCO. Opowiadała mi o prawdziwych

sakralnych perełkach, o złotych kopułach, o Muzeum Historii Ukrainy czy spacerach brzegiem Dniepru i po kijowskim Majdanie. Godzinami mogłam słuchać o zawieszonym między jawą a snem Muzeum Bułhakowa, jednego z moich ulubionych pisarzy. Michaił Bułhakow urodził się i dorastał, także do twórczego pisania, właśnie w Kijowie. W związku z moją fascynacją literackim światem poznanie miejsca, w którym dorastał, było zawsze dla mnie najważniejszym punktem programu tworzonego w myślach o pobycie w Kijowie.

A teraz miasta umierały. Z powodu wojny zostały zagrożone zabytki Kijowa. W marcu 2022 r. umieściłam na moim profilu na Facebooku post wyrażający żal, że już nigdy nie zobaczę tamtego Kijowa sprzed tej wojny...

Troski - bez epilogu

Nie sposób wyrazić wszystkich obszarów trosk pojawiających się w czasie tej wojny, której świadkuję. Jestem sąsiadką tych, którzy doznali napaści rosyjskiego agresora. Jest 24 stycznia 2023 r. Wojna w Ukrainie trwa 335 dzień – ile jeszcze? Opowieść nie jest zakończona.

Bibliografia

- Ahejewa W. (2023), *W cieniu imperium. Kulisy ukraińsko-rosyjskiej wojny kulturowej*, tłum. I. Boruszkowska, Wydawnictwo Znak Horyzont, Warszawa.
- Aleksijewicz S. (2015), *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, tłum. J. Czech, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Baczyński K.K., *Oto jest chwila bez imienia*, https://poezja.org/wz/Krzysztof_Kamil_Baczynski/6235/Bez_imienia [dostęp: 20.02.2023].
- Iwasiów I. (2022), *Po wyzwoleniu Buczy wielu osobom brakowało powietrza*, „Gazeta Wyborcza”, <https://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,28313413,iwasiow-po-wyzwoleniu-buczy-irpienia-i-hostomla-wielu-osobom.html> [dostęp: 20.02.2023].
- Lis R. (2022), *Nadal czytam ruskich*, „Tygodnik Powszechny”, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/nadal-czytam-ruskich-172762> [dostęp: 20.02.2023].
- Miłosz C., *Który skrzywdziłeś*, www.poezja.org [dostęp: 20.02.2023].
- Nocuń M. (2022), *Wywiad z Serhijem Żadanem*, „Tygodnik Powszechny”, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/serhij-zadan-co-mam-poza-nienawiscia-178120> [dostęp: 20.02.2023].
- Obara K., Witkowski L. (2023), *Gdy nadwrażliwość wystawia rachunki. Czterdzieści dwa listy o miłości, życiu i śmierci*, Wyd. Oficyna, Gdańsk.
- Radzikowska N. (2022), www.facebook.com/natalia.radzikowska.5?locale=pl_PLf
- Tekst piosenki *Miasto Maryi* zespołu Okean Elzy, <https://lyricstranslate.com/pl/misto-mariyi-miasto-maryi.html> [dostęp: 20.02.2023].
- Zabuzko O. (2022), *II wojna objęła całą Ukrainę i tylko 10 proc. Rosji. Ale Zachód wspólnie Rosjanom*, „Gazeta Wyborcza”, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,28446445,oksana-zabuzko-ii-wojna-objela-cala-ukraine-i-tylko-10-proc.html> [dostęp: 20.02.2023].
- Żadan S. (2019), *Internat*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Żadan S. (2020), *Antena*, tłum. B. Zadura, Wrocław.

między Ukrainą a Rosją. Tak naprawdę od listopada w napięciu śledziłam sytuację polityczną na świecie: czytałam artykuły, oglądałam audycje internetowe i zastanawiałam się, co zrobią przywódcy poszczególnych państw. Zawsze wydawało mi się, że Putin jest wyrachowanym szachistą, który z kamienną twarzą kroczy po czerwonym dywanie, analizując z wyprzedzeniem poszczególne kroki... Moi znajomi nie wierzyli, że Rosja zaatakuje Ukrainę. Przecież żyjemy w XXI w., teraz toczy się wojny hybrydowe – argumentowali. A ja czułam, że to cisza przed burzą. Wydawało mi się, że decyzje już zapadły, ale Rosja czeka na zakończenie igrzysk olimpijskich. Przeraziła mnie ta myśl, jednak w głębi ducha czułam, że wydarzy się coś złego.

Rozmyślałam nad tym cały kolejny dzień, dlatego wieczorem włączyłam sobie polski melodramat wojenny *Jutro idziemy do kina* (2007). To historia młodych ludzi, którzy stojąc u progu dorosłości, nie otrzymali szansy od losu, aby realizować swoje marzenia, bo zaskoczył ich nagły wybuch II wojny światowej. Bohaterowie filmu nie spodziewali się ataku na Polskę. Byli przekonani, że Hitler nie pozwoli sobie na taki ruch. Zaczęłam szukać analogii. Czy historia lubi się powtarzać? Co robi Putin? Dlaczego światowi przywódcy nie próbują temu jakoś zapobiec? Przecież wszyscy czuli, że iskra zapalna wisi w powietrzu. Pomyślałam, że wszystko zaczyna się od wnętrza człowieka, jego niezaspokojonych ambicji czy pragnienia władzy. Może nie bez powodu Mikołaj Gogol pisał, że pokój na świecie zaczyna się od pokoju we własnym sercu?

Dzień pierwszy – inwazja na wartości...

Nie spodziewałam się, że to wszystko rozpocznie się tak szybko i że 24 lutego nagle zawyją syreny alarmowe na terenie Ukrainy, a mieszkańcy będą zmuszeni w popłochu uciekać ze swojego kraju przed ostrzałem i bombardowaniem. Zaraz po przebudzeniu przeczytałam w Internecie, że Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, którą nazwano operacją specjalną. W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę się dzieje... Czułam szum w uszach. To była mieszanka różnych emocji: niepokój, złość, niesprawiedliwość. Od razu włączyłam kanał informacyjny w TV, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Obrazy zniszczenia, które zobaczyłam, dosłownie wgniotły mnie w fotel. Miałam wrażenie, jakby ktoś włączył stop-klatkę, a ja oglądałam sceny na zwolnionym filmie. To już nie był film ani książka... Życie po raz kolejny przyniosło najbardziej brutalny scenariusz. Nagle zatęskniłam za czasem pandemii, bo w obliczu wojny tamten okres wydał mi się nad wyraz spokojny.

Interesowało mnie, co będzie dalej, jak zareaguje świat? To, co się stało, całkowicie wytrąciło mnie z równowagi, zaburzając moje codzienne funkcyj-

nowanie. Tego dnia w południe mieliśmy zaplanowane zebranie online i prace zespołowe nad programem kształcenia, ale jakoś trudno było mi się skupić. Dziwiło mnie, że przełożeni ze spokojem dyskutują na temat obowiązujących wzorów sylabusów. Upadają normy i wartości, a my zastanawiamy się nad tym, który szablon wybrać? Moje myśli krążyły wokół tego, co działo się na Ukrainie oraz tego, co będzie jutro. Czy w nas też uderzą? Czy imperialne zapędy Rosji rozleją się także na inne kraje Europy? Czy rzeczywiście obecność Polski w NATO jest wystarczającym gwarantem bezpieczeństwa? A może Putin naprawdę ma zamiar odbudować ZSRR, wcielając w życie scenariusz science fiction jednego ze swoich ulubionych pisarzy?

W głowie miałam setki pytań, na które nie było odpowiedzi. Zaczęłam mieć obawy o własne bezpieczeństwo, ale także moich bliskich. Po południu przyjaciółka mieszkająca blisko granicy z Ukrainą zadzwoniła, żeby podzielić się swoimi obawami, że poważnie zastanawia się, czy nie uciekać z rodziną do Niemiec, bo boi się o bezpieczeństwo swoich dzieci. Choć jej nagła reakcja wydała mi się trochę zaskakująca, to zauważyłam, że nie była w swoich myślach odosobniona. Ludzie hurtem rzucili się do bankomatów, żeby wypłacać pieniądze na „czarną godzinę”. Z kolei inni tankowali na zapas paliwo, czekając w długich kolejkach. Nagle wszystkim udzielił się efekt zbiorowej paniki, jakby właśnie rozpoczęła się apokalipsa zombie. Dokładnie tak jak na początku pandemii, kiedy robiono zapasy żywności na kilka miesięcy do przodu. Tylko że teraz zagrożeniem nie był wirus, tylko nieprzewidywalny w swoich działaniach człowiek.

Wiedziałam, że muszę zachować spokój i robić swoje, ale trudno było mi odgonić niepokojące myśli. Wieczorem tata napisał mi, że znajomi z Ukrainy nie mogą opuścić Kijowa, bo ich mama jest ciężko chora i nie dałaby rady podróżować. Nie mogli też przenieść się do schronu, więc chowali się w łazience, drżąc z niepokojem przed następnym uderzeniem. Czytając tę wiadomość, czułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo musieli się bać i co musieli czuć za każdy razem, gdy na zewnątrz słyszał było kolejne wybuchy. Z jednej strony czułam ulgę, że sama mam dach nad głową, ciepłe łóżko do spania i własny kąt, a jednocześnie ogarnął mnie trudny do opisanego smutek wynikający ze świadomości, że w tym samym czasie, wcale nie tak daleko stąd, ludzie modlą się o każdą minutę, nie wiedząc, co ich czeka. Sama świadomość, że to dzieje się tak blisko mojego kraju, napawa mnie niepokojem i zgrozą. Nie mogłam uwierzyć, że cały świat beczynn timeru się temu przygląda, zastanawiając się, jaki pakiet sankcji wprowadzić i kiedy należałoby to zrobić. Czułam, jakbyśmy nagle stali się uczestnikami medialnych igrzysk śmierci, z których relacja jest zdawana minuta po minucie. Tylko że tym razem opowieść o wojnie nie rozgrywała się na kartach powieści, tylko w trybie rzeczywistym oraz na ekranach naszych odbiorników telewizyjnych.

Zdałam sobie sprawę, że moje pokolenie doświadczenia wojny zna jedynie z opowieści, przede wszystkim z literatury i filmu. Przeczytałam wiele powieści o tej tematyce, bo zawsze poruszały mnie historie odwagi, męstwa i niezawinionego cierpienia, ale też stawiania oporu nawet w beznadziejnych sytuacjach. W mojej pamięci utkwiła scena z powieści Amy Harmon *Z piasku i popiołu*, którą czytałam latem w czasie ostatnich wakacji. Wciąż mam przed oczami piękną, utalentowaną Żydówkę, która czekając na przystanku, została zmuszona przez żołnierza SS, aby na zawołanie zagrała mu na skrzypcach Bacha. Młoda kobieta, mimo niechęci i zdenerwowania, bezbłędnie wykonała utwór, chociaż mężczyzna przez cały czas celował do niej z broni. Kiedy skończyła, ku jej zdumieniu niemieckiemu żołnierzowi popłynęły łzy. Muzyka sprawiła, że coś w nim pękło i dopuścił do siebie długo tłumione emocje. Mało tego, przeprosił ją za to, że tak okrutnie się wobec niej zachował, podziękował za bezcenną chwilę wzruszenia i krótko po tym rzucił się pod tramwaj.

Ta scena wywarła na mnie szczególne wrażenie, bo uświadomiłam sobie wtedy, jak bardzo wojna zmienia ludzi. Autorka zainspirowała się prawdziwą historią i może dlatego to zdarzenie wydało mi się tak wiarygodne. Podobnie jak historia esesmana, który w obozie zagłady ocalał kilka osób przed śmiercią, bo wbrew nadziei zakochał się w żydowskiej dziewczynie i dzięki temu ocalał resztki swojego człowieczeństwa.

Zawsze zdumiewał mnie fakt, że wśród liczного grona zbrodniarzy wojennych tylko niektórzy naprawdę byli psychopatami, jak słynny Anioł Śmierci Josef Mengele, który prowadził eksperymenty na ludziach i czerpał satysfakcję z zadawania im bólu. Większość osób świadomie i z premedytacją przysmykała oczy na zło, udając, że to ich nie dotyczy. W czasie wojny wielu Niemców żyło tak jak co dzień i nie przeszkadzało im, że tuż obok ich domów unosił się dym z krematorium. Żołnierze wykonywali najbardziej absurdalne rozkazy, bijąc kobiety i dzieci albo zmuszając je do niewolniczej pracy. Czy naprawdę wierzyli, że to służba ojczyźnie? A może po prostu bezmyślnie ulegali wpływom autorytetów albo wcielali się w role strażników, katów i oprawców? Philip Zimbardo nazwał to efektem Lucyfera. Polegał on na przemianie charakteru zwyczajnego człowieka – z dobrego na zły – wyłącznie za sprawą środowiska, w którym przebywa. Zaczęłam się zastanawiać, czy poniżanie i przemoc nie zaczynają się już na poziomie języka oraz tego, jak mówimy o innych? Przecież najpierw zawsze budowane są narracje o obcych, którzy są wobec nas wrogo nastawieni. Nigdy nie zapomnę lektury *44 listów ze świata płynnej nowoczesności*. Zygmunt Bauman długo ubolewał nad faktem, że w cywilizowanym świecie – po doświadczeniach Holocaustu – wciąż powstają getta, tylko tym razem przeznaczone dla Romów. Jak łatwo Inny staje się naszym wrogiem? Gdzie przebiega niewidzialna granica? Zastana-

wiam się, co Zygmunt Bauman napisałby o obecnych czasach? Zwolennicy Putina cały czas budują fałszywe narracje o Ukrainie. Zaczęli przed wybuchem konfliktu. To wszystko miało przygotować ludzi na późniejsze wydarzenia. Uspić ich czujność i dać do zrozumienia, że podejmowane przez nich działania są niezbędne. „Operacja specjalna” brzmi zdecydowanie inaczej niż wojna, bo stwarza pozory. Czy nie z tego powodu rządzący sięgają po eufemizmy? Hanna Arendt była przekonana, że człowiek powinien się troszczyć o świat, aby zachować go dla przyszłych pokoleń. Miała też przeświadczenie o banalności zła...

Dzień 7 - od naruszania granic terytorialnych po przekraczanie granic człowieczeństwa

Przez pierwsze dni czułam strach i niepokój. Bałam się, co jeszcze może się wydarzyć, ale przede wszystkim myślałam o ludziach, którzy doświadczają krzywdy moralnej i fizycznej i nikt nie może tego powstrzymać. Pamiętam opowieści mojej nieżyjącej już babci o tym, jak w czasie wojny jako nastoletnia dziewczyna została wysłana na przymusowe roboty do Niemiec. Opowiadała, że był taki moment, kiedy przy minusowej temperaturze w skromnym ubraniu musiała grzęznąć w śniegu po kolana, bo kazano jej rąbać drewno na opał lub wykonywać inne czynności, czasami dla kaprysu gospodarzy. A w niej narastał coraz większy gniew i opór oraz chęć wyrządzenia krzywdy swojemu oprawcy. Miałam wtedy 13 lat i słuchałam jej opowieści z wypiekami na twarzy, nie mając pojęcia, co ja zrobiłabym w takiej sytuacji. Czy próbowałabym uciec, a może sparaliżowałby mnie strach? Ostatecznie babcia nie miała szans na ucieczkę, bo ukarano by za to jej rodzinę, ale mimo upływu lat, to wspomnienie wciąż było w niej żywe. Nie wiem, kim byli gospodarze, u których musiała pracować, ale niewątpliwie wojna wydobyła z nich najgorsze cechy. Nikt nie troszczył się o to, że trzęsła się z zimna, ani o to, że z głodu ledwie trzymała się na nogach. Słuchając jej opowieści, здавало mi się, że mam szczęście, bo żyję w bezpiecznych czasach i nie grozi nam już kolejne widmo światowego konfliktu.

Do tej pory myślałam, że świadectwa osób, które przeżyły drugą wojnę światową, będą nas w jakiś sposób chronić, przypominając o tym, jak ważne jest utrzymanie stabilności i równowagi na świecie. Teraz nie jestem już tego taka pewna. Straciłam poczucie bezpieczeństwa, bo wciąż pojawiają się jednostki, które chcą dokonywać podbojów, naruszając nie tylko granice państwowe, ale też granice człowieczeństwa. Kilka dni po tym, jak rozpoczęła się inwazja na Ukrainę, przypomniał mi się wymowny i wciąż aktualny fragment wiersza Wisławy Szymborskiej *Mapa*:

Groby masowe i nagle ruiny to nie na tym obrazku.

Granice krajów są ledwie widoczne, jakby wahały się – czy być czy nie być.

Lubię mapy, bo kłamią. Bo nie dają dostępu napastliwej prawdzie. Bo wielkodusznie, z pocziwym humorem rozpościerają mi na stole świat nie z tego świata...

Pierwsze tygodnie, czyli troska o Innego – w poszukiwaniu wrażliwości

Pierwszy szok i niedowierzanie związane z wybuchem wojny dość szybko ustąpiły miejsca chęci niesienia pomocy. Czułam, że trzeba coś zrobić, a pomoc powinna być wymierna. Nie chciałam zostać na etapie zatroskania. Zawsze bliska była mi myśl Emmanuela Levinasa (1982). Twarz Innego przyzywa nas ku sobie, ale tylko od nas zależy, jaka będzie nasza odpowiedź i czy stanie się odpowiedzialnością. Wiedziałam, że nie mogę bezsilnie tkwić przed ekranem i przyglądać się kolejnym okrutnym scenom, bo to do niczego nie prowadzi.

Będąc na zakupach czy w drodze do pracy, widziałam różne reakcje ludzi: od zamartwiania się po totalną obojętność, która mogła być też mechanizmem obronnym. Czekając na pociąg, usłyszałam, jak jakaś dziewczyna komentuje, że ukraiński to paskudny język i powinno się go zakazać. Nie mogłam uwierzyć, że mówi to w chwili, kiedy na peronie z ciężkimi bagażami czekają matki z dziećmi, które uciekły z całym dobytkiem życia. Czy to była jawna prowokacja? Nie zdążyłam zareagować w odpowiedni sposób, bo jedna z Ukrainek w podeszłym wieku niespodziewanie podeszła do mnie, żebym pomogła jej odczytać, do jakiego wagonu powinna wsiąść. W tym czasie dziewczyna, która rzucała obraźliwe uwagi, zniknęła w tłumie pasażerów. A więc nie tylko troska – pomyślałam. Może być też awersja.

Kiedy po przyjeździe do Słupska weszłam na uczelnię, zastałam znajomą portierkę z zatroskanym wyrazem twarzy. Słuchała wiadomości w radiu i była wyraźnie poruszona tym, co się dzieje. Powiedziała mi, że całą noc nie zmrugała oka i od rana chce jej się płakać ze strachu i żalu. Próbowałam ją trochę uspokoić, bo nie mogła skupić się na swojej pracy. Powiedziałam, że nie możemy cały czas słuchać relacji z mediów, bo to nikomu nie pomoże. Wiedziałam jednak, że to nie łatwe, bo ja też cały czas czekałam na kolejną dawkę informacji, jakbym wierzyła, że ta wojna w jakiś cudowny sposób może się jeszcze zakończyć. Chciałam jednak przełamać ogarniające mnie poczucie niemocy, więc opowiedziałam jej o działaniach wolontariuszy na naszej uczelni oraz o zbiórkach organizowanych dla rodzin z Ukrainy. Ta bezinteresowna pomoc obudziła w niej isierkę nadziei. Ja również poczułam, że dobro jest silniejsze niż zło. Może w Polakach wciąż drzemie duch jedności, który budzi się w czasach kryzysu? Albo wydarzenia historyczne tak ukształtowały

naszą wrażliwość, że nie odmawiamy pomocy potrzebującym. Czułam, że ja też chcę się jakoś zaangażować, więc po powrocie do domu przygotowałam listę potrzebnych rzeczy i zrobiłam większe zakupy spożywcze i kosmetyczne, aby przygotować paczki i przekazać je do punktu pomocy. Miałam świadomość, że moje działania to kropla w morzu potrzeb, ale liczy się każdy gest. Na miejscu okazało się, że wiele osób – z potrzeby serca – przygotowało dary dla uchodźców. Wspólna troska o dobro innych i chęć niesienia pomocy sprawiły, że poczułam się lepiej. Te drobne gesty przywróciły mi wiarę w ludzi oraz w to, że nawet w najtrudniejszych momentach można dostrzec światelko w tunelu.

W ciągu kolejnych dni postanowiłam promować działania wolontariuszy, zachęcając studentów do wspierania akcji charytatywnych. Ceniłam ich entuzjazm i zaangażowanie, bo wiele osób w czasie wolnym podejmowało się dodatkowych działań. W czasie jednego z wykładów zauważyłam, że dwie dziewczyny rozmawiają ze sobą przyciszonymi głosami z charakterystycznym wschodnim akcentem. Byłam przekonana, że są z Ukrainy, bo jedna powiedziała na głos: *zobaczysz, nasi bracia Polacy nas ocalą...* Mimochodem wspomniałam więc o pomocy organizowanej przez naszą uczelnię. Dziewczyna spojrzała na mnie z lekkim zdumieniem, po czym wyjaśniła: *Ale my jesteśmy z Białorusi i chcemy, żeby Polacy wykurzyli naszego dyktatora! O taką pomoc nam chodzi.*

Zrobiło mi się głupio, bo z góry założyłam, że jedynie uchodźcy z Ukrainy potrzebują wsparcia. Studentki nie czuły się jednak urażone. Wręcz przeciwnie, z pełnym przekonaniem zaczęły mówić o tym, że ich naród także potrzebuje pomocy i że trochę zazdrością Ukraińcom, bo Polacy witają ich tak ciepło i z sympatią, a na nich patrzą wilkiem. Zaskoczyła mnie ta wypowiedź. Nie zdawałam sobie sprawy, że studenci z Białorusi czują się wykluczeni, a niektórzy zmagają się wręcz z wyraźną niechęcią ze strony Polaków. To zdarzenie dobitnie uświadomiło mi, że moja troska dotyczyła przede wszystkim studentów z Ukrainy, bo to z nimi prowadzę zajęcia od wielu lat. Nie pomyślałam natomiast, że są inni, którzy obecnie również mogą czuć się ofiarami tej wojny. Wykorzystałam sytuację i poprosiłam, aby studentki z Polski, które siedziały na drugim końcu sali, usiadły razem z Białorusinkami i wspólnie znalazły memy o tematyce wojennej, wybierając te, które szczególnie do nich przemawiają. Czułam, że humor, nawet czarny, zbliża ludzi, zwłaszcza w trudnych chwilach i może być pretekstem do rozmowy. A w obliczu wojny to niekiedy jedyna tarcza i ochrona samego siebie, aby zachować dystans. Wspólne zadanie skłoniło dziewczyny do współpracy. Już po kilkunastu minutach studentki żywo wymieniały się uwagami, zauważając, że Ukraińcy stworzyli nowe słowo – „makroner” – na określenie kogoś, kto dużo mówi, ale mało robi, stwarzając przy tym pozory osoby zatroskanej

o losy świata. Nie trudno było się domyślić, że chodzi o prezydenta Francji, który co jakiś czas odbywał telefoniczne rozmowy z Putinem, ale nie przynosiło to żadnych znaczących rezultatów. Okazało się, że studentki z Białorusi całkiem dobrze radzą sobie z językiem polskim. W tym przypadku barierą komunikacyjną były wzajemne uprzedzenia oraz lęk przed tym, jak zostaną odebrane przez Polki. Ich obawy okazały się jednak bezpodstawne, a cała sytuacja jeszcze raz uświadomiła mi, że nasze relacje w dużej mierze zależą od jakości komunikacji i tego, czy chcemy i jak będziemy ze sobą rozmawiać. Może gdyby przywódcy polityczni o tym pamiętali, to nie dochodziłoby tak łatwo do konfliktów zbrojnych?

Dzień 30 – troska o wiarygodność i rzetelność informacji

Minął miesiąc od wybuchu wojny, a kolejne doniesienia medialne zaczęły coraz bardziej przerażać mnie ogromem okrucieństwa ze strony Rosjan oraz niszczonej kolejnych miast i zabijanych cywilów.

Tym bardziej zaskoczyło mnie, że w obliczu takich wydarzeń nie wszystkie stacje dbają o wiarygodność przedstawianych wiadomości. Już na początku marca izraelski kanał informacyjny zaliczył poważną wpadkę wizerunkową, bo zamiast nagrania z Ukrainy opublikował spot reklamowy promujący *Gwiezdne wojny* z 2014 r., prezentując go jako bieżące wydarzenia. Wywołało to liczne głosy sprzeciwu. Redaktor odpowiedzialny za materiał przyznał, że zasugerował się treściami opublikowanymi w mediach społecznościowych i dlatego doszło do pomyłki. Byłam zdumiona, że reportaż został wyemitowany. Gdzie dbałość o rzetelność informacji i etos dziennikarski? W dobie kultury fake newsów takie błędy nie powinny mieć miejsca, bo przynoszą bardzo negatywne konsekwencje społeczne. Ludzie nie wiedzą już, co jest prawdą, a co fikcją? Zaczynają myśleć, że wszystko może być wielką inscenizacją. Wywołało to u mnie refleksję, jak ważna jest troska o rzetelność komunikatów medialnych, które przekazujemy w eter.

W połowie marca wstrząsnęła mną relacja z dramatycznego wydarzenia, jakim było bombardowanie Donieckiego Akademickiego Teatru Dramatycznego w Mariupolu. Świadkowie nie mieli wątpliwości, że był to rosyjski nalot lotniczy, podczas którego – jak się później okazało – zginęło blisko 600 osób. Ta wiadomość zmroziła mi krew w żyłach. Nie mogłam uwierzyć, że ktoś z premedytacją obiera na cel ludność cywilną. Niemal od razu przypomniały mi się sceny z filmu, który obejrzałam kilka dni po wybuchu wojny. *Cienie pod powiekami* (2021) to duński dramat oparty na faktach, który rozgrywa się w czasie II wojny światowej w Kopenhadze i ukazuje bombardowanie szkoły, do którego doszło na skutek błędu brytyjskich pilotów. Dopiero po napisach końcowych

zobaczyłam, ile dzieci i opiekunów zginęło z powodu tej niewybaczalnej pomyłki. Tragedia, która dotknęła duńską szkołę, nie była jednak celowym działaniem w przeciwieństwie do tego, co stało się w Mariupolu. Zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze musi się wydarzyć, aby ta wojna została przerwana.

Dla wielu osób teatr w Mariupolu stał się ważnym symbolem nie tylko zagłady ludzkiego życia, ale też niszczenia kultury. 27 marca z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru wielu aktorów i reżyserów zauważyło, że dramaturgia wydarzeń wojennych przebiła tę sceniczną i co gorsza, w żadnym wypadku nie jest iluzją.

Dzień 60 – troska o krzywdę społeczną, czyli komunikaty o wojnie w przestrzeni społecznej

Zdałam sobie sprawę, że wiele osób myśli o wojnie w kategoriach inscenizacji. Zaskoczyło mnie, że dotyczy to zwłaszcza tych, którzy wcześniej rozpowszechniali fałszywe informacje na temat pandemii. Dlaczego ludzie tak łatwo ulegają manipulacji? Z pewnością nie pomagają w tym wypowiedzi znanych osób ze świata publicznego. Wystarczy przywołać budzące kontrowersje opinie jednego z polityków. Janusz Korwin-Mikke na początku kwietnia na swoim Twitterze oznajmił światu, że zdjęcia z masakry w Buczy, gdzie odnaleziono masowe groby ludności cywilnej, zostały sfalszowane. Byłam w szoku, kiedy przeczytałam jego komentarz w mediach społecznościowych. Wiedziałam, że to polityk znany z tego, że lubi wygłaszać prowokacyjne sądy. Jednak w tym przypadku przeszedł samego siebie, co wywołało mój gniew, a jednocześnie skłoniło mnie do refleksji, że w przestrzeni społecznej brakuje odpowiedzialności za słowo.

Na początku kwietnia wybrałam się do Filharmonii Koszalińskiej na koncert Kasi Kowalskiej. Tutaj też zostałam zaskoczona, bo w czasie występu wokalistka kilkakrotnie zachęcała widownię, aby skandowali hasła dyskredytujące Rosję oraz zwolenników Putina. Zaskoczyło mnie, że koncert, który z założenia miał być oderwaniem myśli od wojny, służył podkreśleniu negatywnych emocji. Przyszłam tam, żeby się zrelaksować i posłuchać muzyki, a tymczasem ani na chwilę nie mogłam zapomnieć o bieżących wydarzeniach. Zbiorowy entuzjazm sprawił, że ludzie chętnie wykrzykiwali kolejne wyzwiska, a sala zaczęła wibrować od narastających okrzyków – euforii pomieszanej z nienawiścią. Zastanawiałam się, czemu to ma służyć? Czy wokalistka chciała tym doprowadzić do zbiorowego katharsis? A może to ona potrzebowała wykrzyczeć ze sceny swoje emocje? Czy też po prostu wykorzystała temat wojny, aby wzbudzić sympatię publiczności i zyskać ich przychyłność, nawołując raz po raz do tego, że powinno się „ubić gada”. Nie byłam pewna,

czy te działania naprawdę wynikały z troski o drugiego człowieka? Czułam, że byłoby lepiej, gdyby zadedykowała jeden z utworów osobom z Ukrainy, bo to byłby wymowny i symboliczny gest, który może wzbudzić pozytywne emocje i podnieść człowieka na duchu.

Po koncercie zdałam sobie sprawę, że ja też chciałabym zabrać głos, nagrywając utwór, który podejmie problematykę wojny. Tak narodziła się we mnie potrzeba, aby stworzyć *Tango wolności*. Stworzyłam je z myślą o ofiarach wojny, ale także tych, którzy cały czas wyciągają pomocną dłoń. Opublikowałam swój utwór na YouTube w 60 dzień inwazji na Ukrainę (<https://www.youtube.com/watch?v=mSnYyMizsHk>). Fragmenty słów zamieszczam poniżej:

Wtem gdzieś z oddali pada strzał, bo ktoś ocalić kogoś chciał.
Więc pod bezkresem nieba został rozstrzelany.
Prawdziwy to odwagi akt – dojrzeć, że inny to też brat.
I najtrudniejszy zawsze w życiu jest egzamin.

Kiedy opadnie kurz i piach, to inny znów zostanie świat,
a w sercu pustka po tych, których odebrano.
Nie zatrze śladów zbrodni czas,
gdy wokół popiół zamiast miast.
Głosu wolności, ducha walki nie poskromią...

Ref. Wyrwać z letargu serca z kamienia,
zbudzić na nowo głosy sumienia.
Kiedy na wolność robi się zamach,
to wielki zawsze człowieka dramat.

Mówią, historia kołem się toczy, a błędy wciąż powtarzane.
Gdy ktoś poświęca wszystko dla władzy, za nic ma życie, za nic – zasady.

Kilka godzin później pojawiły się pierwsze komentarze o mocnym przekazie i łzach wzruszenia wywołanych treścią. Zaskoczyła mnie wiadomość od znajomej pielęgniarki, która napisała, że moja piosenka bardzo poruszyła jej przyjaciółkę – Rosjankę, która razem z mężem mieszka w Polsce na Podlasiu i choć jest przeciwniczką polityki Putina, to od czasu wybuchu wojny doświadcza dyskryminacji. Piosenka sprawiła, że odezwało się też do mnie kilka osób z Ukrainy, w tym absolwentka Akademii Pomorskiej, która razem ze swoją mamą musiała uciekać z Chersonia przed bombardowaniem. Jej wiadomość brzmiała krótko: *te obrazy są bardzo aktualne. A noc, w której uciekałyśmy, zostanie przeze mnie na długo zapamiętana*. Zdałam sobie sprawę, że tworząc ten utwór, chciałam nie tylko skomentować to, co mnie porusza, ale też dać ludziom nadzieję, że głos wolności nie zostanie zagłuszony.

Zaskoczyło mnie, kiedy kilka dni później jeden z moich znajomych z czasów szkolnych napisał do mnie, że zauważył nową piosenkę na moim kanale,

ale świadomie ją zignorował, bo to, o czym śpiewam, wcale się nie dzieje, a ja uległam medialnej propagandzie. W pierwszej chwili nie rozumiałam jego wypowiedzi, ale po chwili dodał, że tak naprawdę nie ma żadnej wojny, a Ukraińcy sami wysadzają swoje miasta. Byłam przerażona tym, co przeczytałam. Czułam szok i niedowierzanie, że ktoś może myśleć w ten sposób. Zapytałam, czy naprawdę tak myśli? Nie było jednak wątpliwości, że tak jest. Miałam nawet ochotę napisać mu coś dosadnego, ale powstrzymałam się. Napisałam jedynie, że wiadomości o wojnie płyną do nas nie tylko z mediów, ale także z bezpośrednich relacji ludzi, których spotykam. Czy ich doświadczenia i przeżycia też nie są prawdziwe? Więcej się nie odezwał.

To wszystko uświadomiło mi, jak bardzo kontekst medialny oddziałuje na postawy i wyobrażenia ludzi, kształtując nasz stosunek do wojny, ale także do osób z Ukrainy. Zasadniczo nie tylko komunikaty medialne, ale też głosy ważnych postaci z życia społecznego kształtują opinię publiczną. W czasie Wielkanocy zadziwiło mnie, że papież Franciszek zdecydował się, aby w czasie Drogi Krzyżowej – przy trzynastej stacji – Rosjanka niosła krzyż razem z Ukrainką. O ile symboliczne znaczenie tego gestu było dla mnie czytelne, to już sama decyzja budziła sprzeciw. Bo czy można kogoś zmusić do pojednania? Jak mówić o braterstwie w chwili, gdy padają strzały, a kobiety są gwałcone na oczach swoich dzieci? Wojna trwa, a papież nawiązuje do braterstwa narodów. I choć krzyż trafił do rąk przyjaciółek – mieszkających we Włoszech i pracujących razem na oddziale opieki paliatywnej – to i tak wymowa tego gestu wzbudziła liczne głosy sprzeciwu na całym świecie. Nie przypisuję papieżowi złych intencji, ale nawet jeśli jego działania podyktowane były postawą pacyfizmu i troską o pokój na świecie, to zostały odczytane zupełnie inaczej. Nie do końca rozumiem, dlaczego człowiek, który do tej pory zdecydowanie przeciwstawiał się złu, walczył z pedofilią i pochylał się nad osobami chorymi i wykluczonymi, nagle postanowił zachować neutralność. Dlaczego papież wciąż zachowuje dyplomację? Czemu nie nazywa agresora po imieniu? Gdzie podziła się troska o wspólnotę ludzi wierzących, którzy w czasach kryzysu potrzebują silnego przywódcy duchowego, który wyraźnie przeciwstawi się złu? Brak wyraźnego sprzeciwu wobec przemocy może być bardzo niebezpieczny.

Przekonałam się o tym kilka dni później, kiedy w sieci pojawiło się nagranie wideo, na którym Rosjanka, będąca jednocześnie nauczycielką, z premedytacją deptała flagę Ukrainy i wyzywała młodą dziewczynę, która zaczęła nagrywać całe zdarzenie. Trafiłam na to wideo przez przypadek, przeglądając wiadomości. Poraziła mnie skala agresji słownej i nienawiść siedemdziesięcioletniej Rosjanki wobec młodej Ukrainki, którą poznała na jednej z ulic Sztokholmu. Pomyślałam sobie, że jeśli tak zachowują się niektóre Rosjanki –

matki i babki, to trudno się dziwić, że ich synowie, będący żołnierzami, nie mają żadnych skrupułów i szacunku dla wartości. To perpetuum mobile – niekończąca się spirala nienawiści.

Dzień 70 – troska o wartości, czyli dlaczego potrzebujemy bohaterów?

Na początku maja w czasie studiów podyplomowych on-line z zakresu dydaktyki szkoły wyższej wywiązała się ciekawa dyskusja na temat narastającej rusofobii oraz troski o wartości kulturowe. Jeden z uczestników zauważył, że w Izraelu po dzień dzisiejszy zakazane jest słuchanie Wagnera przez sam fakt, że był ulubionym kompozytorem Hitlera. Doszliśmy do wniosku, że niektórzy nigdy nie będą gotowi, aby porzucić uprzedzenia i uznać dziedzictwo kulturowe Niemiec. Czy to samo czeka Rosję? – zapytałam. Wtedy zabrała głos nauczycielka z wieloletnim stażem, która zwróciła uwagę, że studenci zaczynają pytać, czy w pracy magisterskiej wypada cytować Lwa Wygotskiego?

Nie spodziewałam się, że studenci mają takie wątpliwości. Nie przyszło mi też do głowy, że niektórzy przestaną cytować klasyków albo przekreślą znaczenie ich dorobku. Przecież takie osoby jak Wygotski same musiały stawiać czoła licznym represjom ze strony państwa. Czy teraz wszyscy twórcy rosyjscy pójdą w zapomnienie? I wreszcie co ma wspólnego Dostojewski albo Bułhakow z polityką Putina? Jeden z uczestników, który wywołał temat, powiedział ze spokojem, że jeśli przestaniemy słuchać Czajkowskiego, to trzeba też będzie zrezygnować z oglądania filmów o Harrym Potterze, bo główny motyw muzyczny w tym filmie to przecież *Jezioro łabędzie*. Na to wykładowca z innego wydziału odpowiedział, że w obliczu obecnych wydarzeń nie jest w stanie oglądać rosyjskich filmów, a co dopiero słuchać muzyki. Pomyślałam, że będzie musiało upłynąć sporo czasu, zanim ludzie ponownie nabiorą dystansu, co może się odbyć ze szkodą dla kultury.

Zaniepokoiło mnie, że niektórzy zaczynają odczuwać awersję do wszystkiego co rosyjskie. Nie wolno przekreślać dziedzictwa kulturowego danego narodu. Czy właśnie tego nie robią obecnie zwolennicy Putina? Z przerażeniem czytałam doniesienia w mediach, jak w podręcznikach zmienia się pewne fakty, tworząc historię na nowo, a w rosyjskich miastach na nowo ustawiane są pomniki Lenina. Przypomniało mi to nie tak dawne zdarzenia, jak dżihadysty z tzw. Państwa Islamskiego do 2015 r. zniszczyli ponad dwa tysiące cennych zabytków na terenie Syrii, które były wpisane na *Listę światowego dziedzictwa UNESCO*.

Uderzanie w wartości kulturowe zawsze prowadzi do upadku cywilizacji. Zdałam sobie sprawę, że jako pedagog i nauczyciel akademicki nie mogę się

godzić na czarno-białe myślenie ani pozwolić na dalsze szerzenie nienawiści. Rusofobia też może być niebezpieczna. Może z tego powodu znany aktor i polityk Arnold Schwarzenegger w połowie marca nagrał wystąpienie, w którym zwrócił się bezpośrednio do Rosjan, mówiąc, że prawda jest przed nimi ukrywana. Jego przemowa miała być wyrazem wsparcia dla tych mieszkańców Rosji, którzy stawiają opór i sprzeciwiają się inwazji na Ukrainę. Choć są w mniejszości, to wciąż trzeba pamiętać, że istnieją. Zauważyłam, że samo nagranie wideo zostało różnie odebrane przez internautów, ale zaimponowało mi to, że aktor podjął próbę, aby dotrzeć do tych, którzy pozostają osamotnieni w swojej walce z systemem i bezwzględnością reżimu władzy.

Żyjemy w czasach kryzysu autorytetów, dlatego potrzebujemy dziś ważnych postaci, które mogą inspirować swoją postawą. Taką osobą stał się dla mnie w ostatnim czasie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który swoją karierę zaczynał jako aktor i komik, a za sprawą okoliczności losowych wyrósł na męża stanu, który cały czas zagrzewa do boju swoich rodaków. Poruszyło mnie jego wystąpienie, które nagrał z okazji rocznicy zakończenia II wojny światowej. Przywódca Ukrainy zaczął przemówienie od tego, że w tym roku słowa „nigdy więcej” brzmią bardzo wymownie, bo nie wytrzymałyśmy nawet stulecia bez ponownego rozlewu krwi. Gorzka refleksja na temat okrucieństwa wojny została jednak zakończona słowami, że „każde zło kończy się tak samo... Kończy się”. Nie dziwi mnie, że ten człowiek budzi szacunek i uznanie wśród wielu ludzi, bo jego postawa daje nadzieję. Zauważyłam, że nawet polscy studenci coraz częściej mówią, że na znak sympatii i podziwu ubierają się „na Zełenskiego”. Oliwkowe bluzy i surowy, wojskowy styl stały się nieodłącznym elementem ubioru wśród wielu młodych ludzi. Takie postacie jak prezydent Ukrainy inspirują i przywracają wiarę, że są osoby, które w obecnych czasach z odwagą i niezłomnością potrafią bronić ważnych dla nich wartości. Uświadomiłam sobie, że mnie również jego postawa dodaje otuchy. I chociaż nadal z niepokojem spoglądam w przyszłość, to wciąż mam nadzieję, że dobro w końcu powróci na Ukrainę, a pozbawiona sensu, niesprawiedliwa wojna zostanie zakończona.

Bibliografia

- Allen-Collinson J., Hockey J. (2001), *Runners' Tales: Autoethnography, injury and narrative*, „Auto/Biography”, t. 9.
- Levinas E. (1982), *Etyka i Nieskończony. Rozmowy z Philipem Nemo*, Kraków.
- Lapadat J.C. (2009), *Writing our way into shared understanding: Collaborative autobiographical writing in the qualitative methods class*, „Qualitative Inquiry”, nr 15, s. 955–979.
- Szyborska W. (2012), *Wystarczy*, Wydawnictwo a5, Kraków.

[illegible]

Początek stycznia 2022 r. jest bardzo ekscytujący. Pomimo trwającej, ale wydaje się, że zmierzającej ku końcowi pandemii COVID-19, razem z dwoma kolegami z Instytutu Pedagogiki UR zaczynamy dopinać wszystkie sprawy administracyjne zmierzające do sfinalizowania wizyty studyjnej na Florida International University w Miami. Właśnie 7 stycznia 2022 r. kupiliśmy bilety lotnicze. Jest to moja i jednego z kolegów druga wizyta na tym uniwersytecie, byliśmy tam pięć lat wcześniej, a dla jeszcze jednego kolegi pierwsza, jednak wszyscy bardzo cieszymy się na ten wyjazd z wielu powodów. Zobaczymy się z naszym przyjacielem R. z Rzeszowa, który od mniej więcej 30 lat mieszka w Miami i zawsze bardzo nam pomaga we wszelkich sprawach na

miejscu, odbiera nas z lotniska, organizuje noclegi, pożycza swój samochód itd., naprawdę świetny gość. Zobaczymy się też z zaprzyjaźnionym profesorem J., też Polakiem pochodzącym z Krakowa, pracującym i przyjmującym nas na FIU. Jesteśmy ciekawi, co się zmieniło na uniwersytecie, jak się rozwinął, jakie badania teraz prowadzą, jakie mają doświadczenia związane z e-learningiem w czasie pandemii i z jakimi problemami mierzą się teraz w postpandemicznej rzeczywistości na uczelni, jak pandemia wpłynęła na jakość kształcenia na uczelni, ale i w szkołach średnich. Co zmieniło się w programach kształcenia oraz w systemie kształcenia, polityce oświatowej stanu Floryda i generalnie USA. Jestem szczególnie zainteresowany informacjami z pierwszej ręki, ponieważ prowadzę przedmiot „współczesne systemy edukacyjne” i informacje u źródła są o wiele cenniejsze niż te pochodzące z literatury czy Internetu. Zresztą studenci także z większym zainteresowaniem i zaangażowaniem uczestniczą w zajęciach, gdy dowiadują się o pewnych szczegółach (smaczkach) i widzą zdjęcia z miejsc, o których opowiadam jako o własnych doświadczeniach. Oczywiście mamy też pewne plany związane ze zwiedzaniem Florydy. Chcemy zobaczyć rezerwat Indian Miccosukee. R. ma tam rodzinne koneksje, ponieważ jako pierwszy, nie będąc Indianinem, ożenił się ponad dwadzieścia lat temu z Indianką Miccosukee, i to od razu z córką wodza. Teraz jego zięć jest wicewodzem. Żartujemy, że nadal ma dobre układy z władzą. Chcemy zwiedzić park Everglades, samo Miami, a gwóźdź wyjazdu to wyprawa do centrum kosmicznego Cape Canaveral. Myślę sobie, jeśli to wszystko uda się zrealizować, że będę w siódmym niebie, a może nawet ósmym.

Na granicy ukraińsko-rosyjskiej dzieją się niepokojące rzeczy. Rosjanie gromadzą wojska, twierdzą, że to manewry, ale jak na manewry to zbyt dużo ich gromadzą. Mówi się o dziesiątkach tysięcy żołnierzy i całej masie wszelkiego rodzaju sprzętu – od lekkich pojazdów opancerzonych przez czołgi na artylerii raketowej skończywszy. Pojawiają się pytania, czy rzeczywiście to przygotowania do manewrów, czy raczej do czegoś większego, ale do czego, tego nikt nie wie. Pojawiają się też pierwsze domysły, czy Putin nie chce przypadkiem uderzyć w Ukrainę. Wielokrotnie mniej lub bardziej oficjalnie twierdził, że Ukraina to nierozdzielna część Rosji, a jej terytorium to Rosja.

Rosjanie zapewniali jednak, że to tylko manewry sprawdzające zdolność mobilną drugiej armii świata i nic więcej. Minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergiej Ławrow wręcz mówi o jakiejś nieuzasadnionej paranoi niektórych polityków i dziennikarzy. Za kilka tygodni 4 lutego 2022 r. ma się rozpocząć zimowa olimpiada w Pekinie. Niedługo przed jej rozpoczęciem Putin spotyka się z prezydentem Chin Xi Jinpingiem. Chiny to najbliższy sojusznik Rosji i mówi się, pół żartem pół serio, że Xi Jinping chce,

a może żąda zapewnienia, że Rosja nie uderzy na Ukrainę w czasie olimpiady, bo przyćmiłoby to wydarzenie sportowe i wizerunek Chin mógłby na tym ucierpieć. Chińczycy jako bardzo pragmatyczny naród (przekonałem się o tym będąc tam w 2019 r., zaraz przed wybuchem pandemii COVID-19) pragną pokazać się z jak najlepszej strony i nie chcą, aby cokolwiek zakłóciło odbiór tego wielkiego wydarzenia organizowanego przez nich na skalę światową. Zbyt wiele wysiłku włożyli w jego przygotowanie. 4 lutego rozpoczyna się olimpiada, a uroczystość otwarcia jest imponująca, później trwają konkurencje olimpijskie i zmagania sportowe. Niestety, Polacy, pomimo jak zwykle wygórowanych apetytów i nadziei, niewiele znaczą na tle innych.

My jesteśmy w ostatniej fazie przygotowań związanej z wylotem do Miami. Wylatujemy 12 lutego. Pomimo podekscytowania wyjazdem i trwającej olimpiady, cały czas myślę o doniesieniach związanych z gromadzeniem kolejnych wojsk i sprzętu. Mówi się, że jest już około 120 tysięcy żołnierzy rosyjskich przy granicach z Ukrainą i coraz więcej sprzętu. Niedługo przed naszym wylotem szacuje się, że liczba żołnierzy może już sięgać 130–150 tys., pojawił się również szpital polowy. Rosjanie nadal twierdzą, że to manewry, a Ławrow w kółko powtarza, że zachód ma paranoję i cierpi na rusofobię. Rozmawiam z kolegami i nikt nie wierzy, że Putin zaatakuje Ukrainę. Mój syn, który analizuje siły rosyjskie zgromadzone przy Ukrainie i stan jej armii, śledząc doniesienia zachodnich analityków, twierdzi, że to bardzo mało prawdopodobne. Ja jednak mam coraz gorsze przeczucia. Myślę sobie, nikt nie przerzuca 130 czy 150 tysięcy żołnierzy z całego kraju w jedno miejsce bez wyraźnego powodu, nikt nie przerzuca tysięcy sztuk sprzętu wojskowego, samochodów, ciężarówek, wozów opancerzonych, czołgów i kto wie czego jeszcze bez przyczyny. To zbyt duży wysiłek logistyczny i finansowy, transport też kosztuje. W moim przeczuciu stawianie dużego szpitala polowego (na zdjęciach satelitarnych prezentowanych przez zachodnie źródła widać, że to ogromny kompleks tymczasowych zabudowań i stojących przy nich samochodów – pewnie sanitarnych przeznaczonych do przewozu rannych) to ostatni dowód na to, że tu nie chodzi o żadne manewry tylko o przygotowanie do czegoś większego. Dzielę się moimi spostrzeżeniami z synem i częściowo przyznaje mi rację, chociaż nadal podpira się opiniami zachodnich analityków i stara się rozwiewać moje wątpliwości. Ja i tak myślę, że to ja mam rację, a sam najazd na Ukrainę to tylko kwestia czasu. Ostatecznym, w mojej opinii, dowodem na nieczne plany Rosjan jest wysunięte przez Putina żądanie, aby Ukraina wstrzymała odbieranie wszelkiej pomocy od zachodu i zwróciła już otrzymaną broń. Pomyślałem sobie, że te żądania są tak głupie i niedorzeczne, wręcz absurdalne, że wojna to już tylko kwestia czasu, a sam Putin zabrnął tak daleko z przygotowaniami, że trudno mu będzie wyjść z twarzą przed swoimi wojskowymi i społeczeństwem. On wyciąga dłoń, on grozi

mniejszemu i słabszemu sąsiadowi, a sąsiad nic? Nie odmawia się i nie przeciwstawia drugiej armii świata.

W zasadzie jestem pewien, że konflikt nastąpi, pytanie tylko na jaką skalę i kiedy? Mam złe przeczucia, że stanie się to wtedy, gdy będziemy w USA. Co wtedy z moimi najbliższymi, czy będzie otwarte niebo dla samolotów pasażerskich nad naszą częścią Europy, czy będziemy mogli wrócić do kraju, do domu bez przeszkód?

Myślę sobie, że zawsze znajdziemy jakiś sposób na powrót do domu. Z drugiej strony w zasadzie nikt ze znajomych nie podziela moich obaw co do ataku, zatem może się mylę...

Nadchodzi 12 lutego, dzień wyjazdu. Cała moja uwaga i nerwy są skupione na locie. Lecimy z Krakowa do Frankfurtu, tam mamy niecałe dwie godziny na lot do Miami. Frankfurt to ogromne lotnisko, największy port lotniczy w Niemczech i jeden z największych w Europie. Pamiętam z poprzedniego lotu, że z Krakowa lądujemy na jednym końcu lotniska, a do Miami startujemy z drugiego i dwie godziny to bardzo mało czasu na transfer. Denerwuję się też samym lotem, aby wszystko poszło gładko, bez turbulencji i innych nieprzewidzianych sytuacji związanych z lotem, no i oczywiście odprawą paszportową w USA.

Miami, 12-26 lutego 2022

Spokojny i bezpieczny lot zakończył się gładkim lądowaniem. Szybko i bezproblemowo przebiegła także odprawa paszportowa.

Wylądowaliśmy w sobotę, mieliśmy zatem trochę czasu na aklimatyzację.

Oficjalnie naszą wizytę rozpoczynamy w poniedziałek 14 lutego (Walentyńki z dala od ukochanej, trochę smutno) wizytą na Uniwersytecie FIU. Pierwsze spotkanie dotyczyło zapoznania ze strukturą FIU – poznanie historii powstania i aktualności funkcjonowania wydziałów i szkół tworzących uniwersytet oraz zależności pomiędzy nimi, misji i wizji kształcenia uniwersyteckiego FIU w kontekście stanowej i federalnej polityki szkolnictwa wyższego.

W kolejnych dniach poznaliśmy między innymi zasady promocji studiowania na FIU w szkołach średnich, strategię komunikacji z interesariuszami zewnętrznymi uniwersytetu (Strategic Communications, Government and External Affairs), zasady rekrutacji studentów, finansowania i zarządzania FIU. Zebraliśmy do dalszej analizy już w domu dokumentację dotyczącą programów kształcenia, promocji oraz zarządzania kształceniem jako bazą do doskonalenia własnego warsztatu pracy dydaktycznej nauczyciela akademickiego. Odwiedziliśmy wiele instytucji funkcjonujących w ramach i w obrębie

Florida International University, między innymi: The Wolfsonian – Florida International University, College of Communication, Architecture + The Arts (FIU): Miami Beach Urban Studios, Riccardo Silva Stadium, w Ratcliffe Art + Design Incubator. W tym ostatnim spotkaliśmy się z naszym znajomym profesorem J. Opowiedział nam o działaniu inkubatora twórczości i przedsiębiorczości studenckiej w ramach statutowej działalności FIU, zasadach oceny rozszerzonych kompetencji studentów w stosunku do standardowego programu kształcenia, pracach z grupami studenckimi nad projektami wykorzystującymi oprogramowanie 3D wspomagające kształcenie inkluzyjne, problematyce takiego projektowania przedmiotów użytkowych dla osób z niepełnosprawnościami, aby gotowe wyroby nie powodowały ich wykluczenia społecznego i kulturowego.

Dni upływały bardzo pracowicie między 8:00 a 16:00, a później czas na zwiedzanie. Realizowaliśmy po kolei nasz program. W zasadzie wszystko szło gładko. Tylko od czasu do czasu wieczorami wracał temat Ukrainy i wojsk rosyjskich zgromadzonych przy jej wschodniej granicy. Nocami, gdy koledzy już spali, czytałem wiadomości w Internecie. Gdzieś z tyłu głowy cały czas się niepokoiłem, czy rzeczywiście Putin zdecyduje się na atak, czy nie...

Podczas naszych spotkań okazało się, że o R. i Indianach Miccosukee jest realizowany przez telewizję polską program z cyklu *Przystanek Ameryka – Miami*. Gdy dziennikarz prowadzący dowiedział się, że jesteśmy z wizytą studyjną na FIU, zaproponował spotkanie i realizację krótkiego reportażu z naszej wizyty. Tak też się stało. 22 lutego podczas wizyty w Ratcliffe Art + Design Incubator u profesora J. przyjechała ekipa i sfilmowała naszą wizytę, prowadzone spotkania, profesor J. udzielił wywiadu, również najstarszy rangą, doświadczeniem i bezpośredni szef naszej grupy udzielił wywiadu. Powiedziano nam, że materiał zostanie wysłany do oddziału regionalnego TVP w Rzeszowie, gdzie zostanie zmontowany i wyemitowany. Reportaż rzeczywiście się ukazał w głównych wiadomościach 25 lutego, jeszcze podczas naszego pobytu w USA pod tytułem *Naukowcy z Uniwersytetu Rzeszowskiego z wizytą na Florida International University*. Gdy realizowany był ten reportaż, w żartach pojawił się wątek rosyjski. Wspomnieliśmy, że 15 lipca w 2018 r., gdy wracaliśmy z konferencji naukowej we Włodzimierzu, na Placu Czerwonym w Moskwie również udzielaliśmy wywiadu dotyczącego naszego typu na mistrza świata w piłce nożnej. Wieczorem miał się odbyć mecz finałowy pomiędzy reprezentacją Chorwacji i Francji. Nie było nam dane oglądać wówczas tego meczu, ponieważ byliśmy w podróży, a dokładnie w samolocie gdzieś pomiędzy Moskwą a Warszawą.

Oprócz sprawdzania wiadomości nocą, na zakończenie dnia, również rano, jeszcze przed śniadaniem, dzień rozpoczynałem od szybkiego researchu

tego, co się wydarzyło w Europie, a przede wszystkim na granicy ukraińsko-rosyjskiej.

No i nadszedł 24 lutego 2022 r. Czytałem rano wiadomości z coraz bardziej rozszerzającymi się oczami. Koledzy już poszli na śniadanie. Ja szybko doczytałem najważniejszą informację i dosłownie pobiegłem do nich, aby oznajmić im niechcianą i przez wielu niespodziewaną wiadomość. Oznajmiłem, że Ruski zaatakowali Ukrainę. Zapadła cisza. Po dłuższej chwili jeden z kolegów, ten najważniejszy – nasz szef, powiedział tylko: *nie spodziewałem się tego*.

Nie było czasu na włączenie telewizji ani dalsze poszukiwanie informacji w Internecie, ponieważ byliśmy umówieni na kolejne i już ostatnie spotkanie na FIU.

Tego dnia nawet niespecjalnie chcieliśmy o tym rozmawiać. Każdy z nas przeżywał to po swojemu, trochę nie dowierzaliśmy, trochę się martwiliśmy, co to będzie. Dopiero wieczorem prowadziliśmy bardziej lub mniej sensowne rozmowy, ale nadal nie mieliśmy zbyt wielu informacji, bo cały dzień byliśmy w ruchu. Dopiero noc, gdy już wszyscy spali, pozwoliła mi na przeglądnięcie kilku portali internetowych. Czytałem doniesienia z Ukrainy, ale te były jeszcze bardzo skąpe. Nie one jednak zaprzętały moją uwagę najbardziej. Mieszkamy w Rzeszowie, stosunkowo blisko granicy – ok. 70 kilometrów od niej. Co się dzieje u nas w Polsce i w naszym regionie?

Czytam i z każdym przeczytanym artykułem mój niepokój wzrasta. Niepokój to zbyt słabe słowo. Przeradza się w przerażenie. Na zdjęciach widzę ceny paliwa, które przed wyjazdem, niespełna dwa tygodnie wcześniej, wynosiły ok. 4 zł za benzynę i olej napędowy i nieco ponad 2 zł za gaz LPG. A tu benzyna i olej 9,99, LPG ok. 7 zł! Zdjęcia przedstawiają kolejki po paliwo. Na jednym z nich widzę samochód z otwartym bagażnikiem, a w nim worki foliowe wypełnione paliwem. Myślę sobie: „to jakieś szaleństwo, wariactwo, w zasadzie nie wierzę w to, co widzę!” Kto mu pozwolił na stacji benzynowej tankować do worków, skoro często zabraniają tego do plastikowych kanistrów? Jak ten ktoś wyleje z tych worków paliwo? Przecież podczas próby wyciągnięcia ich z bagażnika najprawdopodobniej się rozerwą. To przecież głupota.

Czytam dalej, że na stacjach benzynowych brakuje paliwa, przed bankami ustawiają się ogromne kolejki po pieniądze, w bankomatach nie ma kasy. Jednym słowem chaos, chaos i jeszcze raz chaos. Rodzą się pytania, czy jest bezpiecznie, czy nie ma zamieszek związanych z brakiem pieniędzy i paliwa, czy jest żywność w sklepach, czy tak jak na początku pandemii ludzie wykupują wszystko, co się da?

W Miami jest 1:00, za chwilę 2:00 i 3:00 w nocy. Nie mogę zasnąć, czytam artykuły na kolejnych portalach, odświeżam stronę, aby sprawdzić, czy są

nowe informacje. Czytam też coś o Ukrainie. Piszą, że Sowieci zaatakowali w zasadzie całą granicę Ukrainy od Krymu po Białoruś. Rodzi się pytanie: czy Białoruś jako lojalny sprzymierzeniec zaatakuje Ukrainę od północy? Łukaszenka wielokrotnie przechwalał się, jak to szybko rosyjskie i białoruskie czołgi przejadą przez Ukrainę i Polskę aż do granicy z Niemcami. Twierdził, że w ciągu dwóch, trzech dni będą na granicy Niemiec. Czytam dalej, że ostrzeliwane są cele w całej Ukrainie: Mariupol, Charków, Kijów, Winnica, Lwów, Odessa. Przeważenie narasta, czyżby już zajęli całą albo przynajmniej większą część Ukrainy? Doświadczenia krymskie i pamięć o ataku skłaniają do takich myśli. Masakra, co będzie dalej? A co się stanie po tak szybkim zajęciu Ukrainy, czy zatrzyma się na granicy z Polską, czy z rozpadu pójdzie dalej zgodnie z zapowiedziami i przechwałkami Łukaszenki? Znowu refleksja. Rzeszów dzieli od granicy z Ukrainą zaledwie 70 km. Czy w razie ataku na Polskę kraje NATO, zgodnie z art. 5, będą nas bronić, czy powtórzy się scenariusz z września 1939 r. i pozostaniemy sami z tylko formalnym wypowiedzeniem wojny Rosji przez naszych sprzymierzeńców.

Nie ma więcej nowych wiadomości w necie. Nie ma co czytać. Wyłączam komputer i staram się zasnąć. Głowa jednak pracuje cały czas, czarne scenariusze tworzą się i przesuwają za zasłoną zamkniętych oczu. Mam wielu znajomych naukowców z Kijowa, Charkowa i Winnicy. Co z nimi będzie? Wypadałoby się wódki napić dla uspokojenia nerwów albo innego „pysznego alkoholu”, ale nie mam. W końcu jakoś zasypiam.

Rano 25 lutego najpierw sprawdzam, jakie nowe informacje się pojawiły w Internecie na temat napaści na Ukrainę. Niewiele jest jeszcze informacji z frontu i o uciekinierach, w zasadzie to te same, które czytałem w nocy. Są natomiast nowe dotyczące paniki na stacjach benzynowych, braku paliwa i gotówki. Przy śniadaniu dzielę się nimi z kolegami. Znowu zapada nieznosna cisza i konsternacja. Gdzieś w głowie pojawia się mgliste pytanie. Co robić? Jak się teraz zachować? Jutro, 26 lutego, wracamy do kraju. Co nas czeka?

Zapada jednak szybka decyzja. Jedziemy jeszcze coś pozwiedzać i zrobić zakupy do domu. Wieczorem mamy zaplanowane spotkanie z naszym przyjacielem R. u niego w domu, taka pożegnalna kolacja.

Wieczorem u R. w tradycyjnej jadalni Indian Miccosukee jemy kolację, ale nie indiańską, raczej amerykańską – żeberka z grilla w sosie barbecue, palce lizać. Jest jeszcze dwóch naszych krajan z Rzeszowa, kuzyn R. i cała jego rodzina, żona Indianka, córki z mężami i dziećmi. Jest też zięć wicewódszczepu, wysoki postawny facet i jak na osobę zarządzającą szczepem bardzo młody, ma ok. 35 lat. Zawsze sądziłem, zresztą taką wiedzę wyniosłem z książek i programów podróżniczych, między innymi takich jak *Pieprz i wanilia*, który prowadził mój guru z czasów dzieciństwa Tony Halik, że wódzami indiańskimi są sędziwi starcy. A tu proszę, młodzik jakiś. R. wyja-

śnił, że szczerp postawił teraz na młodych, na ich nowe podejście do tradycji i przede wszystkim biznesu. Aby szczerp mógł dobrze funkcjonować, musi się przystosować do nowej rzeczywistości, stare i tradycyjne sposoby działania już się nie sprawdzają. Po prostu starają się połączyć tradycję z nowoczesnością.

Kolacja oczywiście jest zdominowana przez ostatnie wydarzenia na Ukrainie i w Polsce. Pada pytanie ze strony R. i jego kuzyna B. na stałe mieszkającego w Chicago, że może warto przebukować bilety? Nie wracajcie teraz do Polski, nie wiadomo, co się może wydarzyć. Przesuńcie lot o tydzień, może dwa, zobaczycie jak się rozwinie sytuacja. Może trzeba będzie zostać w USA i ściągnąć tu rodziny, jeśli sytuacja związana z bezpieczeństwem w kraju się pogorszy. Pamiętamy też przechwałki Łukaszenki o rajdzie przez Ukrainę i Polskę ruskich i białoruskich czołgów aż do granicy z Niemcami. Konsternacja narasta. Tak naprawdę nie wiemy, co się dzieje. Jakoś nikt z nas i w sumie z niewytłumaczalnych przyczyn nie zadzwonił do najbliższych, do domu. Trochę oczywiście komplikowała to różnica czasu, ale z drugiej strony nie jest to wytłumaczenie. Zdecydowanie jednak odrzucamy tę myśl i propozycję. Wracamy, nie wolno zachować się w tej sytuacji jak tchórz... i tyle.

Wieczorem znowu w Internecie czytam doniesienia z Ukrainy. Jest ich już trochę więcej. Walki trwają, Sowieci posuwają się do przodu, są pod Kijowem i Charkowem, nadal wyprowadzają uderzenie od południa z Krymu w stronę Kijowa, z północy w stronę Kijowa oraz od wschodu na obwody doniecki i ługański. Ostrzeliwane rakietami manewrującymi są też zachodnie tereny Ukrainy, okolice Lwowa, czyli bliżej mojego domu. Lwów od Rzeszowa dzieli jedynie ok. 150 kilometrów.

Zastanawiam się, jak długo to potrwa? Jak długo wytrzyma Ukraina? Czy będzie w stanie skutecznie przeciwstawić się napaści? I co będzie dalej, gdy już Ukraina padnie, czego jej absolutnie nie życzę. Mam nadzieję, że dadzą ruskim łupnia na tyle silnego, że nie będą myśleć o dalszej ekspansji na zachód, czyli o Polsce. Wiem, to straszne i takie krótkowzroczne, na zasadzie: niech się tam wykrwawia, to może nie będą mieli siły i sprzętu, aby atakować dalej, a straszne dlatego, iż wiem, że Ukraińcy też poniosą duże straty, będzie wielu zabitych, a to już mnie nie cieszy, wręcz dołuje. Jednak strach o nasz kraj jest większy. Są też dalsze informacje o wykupowaniu w Polsce paliwa i jego braku, o braku gotówki itp. Są też informacje o tym, że w Polsce są wystarczające zapasy paliwa i z pewnością go nie zabraknie, a chwilowe braki są związane z paniką i nadmiernym popytem i to samo dotyczy gotówki w bankomatach oraz bankach. Komu wierzyć, które artykuły są prawdziwe? Czy czasem ruska propaganda i dezinformacja nie pojawiają się również w naszym Internecie? Czytałem o wyspecjalizowanych oddziałach trolli na usługach Kremla, które mają siac dezinformację w Internecie. K..., komu wierzyć?

W dniu powrotu, rano dzwonię do domu i pytam, co się dzieje, bo informacje zamieszczone w Internecie są często sprzeczne i tak naprawdę nie wiem, co jest grane. Rozmawiam z Ukochaną. Ukochana to moja żona, ale nigdy nie używam zwrotu „żona”, bo go nie lubię. Słowo „żona” rozpoczyna się od litery „ż”, a to powoduje, że to słowo jest twarde, nieprzyjemne, po prostu brzydkie. Używałem kiedyś słowa „dyrekcja”, ale ona tego nie lubiła, natomiast słowo „ukochana” zaczyna się od „u”, brzmi miękko, przyjemnie dla ucha i ładnie.

A zatem Ukochana mnie uspokaja, mówi, że nic się u nas złego nie dzieje, a ona nawet nie zauważyła, że brakuje paliwa, ponieważ 23 lutego zatankowała auto do pełna i na razie nie odwiedzała stacji benzynowych. Jeśli chodzi o gotówkę, to rzeczywiście były pewne braki, ale już bankomaty zostały zasilone i też jest dobrze. Dokładnie i logicznie wyjaśniła mi, dlaczego brakowało jej w bankomatach i bankach. Sama pracuje w banku i wie, że podyktowane to było zwyczajowymi procedurami, które nie przewidują nagłego kilkukrotnego wzrostu wypłat w ciągu jednego dnia. Następnie rozmawiam z synem o sytuacji na froncie. Opowiada, objaśnia i tłumaczy mi, co się dzieje. W zasadzie jego słowa potwierdzają to, co już wiem. Spokojnie i rzeczowo mówi o próbie przecięcia Ukrainy przez wojska sowieckie na pół na linii Krym – Kijów, aby cały wschód Ukrainy zamknąć w kotle i opanować. Pytam o zachód Ukrainy, o Lwów, czy jest ostrzeliwany, czy Ruscy są już pod naszą granicą. Uspokaja mnie, twierdząc, że tu wcale nie ma Rosjan, a ostrzał to były pojedyncze rakiety upadające w obwodzie lwowskim i tyle. Kończymy rozmowę, żegnamy słowami „do zobaczenia w domu”.

Przez chwilę się zastanawiam, czy rzeczywiście powiedzieli mi całą prawdę i tylko prawdę, czy chcą mnie uspokoić? Mam wątpliwości. Może tylko tak mówili, abym się nie stresował bardziej niż zwyczajowo przed każdą podróżą, tym bardziej podróżą transatlantycką. Mam za sobą sporo wyjazdów, zarówno rodzinnych, jak i służbowych, w tym kilka długich, nawet kilkunastogodzinnych podróży lotniczych do USA i Chin, ale każdy wyjazd, a zwłaszcza te długie godziny spędzane w samolocie, to jakiś mały stres. Chociaż bardzo lubię latać.

Zaczynam analizować całą naszą rozmowę z Ukochaną i synem, zauważam, że mówili spokojnie, logicznie, rzeczowo, bez zdenerwowania i paniki. Dzielę się obawami i spostrzeżeniami z kolegami. Jeden z nich, nasz szef W., także dzwonił do dorosłego syna. W zasadzie potwierdza wersję wydarzeń, którą ja usłyszałem. Trochę się uspokajam. Pada pytanie w związku z ewentualnymi brakami paliwa na stacjach benzynowych: „a macz wystarczająco dużo paliwa, abyśmy z lotniska w Krakowie dojechali do domu?” Zaczynam się zastanawiać. Wprawdzie nie tankowałem bezpośrednio przed wyjazdem, chociaż zawsze to robię, nawet jeśli to jest niezbyt długa podróż, np. do Kra-

kowa, bo nauczony przykrym doświadczeniem sprzed 30 lat, gdy zimą podczas zamieci wracałem do Rzeszowa z Przemyśla, miałem mało paliwa, a kolejne stacje benzynowe były zamknięte i w końcu dojechałem na baaardzo głębokiej rezerwie do takiej, która była otwarta. Jadący ze mną wówczas Tato namawiał mnie, abym dotankował w Przemyślu do pełna, lecz ja stwierdziłem, że nie ma takiej potrzeby, a później krzyczał, że gdy staniemy i ktoś mnie lub jego podrzuci na stację benzynową, to nawet nie będę miał w czym tego paliwa dostarczyć do samochodu, bo nie mamy żadnego pojemnika. Stwierdził: „i co, nawet jeśli dotrzesz na stację benzynową, to w czapce benzynę przyniesiesz?” To były jeszcze czasy postkomunistycznej rzeczywistości i nie wszystko było dostępne tak jak teraz, np. kanistry na paliwo. Wszystkie samochody, które miałem od 25 lat, mają dwa zbiorniki paliwa, bo zawsze jeżdżę samochodami napędzanymi LPG – to dla oszczędności i ekologii. Zatem przypominając sobie, ile mogę mieć benzyny i gazu, stwierdzam, że wspólnymi siłami obu zbiorników z pewnością dotrzemy do Rzeszowa, nawet jeśli nie będzie możliwości dotankowania po drodze.

Przyjeżdża po nas R. i jedziemy na lotnisko w Miami. Trochę uspokojeni po telefonach z najbliższymi, ale i zdenerwowani wchodzimy na pokład samolotu i wracamy do kraju.

Powrót do domu, 26 lutego 2022

Wylądowaliśmy najpierw w Monachium, a następnie lot do Krakowa. Na jednym i drugim lotnisku trochę zaskakujący spokój. Nie zauważyliśmy zwiększonych patroli, zwiększonej kontroli bezpieczeństwa. W zasadzie jak gdyby nic się nie działo. Rozumiem w Niemczech, to daleko, do granicy z Ukrainą około 1000 kilometrów, ale Kraków to ok. 250 km do granicy. Jednak na lotnisku w Krakowie spokój. Wsiadamy w samochód i jedziemy autostradą, tu też względny spokój, nie ma dużo większych kolejek na stacjach benzynowych niż zwykle. Ceny paliw też spadły. Choć są wyższe niż przed wylotem do Stanów, to jednak litr benzyny czy oleju napędowego nie kosztuje 9,99 zł, a LPG jest na przyzwoitym poziomie cenowym. Ceny zaczną rosnąć dopiero kilka dni później – aż do poziomu 7–8 PLN (cena z 3 czerwca 2022) za litr benzyny i diesla oraz 3,54 za LPG. Po jakimś czasie zauważam, że ruch jest jednak zdecydowanie większy niż zwykle zarówno w stronę Rzeszowa, jak i Krakowa. Autostrada A4, którą się poruszamy, prowadzi od granicy z Niemcami przez Wrocław, Kraków, Rzeszów aż do Przemyśla i do granicy z Ukrainą. W stronę wschodnią jedzie sporo samochodów na zagranicznych numerach rejestracyjnych, słowackich, czeskich, niemieckich, holenderskich i francuskich. Tych samochodów jest najwięcej, oprócz oczywi-

ście polskich. Wiele z nich, zarówno osobowych, jak i dostawczych, jest zapakowanych po sufit różnego rodzaju darami. Widzimy środki czystości (ręczniki papierowe, pieluchy itp.), żywność, koce. Wiele samochodów jedzie także pustych. Domyślały się, że to wolontariusze, o których słyszymy w radiu, chcący pomóc uchodźcom na granicy lub Ukraińcy pracujący i mieszkający na zachodzie, którzy jadą na granicę odebrać członków swoich rodzin i zabrać na zachód. Słyszymy w radiu o dużej liczbie uchodźców na granicy i o odruchu serca Polaków, którzy starają się im pomóc ze wszystkich sił. Obserwujemy ten ruch na autostradzie i słuchamy wiadomości pogrążeni w milczeniu. Zastanawiam się, jak powinienem się zachować w tej sytuacji i jak mogę pomóc.

Rozwożę kolegów do domu i jako ostatni docieram do domu. Stęskniłem się za rodziną tak po prostu, jak się tęskni za ukochanymi osobami. Stęskniłem się bardziej niż zwykle, bo po raz pierwszy na tak długo wyjechałem sam, bez nich (14 dni), stęskniłem się bardziej, bo zastała mnie na wyjeździe nowa i niechciana sytuacja – wojna blisko naszych granic.

Wojenna sytuacja w Polsce po 27 lutego 2022

Na uczelni

Po powrocie do pracy 28 lutego od razu, z racji pełnionego urzędu, dostałem liczne podania i prośby o zwolnienie z usprawiedliwieniem studentek Instytutu Pedagogiki UR z zajęć w celu niesienia pomocy uchodźcom na granicy lub w zorganizowanych ośrodkach w Rzeszowie, gdzie głównie miały się zajmować dziećmi ukraińskimi w naprędce organizowanych punktach transferowych i pomocy w czasie gdy ich rodzice, głównie matki i babcie, będą mogły się zarejestrować i zorganizować dalszą podróż w głąb Polski i Europy. Kilka pierwszych podań jako prodziekan Kolegium Nauk Społecznych zaaprobowiałem i podpisałem bez większego zastanawiania. Następnego dnia przychodzą nauczyciele akademicki, którzy proszą o zwolnienie z zajęć następnych studentek. Pojawiają się kolejne studentki, które w ramach zorganizowanych wolontariatów lub z własnej inicjatywy chcą pomagać. W odruchu serca udzielam jeszcze kilka zgód, ale po zakończeniu dnia przychodzi refleksja. Przecież tak być nie może, musimy nad tym jakoś zapanować, ponieważ za chwilę okaże się, że nikogo nie będzie na zajęciach, bo każdy będzie twierdził, że jest wolontariuszem bez względu na to, czy faktycznie jest nim, czy nie.

Następnego dnia razem z panią dziekan Kolegium Nauk Społecznych i pozostałymi prodziekanami ustalamy, że wolontariat powinien się odbywać

w czasie wolnym od zajęć, ewentualnie poprzez organizacje, które będą wystawiać studentom zaświadczenia, że rzeczywiście w danym dniu brały udział w pomocy uchodźcom. Zresztą później w podobnym tonie ukazało się też zarządzenie JM Rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Na uczelni uruchomiono zbiórkę darów, zrobiono wszystko, co było możliwe na tym etapie i na miarę możliwości.

Mejl z Charkowa – jak wiadomość z zaświatów

Odbieram służbowego mejla przypisanego do Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Edukacja – Technika – Informatyka”, którą organizujemy od prawie 20 lat, oraz do czasopisma naukowego, które prowadzimy, „Journal of Education Technology and Computer Science” i widzę wiadomość z 22 lutego. Pani profesor pyta w nim o artykuł przesłany do nas na początku roku 2022, czy przyjęliśmy go i czy włączymy go do druku w najbliższym wydaniu czasopisma. Ta pani mieszka w Charkowie i pracuje na V.N. Karazin Kharkiv National University. Odbieram go dopiero 3 marca. Charków jest ciężko ostrzeliwany. Wojska rosyjskie chcą okrążyć i zdobyć miasto, w tym momencie jest w półokrążeniu. Mówiąc prawdę, przez chwilę czuję się jakbym miał odpowiedzieć komuś z zaświatów, z drugiej strony równoległej rzeczywistości. Zastanawiam się, co odpisać i czy w ogóle odpisać, czy ma prąd, czy ma dostęp do Internetu, aby mogła odpisać i wreszcie czy jeszcze żyje. Otrząsnąłem się i odpisuję, wyjaśniając sprawy związane z przyjęciem artykułu i jego opublikowaniem. Na końcu napisałem: „całym sercem jesteśmy z Wami”. W sumie to nie liczyłem na odpowiedź, sądziłem, że wysyłam mejla w nicość, ciemność, w czarną dziurę Internetu i wszechświata. I niespodzianka! Odpisała 10 marca krótkim tekstem: „Thank you very much, dear colleagues”. Pomyślałem: „super, jest świetnie, naprawdę dobrze, żyje”.

Współpraca naukowa z Rosjanami

Na Rosję nakładane są pierwsze sankcje ekonomiczne. My w Zakładzie Edukacji Nauczycieli Kolegium Nauk Społecznych Uniwersytetu Rzeszowskiego zastanawiamy się, co robić. Prowadziliśmy szeroką współpracę z naukowcami z Ukrainy oraz z Rosji z Moscow Pedagogical State University i Vladimir State University. Zapraszać ich do wzięcia udziału w tegorocznej konferencji i do publikowania w naszym czasopiśmie, czy nie? Zdania mamy podzielone, padają argumenty za i przeciw. Stwierdzamy, że należy poczekać na rozwój wydarzeń. 1 marca 2022 r. Minister Edukacji i Nauki zerwał wszelką współpracę z rosyjskimi uczelniami i naukowcami, ogłosił także, że

nasze szkoły pomogą uczniom przybyłym do Polski. Kilka dni później JM Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego również wydał zarządzenie zrywające wszelką współpracę z uczelniami rosyjskimi. W ten oto sposób nasze dylematy rozwiązały się same.

Prywatnie – pomoc i inne dylematy

Zaraz po powrocie do domu zastanawiałem się, jak mogę się włączyć w pomoc. Nie jestem typem człowieka, który nagle porzuci wszystko, pojedzie na granicę, do punktu rejestracyjnego czy transferowego i będzie tam działał. Poza tym zajmowane stanowisko wymaga, abym zwłaszcza teraz był w pracy, na moim „stanowisku bojowym”. Dzięki temu mogę szybko reagować na potrzeby, również te związane z wolontariatem studentów i organizowaniem pomocy w Instytucie.

Rozmawialiśmy także z Ukochaną o tym, czy jesteśmy gotowi na przyjęcie ukraińskiej rodziny pod swój dach, ale niepewność i to, że całymi dniami nie ma nas w domu (rano wyjeżdżamy do pracy ok 7:15 i wracamy ok 17:00), też nie przemawiały za tym, by zostawić kogoś obcego na cały dzień samego w naszym domu. Niestety jedni są prawdziwymi uchodźcami z sercem na dłoni, a inni, no cóż...

Postanowiłem spróbować wspierać Ukraińców innymi sposobami, jakie będą możliwe i konieczne. Moja Ukochana na prośbę skierowaną od urzędu miasta w Przemyślu do jej banku pojechała pomagać na granicę w Medyce. Po powrocie opowiadała różne historie, jak zaginął w tłumie pięcioletni chłopczyk, o panice i spazmach jego mamy, na szczęście dość szybko się odnalazł. O wolontariuszach między innymi z Włoch, Szwecji, Danii, Niemiec, Holandii, Francji przyjeżdżających autami osobowymi i busami po uchodźców, o tym, jak są sprawdzani i rejestrowani przez nasze służby, aby upewnić się, że mają dobre zamiary względem uchodźców. Pojawiali się tacy, którzy wzbudzali podejrzenia, bo chcieli zabrać cztery młode dziewczyny z Ukrainy, czy aby na pewno mają uczciwe zamiary względem nich. Zaczęły pojawiać się bowiem informacje, trudno powiedzieć, czy prawdziwe, że mogą przyjeżdżać na granicę sutenerzy. Wspominała o tym, jak rozmawiała ze starszą, na oko 70–80-letnią Ukrainką, która ze łzami w oczach dziękowała Polakom za wsparcie i okazaną dobroć, chociaż, jak mówiła: „nasza wspólna historia nie zawsze była usłana różami i pełna cierpień po obu stronach”.

Obserwując nagły start i błyskawiczną pomoc w zakwaterowaniu uchodźców oraz pomoc materialną docierającą na granicę, o której również wspominała moja Ukochana, widząc pełne magazyny wszelkich dóbr przeznaczonych dla uchodźców, pomyślałem, że ten konflikt to nie sprint. To nie

krótkotrwała potyczka graniczna, to pewnie będzie kilkumiesięczna batalia. Zresztą, może wstyd się do tego przyznać, ale trochę liczę na to, że Ukraińcy będą się bronić długo i wyczerpią wroga, pozbawią go zasobów technicznych i ludzkich. W związku z tym nie kupiłem jak inni dużych ilości produktów, ale jednorazowo, bo wiem, że zawsze na początku wszyscy się mobilizują, a tu chodzi o to, aby pomoc była dostarczana nieustannie, dopóki będzie to konieczne. Zatem przyjąłem swoją własną i nieco inną strategię niesienia pomocy. Zawsze gdy idę po codzienne zakupy do sklepu, kupuję dodatkowo to, co może się przydać uchodźcom: ryż, makaron, konserwy, płatki śniadaniowe dla dzieci, olej, ręczniki papierowe itp. Nawet jeśli w danym dniu jestem w dwóch sklepach, to w obydwu biorę coś nadmiarowo i zostawiam w specjalnych koszach, do których sklep zbiera dary. Czasem te kosze są pełne, innym razem puste. Często zastanawiam się, czy rzeczywiście te dary są przekazywane potrzebującym, mam taką nadzieję... Ale czasami zapala mi się lampka w głowie..., kurde, czy czasem ekspedientki nie zabierają tych rzeczy dla siebie? Jednak szybko odrzucam tę myśl. Nieustannie podczas tych zakupów towarzyszy mi myśl, czemu tak mało wkładam do koszy, chociaż czasami jest to prawie równowartość zakupów do domu, a czasami połowa tej wartości. Bardzo rzadko się zdarza, aby to była np. ¼ wartości moich zakupów. Zatem z drugiej strony to tak, jakbym robił zakupy dla dwóch rodzin.

W związku z szalejącą drożyzną moje możliwości robienia zakupów dla „dwóch domów” stają się coraz bardziej ograniczone. A z drugiej strony, czy mogę bezkarnie zubażać moją rodzinę na rzecz innej? Chcę pomagać, bo to mój obowiązek i powinność jako człowieka. Do wakacji 2022 r. widzę, że kosze z darami dla uchodźców w sklepach cały czas się wypełniają, ludzie cały czas chcą i pomagają, później już tak szybko się nie wypełniają – ja nadal robię podwójne zakupy.

Dostrzegam również, że uchodźcami niekoniecznie są ci najbiedniejsi. Jak dotąd widziałem wiele samochodów uchodźców i tylko dwa z nich były stare – jeden to zardzewiałe Żyguli¹ (stoi kilka dni pod blokiem moich teściów), drugi to Tawria, pozostałe to współczesne – jak to się mówi – wypasione fury, którymi sam chciałbym jeździć, ale nie stać mnie na nie. Są tu nowe lub prawie nowe Toyota Land Cruiser, Rav4, C HR, Mitsubishi Outlander i Pajero, Volkswagen Passat, Tiguan, Lexusy itp. Mój brat przyjął rodzinę uchodźców zaraz na początku marca 2022 r. Były to babcia, matka i dwie córki z Kijowa. Przyjechały nowym Volkswagenem Tiguanem (też drogi

¹ Nazwa samochodu Łada sprzedawanego na rynku Związku Radzieckiego, czyli jeszcze przed jego rozpadem, w wyniku którego powstała Rosja, Ukraina, Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, Mołdawia, Czeczenia i jeszcze kilka innych krajów będących wcześniej republikami w kraju o nazwie Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (to wyjaśnienie dla młodszych czytelników niepomniających tamtych czasów).

samochód z wyższej półki). Były u niego ok. dwóch tygodni. Okazało się, że babcia to emerytowana, a matka czynna pani prokurator, rodzina dobrze sytuowana, o czym świadczy sam samochód (mam takie zboczenie, że bardzo mocno zwracam uwagę na samochody, którymi się poruszają ludzie, Ukochana żartuje, że mogę nie pamiętać imienia ani nazwiska, ale pamiętam, jakim samochodem ktoś jeździ, to mój „Dzień świra” – jak w filmie z niesamowitą kreacją Marka Kondrata). Mieszkały w Kijowie, po agresji w ciągu tygodnia znalazły się w Polsce. Po dwóch tygodniach pobytu pracująca pani prokurator otrzymała telefon z ultimatum od swojego szefa, że albo wraca, albo zostanie zwolniona z pracy, a te dwa tygodnie nieobecności zostanie jej zaliczone jako urlop. Rodzina ta nie pozostała dłużej u mojego brata, ale też nie wróciła do Kijowa, pojechali dalej na zachód, do Gniezna, gdzie mieli się spotkać i połączyć z dalszą częścią rodziny i tam się zatrzymać na dłużej lub pojechać dalej na zachód.

Przedwcześniej (2 czerwca 2022) w radiu usłyszałem, że naukowcy z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie z którymś z uniwersytetów z Kijowa (nie dosłyszałem nazwy) zrobili badania dotyczące profilu uchodźcy z Ukrainy i doszli do wniosku, że ok. 70% z nich to ludzie dobrze sytuowani, pochodzący z klasy średniej i wyższej, co potwierdza moje obserwacje. Przychodzi mi na myśl refleksja, że jak zwykle ci bogatsi uciekają, a za ojczyznę biją się najbiedniejsi i wcale nie chodzi mi o Ukraińców, przypominają mi się dzieje Polski z czasów zaborów i drugiej wojny światowej. Teraz nie pamiętamy nazwisk tych, którzy bili się i umierali, pamiętamy nazwiska właśnie tych bogatych, którzy wyjechali i „walczyli” za naszą wolność poza granicami, na salonach czy salach koncertowych, mieli się dobrze, wiedli dostatnie i spokojne życie, od czasu do czasu nawołując do pomocy swojej ojczyźnie. Być może ja źle to odbieram, a nie powinienem, bo pomiędzy jednym daniem a drugim, pomiędzy kieliszkiem Reńskiego a deserem załatwiali ważne sprawy stanowiące o naszej przyszłości, ale jakoś niesmak pozostaje...

Obserwuję, że od przyjazdu z USA cały czas nad naszymi głowami latają samoloty i śmigłowce. Mieszkam po przeciwnej stronie miasta niż lotnisko, na którym lądują, ale nad moim domem jest ścieżka podejścia do lądowania samolotów nadlatujących z południa. 25 marca 2022 r. nad moim domem podchodził nawet do lądowania Air Force One, na pokładzie którego był prezydent USA Joe Biden z wizytą u amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Rzeszowie. Był wówczas piękny słoneczny dzień, a ja oddawałem się przyziemnym obowiązkom – rąbałem i układałem drewno na następną zimę – gdy wyskoczył z domu sąsiad P. i krzyknął: „Biden ląduje”! Obserwował lot w Internecie dzięki aplikacji Flight Radar 24, co mnie naprawdę zdumiało. Nie sądziłem, że taki samolot ma włączony transponder, dzięki czemu każdy, kto ma dostęp do Internetu, może śledzić lot chyba najważniejszej osoby na

świecie, oczywiście z punktu widzenia politycznego. Każdy z nas ma swoją najważniejszą osobę bądź osoby na świecie. W każdym razie tego dnia cały czas latały nad nami samoloty, których zadaniem było zapewnienie ochrony prezydentowi USA. Latały w kółko i co 5–10 minut przelatywały nad moją głową. Jedna średniej wielkości dwusilnikowa maszyna była widoczna na Flight Radar 24, pozostałe nie. Było je słyszać, ale nie było ich widać ani na niebie, ani w aplikacji. To był nieustanny szum silników. Po kilku godzinach czułem się jakbym stał na lotnisku z głową w dyszy wylotowej silnika odrzutowego. Kiedy przelatuje samolot, to jest to nawet atrakcyjne i z zaciekawieniem zerka się w górę i podziwia, jak żelazny ptak mknie po niebie, jak już wspomniałem lubię latać, ale gdy się to słyszy cały dzień, to zaczyna irytować, a głowa pęka od tego szumu. Zresztą od wybuchu wojny ten szum towarzyszy nam prawie nieustannie, w dzień i w nocy. Najgorzej jest, gdy chmury są nisko i ten szum, szum i jeszcze raz szum aż świdruje w uszach i dalej w mózgu. To takie przytłaczające i frustrujące. Nic nie widzisz, nie wiesz, co to, kto to, a szumi i szumi. To naprawdę niemiłe, wręcz beznadziejne uczucie. Z Ukochaną nie mówimy, że latają nad nami samoloty, mówimy, że znowu szumidła szumią. Syn się śmieje, że dobrze, że latają, bo to oznacza, że nas pilnują. Oczywiście nie nas, tylko lotniska, na którym lądują nieustannie samoloty transportowe przywożące pomoc z całego świata. Lądują Globemastery, Herkulesy, Boeingi 747 w wersji cargo i Antonovy An-124 Rusłan – obecnie największe samoloty transportowe świata.

Do niedawna największym samolotem transportowym świata był Antonov An-225 Mirija (Marzenie), niestety został zniszczony w pierwszych dniach wojny na lotnisku Kijów-Hostomel, a oficjalne informacje obiegły świat 3 marca 2022 r. Niestety nie zdołano nim odlecieć, ponieważ przechodził remont. I tu ciekawostka: uległ awarii podczas wykonywania lotów transportowych do nas, do Rzeszowa. Latał z transportami aluminium. Lądował na naszym lotnisku chyba czterokrotnie od listopada 2021 do stycznia 2022 r. i podczas ostatniego pobytu wykryto jakąś usterkę, z powodu której wylot opóźnił się o kilka dni. Z Jasionki poleciał na macierzyste lotnisko, gdzie miał przejść remont, i jak się okazało, był to jego ostatni lot. To smutne. Mirija był jedynym egzemplarzem tego samolotu. Na szczęście podczas trzeciego pobytu u nas pojechaliśmy z synem oglądać lądowanie tego giganta. Było wspaniale, a sam samolot niesamowity. Zrobiłem zdjęcia i wykonałem dwuminutowe nagranie video. Cieszę się, że skorzystałem w zasadzie z ostatniej okazji, aby zobaczyć go na własne oczy. Lądowanie obserwowali fani lotnictwa z całej Polski.

Z całą rodziną pojechaliśmy pewnej niedzieli na lotnisko. Myślałem, że nie będzie można do niego się zbliżyć, ale lotnisko funkcjonuje normalnie, obsługiwane są regularne loty pasażerskie. O specjalnej roli lotniska informu-

ją tylko (kurde, tylko??) wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych i przeciwrakietowych mających chronić lotnisko. To był niby fascynujący, ale jednak zdecydowanie bardziej przynębiający widok. Wyrzutnie niczym czarne jeże prężące się i napinające swe kolce w niebo. Niby wiem, że to dla ochrony i poprawy bezpieczeństwa, ale „gdzieś” mam taką ochronę i bezpieczeństwo. Zdecydowanie wolałbym, żeby nie musiały tu być. Zatrzymujemy się na parkingu, oglądamy wyładunek Herkulesa i Boeinga 747 cargo. Oglądamy zafascynowani sprawnością i szybkością wyładunku, potem wracamy do domu z mieszanymi uczuciami, raczej ze strachem niż szczęściem czy zadowoleniem.

Właściwie wiemy, nawet nie czytając wiadomości, kiedy na froncie nasilają się działania, bo wtedy lata więcej transportowców i szumideł. Szumidła to prawdopodobnie myśliwce, kilkakrotnie widzieliśmy je przy ładnej pogodzie. Małutkie punkciaki hen wysoko na niebie, ale za to bardzo głośne, o wiele głośniejsze niż transportowce i samoloty pasażerskie.

Gdzieś w listopadzie 2022 r. Sowieci nasilili bombardowania artylerią rakietową infrastruktury krytycznej Ukrainy. Zaczęły się poważne ograniczenia w dostawach prądu, a także całkowite wyłączenia. Nawet w zachodniej Ukrainie, w okolicach Lwowa zaczęło go brakować. Pojawiły się prośby o dostarczenie agregatów prądotwórczych. Dotarła do mnie taka prośba od jednego z ukraińskich znajomych z Łucka. Prosił, aby mu kupić generator, bo bez prądu nie ma możliwości ogrzania domu, nie pracują pompy centralnego ogrzewania. Miał przyjechać po niego w następnych dniach, gdy tylko będzie mógł. Natychmiast pojechałem do sklepu z takimi urządzeniami, potem do następnego i kolejnego. Objechałem wszystkie i nigdzie nie było generatorów, tzn. były, ale bez AVR (stabilizacji napięcia), a pompy centralnego ogrzewania mogą współpracować z generatorami ze stabilizacją. Potem szybki przegląd Internetu i taka sama sytuacja. Nie są dostępne lub dostawa do 30 dni roboczych, a jeśli są dostępne, to ceny są horrendalne. Urządzenie, które zwykle kosztuje 2,5–3 tys. zł, oferowane jest za 5–6 tys. Złapałem za telefon i zacząłem dzwonić do znajomych, którzy mają „kontakty”. Z pomocą kolegi M. udało się zorganizować generator w cenie hurtowej za 2 tys. zł w ciągu dwóch dni. Znajomy z Ukrainy przyjechał po niego jeszcze tej samej nocy.

Zakończenie – strach, a może już tylko obawy, co dalej

Wojna trwa już ponad 300 dni. Jakby zmalał ruch samolotów transportowych, szumidła też rzadziej latają, zastanawiam, czy to dobrze, czy źle. Wiele razy widziałem w TV wiadomości informujące o ostrzeliwaniu rakietami ukraińskich miast, o dużych zniszczeniach i o ofiarach cywilnych.

Ukraińcy radzą sobie raz lepiej, raz trochę gorzej. Roskie odpuścili północnej części Ukrainy, wycofali się z tamtych terenów i skoncentrowali na wschodzie, na obwodach donieckim i ługańskim.

Co jakiś czas Putin, Ławrow i Dmitrij Miedwiediew, obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, a wcześniej marionetkowy prezydent Rosji pomiędzy kadencjami Putina, prężą muskuły, strasząc bronią atomową. Ten ostatni w wywiadzie dla telewizji Al Jazeera powiedział, że: „jeźdźcy Apokalipsy są już w drodze”. Zresztą bardzo często wygłasza takie populistyczne teksty, obarczając za wszystko zachód, NATO, Polskę i Unię Europejską. Chyba buduje sobie pozycję w kraju, aby objąć schedę po Putinie, bo coraz częściej mówi się o tym, że Putin jest śmiertelnie chory (podobno jest to rak trzustki) i stąd ten jego napad na Ukrainę, bo chce zostać zapamiętany w historii Rosji jako wielki mąż stanu. Czy to prawda, czy to tylko propaganda zachodnich dziennikarzy, trudno powiedzieć.

Jakiś czas temu Putin wydał rozkaz przeprowadzenia manewrów sprawdzających mobilność zestawów z taktyczną bronią atomową. Cały czas jest obawa, że w obliczu braku postępów lub konieczności wycofywania się sowieckiej armii zechcą jej użyć. Ławrow twierdzi, że Rosja jako odpowiedzialny kraj troszczący się o światowy pokój i bezpieczeństwo nie ma zamiaru użyć pierwsza broni atomowej. Ale kto by mu wierzył, Ukrainy też nie chcieli napaść, ich zdaniem w Katyniu Niemcy mordowali Polaków. Ich polityka to stek kłamstw i bzdur, a w zapewnienia, jakie głoszą, już chyba nikt o zdrowych zmysłach nie wierzy.

Przyznając był taki moment, taka chwila po rozpadzie ZSRR², gdy Rosja przechodziła reformy za prezydenta Borysa Jelcyna, podpisywała układy o współpracy ze światem zachodnim, współpracy gospodarczej, politycznej i w kosmosie. Wydawało się wówczas, że po latach izolacji i nienawiści do wszystkiego, co nie jest radzieckie, świat idzie ku lepszemu. Jeszcze po katastrofie w Smoleńsku rządowego Tupolewa z polskimi parlamentarzystami i parą prezydencką na pokładzie wydawało mi się, że są szczerzy, szczerze łączą się z nami w smutku. Wówczas kolega z pracy A. powiedział: „pamiętaj, Moskal zawsze zostanie Moskalem i prawdy nigdy ci nie powie”. Trochę się z nim wtedy spierałem, ale już jakiś czas temu przyznałem mu całkowitą rację.

A wracając do atomowych muskułów Rosjan, to właściwie jest mi już wszystko jedno. Czytałem gdzieś na przełomie marca i kwietnia 2022 r., że w czasie zimnej wojny³ oceniano, iż na wielkim zegarze dziejowym świat od

² Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) – pierwsze komunistyczne państwo powstałe po zbrojnym przewrocie bolszewików w Rosji istniejące w latach 1922–1991 ze stolicą w Moskwie.

³ Umowne określenie stanu stosunków międzynarodowych pomiędzy ZSRR (obecnie Rosja) a USA trwających od zakończenia II wojny światowej do początku lat 90. XX w.

wojny nuklearnej dzieli 5 minut. Teraz czas ten dramatycznie się zmniejszył i pozostało już tylko 15 sekund, ale prawdę mówiąc, coraz mniej mi na tym zależy, bo jest to wkurzające, że żyło nam się już całkiem nieźle w Europie, nawet można rzec, że dostatnio. Ten spokój zakłóciła wprawdzie pandemia COVID-19, na chwilę zamarliśmy wszyscy, były obawy o zdrowie, a gospodarki krajów trochę podupadły. Po dwóch latach zaczęliśmy wszyscy znowu oddychać pełną piersią, pojawiło się światelko, chyba koniec pandemii, będzie znowu dobrze, pójdziemy do przodu. A tu znowu coś. Znalazł się taki jeden, co postanowił zawojować świat. I tak sobie myślę, że my ludzie jako gatunek nie możemy spocząć na laurach, cały czas musimy coś niszczyć i demolować. Pewnie mamy to w genach. Zatem jeśli Putin i jego klika chcą użyć broni atomowej, mam to gdzieś. Jej użycie będzie pewnie ostatnią rzeczą, jaką zrobią dla „dobra” Rosji, bo prawdopodobnie rozpętają tym ogólną wojnę nuklearną i wszyscy, również oni i ich „wielki” naród, wyparujemy lub pójdziemy do piachu, a sny Putina i innych marzących o wielkości znikną i w końcu będzie spokój.

Niestety.

Rzeszów, 23.01.2023

dla idei, dla wolności, dla demokracji, dla drugiego człowieka. Jednak rzesze wolontariuszy i tzw. ludzi dobrej woli powoli ostygają, bo sytuacja powszedniejsze, normalizuje się, staje się codziennością. Jak twierdzą psycholodzy, dla niektórych Polaków przyszedł już czas wypalenia – określany często jako konstrukt trzech elementów: wyczerpania emocjonalnego, depersonalizacji i braku zadowolenia z wykonywanej pracy – bo po pierwsze ostudziły się emocje, po drugie mamy też swoje problemy i po trzecie to pomaganie nie ma końca, nie ma perspektywy, nie wiadomo, co będzie dalej...

Wspominam czas, luty, marzec 2022 r., kiedy można było zaprosić rodzinę ukraińską do swojego domu i dać jej schronienie, wiele rodzin otworło wtedy swoje prywatne podwoje, zapraszając do siebie uchodźców. Obserwowałam znajomych, którzy zrobili ten gest – jedni z tego powodu, że było to dla nich podanie pomocnej dłoni, inni – bo ludzie mogli ich podziwiać za tę „heroiczną postawę” (być może z dumą mówili: „ja przyjąłem do siebie rodzinę z Ukrainy”). Jedni i drudzy wzięli na siebie ogrom obowiązków, bo przyjęcie konkretnej rodziny pod swój dach wiązało się automatycznie z pomocą w rozwiązywaniu wszystkich jej problemów: zdrowotnych, edukacyjnych, finansowych, zawodowych, emocjonalnych i wielu innych, życiowych... Inni obywatele naszego kraju oddawali w użytkowanie Ukraińcom domy czy też mieszkania, które nie były zamieszkałe, więc mogli też pomagać, ale w rzeczy samej dali schronienie i nie interesowali się losem tych, którzy tam zamieszkali. Jest też spora grupa ludzi, która pozostała obojętna – ci obserwowali wydarzenia wojenne, ale uznali, że „sprawy powinny toczyć się swoim biegiem”, „my mamy też swoje problemy” – mówili. Wszystkie takie zachowania są stereotypowe, można je uznać wręcz za naturalne i typowe w sytuacjach, może nie ekstremalnych, ale też nie zwyczajnych. Ludzie są różni, nie można przecież wymagać od wszystkich poświęcenia, przedkładania dobra czynionego dla ukraińskiej rodziny ponad dobro swoich bliskich.

Życie w Związku Radzieckim

Postaram się opisać swój punkt widzenia na wydarzenia, które jak na dłoni pojawiają się od 24 lutego 2022 r. Wydarzenia te związane są z wojną rosyjsko-ukraińską, a moja refleksja pisana jest z pozycji osoby, która kiedyś mieszkała w Związku Radzieckim.

Lata 80. w dawnym ZSRR były czasem dość interesującym. W Polsce – lata upadającego socjalizmu, przemiany polityczno-społeczno-kulturowe i przysłowiowy „ocet na półkach”. W ZSRR, w Zagłębiu Donbasu, życie tętniło wówczas jednostajnym, bogatym rytmem. Półki uginały się od nadmiaru towarów, a sklepy jubilerskie iskrzyły od 14-karatowego złota i czerwieniejących rubinów. Był to czas, kiedy na rynek wchodziły kolorowe telewizory

„Elektrony”, o których w Polsce niektórzy marzyli. Kawior jedzony był łyżkami, kilogramy tego rarytasu można było kupować na miejscowym rynku: czarny, pomarańczowy, różowy, rasowy z najczystszych radzieckich rzek i pływających się tam jesiotrów; również owoce morza kupowało się na miejscowym rynku – świeżuteńkie, dorodne. Do tego egzotyczne owoce: brzoskwinie, kaki, arbuzy..., warzywa: bakłażany i dynie różnej maści. Czekolady i cytrusy były normalnością na stole przeciętnego mieszkańca ZSRR. Ludzie mieli pracę, obchodzili święta narodowe i można rzec – Rosjanin był szczęśliwy. Śpiewali pieśni na rodzinnych uroczystościach, lubili tańczyć w parkach i miejskich placach. Teatry pracowały „pełną parą” – ktoś z nas nie zachwycał się wówczas klasyczną rosyjską literaturą: *Anna Karenina*, *Mistrz i Małgorzata*, *Oniegin* Puszkina i poezja Jesienina..., w zdumienie wprowadzała historia cara Piotra Wielkiego i carycy Katarzyny. Piękna, liryczna muzyka – i ta klasyczna, i ta współczesna, tańce na lodzie, opera i balet z Plisiecką i Pisariewem na czele. A do tego wielkie „narodnyje piesni”, które znali i nucili zarówno Rosjanie, jak i Polacy. Tej historii nie można wyprzeć z pamięci. I ta „przepastna, rosyjska dusza...”

Przyszła schyłek, a potem przełom lat 80. i 90. Michaił Gorbaczow, pierestrojka, rozpad państwa, powstanie niezależnych państw – byłych republik. Pierestrojkę utożsamiam z moim przyjazdem do ZSRR i z głoszonymi tam poglądami – kiedyś w zaprzyjaźnionej szkole opowiedziałam, że polskie szkoły funkcjonują w stylu szkół zachodnich. Wywołało to falę owacji wśród uczniów, którzy nie godzili się ze skostniałym, radzieckim systemem szkolnym i potrzebowali zmian, nowinek z Zachodu. Zaczęła powoli upadać stary system, zaczynały się rozruchy.

Donieck, miasto, w którym mieszkałam, znajdował się na terenie, który został wcielony do Ukrainy. Moja rodzina była rosyjskojęzyczna, po rosyjsku porozumiewał się zresztą prawie cały Donbas. Kiedy radziecki Donbas stał się częścią Ukrainy, wprowadzano język ukraiński – do telewizji, do marketów, do urzędów. Radziecki Donbas przyjął z pokorą taki układ. Coraz więcej mieszkańców rozumiało i posługiwało się ukraińskim językiem, chociaż w komunikacji dominował język rosyjski. Nasza rodzina i znajomi znaleźli się również poza terytorium Ukrainy – w rosyjskim Kursku, w Moskwie, w Sankt Petersburgu – po prostu w Rosji. Mimo ogromnych odległości, utrzymywaliśmy bliski, rodzinny kontakt ze wszystkimi, dbaliśmy o dobre relacje (np. wysyłaliśmy krewnym pomidory do Moskwy dalekobieżnym pociągiem). Do tradycji należały letnie wyjazdy na Krym, do znajomych. Mieszkańcy miasta zwykle latem wyjeżdżali nad Morze Czarne, a raczej nad jego zatokę – Morze Azowskie, aby odpocząć od szumu i gwaru miasta. Mijały lata, można rzec, „lata spokoju dla przeciętnego mieszkańca”, który nie zawsze rozumiał, co tam, na „wierchuszce proischodit”. Kiedy przyszedł 2014 rok,

załamał się cały system, wybuchła wojna. Mieszkańcy nie bardzo rozumieli, co się stało, „kto przeciwko komu staje”? Interpretacje były różne, ale ludzie w końcu zrozumieli, że „brat stanął przeciwko bratu”. Już wtedy tysiące osób wyjechało z kraju, jedni z Donbasu do innych, dużych miast na Ukrainie, inni za granicę, inni uciekali na wieś. Wszyscy chcieli spokoju. Ale ogień nienawiści podsycany był cały czas. Wybuchła kolejna wojna – 24 lutego 2022 r. Ukraińcy masowo zaczęli uciekać ze swojego kraju.

Ten eksodus nadal trwa. To wtedy wielu z nas otworzyło serca.

Podróż ze Wschodu na Zachód – los uchodźców w nowej rzeczywistości

Jeszcze w lutym można było dzwonić i porozumieć się z naszą rodziną. Zapraszaliśmy wszystkich, przekonywaliśmy, aby czym prędzej pakowali się i przyjeżdżali do nas. Nasi krewni reagowali różnie – starsi powiedzieli, że swojego rodzinnego miasta nie opuszczą i mimo dramatu, który zaczął się tam rozgrywać, pozostali w swych domostwach. Inni szukali schronienia u krewnych w podmiejskich wsiach, licząc, że przydomowe piwnice dadzą im schronienie przed spadającymi pociskami. Na przyjazd do nas zdecydowała się H., młoda kobieta, która rozumiała, że życie na Ukrainie staje się niebezpieczne. Na podjęcie decyzji miała 2 dni – spakowała siebie i syna, kupiła bilety na pociąg i wyruszyła w nieznane. Wyjechała z Zaporozża. Tak relacjonowała tę podróż życia: *Do Polski jechaliśmy trzy doby, mimo iż podróż miała trwać dwadzieścia godzin – najpierw pociągiem do Lwowa, a następnie kolejnym do Przemyśla (miałam do pokonania półtora tysiąca kilometrów). W czasie podróży pociągiem światło było wyłączone, nie wolno było korzystać z telefonów komórkowych. Kiedy po kilkudziesięciu godzinach podróży dotarliśmy do Lwowa, okazało się, że tory relacji Lwów–Przemyśl zostały uszkodzone i dalsza podróż kolejną nie jest możliwa. Zaproponowano nam odpłatnie podróż do granicy autobusem, więc ruszyliśmy w stronę Medyki. W odległości około 10 km od granicy autobus jednak zatrzymał się i kierowca poinformował, że dalej nie pojedzie. Ktoś powiedział, że można skorzystać z noclegu w pobliskiej szkole, ruszyliśmy tam z innymi podróżnymi, tam – można powiedzieć, że w dobrych warunkach – spędziliśmy noc. Mogliśmy się ogrzać, odpocząć, dostaliśmy posiłek, a rano ruszyliśmy z naszymi bagażami w kierunku Medyki i upragnionej Polski. Te ostatnie kilometry pokonywaliśmy z ogromnym wysiłkiem, częściowo pieszo szliśmy w długiej kawalkadzie uchodźców, pewną część trasy jechaliśmy busem. Wszyscy wokół byli solidarni, pomagali jedni drugim, wspierali „drug druga”. Dotarliśmy wreszcie do granicy, gdzie dużo czasu zajęła odprawa. Najpierw ukraińscy celnicy, pogranicznicy, potem*

*polscy – ale tu już było bezpiecznie... Po odprawach trzeba jeszcze było do-
trzeć do Przemyśla, gdzie od kilku godzin czekali na nas bliscy. Mijała kolejna
doba w podróży, ale nie byliśmy sami – wokół wszędzie serdeczni wolontariu-
sze, uprzejmi, pomocni. Muszę powiedzieć, że Polska to inny świat – czuło się
to tuż po przekroczeniu granicy, z ogromnym zaangażowaniem i serdeczno-
ścią częstowano nas gorącą herbatą, ciepłym posiłkiem, otoczono troskliwo-
ścią i ciepłem. Widziałam przestraszone dzieci, które dostawały zabawki, wi-
tane były dobrym słowem – wówczas dla nas, przybywających z Ukrainy,
z miejsc, gdzie trwały naloty bombowe, ta polska ziemia stawała się „rajem
na ziemi”. Dawała nam poczucie bezpieczeństwa, stawała się oazą spokoju.
Czułam, że wraz z moim synem rozpoczynamy nowy etap życia.*

Nasza krewna zamieszkała z nami. Cieszyliśmy się, że dotarła – zewsząd sły-
chać było druzgocące informacje na temat zgrozy wojny na Ukrainie. Była
to końcówka lutego i sprawy administracyjne związane z przyjmowaniem
Ukraińców na terenie Polski nie były jeszcze jasne. Ale próbowaliśmy ich
właśnie „stabilizować”, oswajać z warunkami życia w Polsce, z językiem,
tradycją. Chłopca udało się zapisać do miejscowej szkoły. J. nie miał proble-
mów z adaptacją do nowej, szkolnej rzeczywistości. Z jednej strony jego
otwartość, komunikatywność i ciekawość, z drugiej przyjazne, szkolne śro-
dowisko i wsparcie ze strony nauczycieli pozwoliło, że szybko przyzwyczajał
się do nowych warunków. Początkowo wydawało się, że nauka w polskiej
szkole będzie trwała tylko chwilę, wojna minie, a on wróci do swoich szkol-
nych obowiązków w zaporoskiej szkole. Tymczasem wojna trwa, a J. stał się
już członkiem szkolnej społeczności. Radzi sobie nieźle, stara się rzetelnie
wypełnić obowiązki szkolne na tyle, na ile potrafi. Wspiera go jego mama.
Aby móc przystosować się do wymagań polskiej szkoły, przyznano mu dwie
godziny dodatkowych zajęć z języka polskiego, a po dwóch miesiącach jesz-
cze cztery. Wszystkie te dodatkowe lekcje sprawiają mu radość, we wszyst-
kich chętnie uczestniczy. Korzysta ze szkolnej oferty dotyczącej wyjazdów,
zawodów i wycieczek. Pomimo iż jest słabym piłkarzem w porównaniu ze
swymi rówieśnikami, chętnie jedzie na zawody, potrafi przyjąć porażkę i po-
godzić się z przegraną. Na lekcjach wspiera się translatorem Google. Należy
przyznać, iż niektórzy nauczyciele potrafili elastycznie podejść do nauczania
chłopca z Ukrainy, nie znając jego języka. Jedni prosili go o przygotowanie
pewnego zakresu materiału w języku rosyjskim lub ukraińskim, inni dawali
proste zadania do rozwiązania, bazując na materiale obrazowym. Z dnia na
dzień J. mówi coraz lepiej (i więcej) po polsku, rozumie, a nawet czyta ze
zrozumieniem. Patrząc z boku na jego edukacyjne i adaptacyjne postępy, na-
leży przyznać, że radzi sobie doskonale, jest jednak pewne ale... Jest sam –
sam wraca ze szkoły, sam siedzi w ławce, nikt z kolegów do tej pory nie za-
proponował mu wspólnej gry w piłkę po lekcjach czy spotkania np. na uro-

dzinach. I tu jest pewien problem...Za pasem wakacje, trzeba rozejrzeć się, aby chłopca wysłać na kolonię czy obóz.

Na początku marca przyjechały do nas trzy kolejne osoby: siostra męża z Odessy i jej przyjaciółka, młoda lekarka L. z niemowlęciem. Czas, kiedy wyruszyły w podróż do Polski, był już bardzo napięty, nikt nie dawał im gwarancji, że dotrą do celu. Mimo to, zdecydowały, że wyjadą do Polski. Wynajęły tzw. „przewodniczkę” – kobietę-kierowcę, która za kwotę 1000 zł gwarantowała dowieszenie kobiet do Rumunii. Podróż trwała trzy dni – najpierw kilkugodzinny wyjazd z Odessy, potem przekroczenie granicy ukraińsko-mołdawskiej w Winogradce (postój na granicy trwał 14 godzin), przejazd przez Mołdawię, granicę z Rumunią – kolejne godziny i przyjazd do Rumunii, do miasta Jassy. Tam nocleg i wylot następnego dnia do Włoch, do Mediolanu. Z Mediolanu już prosto do Krakowa. Ale pojawiły się problemy – trzymiesięczna A. nie posiadała paszportu, tylko akt urodzenia. Pogranicznicy włoscy wykazali jednak zrozumienie i pozwolili małej A. lecieć do Polski. W Balicach czekaliśmy na nich z niecierpliwością. Kiedy przyjechały, czas stał się dla nas dość nietypowy – trzymiesięczne niemowlę płakało, brakowało dla niego mleka, ubrań, zabawek. To dzięki temu, że wokół jest wielu znajomych i bliskich, można było zwrócić się do nich o pomoc. Ta napływała z różnych stron – telefony, porady, podpowiedzi były nieocenione w tej kryzysowej sytuacji. Koleżanka z pracy przywiozła dwa wózki, spacerowy i gondolę dla niemowlaka, inna przyniosła bieliznę i zabawki, ktoś inny podrzucił produkty, przetwory. Mieszkaliśmy wszyscy razem i radziliśmy sobie z codziennymi problemami. Wspierali nas przyjaciele i rodzina. Cały marzec żyliśmy w koegzystencji rodzinno-koleżeńskej, obserwowaliśmy wydarzenia na Ukrainie. Należało wówczas podjąć jakieś działania administracyjne, takie jakie zaproponował nasz rząd. Ukrainki postanowiły zameldować się i postępować zgodnie z proponowanymi procedurami. Otrzymały numery pesel, założyły konta bankowe.

Postanowiliśmy ich przesiedlić do naszego drugiego domu po to, aby zaczęły funkcjonować samodzielnie i żeby powoli wdrażały się w nowe, większe środowisko, co było dla nich nowością, gdyż pochodzą z dużych miast. Tak też się stało. Kobiety powoli przystosowywały się do polskiej rzeczywistości, załatwiała formalności, były otwarte i nawiązywały kontakty z sąsiadami. Zdawały sobie sprawę, że należy szukać pracy, aby zarobić na życie. Wspominam chwile, kiedy w nocy jeździły karetki pogotowia, one myślały, że trwa nalot bombowy – sytuacja ta wymagała wyjaśnienia i uspokojenia ich.

Przyszła Wielkanoc. Zgodnie z tradycją obchodziliśmy te święta dwa razy – zgodnie z kalendarzem gregoriańskim i juliańskim. Nasze stoły wielkanocne były różne, ale łączyła nas świąteczna atmosfera. Mało rozmawialiśmy o tym, co dzieje się w ich rodzinnych miastach. Chcieliśmy uchronić 11-letniego J. od wiadomości na temat okrucieństwa wojny, a także oszczę-

dzie kobietom nostalgii i cierpienia z powodu rozłąki z bliskimi czy wreszcie niewiadomej dotyczącej ich dalszego losu.

Wkrótce z urzędu gminy przyszło zaproszenie na spotkanie wielkanocne, na którym oprócz lokalnych władz i mediów były inne rodziny z terenu całej gminy, w sumie ponad 30 osób. Po przemówieniach, błyskach fleszy i pamiątkowych zdjęciach wytworzyła się prawdziwie rodzinna atmosfera. Ludzie z Ukrainy wspominali swoją ojczyznę, wymienili się aktualnymi spostrzeżeniami, przekazali sobie numery kontaktowe. I znów powrót do codzienności. J. do szkoły, L. zajmowała się dzieckiem, a H. pracowała jako pracownik fizyczny w pobliskim małym przedsiębiorstwie. Z optymizmem myśleliśmy, że znalezienie lepszej pracy dla H. będzie kwestią czasu. Niestety, tam gdzie pukałyśmy, odprawiali nas z kwitkiem: nie potrzebują Ukraińców, nie było zgody personelu na zatrudnienie Ukrainki, wymagano znajomości języka polskiego. Nawet miejsca związane ze sprzątniem, wykładaniem towaru na półki w lokalnych centrach handlowych były już obłożone. Kiedy zwróciliśmy się do lokalnych władz, komórki odpowiedzialnej za pomoc Ukraińcom, nie uzyskaliśmy wsparcia w tej kwestii. Pomoc rzeczowa – tak, pomoc w znalezieniu pracy – nie. Przywieziono kiedyś pół przyczepy różnych produktów spożywczych, szczególnie mleka dla niemowląt, ale takiego, którego nikt już w Polsce nie używa. Nie wiadomo, co z tym mlekiem robić, nie wolno się burzyć, trzeba brać i dziękować za wsparcie. Zakupami tych produktów zajmował się wyznaczony w urzędzie pracownik.

Wkrótce dziewczyny z Ukrainy otrzymały po 300 zł zapomogi, 500+ dla dzieci, a także pierwszą wypłatę. Radość była ogromna – kobiety przekonały się, że mając dom, nie płacąc za tzw. media i przy wsparciu znajomych, można przeżyć miesiąc, oszczędzając podczas robienia zakupów spożywczych, licząc na promocje i zniżki. Życie uczyło je oszczędzania. Były szczęśliwe, że mogły przeżyć miesiąc w Polsce.

Dziewczyny nie asymilują się z innymi Ukrainkami, mimo że okazji ku temu było wiele – podczas spotkań towarzyskich, w miejscu pracy czy specjalnie organizowanych spotkaniach. Wydaje się, że wszystkie te rodziny, które przyjechały i znalazły schronienie w domach prywatnych, żyją w przysłowiowych „bańkach”, nie szukają kontaktów, nie szukają rozwiązań, żyją w oczekiwaniu na to, co dostaną od rządu, ofiarodawców, organizacji pomocowych. Z przyczyn zrozumiałych nie wybiegają myślami w przyszłość. Czekają.

Wypalamy się...

Obserwując wydarzenia i zachowania ludzi, nasuwa się wiele refleksji. Ocena sytuacji oczywiście jest bardzo subiektywna, zwłaszcza że mamy wycinkowy ogląd na grono osób próbujących – lub nie – asymilować się

z lokalnym środowiskiem, z ich specyficznymi cechami charakteru, nawykami, systemem wartości, tak i na postawy wspomnianego środowiska. O wrażeniach wypalenia chęci pomocy wspomniałam na wstępie, zastanawiam się jednak nad podstawowymi przyczynami tego zjawiska właśnie w kontekście relacji polsko-ukraińskich. Ciężko jest uogólniać, opierając się wyłącznie na własnych doświadczeniach i relacjach znajomych, gdyż temat dotyczy właściwie milionów osób, lecz niepokojąco zbliżone okazują się spostrzeżenia moje i znajomych, mocno zaangażowanych w pomoc uchodźcom. Wynikiem tych spostrzeżeń może być wniosek o ogromnej różnicy mentalno-kulturowej, która może okazać się przeszkodą dla obywateli Ukrainy w zdomowieniu się w środowisku i społeczeństwie polskim. Błędem byłoby wskazywanie na dominujące negatywne czynniki w tym procesie, ponieważ leżą one po obu stronach i nie można winić ludzi za bycie „produktem” określonych warunków i mechanizmów. Podstawowym problemem zdaje się być świadomość gospodarcza będąca pokłosiem być może jeszcze wspomnianych wyżej beztroskich niemal czasów radzieckiego socjalizmu w bogatych i rozwiniętych rejonach kraju z późniejszą ewolucją w pseudokapitalistyczny konsumpcjonizm. Liczne obserwacje zachowań uchodźców zawierają często wrażenia o ich nierzetelności, niedyscyplinowaniu, niezbyt odpowiedzialnym podejściu, a czasem wręcz roszczeniowości, co w sumie sprowadza się do pojęcia radzieckiej „bylejakości”. Zne są wyniki analiz zaangażowania zawodowego przedstawicieli różnych narodowości wskazujące na nadmierną wręcz aktywność zawodową Polaków (według znanych mi statystyk średni tygodniowy czas pracy Polaka jest jednym z najdłuższych na świecie), co może być dla obywateli Ukrainy trudne do zaakceptowania. Jednak nawet po uwzględnieniu tych różnic zdumiewa czasami ich beztroska postawa wobec wartości i obowiązków, które nam się wydają oczywiste. Nie wykluczam, że wynika to z drastycznych różnic ekonomicznych między naszymi państwami, co zniechęca Ukraińców do nadmiernego wysiłku i zaangażowania – nieproporcjonalnego do wzrostu poziomu życia w porównaniu z dotychczasowym; podstawowym czynnikiem, jak przypuszczam, jest kwestia własności, do której większość obywateli Ukrainy nie jest nadal przyzwyczajona i podchodzi do spraw według zasady: „nie moje, to się nie staram”. Ludzie ci nie są odpowiedzialni za taką postawę – tak zostali ukształtowani i wychowani, podobnie jak Polacy wychowani są w poszanowaniu własności. Różnimy się również w rozumieniu pojęć wolności i niezależności, a to dodatkowo utrudnia tak pożądaną asymilację. Niestety, nie próbując rozumieć tych różnic, zaczynamy zniechęcać się do pomocy (o czym pisałam wcześniej), a to rodzi kolejne problemy i komplikacje. Już na początku wojny rosyjsko-

-ukraińskiej¹ pojawiały się głosy uprzedzające o zagrożeniu szybkiego wypalenia zrywu pomocowego. Dla niektórych szybka pomoc była zaspokojeniem sumienia definitywnie załatwiającym sprawę, niektórzy nie zdawali sobie sprawy z konsekwencji napływu uchodźców na taką skalę dla gospodarki naszego kraju – obecnie z przerażeniem obserwuje się niekorzystne zmiany na rynku. Tak czy owak, stosunek do wydarzeń zdecydowanie się zmienił. W mediach często już przez kilka kolejnych serwisów nie słyszymy informacji o wydarzeniach na Ukrainie, w tematach rozmów również wątek ten staje się mniej powszechny, tragedia tysięcy, a nawet milionów już nie budzi emocji – ot tak, kolejny konflikt zbrojny na świecie stający się codziennością, tak jak konflikt izraelsko-palestyński i inne... Z tego powodu przestajemy traktować obywateli Ukrainy jako ofiary, tracimy do nich współczucie – wyobrażenia zaciera drastyczność obrazów wydarzeń, które sprowadziły ich tutaj. Słabsza empatia – mniejsza chęć wsparcia i pomocy. Czynniki prowadzących do niekorzystnych zmian w procesie pomocowym jest, jak widać, wiele, każdy z nich ma duże znaczenie i musimy być ich świadomi, by tak, jak przy poznaniu i zrozumieniu psychologicznych mechanizmów obronnych, świadomie i odpowiednio je wykorzystywać i w miarę potrzeb modyfikować.

Pocieszające w tym chaosie spraw polsko-ukraińskich jest stwierdzenie „moich Ukrainek”, że trwająca wojna jest **drogą do zwycięstwa**, bo gdyby teraz ulegli, przegrają jako naród i za następne 7–10 lat Rosja mogłaby odebrać im ziemię aż za Dniepr...

Sanok, 24 czerwca 2022

¹ Co już samo w sobie wydaje się absurdem, gdyż ani ze strony Rosji w konflikcie bezpośrednio nie uczestniczą Rosjanie, ani po stronie ukraińskiej nie walczą tylko Ukraińcy, kraje te bowiem, podobnie jak Stany Zjednoczone, są tyglami narodowościowymi, zwłaszcza Rosja, ale przecież na terytorium Ukrainy mieszkają ludzie różnych narodowości, na niektórych terenach przeważnie Rosjanie, Polska natomiast pod tym względem jest krajem raczej jednorodnym etnicznie i nawet przy pewnych różnicach regionalnych stanowimy bardziej scaloną całość narodową.

14 marca 2022 (poniedziałek)

Zdarzenie

Z samego rana przed zajęciami koleżanka (wychowawczyni klasy trzeciej) poinformowała mnie, że ma trzech chłopców ukraińskich. Zapytałam: jak się z nimi komunikuje? Czy wie coś o nich? Czy ma jakie trudności? Czy ukraińscy uczniowie mają trudności? Jakie ona ma trudności w pracy w grupie mieszanej?

Reakcja

Z rozmów z koleżanką wynikało, że już na wstępie mają dzieci problemy z adaptacją do środowiska klasowego. Nie podporządkowują się zasadom, chodzą po klasie i wiele innych zachowań, których nie potrafiła (bardzo doświadczona wychowawczyni) wyjaśnić. Starając się dociec takiego zachowania, mniej więcej dowiedziała się od innego ukraińskiego ucznia w miarę władającego językiem polskim, że chłopcy w czasie pobytu na Ukrainie przez kilka dni chronili się w schronach przed działaniami wojennymi. Jednak najbardziej mnie zdziwiło, że została z tą sytuacją sama. Pedagog nie przyszła (nawet z ciekawości), by zapytać, zainteresować się. Jak sobie radzi? W czym pomóc? Jak wspierać?

Refleksja

Wniosek nasuwa się tylko jeden, że u ukraińskich dzieci (myślę, że również u wielu innych uczniów) występują trudności adaptacyjne, które dodatkowo są spotęgowane barierą komunikacyjną nauczyciel – uczeń, a także brakiem wzajemnego zaufania do siebie. Jestem przekonana, że liczne traumatyczne przeżycia na Ukrainie naszych małych gości wywarły również mniejszy lub większy wpływ na ich psychikę, o czym ja i moja koleżanka może nigdy się nie dowiemy. W związku z tym niewiele mogłam koleżance pomóc. Starłam się koleżankę uspokoić, że dzieci te są z innego kulturowego „świata”, niestety z określonym bagażem traumatycznych osobistych doświadczeń.

22 marca 2022 (wtorek)

Zmiana planów

Stało się!

Pełna optymizmu idę do szkoły, mając przygotowane materiały do diagnozy umiejętności polonistycznych uczniów mojej klasy. Moi uczniowie, widząc mnie w drzwiach, przekrzykują się nawzajem i komunikują mi, że

mamy ukraińskich uczniów. Pani od religii oznajmia mi, że dzisiaj dołączyło do mojej klasy troje ukraińskich uczniów: bliźniacy Walery i Włodek, których absolutnie nie odróżniam, i dziewczynka Ania o nazwisku sugerującym polskie pochodzenie. Od koleżanki katechetki dowiedziałam się, że dzieci przyprowadziła sekretarka, informując, że zostały one przypisane do mojej klasy, do 2a. Przygotowana diagnoza umiejętności polonistycznych moich uczniów i chłopca, który poprzedniego dnia dołączył do klasy, „wzięła w łeb”. Stałam przed koniecznością zmiany planu zajęć.

Dziecko z dzieckiem

Ukraińskie dzieci nie mówiły po polsku i nie rozumiały, co do nich mówię. Jedna z aktywistek klasowych (mająca zawsze swoje zdanie – Natalia) bardzo chciała zaopiekować się Aneczką i usiadła z nią w ławce. Inna klasowa „gadula” – Ala ciągle podchodziła do ukraińskiej dziewczynki, chcąc ją poznać. Za nią inne dzieci otaczały nowo przybyłych, próbując się z nimi porozumieć. Bliźniaków posadziłam obok przybyłego poprzedniego dnia Dawida i wyważonego, spokojnego Kacpra. Nie wiem, w którym momencie Dawid uderzył zeszytem jednego z ukraińskich chłopców. Chłopiec skulił się i zaczął płakać. Próby wyjaśnienia sytuacji spaliły na panewce. Próbowałam wyjaśnić, uspokoić chłopca po rosyjsku. Uczyłam się go wiele lat w szkole, przypominałam sobie wiele słów i zwrotów. Chłopiec zaczął bardziej płakać, a brat powiedział, że nie rozumieją, co do nich mówię. Zamiast pomóc, zaszkodziłam. Wpadłam wręcz w „panikę”, jak ja mam im cokolwiek tłumaczyć, jak mam uczyć. Do tego wszystkiego uświadomiłam sobie, co by było, gdyby coś poważniejszego się stało. Nie miałam podstawowych informacji o ukraińskich dzieciach. Sekretarka ograniczyła się do wpisania tylko imienia i nazwiska do dziennika elektronicznego.

Moc zajęć plastycznych

Przyszła czas na zajęcia plastyczne – bardzo lubiane przez moich uczniów. Tym razem zadaniem było namalowanie wiosennej łąki. Materiały ukraińskim uczniom pożyczali polscy uczniowie, którzy chętnie podchodzili do nowych „gości”, obserwując ich prace. Dyskutowali nie tylko o tym, co malują, ale o tym, kim są, co lubią...

Wybory

Pierwszy

Nie ukrywam, że miałam w tym dniu chwile zwątpienia. Nie ukrywam, że oczekiwałam pomocy. Poczulałam zawodową samotność. Stres w zaistniałej sytuacji spotęgowała informacja na Librusie. Miałam zgłosić się po loginy dla rodziców dzieci ukraińskich... Super!!!! Nikt mnie nie zapytał, jak wytłuma-

czyć ukraińskim matkom, do czego służą loginy! Poczułam się jak w wojsku, dają rozkaz, a ty masz go wykonać i nikogo nie obchodzi, w jaki sposób!

Drugi

W tym samym dniu, jakby stresów było mało, otrzymałam na Librusie informację od pedagog, że mam na cito opracować pomoc psychologiczno-pedagogiczną dla przybyłego poprzedniego dnia chłopca (ze szkoły integracyjnej). Stres sięgnął zenitu. Nagromadzenie zadań. Co zrobić? Opracowywać plan integracji dla nowego polskiego ucznia? Czy opracować plan integracji dla dzieci ukraińskich? Czułam się fatalnie. Ból głowy, szum w uszach. Strach przed tym, czy podołam. Musiałam wybierać, uznałam, że priorytetem będą ukraińskie dzieci...

Rozwiązania

1. Polscy uczniowie byli ciekawi nowych kolegów. Trochę po polsku, trochę po angielsku, trochę na migi starali się komunikować z dziećmi ukraińskimi. Ich otwartość i aktywna postawa w stosunku do nowych uczniów dała mi możliwość korygowania zadań edukacyjnych i planowania kolejnych kroków zajęć.

2. Jak mam poznać ukraińskie dzieci, ich zainteresowania, predyspozycje, możliwości, dobre strony, a nawet pomóc w trudnych dla nich sytuacjach, kiedy mój rosyjski nie tylko nie pomaga, ale szkodzi. Na szczęście z pomocą przyszedł darmowy translator polsko-ukraiński. Dzieci wystarczająco dobrze potrafią czytać po ukraińsku. Translator pomaga.

3. Czas trwania zajęć plastycznych wykorzystałam na komunikację z rodzicami za pośrednictwem Librusa – elektronicznego dziennika. Poprosiłam rodziców polskich uczniów o pomoc w zaopatrzeniu ukraińskich uczniów w podstawowe przybory szkolne. Za niecałe pół godziny otrzymałam lawinę propozycji; jeden z rodziców proponował mundurki, inny rodzic plecaki, jeszcze inny stwierdził, że potrzebna jest zbiórka pieniędzy i przekazanie ich ukraińskim rodzinom, argumentując to tym, że oni są najlepiej zorientowani, co ich dzieciom potrzeba do szkoły. Jestem zbudowana postawą rodziców.

4. Zaczęłam od poznania rodziców dzieci ukraińskich. Przy odprowadzaniu dzieci do szkolnego holu przedstawiłam się babci i mamie bliźniaków oraz mamie Ani. Nie miałam pewności, czy Panie mnie zrozumiały? Zauważyłam, że nie tylko ja, ale także Panie były zdenerwowane i speszzone. Skorzystałam z języka rosyjskiego i zdołałam dowiedzieć się, że dzieci mają na kolejny dzień plan lekcji, a rodzice wiedzą, jak przygotować swoje dzieci do zajęć. Po przyjsciu do domu do 23.00 korespondowałam z rodzicami, wyjaśniając, w co należy dzieci ukraińskie zaopatrzyć. Niezwykle byłam wdzięczna swoim rodzicom, że „starą nauczycielkę” – wydawać by się mogło, zaprawioną w bojach – nie pozostawili samej w „trudnej sytuacji”.

23 marca 2022 (środa)

Nadeszła pomoc

Drugi dzień z dziećmi ukraińskimi w moim zespole klasowym rozpoczął się dla mnie i dla nich szczęśliwie. Od rana rodzice znosili dla moich ukraińskich dzieci plecaki, piórniki, zeszyty, pisaki, kredki. Z całego serca wszystkim dziękowałam, bo czułam ogromne wsparcie. Zaczęłam wierzyć w ludzką dobroć, szczodrość, bezinteresowność moich kochanych rodziców, którzy nie zostawili mnie w potrzebie.

Małe rozterki

Bardzo lubię swoją pracę, ale po raz pierwszy cieszyłam się, że w tym dniu mam tylko dwie lekcje ze swoimi uczniami. Mój pseudooptymizm spowodowany był dużą odpowiedzialnością za wszystkie dzieci, polskie i te ukraińskie. Jestem wychowawcą bardzo żywiołowej klasy polskich dzieci i wystarczy chwila mojej nieuwagi (np. sprawdzam zeszyty, tłumaczę jakieś zadanie uczniowi), a one buszują po klasie, wdają się w pogaduszki, a czasami w utarczki. Zdaję sobie sprawę, że każdy mój uczeń jest ważny dla mnie i każdy oczekuje ode mnie mojej uwagi i tej uwagi będą się domagały także dzieci ukraińskie. Zupełnie nie wiedziałam, jak mam to zrobić?

Matematyka nie tylko dla polskich uczniów

Kolejną lekcją była matematyka, w czasie której polscy uczniowie razem ze mną rozwiązywali zadania z treścią, natomiast dzieci ukraińskie obliczały działania na mnożenie i dzielenie przygotowane przeze mnie w domu. Moją powinnością jako doświadczonego nauczyciela było zorientowanie się, jak pracować w przyszłości z dziećmi ukraińskimi. Zauważyłam, że tabliczka nie do końca była dla bliźniaków mocną stroną. W związku z tym polscy uczniowie musieli samodzielnie kończyć zadania, a Ani i bliźniakom zadałam pisanie literek i wyrazów (na moje szczęście wcześniej przygotowane w domu).

Dla mnie nie był to czas spokojnego nauczania, tylko bieganie od jednego do drugiego i interweniowanie w razie potrzeby, gdy ktoś czegoś nie rozumie. Polscy uczniowie również potrzebowali mojej uwagi. W przypadku dzieci ukraińskich bariera językowa dała się we znaki – z pomocą przyszedł translator.

Szkolna biblioteka

W tym dniu odwiedziłam z dziećmi ukraińskimi szkolną bibliotekę, gdzie pani bibliotekarka służyła skromnym dla nich zestawem książek..., każda inna. Jak był podręcznik do klasy pierwszej, to nie było ćwiczeń, jak były

ćwiczenia, to nie było podręcznika. Był koniec marca (niecałe 2 miesiące do końca roku szkolnego), więc było za późno na zamówienie nowych książek dla ukraińskich uczniów. Pani bibliotekarka dała, co miała, czyli prawie nic. Znowu byłam pełna obaw: jak ja mam właściwie uczyć dzieci ukraińskie? Bez pomocy dydaktycznych? Może kserować po jednej stronie?, ale co kserować? W domu przewertowałam swoje domowe zasoby i znalazłam „stare” ćwiczenia mojego syna oraz kaligrafię, którą postanowiłam systematycznie powielać ukraińskim dzieciom. Wyzaczyłam sobie plan pracy z dziećmi ukraińskimi, według którego mieli na kolejnych zajęciach przyswajać język polski. Zakończyłam kserowanie pomocy i sprawdzanie klasówek uczniów polskich około 1:00 w nocy.

24 marca 2022 (czwartek)

Pomoc? Pytania bez odpowiedzi

Przed zajęciami próbowałam skontaktować się z panią pedagog w celu wyjaśnienia powodu wcześniejszego przyjscia do mojej klasy ucznia z integracyjnej szkoły oraz braku informacji o przybyłych ukraińskich uczniach. Niestety pani pedagog była zajęta natychmiastową interwencją na terenie szkoły, a jej pomoc ograniczyła się do 6 zeszytów z matematyki w kratkę i 6 zeszytów w linie dla trójki ukraińskich gości. Z kolei pani dyrektor również była nieuchwytna z uwagi na pilne sprawy. Moje pytania skierowane do niej dotyczące możliwości zakupu podręczników dla dzieci ukraińskich, formy oceniania ich itp. pozostały bez odpowiedzi. Zostałam sama na polu bitwy z głębokim przekonaniem, że przecież muszę tym dzieciom jakoś pomóc!!! Ale dostałam zeszyty. Jednak jakoś mnie to nie ucieszyło!

25 marca 2022 (piątek)

Kolejny ukraiński uczeń i pytania bez odpowiedzi

Przed lekcjami pod salę mojej klasy kolejna ukraińska matka przyprowadziła swoje dziecko – śliczną dziewczynkę, Karinkę. Zastanawiałam się, dlaczego nie do innej wychowawczyni, przecież na moim poziomie są trzy klasy drugie? Poza tym uczennica nie została wpisana do dziennika elektronicznego przez panią sekretarkę, nikt mnie o tym wcześniej nie poinformował, nie miałam też telefonu w razie „trudnej” sytuacji. Przynajmniej przygotowałambyś zeszyty, zadania, które wcześniej dla dzieci ukraińskich opracowałam w domu. Z mamą nie mogłam się porozumieć, ale na szczęście translator pomógł nam w komunikacji (telefon, data urodzenia, obecny adres zamieszkania

dziecka). Dla polskich uczniów dziewczynka stała się „atrakcją”, gdyż właśnie do ich klasy przybyło kolejne ukraińskie dziecko. Dla mnie to oznaczało ogromne zmartwienie, niepewność, a nawet lęk przed niewiadomą. Za bardzo czuję się odpowiedzialna nie tylko za obcokrajowców, ale także za moje polskie dzieci. Jak powinnam pracować w zróżnicowanej kulturowo klasie? Jak prowadzić lekcje? Przecież ukraińskie dzieci nie mogą tylko odwzorowywać przygotowane przeze mnie literki, wyrazy, zdania. Nie mogę też ich ciągle upominać, aby były cicho, bo przeszkadzają polskim uczniom. Powinnam wypracować jakiś system, aby jedne i drugie dzieci były zaangażowane w czasie zajęć, ale jak? Dlatego dzisiaj już dałam spokój z lekcjami, poświęciłam czas na zabawy integracyjne ze wszystkimi dziećmi, a moje polskie dzieci bardzo mi pomagały w porozumiewaniu się z uczniami ukraińskimi po angielsku czy na migi.

Logowanie

Po zajęciach otrzymałam loginy do dziennika elektronicznego dla ukraińskich rodziców od jednej z wicedyrektorek i kartkę po ukraińsku, jak mają sobie poradzić z logowaniem. Nie do końca byłam przekonana co do skuteczności takiej formy informowania ukraińskich rodziców. A co będzie, gdy czegoś rodzice nie będą wiedzieli? Jak ja mam wyjaśnić zawiłości komputerowej obsługi po ukraińsku? Nieśmiało zapytałam panią wicedyrektorkę o tłumacza w razie potrzeby. Niestety pytania pozostały bez odpowiedzi..., no i kolejny raz zostałam z problemem sama.

27 marca 2022 (niedziela)

Na Librusie o godz. 14:57 otrzymałam informację od pani dyrektor szkoły w sprawie akcji charytatywnej dla osób przybywających z Ukrainy. Została podana konkretna lista rzeczy. Na zakończenie przesłanej informacji pani dyrektor napisała: „Jeżeli potrzebne jest wsparcie psychologiczne, taką pomoc oferują pani pedagog i pani psycholog – zaprzyjaźniona z moją szkołą”. To ostatnie zdanie chyba dotyczyło rodzin i dzieci ukraińskich, a nie nauczycieli czy dzieci polskich? Uważam, że tego wsparcia również i my – nauczyciele potrzebujemy i wręcz oczekujemy. Dzisiaj (w niedzielne popołudnie) siedzę nad materiałami dla ukraińskich dzieci, aby prowadzone przeze mnie zajęcia były ciekawe dla jednych i drugich. Ale ta bariera językowa, niby języki słowiańskie, ale takie różne. Postanowiłam na kartkach wydrukować proste zdania w języku polskim i ukraińskim (np. dzień dobry, do widzenia, teraz jemy śniadanie, teraz jest polski, teraz jest matematyka, plastyka itp.), w klasie zawieszę je w widocznym miejscu dla mnie i swoich dzieci.

29 marca 2022 (wtorek)

Moja skuteczna interwencja

Spełniły się moje przewidywania w sprawie trudności z logowaniem przez ukraińskich rodziców. Po zajęciach zaprosiłam zaprzyjaźnioną mamę Ukrainkę, która była tłumaczem zawłości logowania się na e-dziennik. Całe szczęście, że wpadłam na ten pomysł, bo babcia chłopców bliźniaków nie miała absolutnie pojęcia, jak się na telefonie załogować. Ale jakoś dałyśmy radę... Przy okazji dzięki tłumacze wyjaśniłam, że od jutra dzieci mają dodatkowy język polski. Z moich obserwacji wynikało, że ukraińskie dzieci mają ogromną motywację do nauki. Spotkanie skończyło się po 18:00, do domu dojechałam przed 19:00. Kolejny wieczór był dla mnie niezwykle pracowity – sprawdzanie kart pracy polskim dzieciom, przygotowanie ciekawych materiałów do edukacji polonistycznej, matematycznej, a ukraińskim uczniom kserowanie w domu kolejnych literek, wyrazów i zdań. Jutro należy wcześniej wstać, bo do szkoły mam na 7:00.

31 marca 2022 (czwartek)

Czy ktoś o mnie myśli?

Na Librusie – dzienniku elektronicznym otrzymałam od pani dyrektor zaproszenie na cykl czterech bezpłatnych spotkań poświęconych tematowi obecności w polskiej szkole uczniów z Ukrainy. Miały to być spotkania przeprowadzane w trybie zdalnym (na platformie Zoom) w cztery kolejne wtorki kwietnia. Jakież moje było zdziwienie, gdy doczytałam w zaproszeniu, że zarejestrować należy się do 3 kwietnia br., wypełniając formularz. Poczułam się oszukana, i to przez osobę (szefa), która powinien mnie wspierać w pracy dydaktyczno-wychowawczej z uczniami ukraińskimi. A tu co? Muszę być znowu Zosia Samosia?

5 kwietnia 2022 (wtorek)

Kolejny ukraiński uczeń

W tym dniu przyszła kolejna ukraińska dziewczynka do mojej klasy, która nie została zapisana przez panią sekretarkę do e-dziennika. Na moje szczęście mama, która doprowadziła córkę pod klasę (trochę знала język polski), podała mi podstawowe informacje: telefon, adres. Mam już w klasie 29 uczniów, w tym 5 ukraińskich. Podczas matematyki zauważałam, że nowa uczennica Daria świetnie zna tabliczkę mnożenia, pokazała mi (na kartce), że potrafi mnożyć i dzielić pisemnie. W polskiej szkole to dopiero zakres klasy trzeciej.

Powinnam znaleźć podstawę programową ukraińskiej szkoły podstawowej i to, co obowiązuje w klasie drugiej. W domu oprócz szukania i tłumaczenia podstawy programowej, przygotowałam karty pracy zgodnie z kolejnym tematem dla polskich uczniów, a także materiały dla dzieci ukraińskich. Skończyłam swoją pracę przed 24:00, a jutro zaczynam o 7:00.

20 kwietnia 2022 (środa)

Trudności adaptacyjne dają o sobie znać

Już po świętach wielkanocnych. Polskie i ukraińskie dzieci w mojej klasie były niezwykle rozgadane, spragnione wspólnych kontaktów. Podczas lekcji jeden z bliźniaków (chłopców ukraińskich) skarżył się na ból brzucha, widziałam, że był blady. Interwencja pani pielęgniarki nic nie dała, nadal skarżył się na brzuch. Czytając wcześniej o problematyce dzieci uchodźców, domyśliłam się, że może to być stres związany z powrotem do szkoły, do obcego dla chłopca środowiska.

Postanowiłam zadzwonić do babci, która opiekowała się chłopcami podczas nieobecności mamy. Numer telefonu nie odpowiadał, gdyż był to numer ukraiński (taki podała mi na samym początku mama bliźniaków). Bardzo się zmartwiłam, gdyż widok cierpiącego dziecka nie należy dla dorosłego do przyjemnych. Widząc „chore” dziecko, czułam się bezradna. Jak mu pomóc, jak ja nie potrafię się z nim porozumieć, a tym bardziej go pocieszyć?

Za pośrednictwem pani sekretarki, która miała w zgłoszeniu dziecka do szkoły numer mamy, babcia zabrała chłopca i jego brata do domu. Boję się, że ta sytuacja może się powtórzyć i wówczas bariera językowa będzie dla mnie nie do przekroczenia.

22 kwietnia 2022 (piątek)

Wszyscy są dla mnie ważni!

Zaczynam mieć coraz większe obawy, że na prowadzonych przeze mnie zajęciach uczniowie polscy są przeze mnie pomijani ze względu na brak dla nich czasu i moje ogromne zaangażowanie w naukę z dziećmi ukraińskimi. Nie wystarczy obcokrajowcom podać tekst do uzupełnienia z określoną poznaną przez nich literką, ale także należy z nimi przeczytać krótkie zdania, przetłumaczyć, jeżeli czegoś nie rozumieją (oczywiście często korzystając z tłumacza).

Andrzejek z mojej klasy potrafi kilkakrotnie natarczywie pytać i oczekuje natychmiastowego ode mnie potwierdzenia, że dobrze „coś” wykonał. Inni uczniowie zaczynają się podobnie zachowywać jak wspomniany chłopiec. Po

wielkiej euforii moich polskich dzieci (z uwagi na obcokrajowców) przyszła „proza życia”. Zdaję sobie sprawę, że każdy uczeń chce być zauważony i doceniony przez wychowawcę. Wśród nich są także osoby potrzebujące szczególnej ode mnie pomocy z uwagi na orzeczenia z poradni psychologiczno-pedagogicznej, ale także osoby z trudnościami związanymi z nauką. Jak jednym tłumaczę, to drudzy rozmawiają, i odwrotnie. Podczas wyświetlania polskim uczniom krótkiego filmu, który jest bazą wyjściową do dalszej realizacji tematu, uczniowie ukraińscy nie zawsze rozumieją i wówczas rozmawiają. Poprosiłam, aby w tym czasie rysowali. Zobaczą, czy ten sposób aktywności poskutkuje, przecież nie mogą jednych i drugich ciągle uciszać. Każdy jest dla mnie ważny.

29 kwietnia 2022 (piątek)

Dzień patriotyczny w klasie

Dzisiejszy dzień był „Dniem patriotycznym” i dotyczył świąt państwowych: Dnia Flagi i Święta Konstytucji 3 maja. Treści patriotyczne przekazałam polskim uczniom w formie filmu, wykorzystując tablicę interaktywną oraz czytając i omawiając informacje w podręczniku i pisząc w zeszytce notatkę. W tym czasie ukraińscy uczniowie mogli wykonywać zaproponowane przeze mnie ćwiczenia z języka polskiego i matematyki. Jednak film i moje opowieści, a przy tym także niezwykła cisza polskich dzieci na tyle ich zainteresowały, że starały się z uwagą przysłuchiwać. Jeden z bliźniaków ukraińskich nie mógł zrozumieć, że Święto Konstytucji jest dniem wolnym od pracy. Kolejny raz zebrałam grupę dzieci ukraińskich i przy pomocy tłumacza (mojego wybawcy) wyjaśniłam znaczenie polskich państwowych świąt.

Pomoc pani dyrektor

Po zajęciach babcia bliźniaków i mama Ani (Ukrainki) próbowały mi przekazać, że nie mogą „wejść” na e-dziennik Librus. Obiecałam, że skontaktuję się z administratorem szkolnym i coś poradzę. Szukając po szkole administratorów – pań wicedyrektorek, weszłam do sekretariatu szkoły. Widząc otwarte drzwi do gabinetu pani dyrektor, wślizgnęłam się tam, chcąc porozmawiać w sprawie trudności ukraińskich rodziców z obsługą dziennika Librus. Przemila pani dyrektor z rozbrajającą szczerością wyjaśniała mi, że nawet młodszy od niej nie potrafią poradzić sobie z logowaniem???? Starałam się pani dyrektor wyjaśnić, że nie jestem w stanie wytłumaczyć rodzicom fachowo zawłości prawidłowego logowania, ponieważ mimo wcześniejszych prób (z tłumaczem), do tej pory to się nie udało. Niestety na przeszkodzie stoi bariera językowa moja i ukraińskich rodziców. Jednak zdaniem mojej szefowej

mam posadzić koło siebie rodzica i krok po kroku pokazywać etapy logowania. Szanowna Pani Dyrektor, a może by pani załatwiła moim rodzicom tłumacza??? Ale o tym cisza, pomimo moich nieśmiałych próśb. Parę „ładnych” lat pracy zawodowej mam już za sobą, a poczułam się przy mojej pani dyrektor jak mała dziewczynka, którą trzeba ciągle instruować. Rozmowa przebiegała w atmosferze wesołości pani dyrektor, ale nie mojej. Na zakończenie szefowa stwierdziła, że jej dyrektorowanie przypada na tragiczny okres, tj. pandemii, wojny i abym wytrzymała do końca roku szkolnego. Wyszłam z gabinetu bardziej skołowana niż weszłam. Czegoś innego oczekiwałam od dyrektora. Owszem, były konkrety ze strony pani dyrektor, ale zapomniała pani dyrektor, że administratorem w szkole (od pomocy w logowaniu) jest pani dyrektor, pan informatyk, są także panie wicedyrektorki. Ja nie do końca jestem od tego... Znowu zostałam sama na polu bitwy. Jadąc autobusem do domu, doszłam do wniosku, że nie wolno tak myśleć, że jakoś to będzie, jak sugerowała moja szefowa. Mam nadzieję, że po majówce, coś wymyślę...

10 maja 2022 (wtorek)

Po zajęciach zorganizowałam kolejne spotkanie z ukraińskimi rodzicami i „załatwionym” przez siebie tłumaczem w celu skutecznego załogowania się na e-dziennik. Dałam radę! Do domu wróciłam po 19:00. Musiałam jeszcze przygotować moim dzieciom „coś” na jutro, żeby ich zmotywować do pracy na zajęciach w klasie zróżnicowanej.

31 maja 2022 (wtorek)

Urodziny w naszej klasie

Dzisiejszy dzień to urodziny ukraińskich bliźniaków Walerego i Władka. Widziałam ich ogromną radość, jak dzieci śpiewały sto lat, życząc im zdrowia i szczęścia. Sama się wzruszyłam, myśląc, że może to krótkie chwile zapomnienia dla chłopców od „przymusowej” dla nich sytuacji. Tata, wujek na wojnie, nie wiadomo jak z ich domem (wcześniej mieszkali w Kijowie), co z dalszą rodziną? Okazało się, że dwaj rówieśnicy – polscy chłopcy – też w tym dniu mieli urodziny. Po raz pierwszy od przybycia dzieci ukraińskich poczułam „moc sprawczą”, że coś ode mnie zależy. Jako kreatywny nauczyciel zweryfikowałam swoje plany i zarządziłam z dziećmi na boisku szkolnym integrujące gry i zabawy. Nieważne, że dzieci ukraińskie nie wszystko rozumiały, miałam świetnych (polskich) pomocników, którzy tłumaczyli zawłości zasad gier i zabaw. Dwie ostatnie lekcje przeznaczyłam na plastykę i rysowa-

liśmy portrety koleżanek i kolegów. Na zakończenie dzieci zgadywały, kto jest na obrazku. Aż serce moje się radowało, widząc świetną zabawę moich uczniów!

6 czerwca 2022 (poniedziałek)

Ocena z języka angielskiego

W piątek dowiedziałam się, że kolega wystawił wszystkim moim ukraińskim dzieciom z języka angielskiego ocenę dopuszczającą. Bardzo byłam zaskoczona, jednocześnie tą sytuacją bardzo się zdenerwowałam. Uważam, że takiej oceny nie powinno się stawiać na koniec roku szkolnego obcokrajowcom, którzy przybyli do naszej szkoły pod koniec marca. Ja oceny dopuszczającej nie postawię. To jest wręcz niemoralne! Przybyłe dzieci nie miały książek, ćwiczeń, może inaczej uczono na Ukrainie, a może miały trudności z języka angielskiego, o czym nie wiedziałam. Zaskoczył mnie mój kolega brakiem empatii w stosunku do ukraińskich uczniów. Na szczęście na koniec roku dzieci otrzymują ode mnie ocenę opisową i dla nich na świadectwie zapiszę każdemu: „W miarę możliwości opanowuje język angielski w zakresie klasy drugiej”. Jest to stwierdzenie bardziej dyplomatyczne i jednocześnie nie stygmatyzuje ukraińskich uczniów.

7 czerwca 2022 (wtorek)

Przychodzi zmęczenie

Na zajęciach jestem już bardzo zmęczona dzieleniem uwagi między polskie i ukraińskie dzieci, biegam między jednym a drugim. Zdaję sobie sprawę, że każdy potrzebuje ode mnie tej uważności. Pracuję z małymi dziećmi, które też mają swoje humory, trudności. Pomimo moich przygotowanych materiałów i wielu przemyśleń na temat organizacji pracy z grupą zróżnicowaną, w mojej klasie nie zawsze mogę przewidzieć efekty. Bardzo się staram, ale 29 uczniów na zajęciach to liczba stanowczo za duża. W domu pracuję również na „pełny etat”, tzn. do 10 czerwca muszę według planu szkoły wykonać sprawozdania ze swojej działalności i innych nauczycieli (jest ich 12), opracować diagnozy i inne rzeczy, które wykonuję na bieżąco (np. pisanie programów na przyszły rok). Należy też w domu zacząć pisać oceny opisowe dla swoich uczniów, projektować dyplomy na zakończenie roku dla dzieci i podziękowania dla rodziców. Oby wytrzymać do końca roku szkolnego!



Kiedy postanowiliśmy z mężem, że przyjmiemy uchodźców z Ukrainy do naszego domu, było dla nas jasne, że będziemy kierować się ideą „subsydiarności”, a nie pomocowości w powszechnym znaczeniu tego słowa. Myślę jednak, że uchodźczynie, które u nas zamieszkały wraz ze swoimi dziećmi, oczekiwały naszej *pomocy*, a my ofiarowywaliśmy im właśnie subsydiarność. Pojęcie subsydiarności rozważę tutaj jako pewną ideę, a nie jako podstawę demokratycznego państwa czy element polityki Unii Europejskiej.

Rodowód idei „subsydiarności” sięga arystotelesowskiej koncepcji człowieka spełniającego swoje cechy gatunkowe w działaniu, jakie podejmuje on wspólnie z innymi „wolnymi i równymi” na rzecz dobra ogółu (*Encyklopedia PWN*). Pomijając całą historię rozwoju terminu „subsydiarność” i jej wykorzystania w koncepcji państwa, które w myśl zasady subsydiarności powinno być aktywne w życiu społeczeństwa dla podtrzymywania i stymulowania podsystemów społecznych (zob. np. Sierpowska 2009), należy zwrócić tutaj szczególną uwagę na fakt, że termin ten w perspektywie relacyjnej oznacza przede wszystkim „pomoc do samopomocy” (Juros 2003, s. 14). Subsydiarności nie należy oddzielać od innych pryncypiów cechujących dobrze funkcjonujące społeczeństwo, takich jak godność człowieka, pojęcie wspólnego dobra i solidarności. Są to, razem z subsydiarnością, zasady fundamentalne, ponieważ dotyczą całości rzeczywistości społecznej: od bliskich i bezpośrednich relacji po te zapośredniczone przez politykę, ekonomię i prawo; od relacji między wspólnotami i grupami do relacji między ludami i narodami (Donati 2009). W postępowaniu cechującym się subsydiarnością ważny jest sposób, w jaki się pomaga – jest to pomoc mająca na celu wzmocnienie aktywności i samodzielności osoby, która jest adresatem i odbiorcą pomocy. Nie można w tym przypadku ograniczać suwerenności osoby wymagającej pomocy i swobody decydowania o sprawach, które bezpośrednio jej dotyczą. Przede wszystkim chodzi jednak o to, aby nie zdejmować z niej odpowiedzialności za kształtowanie warunków, w jakich funkcjonuje (Rybka 2014, s. 90).

Abraham Lincoln napisał w deklaracji do Kongresu Stanów Zjednoczonych: „You cannot help men permanently by doing for them what they could do for themselves” (Haenel 2007), to znaczy: „Nie można pomóc ludziom poprzez ciągle robienie tego, co oni sami mogą zrobić dla siebie”. Biorąc to pod uwagę, chcieliśmy z mężem zrobić to, czego uchodźcy wojenni nie mogą zrobić dla siebie: zaoferować im dach nad głową, ponieważ nad dachami ich domów latały rakiety, oraz dlatego, że ośrodki dla uchodźców były przepełnione. Nie zamierzaliśmy wyręczać osób, które u nas mieszkają, w budowaniu swojego życia w Polsce czy może jeśli „budowanie przyszłości” to zbyt radykalny zwrot w sytuacji, która ich spotkała, w znajdowaniu swojego sposobu na spędzenie swojego czasu w Polsce. Wsparcie, obecność, czas, uważność, pomoc finansowa – to byliśmy w stanie ofiarować jako coś, co człowiek może dać drugiemu człowiekowi.

Uwaga metodologiczna

Peter Gatrell opisywał 2 typy zdobywania wiedzy na temat przymusowej migracji. Pierwsza z nich stworzona jest „poza uchodźcami” przez ekspertów czy instytucjonalne statystyki, a druga zdobyta została w terenie przez bada-

czy. Jednak naukowcom działającym w terenie Gatrell zarzuca bycie w pozycji uprzywilejowanego obserwatora wydarzeń, który widzi uchodźców tylko z perspektywy ich aktualnego „uchodźczego” pochodzenia, a nie całościowej historii życia, których i tak zwykły czytelnik nie jest w stanie pojąć (Gatrell 2010). Sądę, że moja perspektywa bycia wewnątrz sytuacji badawczej jest z jednej strony tą uprzywilejowaną, ponieważ ja z uchodźcami żyłam pod jednym dachem, przeżywałam to, co one przeżywały, wspólnie z nimi, współodczuwałam. Z drugiej natomiast niesie za sobą zagrożenie opisania zbyt dużo, sięgnięcia za bardzo do sfery prywatnej. Mając tego świadomość, starałam się jak najlepiej zrównoważyć opisane w tym rozdziale doświadczenia. Zdając sobie sprawę, że mieszkanie z kimś, przebywanie z nim bez przerwy jest sytuacją intymną, pominęłam w tym badaniu autoetnograficznym dotyczącym mojego doświadczenia bliskości wojny szczegółów z naszego wspólnego, prawie czteromiesięcznego życia. Tekst ten ma dotyczyć mojego, osobistego doświadczenia pomocy uchodźcom, a nie prywatnych szczegółów z naszego wspólnego mieszkania. Nasza relacja była z jednej strony trudna, a z drugiej mam w pamięci kilka dobrych momentów. Pamiętam, jak dziewczyny ugotowały barszcz ukraiński i do tego takie pyszne czosnkowe bułeczki, pamiętam, jak B. tańczyła z całą czwórką dzieci w salonie do piosenki z bajki Disneya, pamiętam jak z sąsiedniej wsi wiozłam mojego męża i dzieci w bagażniku, bo nie mogliśmy zmieścić się wszyscy w naszym samochodzie (potrzebowalibyśmy busa albo autobusu), pamiętam rozmowy o relacjach partnerskich w małżeństwie i ścieraniu się dwóch punktów widzenia tych relacji – ich ukraińskiej i naszej (prywatnej). Pamiętam też jedną moją życiową bardzo trudną sytuację, w której to ja uzyskałam od uchodźczyń pomoc i dużo wsparcia, a mój mąż nie mógł wtedy przy mnie być. Nie chcę pisać o nich jako o indywidualnych osobach. Ja byłam świadkiem ich zachowań, których nie rozumiałam i których wciąż nie mogę zrozumieć, ale być może było tak też w drugą stronę. Nie mieliśmy nigdy okazji o tym porozmawiać. Chciałabym, żeby na potrzeby tego tekstu te 4 osoby, które przyjęliśmy pod swój dach, były po prostu uchodźcami wojennymi lub też osobami, na które należy patrzeć z perspektywy zjawiska przymusowej migracji.

W tekście znajdują się fragmenty tekstów piosenek, których celem tutaj jest symbolizowanie, że nawet gdy intensywność moich doświadczeń w danym momencie spadała, to wojna wciąż powracała do mnie w tych piosenkach w mojej głowie. Jej doświadczenie stało się dla mnie nieuniknione. Kiedy próbowałam o niej zapomnieć, to melodie z tekstami piosenek z „wojną” same powracały do mojej świadomości. Opisywane tutaj wydarzenia mieszczą się w ramie czasowej od 24 lutego 2022 r. do dnia ich zakończenia, który jeszcze nie nadszedł, a będzie to dzień, w którym skończy się wojna w Ukrainie.

24 lutego 2022

Gdy rozpoczął się ten etap wojny (która trwa przecież od 2014 r.), byliśmy całą rodziną w Paryżu z wizytą u mojej rodziny. Wchodziliśmy na wieżę Eiffle’a, spacerowaliśmy po Montmartre, z wieloma innymi turystami siedzieliśmy na schodach prowadzących do Sacre Coeur. Cieszyliśmy się, że świeci słońce, że nie staliśmy za długo w kolejce, żeby wejść na wieżę. Spędzaliśmy bardzo beztroski, rodzinny czas. I wtedy nastał 24 lutego, czyli dzień, w którym mieliśmy świętować 50 urodziny mojej cioci. Beztroski czas został zawłaszczony przez widmo wojny. Wtedy też beztroška zmieniła się w podejmowanie bardzo ważnych, życiowych decyzji. W drodze powrotnej z Paryża rozmawialiśmy całą drogę o tym, że zaopiekujemy się „obcymi” nam ludźmi, że zaprosimy kogoś do naszego domu. Po powrocie kontaktowaliśmy się z różnymi organizacjami, powiadamiając, że nasze drzwi stoją otworem. W informacji zwrotnej słyszeliśmy, że uchodźcy nie chcą przyjeżdżać do zachodniopomorskiego, bo to za daleko od polsko-ukraińskiej granicy. Mój mąż pojechał na dworzec, bo tam swoją siedzibę przeniosła organizacja pozarządowa pomagająca uchodźcom. Później w domu relacjonował mi, że na dworcu panuje dezorganizacja, że nikt nic nie wie. Ktoś wręczył mu plakat zawierający wskazówki dojścia do punktu informacyjnego ze strzałkami wskazującymi kierunek i kazał czekać na pociąg o określonej godzinie. Okazało się, że ten pociąg był z Gdańska i nie wysiadł z niego ani jeden ukraiński uchodźca. Zostawił swój numer telefonu i czekaliśmy.

„Wiele piaskiem od strony wojny...”¹

Następnego dnia zobaczyłam w Internecie, że w świetlicy wiejskiej jednej z pobliskich wsi przebywają dzieci z matkami i babciami. Zadzwoiłam do sołtysa tej wsi i powiedziałam, że mogę przyjąć do domu maksymalnie 4 osoby.

Później skontaktowała się ze mną osoba, która sprowadzała uchodźców do naszego regionu, bo współpracowała zawodowo z Ukraińcami. Pytała, czy zdaję sobie sprawę, że to na dłuższy okres, że dzieciom trzeba będzie załatwić przedszkole, a ich matkom pracę (jakże się wtedy myliła co do założenia, że wszyscy uchodźcy chcą podjąć pracę!). Powiedziałam, że zajmiemy się nimi, będziemy ich karmić i ubierać, będą mieli opiekę.

Ci Polacy byli nieufni wobec nas (wtedy jeszcze nikt nie mówił, że będzie można ubiegać się o dofinansowanie pobytu uchodźców w swoim domu), martwili się, czy jesteśmy porządnymi ludźmi. Pani, która współpracowała

¹ Manaam, *Wiele piaskiem od strony wojny*, <https://www.youtube.com/watch?v=8PVTkmmqMio>.

wała z Ukraińcami, poprosiła, żebym zrobiła zdjęcia pokojów, żeby wiedzieć, jakie udogodnienia będą miały warunki. Wszystkim na nich zależało, wszyscy zaangażowani w tę sprawę mieli na względzie ich dobro. Następnego dnia przyjechała ta pani z przyjaciółką tych kobiet i jej mężem, aby sprawdzić, czy warunki im odpowiadają, czy nie jesteśmy oszustami. Mówili, że kobiety te wołałyby być bliżej dużego miasta, bo jedna z nich jest fotografką, a druga instruktorką fitness i chciałyby znaleźć pracę w zawodzie (nie znają jednak języka polskiego). Powiedzieliśmy, że rozumiemy, że w razie czego jest u nas miejsce, jeśli jednak się zdecydują.

Polka, która przyjechała nas poznać i zobaczyć dom razem z przyjaciółmi naszych domniemyanych lokatorek, przekonywała ich, że przecież tutaj, na wsi można zorganizować fitness dla kobiet, a tej drugiej Ukraince założyć stronę internetową, żeby mogła robić zdjęcia.

– Państwu mogłaby zrobić sesję zdjęciową! – powiedziała Polka.

– Nam? Zdjęcia? Jakie zdjęcia? – myślę – o czym ona mówi? Jest wojna, a ona mi tu mówi o zdjęciach.

– Nie jesteśmy fotogeniczni – odpowiada mój mąż, jakby czytając w moich myślach.

Mąż przyjaciółki jednej z kobiet, które mają z nami zamieszkać, opowiadał, jak jeździ po kobiety z dziećmi na granicę, a także o tym, jak zepsuł im się samochód w drodze powrotnej pod samym Szczecinem. Jak na nich patrzę, to mimo że mieszkają w Polsce od kilku lat, mają 8-miesięczne dziecko urodzone w Polsce, to chce mi się płakać, ale nie robię tego. Mam ochotę rozryczeć się i powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro, że ludzie muszą uciekać ze swojego dotychczasowego życia, zostawić wszystko, co mają, żeby żyć. Tylko po to i aż po to, żeby przeżyć. Ich tydzień wyglądał tak jak nasz, w ich kalendarzach były zapisane kolejne obowiązki i wyzwania, takie jak wizyty u stomatologa, imieniny cioci, załatwienie dokumentów w urzędzie i nagle, z dnia na dzień znalazły się w obcym kraju, u obcych ludzi, rozmawiających w obcym języku, bez mężów, mam, rodzeństwa. Same. W cudzych ubraniach, które ktoś im podarował.

Kobiety, które mają u nas mieszkać, mają po 1 dziecku w wieku około 6 lat. Mąż jednej z nich jest zawodowym żołnierzem i walczy na pierwszej linii frontu, ona nie wie, gdzie on jest, nie może jej powiedzieć.

Część I. Troska o innych, obcych?

Jest 1 maja. Idziemy na plac zabaw razem z moimi dziećmi oraz naszymi ukraińskimi gośćmi, którzy mieszkają u nas od dwóch miesięcy. Jest z nami jeszcze nasz pies – Deser, z którym zostają poza placem zabaw. Mo-

je dzieci razem z pozostałymi domownikami biegać się bawić, nie oglądając się za siebie.

Przy siatce odgradzającej plac zabaw od reszty promenady bawi się około 1,5-letni, ukraiński chłopczyk, za nim stoją jego rodzice. Wyglądają na zmęczonych, może trochę zaniedbanych. Czy mieszkają w ośrodku, który znajduje się 100 metrów od mojego domu, razem z setką innych uchodźców? Czy mieli trudną podróż? Może dopiero co przyjechali? Jeśli tak, to skąd i co tam widzieli? – zastanawiam się.

Nagle ten mały chłopiec zbliża się do naszego psa, który jak to owczarek australijski jest nieufny wobec obcych. Tak jest napisane w charakterystyce tej rasy. Deser nie lubi obcych, którzy podchodzą do niego i od razu chcą go głaskać, pochylają się nad nim i coś do niego mówią. Potrzebuje czasu. Kiedy ktoś go zaczepia, albo podbiega na ulicy znienacka, bez ostrzeżenia, pies od razu ostrzega: warczy i szczeka. A że waży 25 kg, a jego dominującym kolorem jest czarny, to „ludzie” od razu oceniają go jako agresywnego. Ale to nieprawda. Jeśli ktoś zapyta, czy może pogłaskać, to ja odpowiem: nie, bo nie lubi obcych. A jeśli ktoś nie pyta tylko podchodzi i chce głaskać mojego psa, to później jest przestraszony, bo pies na niego warknął.

W każdym razie ukraiński chłopiec zaczyna iść w kierunku mojego psa. Wtedy tata chłopca mówi coś w stylu: *sabaczka*, dobry *sabaczka*, fajny *sabaczka* (*sabaczka* – piesek), jakby zachęcając małego, żeby się nie bał i podszedł. A że ja znam swojego psa, to mówię do taty chłopca: dobry *sabaczka*, ale nie lubi obcych.

– A no tak – odpowiada ukraiński uchodźca – *sabaczka to sabaczka*.

I wtedy zdaję sobie sprawę, że pierwszy raz nazwałam ukraińskich uchodźców „obcymi”. Jak to zabrzmiało? Czuję, że źle to zabrzmiało. Jak ja mogłam powiedzieć do nich, że mój pies nie lubi „obcych”? Tak jakby nie lubił obcych NAM ludzi, obcych – innych, tak jakbym powiedziała im wprost, że są dla NAS (Polaków) obcymi.

Zastanawiam się też, jak to jest, że mój *sabaczka*, który nie lubi nieznanym mu od szczeniaka ludzi, którzy przychodzą do nas do domu, na naszych ukraińskich gości zareagował tak entuzjastycznie. Odkąd mieszkamy razem, nie było nawet jednej sytuacji, żeby Deser szczeknął lub warknął na dodatkowe, nieznane mu (ani nam) dotąd osoby. Może pies wie, kiedy ktoś jest swój, a kiedy obcy?

„Wojna nigdy nie jest daleko, wojna zawsze jest bardzo blisko”²

² Tekst: Wojciech Młynarski, *Wojna nigdy nie jest daleko*, <https://www.youtube.com/watch?v=R0d9yqgnXwE>.

W nocy nie mogę spać. Śni mi się wojna, że uciekam do schronu, a gdy wychodzę, mojego domu już nie ma. Gdy się budzę, myślę o tym, co ja bym ze sobą zabrała, gdybym musiała uciec z domu. Pewnie rower córki zostałby w garażu... Czy miałabym więc szansę nauczyć ją jeździć na dwóch kółkach? Co chwilę sprawdzam wiadomości, czytam o kolejce na granicy, o tym że Polacy zaczynają oszukiwać Ukraińców i sprzedawać im bilety na pociągi, które nie istnieją, tylko po to, żeby wyłudzić od nich pieniądze. Mój Facebook jest tablicą ogłoszeń: potrzebujemy 6 fotelików dziecięcych do przewiezienia dzieci z granicy!, bielizny damskiej rozmiar S i M! Potrzebne mleko 1 i 2 oraz pieluchy! Ludzie z Polski naprawdę stają na wysokości zadania, ale czy oni rzeczywiście pomagają? Czy chcą pomóc tym ludziom, czy chcą jedynie zrealizować jakieś własne potrzeby? Do ośrodka, który znajduje się 100 metrów od mojego domu, zostanie przywiezionych 13 dzieci i 2 kobiety. Czy te kobiety to ich matki? Nie wiem, ale ta informacja sprawia, że jestem w kawałkach. Ostatecznie w tym ośrodku zamieszka 100 Ukraińców – kobiet z dziećmi.

Przed tym pierwszomajowym spacerem mieliśmy już dwumiesięczne doświadczenie w życiu pod jednym dachem z uchodźczyniami wojennymi i ich dziećmi. W trakcie tego czasu doświadczaliśmy ich emocji i byliśmy świadkami ich cierpienia. Mam takie wspomnienie, gdy A. wybiega rano z pokoju z telefonem w ręku. Czuję jakby rzeczywistość, w której się poruszam, nagle burzyła się jak domek z kart. Moja ciepła kawa, śniadanie i widok ogrodu w promieniach słońca znikają.

– Rosjanie przejęli elektrownię atomową! – mówi przejęta, nie może złapać tchu, wymachuje rękami. Patrząc na ten obraz jakby w zwolnionym tempie. Z jednej strony widzę, jaka jest zdenerwowana, a z drugiej, jak stara mi się wytłumaczyć swoje ukraińskie myśli w zrozumiałym dla mnie sposób. Wiem, że Putin zajął elektrownię atomową. Strona z wiadomościami jest pierwszą, którą otwieram rano zaraz po przebudzeniu.

A. zaczyna płakać. Przytulam ją i mówię: płacz, płacz, to jest wszystko straszne.

– Ja już chyba nie mogę płakać, ja już tyle wypłakałam, że już nie mogę – odpowiada.

Mój mąż zawozi nasze dzieci do przedszkola. Ja zostaję z A. i B., a także dwójką ich dzieci – L. i M. Jedna z mam przygotowuje dla dzieci i siebie śniadanie: kaszę gryczaną z cukrem zalaną mlekiem. A. nie chce jeść.

– Czy jest coś, co możemy zrobić, żeby A. poczuła się lepiej? – pytam B.

– Nie, jej *człowiek* (mąż) walczy tam na Ukrainie i ona musi popłakać, musi minąć czas, musi to sobie ułożyć.

Proszę A., żeby podała mi nazwę leku na epilepsję, który przyjmuje na stałe. A. znowu płacze. Podaje mi nazwę leku. Wybieram numer przychodni: jesteś trzeci w kolejce – słyszę w słuchawce. Mówię do B.: jak w Ukrainie ze służbą zdrowia? Bo u nas to tragedia. B. mówi, że wszędzie chodzą prywatnie. To tak jak my – odpowiadam. Za wszelką cenę chcę podtrzymywać rozmowę, chcę, żeby czuły, że jestem zainteresowana ich sprawami, że są ważne, że chcę im pomóc. W końcu odbiera pani w rejestracji i mówi, żeby przyjechać na dyżur, na wizytę. Znowu czeka nas więc podróż – trzeba przyjechać, żeby dostać receptę.

A. cały ranek spędza na czytaniu wiadomości w Internecie. Jej córka bawi się zabawkami naszych dzieci, a ona zanurzona jest we własnej traumie. To jej sposób na radzenie sobie z wojną. Gdy A. czyta wiadomości, proponuję B., że może z okazji zbliżającego się Dnia Kobiet zrobiłaby sesję zdjęciową wychowawczyniom w przedszkolu, do którego mają pójść ich dzieci. Opłata za zdjęcia byłaby dobrowolna, a cały dochód przeznaczony na pomoc ukraińskiej armii. Drugą moją propozycją dla niej jest robienie reportażu z tego, jak nasza wieś organizuje pomoc dla uchodźców. Moglibyśmy też zrobić później wystawę zdjęć z tych dni i dochód również przeznaczyć na pomoc ludziom z Ukrainy. B. zgadza się na zdjęcia w przedszkolu, mówi, że ma teraz dużo czasu. Do ośrodka dla uchodźców nie chce wchodzić, widzę, że na samą myśl o tym szklą jej się oczy.

A. za każdym razem, gdy informuję, że musimy gdzieś pojechać, pyta na którą godzinę. Na przykład mówię, że idziemy spotkać się z panią dyrektorką z przedszkola, a ona pyta: a na którą godzinę idziemy do przedszkola? A o której mamy autobus? Ile czasu jedzie autobus? Wydaje się, że te pytania są nieracjonalne w tym momencie – przecież całe jej dnie są teraz wolne, nigdzie się nie wybiera, ale z jakiegoś powodu ona o to pyta i z jakiegoś, pewnie innego powodu, ja jej na te pytania odpowiadam.

Po raz kolejny w życiu cieszę się, że mamy psa. Przebywanie z nim działa na naszych „gości” jak terapia. Nasz Deser sprawia zarówno dzieciom, jak i dorosłym radość. Ten 25-kilogramowy, owłosiony zwierz kładzie się przed „naszymi” dziećmi i ich mamami na plecach i każe się głaskać po brzuchu, przynosi zabawkę i chce, żeby mu ją rzucać. Jest jedynym stworzeniem, które wywołuje uśmiech na twarzach domowników z Ukrainy.

Mój mąż mówi rano, że A. jest chyba w złym stanie psychicznym. Zwrócił uwagę, że nic nie je, że jest bardzo przybita, nieobecna. Mówi, że może zapytałabym znajomej psycholog, czy nie zna psychologa, który mówi po ukraińsku. Od razu wysyłam smsa, a psycholog szybko oddzwania. Mówi, że nic tutaj nie pomoże, że rola psychologa jest w tej sytuacji trochę przeceniana, że to co ja mogę zrobić, to być: wysłuchać, dać znać, że jestem, że są bezpieczne. Mówi także, że nasze Ukrainki przechodzą teraz traumę, która może

trwać nawet 3 miesiące. 3 miesiące mogą zachowywać się dla nas nieracjonalnie, płakać, rozpaczać, być złe, a nawet wściekle na nas, ale że to normalne i trzeba im dać taką możliwość, taką przestrzeń, w której one będą mogły radzić sobie z traumą wojenną na swój sposób. Ciekawe jest, że one radzą sobie na zupełnie różne sposoby. A. płacze i wciąż siedzi w telefonie, czytając wiadomości, a B. uśmiecha się i opowiada żarty. Mam pod dachem przykład dwóch sposobów radzenia sobie z traumą.

W końcu wychodzimy z domu, mieliśmy jechać autobusem, ale wybieramy się spacerem do przedszkola, do którego mamy zapisać dzieci. Jest ładna pogoda. Dziewczyny się uśmiechają i mówią: – ale ładnie świeci słońce, jaka ładna pogoda! W końcu widzę ich uśmiechnięte twarze. Dzieci są w dobrych nastrojach, podskakują na jednej nodze.

Gdy tak beztrudno idziemy i przez chwilę nie myślimy o wojnie, z naprzeciwka widzimy dwie kobiety, a jedna z nich prowadzi wózek. W jednej z nich rozpoznaję moją sąsiadkę. Drugiej nie znam. Sąsiadka mówi:

– O czeeeeść!!! Poznaj, to moja nowa rodzina – mówi sąsiadka.

– A to moja nowa rodzina – odpowiadam, chociaż nie do końca tak czuję. Sądzę, że moje podopieczne wcale nie chciałyby, żeby mówić o nas jako o swojej rodzinie. Ich rodzina została daleko, w miejscu owładniętym wojną.

Sąsiadka przedstawia moim dziewczynom Alinę – swoją nową podopieczną.

– Ja przyjechałam wczoraj. Tam jest strasznie... – zaczyna mówić Alina, ale nie może skończyć, bo zaczyna płakać. Łzy uniemożliwiają jej wypowiedzenie słów. Wtedy trzy Ukrainki stojące na środku tej polnej drogi, we wsi, o której istnieniu do tej pory nie miały pojęcia, zaczynają płakać. Sąsiadka próbuje ich rozbawić, a ja źle się z tym czuję. Sądzę, że należałoby płakać razem z nimi, nad tym, co pozostawiły i nad tym do czego być może nie będzie dane im wrócić.

Wchodzimy na teren przedszkola, idziemy na plac zabaw, na którym bawią się dzieci. L. i M. bawią się z innymi dziećmi. Ja rozmawiam z ich mamami, pytam, ile mają lat. A. ma 26, a B. 32. Pytam je, kiedy mają urodziny, ale nie mówią o tym z entuzjazmem, raczej ze smutkiem. A. mówi, że w dzień, w którym urodziła L. jej mąż poszedł na wojnę, ale ona nie wie, gdzie, nie mógł jej powiedzieć. Teraz L. ma 6 lat, a jej tata znów jest na wojnie.

Dzwoni pani dyrektor, że wróciła już z ośrodka, w którym przebywają Ukraińcy i że może nas przyjąć. Pytam dziewczyny, czy dzieci będą chciały wejść do sali, w której bawią się dzieci. Odpowiadają, że tak. Pani dyrektor bardzo ciepło przyjmuje moje podopieczne. A., która jest nauczycielką przedszkola (i instruktorką fitness), dostaje propozycję, aby przychodzić razem z dziećmi i pomagać w przedszkolu jako wolontariuszka. Rozmawialiśmy o tym wcześniej. Dyrektorka daje mi 100 zł, żeby kupić dzieciom i A. kaptcie

do przedszkola. Mówi także, że wyprawki przedszkole bierze na siebie, ale że musi się dowiedzieć, jak wygląda sprawa z płatnością za przedszkole. Mamy nadzieję, że polskie państwo w ramach pomocy uchodźcom pokryje koszty wyżywienia i pobytu dzieci w przedszkolu, ale tak się jednak nie staje. Idziemy do dzieci do sali, patrzymy jak L. i M. tańczą z polskimi dziećmi. Z pozoru wydaje się, że dzieci sobie świetnie radzą, biorą udział w zabawie. Kiedy jednak wychodzą z sali, M. zaczyna płakać, przytula się do swojej mamy i płacze jeszcze bardziej. B. przytula go, a gdy pytam, co się stało, odpowiada, że on chce chodzić do swojego przedszkola, ze swoimi kolegami. B. kuca i przytula syna, płacze razem z nim. Ja siadam obok nich na podłodze, głaszczę ją po plecach i płaczę razem z nimi. Pani dyrektor patrzy na tę scenę zdezorientowana: trzy osoby siedzą na środku przedszkolnego korytarza i płaczą. Czy ten korytarz widział kiedyś coś podobnego? Pani dyrektor była dla nas taka miła, a my teraz siedzimy i płaczemy. Biegnie więc na dół po schodach i wraca z zabawkami dla dzieci. Łzy zostają otarte. Przynajmniej te dziecięce, dorosłe serca wciąż krwawią.

Wychodzimy z przedszkola, pogoda jest piękna, na drzewach pojawiają się pierwsze pąki, czuć wiosnę, choć jeszcze jest zimno. Mówię dziewczynom, że jeśli nie chcą swoich dzieci od razu dawać do przedszkola, to możemy zaczekać, ale one mówią, że będą chodzić razem z A. i dadzą radę. W międzyczasie odczytuję wiadomość, że M. może chodzić na piłkę nożną, ale odmawiam. Jest za wcześnie. Oni są przytłoczeni. Wszyscy, których znamy, są bardzo troskliwi. Chcą, żeby dzieci poznały ich dzieci, żeby adaptacja była dla nich łatwiejsza, ale ja nie wiem, czy to jest w ogóle możliwe w tej sytuacji.

Gdy docieramy do domu, piszę jeszcze do jednej z mam dzieci z grupy M. i L. 8 marca to Dzień Kobiet i dzieci na pewno będą obdarowywać się prezentami. Proszę, aby dla „naszych” dzieci też zorganizowali podarunki, żeby nie okazało się, że będą jedynymi dziećmi, które nic nie dostaną. Rodzice stają na wysokości zadania, nie byli przygotowani, ale szybko robią zamówienie, które będzie na czas. Później okazuje się, że pomyliłam grupy i „nasze” dzieci nie będą chodzić do tej grupy. Przyznaję się do błędu i przepraszam rodziców z tej grupy, ale decydujemy, że dzieci po prostu dostaną te prezenty, które zostały dla nich już przygotowane przez rodziców z sąsiedniej grupy.

Dzwoni pani z Polski, która była u nas wcześniej z wizytą, zapytać, co słyhać u dziewczyn. Mówi: my wam zorganizujemy alpaki! Pojedziecie zobaczyć alpaki. Myślę: alpaki!? Jakie alpaki?! One płaczą, nie śpią po nocach, boją się, czy ich dom jeszcze stoi, czy zobaczą swoich mężów, a ona mi tu o alpach...., każdy próbuje pomóc tak, jak potrafi.

Moja głowa jest ciągle przy „moich dziewczynach” i ich dzieciach. Czy powinnam brać teraz dla nas wszystkich żywność, którą przynieśli inni ludzie dla uchodźców? Przecież na 1 obiad zużywamy teraz 4 paczki makaronu, to

jest 2 kg makaronu. Nie mogę skupić myśli na temacie swojej pracy, na czytaniu literatury o kobiecości, która teraz ma dla mnie postać wyłącznie Ukrainki, która ucieka razem ze swoim dzieckiem i musi rozstać się z mężem i resztą rodziny. Ukraińska odmiana macierzyństwa ma dla mnie teraz wymiar bohaterstwa: kobieta zabiera dziecko (albo dzieci) i jedzie w „bezpieczne miejsce”. Ale dokąd? Nie wie. Gdzie będą spali? Nie wie. Co będą jedli? Nie wie. Czy zrozumieją, co do nich mówią? Nie wiedzą. Co zrobi, jeśli dziecko się rozchoruje? Nie wie. Jest sama – zdana sama na siebie i wierzy w to, że na swojej drodze spotka dobrych ludzi. Niektóre z nich mają pieniądze od mężów, którzy zostali na Ukrainie, a inne nie – muszą myśleć, jak zdobyć pieniądze na niezbędne rzeczy...

– A można *szczeniacyi patrol*? (to znaczy czy można włączyć bajkę *Psi Patrol*) – L. wchodzi do mojej sypialni, która stała się teraz moim miejscem pracy.

Patrzę na zegarek i odpowiadam:

– Jeszcze 20 minut.

– *Szto?* Co? – pyta.

– Jeszcze (pokazuję 2 dziesiątki dłońmi) 20 minut.

– Aa, *dobre*.

Jak czują się ich mamy, które muszą dostosować się do zasad, które my narzucamy? Są dorosłe, w Ukrainie miały swoje mieszkania, swoje życie, komfort tego, że nie są od nikogo zależne, a teraz ich życie przypomina życie nastolatka, które dostają kieszonkowe i podstawiony pod nos obiad. Mimo że nasze kuchnie są podobne, to detale decydują o tym, że dania nie smakują im tak jak powinny. Znamy coraz więcej ludzi, którzy mają w swoich domach uchodźców wojennych z Ukrainy – zaczynamy tworzyć ukraińskie osady. Sąsiadka przyjęła do domu Ukrainkę, kolega męża z pracy..., piszemy ze sobą i wymieniamy się tym, co mamy, co możemy sobie przekazać, co kto potrzebuje. Wieczorem rozmawiam jeszcze z dziewczynami o tym, co czują. A. mówi, że rano była w taki złym stanie, bo zadzwonił jej *człowiek* (mąż) i powiedział, żeby się przygotowała, że może spędzić w Polsce nawet rok, może dwa, może trzy. Mówiła, że myślała, że to będzie kilka dni, może tygodni³. Mówi, że ona ma małe mieszkanko na kredyt, nie taki duży dom jak nasz, ale że wolałaby być teraz tam, a nie tutaj. Znamienne jest to, że cokolwiek byśmy dla nich nie zrobili, one i tak nie chcą tu być. W kolejnym telefonie od męża A. słyszy, że już nigdy nie wrócą do Ukrainy, że drogi,

³ Z badań przeprowadzonych przez prof. A. Boroń i prof. A. Gromkowską-Melosik wynika, że ukraińskie uchodźczynie wojenne, z którymi naukowczynie przeprowadziły badania narracyjne, również mierzyły się z poczuciem tymczasowości, braku pewności tego, gdzie będą dalej mieszkać, kiedy nastąpi ich powrót do domu i czy kiedykolwiek nastąpi (Boroń, Gromkowska-Melosik 2022, s. 196, 197).

szpitale, szkoły, cała infrastruktura jest zniszczona. A. płacze, że nigdy już nie zobaczy swojej kotki ani swojego mieszkania, L. nie pobawi się zabawką, którą dostała od nich na urodziny.

Dziewczyny opowiadają nam, jak podejmowały decyzję o ucieczce z Kijowa. Były w pociągach, każda w innym, jechały do swoich mam, kiedy dowiedziały się, że Rosjanie zaatakowali Ukrainę. Zadzwoiła przyjaciółka A. z Polski i powiedziała, że mają jechać nie do swoich mam tylko do niej – do Polski. Kazała im obu pojechać do Lwowa, do mamy B., żeby stamtąd prze dostać się przez granicę. B. najpierw zaczęła uciekać z mężem, w pośpiechu, zapominając wiele rzeczy, ale wtedy ogłoszono decyzję, że mężczyźni w wieku 18–60 lat nie mogą opuszczać kraju. B. nie chciała zostawić męża, chciała zostać z nim w kraju, ale on ją przekonał, żeby wyjechała. Do momentu wybuchu wojny nie rozstali się nigdy na dłużej niż 1 tydzień. Oglądałam ich zdjęcia na Facebooku, w sierpniu byli na wakacjach w górach, niedawno byli razem z M. w restauracji... i nagle są osobno, ona w domu obcych ludzi, w ciuchach obcych ludzi.

„Gdy dorosły chmurny – marszczy brew / Wtedy wojna jest i psika krew /
Wojna to sport, a sport to zdrowie / Skoki do gardła i rzuty ołowiem”⁴

Dzieci też mają nadzieję, że ich pobyt u nas potrwa kilka dni czy tygodni. Kiedy dałam L. zabawkę moich dzieci, żeby się pobawiła, ona powiedziała: A będę mogła zabrać ją do domu? Innym razem weszła do mnie do sypialni, kiedy drzemałam z moją córką, i powiedziała: Mam takie cukiereczki, dziewczynka może je zjeść? Ja mówię, że nie, nie może. L. pyta więc: A następnym razem jak do Was przyjedziemy, to będzie mogła?

Jeden raz włączam wiadomości przy dzieciach, jednak postanawiam więcej tego nie robić. Gdy je oglądamy, moja 3,5-letnia córka pyta:

- Mamo, a dlaczego te domki znikają? I co to za wybuchy?
- Te domki znikają, bo strzelają do nich źli ludzie. To się nazywa wojna. Źli ludzie przyjechali strzelać do domków dobrych ludzi.
- A kto tam mieszka?
- Tam mieszkali M. i L., którzy teraz są u nas, bo musieli znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Dlatego u nas mieszkają.
- A ta wojna do nas nie przyjdzie?
- Nie, córeczko, ta wojna do nas nie przyjdzie – choć gdy jej odpowiadam, to nie mam pewności, ogarnia mnie strach.

⁴ Lao Che, *Wojenka*, <https://www.youtube.com/watch?v=o2JUFe9sND4>.

- Ta wojna do nas nie przyjdzie, bo nie zna drogi do naszego domku?
- Nie, ta wojna nie zna drogi do naszego domku i nie przyjdzie tutaj.
- Czy nasz dom już zbombardowali? – pyta M. swojej mamy.
- Nie. Nie zbombardowali – odpowiada B.

„Fonia wzmacnia wystrzałów echo,
wizja zbliża krew na ekranie, mówię: »Córeczko, to tak daleko...«
i wiem, że kłamię, kłamię, kłamię, kłamię...”⁵

Kiedy oglądam wiadomości i widzę obrazy rodziców oplakujących swoje martwe dzieci zawinięte w prześcieradła, ludzi, którzy płaczą, bo stoją pod wieżowcem, który został zbombardowany, a tam znajdowało się ich mieszkanie i całe życie, to zdaję sobie sprawę, że nie mam kiedy opłakać tej wojny, a tego potrzebuję. Czuję, że do tej pory nie płakałam, bo moim zadaniem było podtrzymywanie dziewczyn na duchu, wspieranie ich. Jednak ja też potrzebowałam popłakać nad tą wojną, potrzebowałam opłakać martwe dzieci.

Kiedy przeczytałam, że 1000 osób z Mariupola skryło się w budynku Teatru Narodowego, który w dodatku oznaczono słowem „dzieci”, tak żeby było to widoczne z powietrza, a wojska rosyjskie zbombardowały akurat ten budynek, nie jestem w stanie pojąć takiego okrucieństwa. Dlaczego zabijają niewinnych ludzi? Dlaczego ich celem nie są jedynie cele militarne? Dlaczego zginęło już tyle dzieci?

„jestem matką dzieci zabitych,
jestem siostrą chłopców poległych”⁶

B. pewnego dnia mówi, że potrzebuje okularów. Mówi, że pogarsza jej się wzrok. Umawiam wizytę u optyka, jedziemy. Widzę, że podczas badania wzroku jest zdenerwowana, prosi mnie, żebym weszła do gabinetu razem z nią. Po badaniu wzroku jest zadowolona – w końcu widzi! Problem zaczyna się w momencie, kiedy ma wybrać oprawki. Ja namawiam ją, żeby wybrała takie oprawki, w których jej ładnie. Ona przymierza wszystkie od niechcenia, mówi, że nie chce wyglądać ładnie. Widzę, że w ogóle nie ma ochoty na przymierzanie, na strojenie się. Nie wiem, co mam robić. Nie umiem się zachować.

Przez chwilę rozmawiam z panem optykiem, który mówi, że ich firma postanowiła dać uchodźcom 10 tysięcy par okularów. Powiedział, że przychodzą do nich ludzie, którzy prawie nic nie widzą, okulary zostawili w do-

⁵ Tekst: Wojciech Młynarski, *Wojna nigdy nie jest daleko*, <https://www.youtube.com/watch?v=R0d9yqgnXwE>.

⁶ Tamże.

mu, a dom został zbombardowany. B. w końcu mówi, że chce jak najszybciej stamtąd wyjść. Wybiera okulary, które w ogóle jej się nie podobają. Wszystko jej obojętne. W momencie kiedy jej mąż w każdej chwili może zginąć, a na ich dom może spaść bomba, Rosjanie mogą zgwałcić jej kuzynkę i zabić brata, ona nie chce nosić ładnych okularów.

Część II. Troska o swoją własną rodzinę, czyli „my” i „oni”

W tym samym tygodniu, w którym dziewczyny u nas zamieszkały, moja córka rozchorowała się tak mocno jak jeszcze nigdy wcześniej. Przez 5 dni miała 39 stopni gorączki, w końcu skończyło się 10-dniowym antybiotykiem. Czuję, że nie byłam wtedy przy niej – byłam na wojnie w Ukrainie. Załatwiałam wkładki ortopedyczne dla L., szczepienia przeciwko COVID, ubrania, rowery, rozmawiałam, byłam, trwałam na pomocowym stanowisku, byłam na każde zawołanie...

Następnym chorym był mój syn, a później ja. Na szczęście oprócz duszy mamy ciała, które mogą dawać nam sygnały wysyłane przez nasze wnętrza. Moje ciało dało mi wyraźny sygnał, że moje życie trwa, że to nie moja wojna, że mam prawo cieszyć się tym, co mam. Mogę pisać doktorat i myśleć o nim. MOGĘ! NIECH ŻYJE ŻYCIE! To nie ja jestem na tej wojnie. Moje mądre ciało, dzięki dwóm dniom z 38,5-stopniową gorączką oraz niemocą i niemożnością wstania z łóżka, krzyczało do mnie: pomogłaś komuś, a teraz żyj! Dostałam do tego, kiedy cały dzień leżałam, czasem zasypiałam na godzinę, dwie, później otwierałam oczy na pół godziny, ale nie miałam siły ruszyć ręką, nie miałam siły wstać, umyć się. Bolał mnie każdy mięsień, każda kość i każde ścięgno.

Kiedy już zrozumiałam, co moje ciało chce mi powiedzieć, postanowiłam sobie, że będę żyć, co okazało się niezwykle trudne w tej sytuacji. Ale jak tu żyć? Kiedy nie chciałam oglądać i czytać wiadomości, dziewczyny przybiegały do mnie z telefonami w dłoniach z kolejnymi, strasznymi informacjami: Rosjanie gwałcący matki na oczach córek, okradający z kosztowności i pamiątek ukraińskie domy, masakra na cywilach w Buczy... Nam się to wszystko nie mieściło w głowach, to wykraczało poza ludzkie pojęcie. Rosjanie strzelający do matek i dzieci uciekających korytarzami humanitarnymi. A. pokazuje mi porzucane na ulicach ciała malutkich dzieci, przewracane wózki, obok których leżą ciała ich matek. Za każdym razem, gdy oglądałam te zdjęcia, mam dreszcze i łzy w oczach, mnie to ciągle boli. Kiedy oglądaliśmy wiadomości z informacjami z Buczy, wypowiadała się kobieta, która pokazywała grób swojego męża. Pochowała go na skrawku trawy w pobliżu bloku mieszkalnego, a tam gdzie leży jego ciało, postawiła pustą puszkę, a na

niej ciastko. Zaczynam płakać. Pytam męża: „wyobrażasz to sobie, że Ciebie zabijają, a ja stawiam ci pustą puszkę i ciastko? Wyobrażasz sobie, że umierasz, a Twoje ciało spoczywa przy jakimś bloku, w miejscu gdzie ludzie wyprawiali psy?” I znów byłam na wojnie...

To wciąż było wszystko straszne, natomiast ja poczułam, że nie chcę już w tym uczestniczyć. Czy można tak po prostu zamknąć przed wojną drzwi? Okazało się to bardzo trudne, bo Ukraińcy byli wszędzie, przede wszystkim u mnie w domu, cały czas, bez opuszczania go na żadne popołudnia i weekendy. Zaczęłam więc uciekać z mojego domu, ale wtedy albo ktoś z Ukrainy prosił mnie o podwózkę, albo ktoś inny o przysługę. Na ulicy znacznie częściej słyszałam język ukraiński niż polski. Czulałam się jak w potrzasku, jakbym od tego nadmiaru wrażeń i bodźców „wojennych” nie mogła się ochronić.

Nadszedł więc czas, kiedy ciało zasygnalizowało mi, że już ma dość, że nie da rady dźwigać kolejnych osób. Zaczęłam myśleć w inny sposób o pomocy „moim” uchodźcom. Stwierdziłam, że skoro ja dam im dach nad głową, nie muszą płacić za rachunki, to jest to wystarczająca pomoc z mojej strony. To miało zresztą ułatwić im staniecie na własnych nogach, usamodzielnienie się, podjęcie pracy i wynajęcie mieszkania. Problem w tym, że okazało się, że nasze definicje „pomocy” okazały się różne. Być może wynika to z różnic kulturowych i różnego wychowania, ale dla mnie i mojego męża ta pomoc (czy raczej subsydiarność) miała służyć przede wszystkim usamodzielnieniu się naszych współlokatorów. Problem w tym, że z ich strony nie było chęci usamodzielnienia się. A my chcieliśmy być wobec nich subsydiarni...

Część III. Troska o siebie

„Myśli żołnierz – w dupie z wami i waszymi wojnami”⁷

Mimo wszystko, trzeba było wyciągnąć wnioski z sygnałów, jakie dawało moje ciało. Musiałam przyjąć to, że sygnały wysyłane przez moje ciało są na serio. Kiedy oprócz codziennej dawki swoich problemów ze swoimi dziećmi w wieku 2,5 i 3,5 lat dodatkowo „dokładano mi” problemy 4 osób mieszkających pod moim dachem, czułam, że marzę po prostu, żeby nikt ode mnie nic nie chciał, żeby przestano zawracać mi głowę. Poczułam się zmęczona. Z każdym problemem dwie dorosłe osoby mieszkające u mnie od dwóch miesięcy zwracały się do mnie: zły stan psychiczny – ja, kończąca się recepta – ja, szczepienie dla dziecka – ja, zepsuty rower – ja, wszy w przedszkolu – ja, przelew za przedszkole – ja. Zaczęłam odmawiać: „Potrzebujesz lek? Idź do

⁷ Lao Che, *Wojenka*, <https://www.youtube.com/watch?v=o2JUFe9sND4>.

przychodni, w której już byliśmy po receptę”, „Potrzebujesz gdzieś pojechać? Pod domem masz przystanek autobusowy”, „Twoje dziecko jest przeziębione? Idź do apteki, już tam byliśmy”.

Wojna nauczyła mnie wiele o granicach, w ogóle o znaczeniu tego słowa. Ciągłe słyszeliśmy o kolejkach na granicy, o Ukraińcach przekraczających granicę, o pomocy niezbędnej na granicy... Ale nikt nam nie mówił, że istnieją też granice pomocy. Chyba niewiele osób sądziło, że ktoś mógłby naruszyć granice pomocy. No bo kto by pomyślał, że można nadużywać czyjejś gościnności i dobroci, wymyślać wymówki, żeby nie pójść do pracy, że można powiedzieć komuś, że dostaje przecież za ciebie pieniądze, to nie musi się wyprowadzać?

Wypalenie zawodowe dotyczy ludzi „stopniowo tracących energię i motywację do pracy, sfrustrowanych, wyczerpanych, czasem porzucających z tego powodu swój zawód” (Anczewska i in. 2005, s. 86). Rodziców również dotyka wypalenie i jest to po pierwsze poczucie, że rodzic nie ma już więcej siły na pełnienie roli rodzica, ma dość rodzicielstwa, a po drugie dystansuje się od dzieci, nie czerpie przyjemności z przebywania z nimi (Sikora 2021, s. 68). Biorąc powyższe definicje pod uwagę, myślę, że istnieje również „wypalenie pomocowe”, które objawia się poczuciem, że ma się dość pomagania, czuje się niechęć na myśl o zrobieniu czegoś dla kogoś.

W pewnym momencie poczułam, że mam dość, że nie dam już więcej rady, muszę przestać zajmować się kimś innym, potrzebuję się zdystansować. I tak jak można powiedzieć, że przecież na bycie rodzicem czy wykonywanie konkretnego zawodu świadomie się decydujemy, więc skąd wypalenie, tak możemy oceniać również osobę, która sama zdecydowała się przyjąć pod swój dach obce osoby, którym chciała pomóc, a teraz, po trzech miesiącach „niesienia pomocy”, ma dość. Ukazuje się w tym miejscu transformacyjny charakter autoetnografii (Kacperczyk 2020) pokazujący zmianę, jaka zachodzi w badaczu. Można powiedzieć, że sama sobie to wypalenie zafundowałam, nie troszcząc się w tej sytuacji o siebie dostatecznie. Ale czy na pewno?

Sytuacja robiła się bardzo trudna do zniesienia. 15 maja zapytałam, jakie mają dalsze plany. Odpowiedziały, że sądziły, że mogą mieszkać u nas całe lato.

– Niestety, ale to jest niemożliwe. Sierpień to ostateczny termin na to, żeby was u nas w domu nie było. W sierpniu zamknięte jest przedszkole – odpowiedziałam.

Zaczęłam chcieć, aby moja codzienność przestała polegać na ciągłych przepychankach z kimś obcym w moim domu. Do tej pory nie zwróciłam na to uwagi, ale one wciąż po tych trzech miesiącach zwracały się do mnie per „pani”, mimo że ja mówiłam do nich na „ty”, a jesteśmy w podobnym wieku.

To świadczyło o dystansie, o tym, że nie żyjemy jak rodzina, nawet jak bliscy znajomi, mimo codziennego spożywania wspólnych posiłków.

Informacja o konieczności szukania dalszych możliwości mieszkaniowych spotkała się z ich zrozumieniem i obyło się bez pretensji, które sądziłam, że mogą się z ich strony pojawić. Natomiast nie skutkowało to rozpoczęciem szukania przez nich innych możliwości. Odpowiedziały, że muszą pomyśleć i na tym temat się zakończył. Weekendy dalej polegały na oglądaniu filmów, opalaniu na leżakach, generalnie na spędzaniu wakacji w moim domu. Okazało się, że granice trzeba było stawiać dalej i bardziej skutecznie. Zaczęliśmy więc z mężem dopytywać, jakie mają plany, kiedy jadą oglądać jakieś mieszkanie, gdzie dzieci będą chodziły do przedszkola. I na te odpowiedzi na nasze pytania dawaliśmy na przykład tydzień. To poskutkowało. Postawienie zadania i termin jego wykonania.

Część IV. Troska o pokój na świecie

I wtedy nastąpił całkowity zwrot wydarzeń. Bardzo dokładnie pamiętam ten dzień: usiadłam pierwszy raz tej wiosny na leżaku, z lampką wina i gazetą, na moją twarz świeciło popołudniowe słońce. Pierwszy raz od dłuższego czasu poczułam, że jest mi dobrze, że odrobiłam zadaną mi lekcję i teraz mogę tylko czekać na spokojne rozwiązanie tej sytuacji. Nie miałam już oczekiwań, przyjęłam sytuację taką, jaka jest.

Weszłam na chwilę z tarasu do domu po owoce dla dzieci i wtedy usłyszałam szloch. Później okazało się, że A. dostała telefon, że jej 32-letni brat zginął na wojnie. Osierocił 10-miesięcznego synka, a jego 22-letnia żona została wdową. Zginął na służbie w ataku rakietowym. Nigdy wcześniej w życiu nie słyszałam takiego szlochu czy raczej wycia jak zwierzę.

Cała ta błoga chwila prysnęła. Zginął młody człowiek, ukochany starszy brat A., o którym opowiadała, jak się nią zajmował, jak była malutka, jak komentował zbyt skąpy strój przed wyjściem na dyskotekę, jak kazał jej chuchać po powrocie, jak chronił ją przed złością mamy, kiedy coś nabroiła. Liczył się tylko i wyłącznie dramat tej osoby, która u mnie mieszka. Jej żal, złość, ból, rozpacz. Myślę, że właśnie dla takich sytuacji powinnam oszczędzać energię na początku tej pomocy. Trzeba było nie zabiegać o szczepienia przeciwko COVID, nie zajmować się leczeniem wszawicy, podwożeniem kogoś, kombinowaniem, jak jeszcze pomóc..., tylko po prostu być i czekać oraz przyjmować to, co się wydarzy.

Wydarzyło się coś najgorszego. Zналиśmy niemal osobiście ofiarę wojny... Nagle zaczęliśmy się z mężem zastanawiać, czy powinniśmy iść na długo zaplanowany koncert, który jest radosnym wydarzeniem. Jak żyć „normal-

nie”, gdy ktoś za ścianą oplakuje śmierć brata? Okazało się, że wojna jest takim wydarzeniem, od którego nie sposób uciec. Kolejne dni to szczegóły o stanie ciała brata, pogrzebu i innych bardzo przykrych i trudnych spraw... A. po dwóch dniach niejedzenia i wymiotowania wszystkiego, co próbuje jeść, nagle wybiega z pokoju i mówi, że jedzie na pogrzeb, na Ukrainę. L. zostanie u jej przyjaciółki, nie u nas w domu.

Pomagam jej załatwić zwolnienie lekarskie z pracy, aby na ten pogrzeb mogła pojechać. Następne dni to są relacje z tego, ile osób zginęło razem z bratem A., na jak silnych lekach uspokajających jest jej tata (pacjent onkologiczny), o tym, że żona brata kilkadziesiąt razy dziennie dzwoni do swojego męża, bo nie wierzy w to, że go nie ma, że nie żyje oraz że całkowicie odrzuciła swoje niespełnione roczne dziecko w tej sytuacji. B. pokazuje mi relacje z pogrzebu brata A. – żegnanego przez lokalną społeczność jak bohatera, z niebiesko-żółtą flagą rozłożoną na trumnie oraz salwą honorową. Widzę szlochającą A., którą obejmuje jej mąż (ranny na wojnie – w trakcie rekonwalescencji) oraz jej ojca podtrzymywanego przez inne osoby za ramiona, bo nie może samodzielnie stać nad grobem syna. Obrazek, który widzę jest dojmująco smutny. Tę rodzinę spotkała tragedia spowodowana tym, że pewien człowiek na świecie zapragnął rozpocząć wojnę.

Myślałam wtedy, że pomoc, którą zaoferowaliśmy, miała sens, że otoczyliśmy je troską najlepiej, jak potrafiliśmy i na ile byliśmy w stanie. A. wróciła po pogrzebie wychudzona, mizerna i słaba, ale czekał na nią dach nad głową, życzliwi wobec niej ludzie, którzy chcieli dla niej jak najlepiej, mimo że być może nasze definicje „jak najlepiej” były odmienne. Inaczej spójrzałam na leżenie „moich dziewczyn” na tarasie, na słońcu, oglądanie przez nie filmów i seriali – zaczęłam myśleć o tym jako o moim prezencie dla nich w bardzo trudnym dla nich czasie. Bo kto wie, kogo jeszcze stracą w tej wojnie?

Zakończenie

A. i B. mówiły, że szukają mieszkania w większym mieście w okolicy, z lepszymi perspektywami. Pojechały nawet zobaczyć jedno. Mielśmy nadzieję, że rzeczywiście pomoc, którą zaoferowaliśmy, okaże się konstruktywna, że staną na własne nogi. Od miesiąca mówiliśmy naszym lokatorkom, że wyjeżdżamy na wakacje, sygnalizując, że w tym czasie nie pomożemy w przeprowadzce ani w żadnej innej formie. Gdy wyjeżdżaliśmy na urlop, nie było nawet przez chwilę mowy o tym, że chcą wrócić do Ukrainy. Trzeciego dnia urlopu dostajemy wiadomość o treści: „22.06 wracamy na Ukrainę”. Zdziwiliśmy się, ponieważ my planowaliśmy powrót z wakacji w nocy z 21 na 22 czerwca. Obie dziewczyny o tym wiedziały. Próbowaliśmy jeszcze

przekonywać, że teraz trwa najtrudniejszy etap wojny w Ukrainie, bo przedstawiciele Unii Europejskiej mieli ogłosić, że Ukraina jest kandydatem do Unii Europejskiej, dopytywaliśmy, skąd taka nagła decyzja. Martwiliśmy się o nie, o to, że jadą na wojnę. W odpowiedzi przeczytaliśmy, że „zmieniły się okoliczności, chcemy być z rodzinami”. Czyli tak naprawdę nie dostaliśmy wyjaśnienia, czy na nie nie zasługiwaliśmy? Wróciliśmy więc z urlopu, tak jak planowaliśmy, o 1 w nocy, rano dziewczyny zapytały, czy mąż odwiezie je na autobus. Zgodziliśmy się, mimo że musieliśmy odebrać naszego psa z hotelu oddalonego o 80 kilometrów od naszego domu. B. powiedziała, że u nas w ogrodzie były takie piękne róże, że każdego dnia obcinała jedną i nie jest pewna, czy jakakolwiek róża została na krzaku. Powiedziałam, że to nie jest problem, no bo i tak nas nie było... I wtedy pierwszy raz po wakacjach otworzyłam Facebooka, do którego przez ostatnie 10 dni nie zaglądałam, a tam zobaczyłam efekty sesji zdjęciowej ich przyjaciółki, z naszego ogrodu, z koszem pełnym moich róż. Poszłam do dziewczyn do pokoju i powiedziałam, że mają sobie zorganizować transport. Wróciliśmy o 1 w nocy bardzo zmęczeni, trzeba było jeszcze jechać po psa, nie damy rady. Nie chodziło o te róże, tylko o kłamstwo. Kolejne z wielu.

Ostatni dzień dziewczęta spędziły na oglądaniu seriali czy filmów, podczas gdy ich dzieci bawiły się w ogrodzie, ja rozpakowywałam walizki po wakacjach i wstawiałam kolejne prania. Nie przyszły porozmawiać, zachowywały się tak, jakby w ogóle nie mogły patrzeć mi w oczy, jakby nie było nic do powiedzenia po tych wspólnych kilku miesiącach mieszkania razem.

Wybiła godzina 15.00, po nasze uchodźczynie przyjechał mąż ich przyjaciółki, spakowali się do samochodu, powiedziały z uśmiechem na twarzy: „zapraszamy na Ukrainę, dziękujemy, cześć!”

Postscriptum

W Sylwestra nasze były lokatorki piszą do nas wiadomość z życzeniami. Wysyłają również zdjęcie swoich dzieci, które leżą na materacu w korytarzu pozbawionym okien. Śpią tam, bo trwa atak rakietowy. „Nigdy nie żałowałyśmy powrotu na Ukrainę” – piszą.

Bibliografia

- Anczewska M., Świtaj P., Roszczyńska J. (2005), *Wypalenie zawodowe*, „Postępy Psychiatrii i Neurologii”, nr14(2), s. 67–77.
- Boroń A., Gromkowska-Melosik A. (2022), *Ukraińskie uchodźczynie wojenne. Tożsamość, trauma, nadzieja*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.

- Donati P. (2009), *What Does „Subsidiarity” Mean? The Relational Perspective*, „Journal of Markets & Morality”, vol. 12, number 2 (Fall 2009), s. 211–243.
- Encyclopedia PWN, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/subsydiarnosc;4836984.html> [dostęp: 6.12.2023].
- Gatrell P. (2010), *The making of the modern refugee*, 8–10 April, https://www.academia.edu/1691435/The_Making_of_the_Modern_Refugee [dostęp: 6.12.2023].
- Haenel H. (2007), *Dialogue with the European Commission on Subsidiarity*, Report no. 88 (2007–2008), European Affairs Committee.
- Juros A. (2003), *Zasada pomocniczości – wspieranie działań samopomocowych i samoorganizacyjnych* [w:] *Od pomocy do samopomocy*, red. P. Jordan, Wydawnictwo Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej, Warszawa.
- Kacperczyk A. (2020), *Autoetnograficzna inicjacja* [w:] *Autoetnograficzne „zbliżenia” i „oddalenia”. O autoetnografii w Polsce*, red. M. Kafar, A. Kacperczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Rybka I. (2014), *Budowanie subsydiarnych relacji pomiędzy podmiotami polityki i pomocy społecznej a rozwój środowiskowej pracy socjalnej*, „Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje”, nr 25(2).
- Sierpowska I. (2009), *Zasada pomocniczości w pomocy społecznej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 3109, „Przegląd Prawa i Administracji”, nr 79, s. 203–225.
- Sikora J. (2021), *Postawy rodzicielskie a wypalenie rodzicielskie. Medacyjna rola aleksytymii, depresji i podejmowanych strategii radzenia sobie ze stresem*, „Kwartalnik Naukowy”, nr 1(45).
- Zbróg Z. i Zbróg P. (2016), *Reprezentacje społeczne jako nośniki pamięci zbiorowej*, „Horyzonty Wychowania”, nr 15(36), s. 11–27.

Wojnę można doświadczyć osobiście, tak jak Borys, który jednak nie opowie swojej historii, ale można także przyglądać się jej z oddali – tak jak ja. Spojrzenie z oddali zawsze jest jednak zapośredniczone poprzez dyskurs.

A dyskurs sam w sobie nigdy nie jest przeźroczysty, bo używanie języka nigdy nie jest niewinne. Język to lustro, ale nie lustro Stendhala, który widział je jako czyste odbicie rzeczy i przedstawienie tego, jak rzeczy mają się w swojej istocie, kiedy stwierdzał, że powieść to lustro przechadzające się po gościńcu. Dziś wiemy, że to porównanie jest nie do końca fortunne, głównie z tego względu, że lustro pokazuje obraz odwrócony. Ponadto obraz jest w oku patrzącego, piszący nie stanowi czystego umysłu, czy to pisarz, czy naukowiec. Tego rodzaju mity obaliliśmy już dawno. Świat, który znajduje swoje odzwierciedlenie w czarnych znakach pisma, to obraz mentalny osoby piszącej. Człowiek nie jest w stanie oddać czystego obrazu tego, co sam zobaczył, innemu człowiekowi, ponieważ sam patrzy swoimi oczami i poprzez filtry własnych doświadczeń, poglądów, skojarzeń, przeczytanych książek, przeżroczą swoich lęków, strachów, ale i nadziei... Pozytywistyczne marzenie o lustrze przechadzającym się po gościńcu, które pozwala poznawać świat innym, wydaje mi się niemożliwe do ziszczenia. To, z czym możemy obcować, to dyskurs, to już nawet nie obraz, jaki widzielibyśmy czyimiś oczami, przez które i tak nie możemy spojrzeć. Dyskurs staje się kolejnym filtrem – obrazem językowego uwikłania autora – jego świadomych i mniej świadomych uwikłań kulturowych i językowych.

Takie spojrzenie na możliwość komunikacji nie jest niczym nowym, ale myślę, że warto, abym sama siebie określiła wobec narracji, nim przejdę do tego, jakiego rodzaju dyskurs o wojnie w Ukrainie obserwuję. Zdaję sobie sprawę, że nie można pisać o dyskursie spoza dyskursu. Truizmem byłoby powiedzenie, że jesteśmy w niego uwikłani. To jedno. Pozostaje jeszcze druga kwestia, sami pisząc o dyskursie, piszemy w określonym dyskursie i jednocześnie go wytwarzamy. Widzę w czyimś komunikacie pewne rzeczy być może dlatego, że one w istocie tam są, czyli zachodzi pomiędzy nami fuzja horyzontów rozumienia, ale może być i tak, że widzę je, ponieważ moje uwikłanie w dyskurs sprawia, że postrzegam i rozumiem w określony sposób i szukam znaków, którym mogę nadać znaczenie, które jest we mnie.

Wojnę w Ukrainie przeżywam i obserwuję w sposób zapośredniczony. Poznają ją przez media, ale także poprzez wpisy moich znajomych z Ukrainy na portalach społecznościowych. Jest i kolejne źródło, a mianowicie opowieści studentów z Ukrainy będących na miejscu, w środku wojny i jednocześnie zdalnie studiujących na jednej z polskich prywatnych uczelni. To prawdziwie dziwne doświadczenie, zajęcia w warunkach pokoju i wojny jednocześnie, powiedziałabym może, że to wojna i pokój, ale do tej kultury chyba odwoływać się teraz nikt nie chce. O tym jednak potem. Wracając do zajęć. Wśród dwóch grup studentów nie ma żadnej kobiety, sami panowie, którzy zostać musieli, ponieważ mężczyźni w wieku poborowym mają zakaz opuszczania kraju. Nie mogą wyjechać, więc są na miejscu, często już nie w swoim mie-

ście – zmuszeni do emigracji na zachód kraju, zostawiwszy za sobą ogarnięty wojną i zavalony w gruzy Mariupol czy inne miasto, które prawie przestało już istnieć. Często na zajęciach brakuje wielu studentów, usprawiedliwiają się wzajemnie i mówią, o tym, że Dmytra nie będzie, bo jest alarm przeciwlotniczy u niego, a Kyryła nie będzie, bo przerwa w dostawie prądu. Bywa, że w trakcie zajęć mówią, że teraz muszą iść do schronu lub słyszać alarmy albo sygnały zakończenia alarmu. Takie studiowanie to bardziej usiłowanie studiowania, wywalczyłam dla nich, aby nie warunkowano liczbą nieobecności przystąpienia do egzaminu. Uznałam, że w tej sytuacji nie możemy od nich wymagać czegoś, czego często nie mają możliwości wypełnić.

Romantyzm jako język uniwersalny

Dzisiaj, kiedy piszę te słowa, mija już rok od rozpoczęcia wojny. Rok od kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, rok od rozpoczęcia wojny, która miała w zamierzeniu Rosjan być wojną trzydniową. Wciąż toczą się walki, a Ukraińcy stawiają dzielny odpór najeźdźcom.

Zdarzyło mi się już analizować dyskurs antyukraiński, zarówno współczesny, jak i historyczny, tworzony przez Polaków. Wszystko to tak nagle odeszło do przeszłości w lutym ubiegłego roku. Do czasu wojny większość książek o Ukrainie w polskich księgarniach dotyczyła rzezi wołyńskiej, a Polacy patrzyli na coraz liczniej przybywających do Polski Ukraińców z zazwyczaj z rezerwą lub wrogością. Jednak nastąpiła zmiana, wzajemne stosunki dzieli na przed i po cezura rosyjskiej agresji. Ukraińscy uchodźcy stali się jedynymi przyjmowanymi w Polsce z otwartymi ramionami.

Stawiam sobie więc za cel próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego Polacy tak nagle pokochali Ukraińców i postanowili pomóc im za wszelką cenę, często nawet swoim kosztem, przyjmować ich pod swój dach? Dzielić się swoimi pieniędzmi i rzeczami w licznych zbiórkach? Od samego początku wojny w Ukrainie to głównie obywatele Polski zajęli się pomocą, organizowali się spontanicznie i oddolnie, aby państwo mogło potem przypisać sobie ich zasługi. Oczywiście możemy sytuację tę potraktować jako wyraz solidarności międzyludzkiej, głębokiego humanitaryzmu, który każe nam pomagać tym, którzy pomocy potrzebują. Brzmi to ładnie, nawet bardzo, ale jako Polka, która całe życie spędziła w ojczyźnie, zwyczajnie w to nie wierzę. Po pierwsze znam Polaków, jak w *Dniu Świra* wznoszących modły: „Dopierdolicie sąsiadowi, żeby mu okradli garaż, żeby go zdradzała stara, żeby jego córka z czarnym i w ogóle, żeby miał marnie. Ja dla siebie nic nie proszę, tylko mu dosrajcie proszę. Jestem Polak, mały zły i podły. Oto wnoszę swoje modły!” Po drugie, jakby pierwsze nie wystarczyło, niedługo przed rozpoczęciem

wojny w Ukrainie przy polskich granicach na terytorium Białorusi stali syryjscy uchodźcy.

Pamiętam reakcje na Syryjczyków marznących w lasach i wypychanych przez straż graniczną, zarówno te ludzkie, jak i dyskurs medialny oraz komentarze w Internecie. Muszę się przyznać, że ogólnie to uwielbiam komentarze w Internecie, jego anonimowość jest czymś niesamowitym, co sprawia, że ludzie tracą hamulce i są w stanie powiedzieć wszystko to, co myślą naprawdę. Nie muszą przejmować się opiniami swoich odbiorców, zdaniem znajomych, przed którymi grają osoby pozbawione uprzedzeń, światła i postępowe. Internet pozwala na odkrycie ciemnej strony egzystencji, wyrażanie opinii niepopularnych, posługiwanie się mową nienawiści i pogardy, która choć okropna, bywa przecież prawdziwym, a nie ułożonym głosem internautów. Właśnie, uchodźcy z Syrii, Polacy podzieli się wówczas na dwie grupy, tych, którzy byli za wpuszczeniem uciekających od wojny Syryjczyków do kraju, oraz tych, którzy twierdzili, że wojsko na granicy broni nas przed nimi niczym przed najeźdźcami. Kiedy Syryjczycy marzli w białoruskich lasach, byłam studentką na jednej z prywatnych uczelni, zaoczną i zdalną. Jeden z wykładowców umieścił wówczas wpis na platformie Moodle, że inne – rzecz jasna łatwiejsze – zasady zaliczenia obowiązują wojskowych znajdujących się przy granicy. Swoją decyzję motywował tym, że żołnierze polscy „walczą za ojczyznę” i „strzegą polskich granic i suwerenności”. Niby bełkot i bezsens w czystej postaci, ale jak niesamowicie i w czystej postaci uruchamia dyskurs romantyczny – „walczyć za ojczyznę”. Jakie to romantyzmem podszyte i chyba tu jest pies pogrzebany.

Danuta Dąbrowska opierając się na pracach Marii Janion, inspirującej się Kuhnem, stwierdza, że paradygmat romantyczny, którego długie trwanie wykazywała właśnie Janion, szczególnie daje się zastosować wobec narracji wojennych (Dąbrowska 1991). Należy jednak zauważyć za wspomnianymi wyżej badaczkami, że romantyzm jest czymś, co dotyczy nie tylko wojny, ale i pokoju, czymś, co dotyczy Polski przede wszystkim. Dąbrowska i Janion stoją na stanowisku, że w polskiej kulturze romantyzm nigdy się nie skończył i trwa do dziś, a nie jak w wyznaczonym popularnie szkolnym dyskursie do zakończenia powstania styczniowego w 1863 r., po którym miał nadejść pozytywizm rozumiany jako zerwanie z romantyczną tradycją. Zgodnie ze stawianą przez badaczki tezą o długim trwaniu paradygmatu romantyzm jest wciąż tradycją, która stanowi nurt podskórny kultury, jest nieustannie obecna i nigdy nie następuje całościowe z nią zerwanie (Janion 2001). Staje się wówczas czymś na kształt podświadomości kultury dostępnej jedynie częściowo rozumowi, ale stanowiącej jego rezerwuuar sposobów pojmowania i tworzenia wzorca i matrycy dla spostrzeżeń. Nawet jeśli romantyzm przestaje być tym, co w danym momencie znajduje się w pierwszym polu aktualnego dyskursu,

to wciąż polemiki z nim, nawiązania i pojedynki stanowią istotny składnik kultury. Jednocześnie, jak zauważa Dąbrowska, mamy w Polsce do czynienia ze świadomymi swoich reminiscencji romantycznych tekstami, w których to formowanie dyskursu opiera się na świadomości funkcjonowania w określonym paradygmacie i jednoczesnym lokowaniu się w nim, a także obserwacji efektów z tego płynących (Dąbrowska 1991). Tego rodzaju teksty określiłabym jako świadome siebie i wytwarzające samoświadomość poprzez analizę własnego uwikłania.

Wróćmy do uchodźców, Ukrainy i wojny. Co ma do tego romantyzm? Moim zdaniem wszystko. Polacy odmawiali pomocy i współczucia Syryjczykom, a raczej głównie syryjskim mężczyznom właśnie ze względu na nienegocjowalny w naszej kulturze imperatyw konieczności walki za ojczyznę i śmierci dla niej. Lepiej może byłoby powiedzieć „polegnięcia”, ponieważ słowo to niesie w sobie odpowiedni ładunek semiotyczny, polec można tylko w obronie ojczyzny. Nie jest to zwyczajna śmierć na skutek choroby czy nieszczęśliwego wypadku. To śmierć ofiara, śmierć doskonała, w której zawiera się całe życie Polaka, a jest ona od niego ważniejsza. Jak wobec tego Polacy mieli podejść do Syryjczyków, młodych i zdrowych – te przymiotniki niezmiennie często pojawiały się w internetowych komentarzach – którzy świadomie porzucają ojczyznę domagającą się ofiary z ich krwi i ciała i żądają ochrony swojego życia. Tak właśnie! Życia, które powinni ofiarować Syrii, które przecież nie należy do nich samych, tak jak życie rzeszy Polaków nie należało do nich, a było składane na ołtarzu ojczyzny. Musimy przecież pamiętać, że polska kultura wykształciła swoje własne szkoły dobrej śmierci, w których za tę najwyższą uznawano właśnie śmierć za ojczyznę.

W okresie utraty niepodległości kultura polska weszła w stan żałoby i śmierci, a nawet można by powiedzieć życia w śmierci – życia przygrobowego naznaczonego traumą utraty niepodległości. Życie pod zaborami było życiem w śmierci i jednocześnie marzeniem o niej. W sztukach wizualnych i literaturze mamy do czynienia z licznymi wizerunkami alegorycznie wyobrażonej Polski – Polonii – kobiety składanej do grobu. Polonia jest martwa, ale i jednocześnie żywa – jest upiorem, który pojawia się w ciągu dnia i gasi jasne promienie słońca, zabija radość, niesie smutek i melancholię. Polonia to wampir, który domaga się krwi Polaków, aby nie umrzeć do końca, ale utrzymywać się w swoim na wpółżywym jestestwie. Polonia to matka, która posyła swoich synów na śmierć po to, aby sama móc istnieć. Polonia to kochanka, która zastępuje każdą inną kobietę. „W domu szczęścia nie zaznał, bo go w ojczyźnie nie było”. Ta fraza z poematu Mickiewicza, który okazał się być prawdziwie zbójcekim nie tylko w tej kwestii, rozpałała umysły i serca Polaków, nie pozwalając im na obojętność, zmuszała do odwzajemnienia uścisku wampirycznej kochanki-matki i zatracenia się w niej. To właśnie na sku-

tek wychowania opartego na literaturze – literaturze romantycznej – Polacy zinterioryzowali w sobie wzorzec konieczności wyrzeczenia się osobistego szczęścia dla dobra ojczyzny. Natomiast najbardziej erotycznym w polskiej sztuce stał się obraz żołnierza-powstańca żegnane go przez młodą dziewczynę na stopniach białego, szlacheckiego dworku (Toniak 2015; Grzęda 2011; Witkowska 1979).

Musimy to sobie wszystko uświadomić, aby zrozumieć różnicę w postrzeganiu Ukraińców i Syryjczyków. Mężczyźni z Syrii, czekający pod granicą w białorusko-polskich lasach, to przecież zdrajcy ojczyzny! Tak każe nam o nich myśleć romantyczny paradygmat. Zdolni do noszenia broni dobrowolnie odrzucają ją i uciekają, tak stają się tchórzami bez honoru, niegodnymi pomocy Polaka, który kulom się nie kłania. Wiadomo, dzisiejsi polscy użytkownicy Internetu, piszący pogardliwie o młodych i zdrowych „ciapatych” oraz znacznie bardziej jeszcze nieprzebierający w inwektywach, odczuwają skrajną nieprzystawalność wszczepionego w nich romantycznego wychowania, replikowanego w szkole wraz z każdą omawianą lekturą o bohaterskich czynach, z postawą Syryjczyków. Dodatkowo zauważyłam pojawiające się wówczas memy z informacjami o Syryjkach, które postanowiły pozostać w kraju i walczyć. Nie weryfikowałam tych informacji, nie interesowała mnie prawda (nie jestem fanką tej kategorii), ale to, w co wierzą ludzie i jak potem to odbierałam. Media stworzyły obraz zniewieściałych i tchórzliwych Syryjczyków, którzy bić umieją się jedynie o socjał, przeciwstawiony Syryjkom, które pozostały i okazały się znacznie bardziej „męskie”. Polacy wszakże nigdy nie uważali, że każda kobieta powinna walczyć, ale przecież w swojej pamięci każdy ma obraz generała o dziewiczej piersi – Platerówny. Czy wobec tego można zaryzykować, że to byłoby takie proste? Ten, kto odrzuca wzorce ukształtowane przez romantyzm, zostaje potępiony w publicznej sferze przez Polaków? Uważam, że w wielu sytuacjach taka interpretacja byłaby słuszną, jeśli weźmiemy pod uwagę szczególnie te przypadki, gdy zaakcentowany zostaje aspekt bierności wobec wojny w ojczyźnie, tchórzostwa, a przede wszystkim młodości i zdrowia, które tak często w naszym kraju stanowiły właśnie powód do tego, by walczyć, więcej nawet, do obrony ojczyzny wzywano wszystkich tych, którzy byli zdolni do noszenia broni. Pewnie wielu oburzą moje wywody i powiedzą, a mówią uczenie, że to dlatego, że Polacy to rasiści i tyle, „Polacy rasiści każdy to powie i nikt tu nie lubi czarny człowiek”. Niby tak, ale czy to nie jest wyjaśnienie tak proste, że aż prostackie, trudne do wydedukowania, jak morał z pozytywistycznej powieści dydaktycznej? Właśnie, nudne, więc nie warto się tym zajmować. To przecież oczywiste, że oprócz tradycji romantycznej mamy także jeszcze i sarmacką – rubaszną, wsteczną, konserwatywną, megalomańską i niezadającą sobie spra-

wy z własnych uwikłań z tym co obce, marzącą o niebie, w którym mówi się po polsku.

Ukraińcy po inwazji Rosji od razu zaczęli mężnie stawiać opór, budząc podziw świata i oczywiście także Polaków. Napaść Rosji i dzielna obrona Ukrainy jest jak starcie Dawida z Goliatem, jest wręcz archetypiczne. Dobro i prawda stoją po stronie napadniętych, a napadający nie może osiągnąć swoich celów, choć jeszcze do niedawna wszyscy byli przekonani o jego sile. Rosja-Goliat jest jak podróbka mocarstwa, można w nią uwierzyć jak w podróbkę bluzki – do pierwszego prania.

W polskim dyskursie romantycznym wielkimi literami zapisało się powstanie i wojna narodowowyzwoleńcza. Badaczki romantyzmu M. Janion i D. Dąbrowska zwracają uwagę na obecność tego dyskursu równorzędnego z powstańczym. M. Janion stwierdza, że powstania, chociaż z wyjątkiem wielkopolskiego były przegrane, jednak dużo Polakom jako narodowi dały, ponieważ pozwoliły nam zachować tożsamość zagrożoną przez brak państwa. Jednocześnie wytworzyły w nas sposób istnienia, który możemy za Dąbrowską nazwać „powstaniem jako sposobem życia” (Dąbrowska 2015). Istnienie w anektującym powstańcze i wojenne schematy oraz paradygmat romantyczny sposobie istnienia opiera się na pozytywnym waloryzowaniu walki pomimo wszystko, walki beznadziejnej, walki mającej na celu śmierć z dumą i honorem – pokonanym, ale nie złamanym, tak aby móc potem powiedzieć: „chwała zwyciężonym”. Dlatego też walka Ukraińców z wielką Rosją, krajem, w którego potencjał militarny wszyscy przed rokiem jeszcze wierzyliśmy, tak nam imponowała.

Kiedy czytam o powstaniach narodowowyzwoleńczych toczonych przez Polaków, a także śledzę dyskursy, w które uwikłani byli Polacy w okresie zaborów i później, w każdym momencie próby, wyraźnie widać, że głównym wrogiem zawsze była Rosja. Rosja utożsamiana była zawsze przez Polaków z ciemniwcą wolności, czyli wartości najważniejszej dla Polaków, a przede wszystkim dla polskiej szlachty. Ta przywykła do praw swojej „złotej wolności” zwanej przez jej krytyków „sobie państwem” i „szlachecką anarchią”, z odrazą wzdrygała się na myśl o rosyjskim ustroju, w którym jedynym wolnym był w praktyce tylko car (Zielińska 1998). Myślę, że przede wszystkim z tego powodu Polacy od zawsze nienawidzili Rosjan jako tych odbierających wolność, ale przede wszystkim nimi pogardzali, gdyż ci nie rozumieli tej idei, a przez to stali znacznie niżej kulturowo.

Właśnie ten aspekt wydaje mi się niezmiernie intrygujący, szczególnie teraz, kiedy powraca z taką siłą. Niedawno na Facebooku widziałam, że znajoma Ukrainka udostępnia post innej swojej znajomej, w którym pisze, że Rosja nie ma żadnej kultury, że całe ich dziedzictwo to jedynie sranie za chałupą. Na początku wojny pojawiają się informacje, co kradną Rosjanie z zajmowa-

nych terenów Ukrainy. Zdjęcia i filmy z ewakuacji i bombardowań oglądało się z odczuciem bólu i współczucia, natomiast obrazy łupów Rosjan wzmagały wobec nich odczucia pogardy. Rosyjscy żołnierze (chciałoby się pisać Ruscy, ciągle mi się to nasuwa...) wynosili wszystko, a ukraińscy żołnierze, którym udało się wziąć ich w niewolę, upubliczniali to na nagraniach zamieszczanych w Internecie. Na nagraniach można było zobaczyć wynoszone dla dziewczyn lub żon częściowo zużyte kosmetyki, ubrania, sedesy... Nie wspominam oczywiście o biżuterii i innych tego typu rzeczach, bo to wydaje się oczywiste. Czego dowodzą te kradzieże, które stały się jednym ze znaków rozpoznawczych tej wojny? Sedesy, które pojawiły się w licznych internetowych memach? Do kradzieży sedesów odniósł się także prezydent Zełenski. Te sedesy wydają mi się pewnego rodzaju kluczem do tego, co myślimy, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, o Rosji i Rosjanach. Te historie łączą się znaczeniowo z licznymi opowieściami z czasów II wojny światowej, kiedy to Polacy wspominali, że wkraczająca Armia Radziecka kradła krany, żeby i u nich w domu „woda leciała ze ściany”. Te dowcipy powróciły. O kranach opowiadał mi mój średnio-świętej pamięci dziadek, nie wierzyłabym mu, gdybym nie czytała o tym w różnych źródłach. Rodzinie nie ma co ufać, szczególnie takiej, która obsesyjnie nienawidziła „hołoty ze Wschodu”.

Sedesy kradzione i wywożone stały się oznaką niższości kulturowej i swoistego barbarzyństwa „Ruskich”. Kradzieże kosmetyków i sedesów łączą się z masowymi mordami i torturami, oddając zezwierzęcenie Rosjan, barbarzyństwo, niższość kulturową. Ponadto warto wrócić w tym momencie także do kwestii wolności. To przecież właśnie niższość kulturowa Rosjan pociąga za sobą pewną ich wsteczność polityczną, a co za tym idzie – brak odczucia potrzeby wolności. Ukraińcy powtarzają, że nie chcą żyć tak, jak żyje się w Rosji i nie chodzi im jedynie o niski poziom życia, biedę, domy bez toalet. Tu chodzi o coś więcej, chociaż zamarznięta „sławojka” jest nie do pomyślenia w zachodniej Europie. Najwyższą wartością jest jednak wolność, życie w kraju o standardach demokratycznych, a nie w caracie, który już nawet nie dba o pozory, nie udaje, że jest czymś innym niż totalitarny reżim. Co więcej, Rosjanie sami oddają cześć Putinowi jako carowi, odnosząc się do niego z religijnym pietyzmem (Włodarczyk 2021).

Prowadzę lektorat języka polskiego dla Ukraińców. Kiedy omawialiśmy rozdział w podręczniku o polityce, studenci bez zastanowienia na pytanie, jakie znają dzisiejsze reżimy, odpowiadają – Rosja. Dawniej w Rosji jedynie car był wolny, dzisiaj wolność znajduje się niczym berło w dłoni Putina. Walka z Rosją, zarówno ta prowadzona przez Ukraińców teraz, jak i dawne walki toczone przez Polaków postrzegane były jako starcie cywilizacji z barbarzyństwem, wolności z ustrojową niewolą (Zielińska 1998). W takiej optyce kłę-

ska Ukrainy byłaby klęską pewnych idei, które stanowią dzisiaj fundament życia społeczno-politycznego w cywilizacji Zachodu.

Wraz z negatywną oceną Rosji pod względem politycznym i moralnym mamy do czynienia z negacją rosyjskości jako takiej, a szczególnie tego, co do tej pory wydawało się niekwestionowane, czyli sztuki. Niekwestionowane, bo chociaż wiedzieliśmy od odwilży, że Stalin był zbrodniarzem, Jelcyn wywoływał ciarki żenady, a Putin jawił się nam do wojny jako Wowka z KGB, który dostarcza tani gaz, a fascynacja nim, powszechna w Rosji, wydawała nam się zabawnym miejscowym kolorytem i kolejnym dowodem na infantylność i niedojrzałość polityczną Rosjan, to przecież jednak nigdy nie negocjowaliśmy wielkości rosyjskiej sztuki. Przeciwnie, oddzielaliśmy te kwestie. Istniała chyba w nas pamięć o „Przyjaciółach Moskalach”, o których pisał Mickiewicz – byli przecież wśród nich dekabryści! Byli i inni, niepokorni artyści i pisarze, zsyłani do gułagów, uciszani cenzurą. Sama przyznaję, że uwielbiam *Mistrza i Małgorzatę* i ta książka była dla mnie swego rodzaju objawieniem w okresie licealnym. Dzisiaj natomiast mamy do czynienia z całkowitą negacją sztuki rosyjskiej jako takiej. Nie chodzi jedynie o zamknięcie międzynarodowych festiwali dla dzisiejszych rosyjskich artystów, nie chodzi o bojkot wachających się z Putinem, reżimowych i sprzedajnych grajków i gryzipiórków. Ze scen teatrów, filharmonii i oper zniknęły koncerty Czajkowskiego czy opera o Borysie Godunowie. Z półek w księgarniach i bibliotekach na całym świecie znikają książki Rosjan i Rosjank. Bojkot Rosji przybrał formę totalną. w jednym rzędzie stoją odżywki do włosów wraz z Dostojewskim i oboju mówimy „idi na chuj” (jak mawiał ukraiński klasyk). Przyznam szczerze, że sama mam co do tego kulturalnego bojkotu mieszane uczucia. Nie chcę negocjować w całości, chcę wierzyć w „przyjaciół Moskali”, tak jak Mickiewicz. Jednak postawa odrzucenia kultury rosyjskiej nie jest nowa. Pod zaborami również sięganie po nią wiązało się z odczuciem sięgania po to co zakazane. Stanowiło wyraz swoistej niewierności wobec ojczyzny (Zielińska 1998). Cara należy obalić – zgoda – ale car to nie wszyscy w wielomilionowym kraju. Putin to nie każdy Rosjanin i każda Rosjanka, którzy żyli tam przez wieki. Dzisiaj także wielu jest przeciw wojnie. A czy my w Polsce utożsamiamy się w pełni z polskim rządem? Niech to pytanie zawiśnie w powietrzu.

Wyżej wspomniałam już o kwestii nagrań zamieszczanych przez wojsko ukraińskie w Internecie, na Youtubie, TikToku i innych serwisach internetowych. Można na nich zobaczyć zarówno poruszające treści, obrazy w pełnej krasie przedstawiające krwiożerczość Rosjan, ale także sceny, kiedy żołnierze są wyluzowani, wygłupiają się. Właśnie zadaję sobie pytanie, do czego, do jakich kodów kulturowych odnoszą się te obrazy, a przede wszystkim do jakich zakorzenionych w polskim odbiorcy paradygmatów odwołują się treści

zamieszczane przez Ukraińskie Siły Zbrojne? Kiedy oglądam pojedyncze zdjęcia i kadry z ukraińskimi żołnierzami i żołnierzkami wydaje mi się, że przedstawianie ich jako prawdziwie ludzkich w przeciwieństwie do skrajnie nieludzkich i potwornych „ruskich orków” to nie wszystko. To oczywiste, wszak dzisiejsza wojna to także wojna w dyskursie medialnym i internetowym, to konieczność kreacji. Autokreacja to więcej niż słuszość, to ona zapewnia Ukrainie wsparcie innych krajów. Ukraińscy żołnierze i żołnierki przedstawieni są jako ci, którzy oprócz tego, że walczą, to jednocześnie także pomagają miejscowej ludności i ratują zwierzęta. To jednak nie wszystko, można również zobaczyć nagrania żartobliwe, w których to żołnierze udają superbohaterów, tańczą, śpiewają. Wojna przybiera dwojaki wymiar w tej narracji, która jest jedynie pozornie niespójna, bo wojna to zarówno czas zagłady i zniszczenia, jak i triumfu heroizmu. Wojna to także sienkiewiczowska wojenka pełna zabawy, na którą idzie się z pieśnią na ustach wprost z salonu. Wojna to także czas ułanów z poczuciem humoru, ułanów skłonnych do flirtów i zabawy (Dąbrowska 1992). Chyba za to pokochaliśmy ukraińskich żołnierzy, za tę radość, dobroć i sznyt ułański. Wpisują się oni w schematy postaci, które doskonale znamy i które zawsze podziwialiśmy. To jedna strona tej wojny, druga to ukazanie wojny jako bezwzględnego starcia dobra ze złem, czyli przeniesienie tejże walki na poziom mitu – starcia odwiecznych sił dobra i zła o władzę nad światem (tamże). „Jesteśmy wojownikami światła” – mówił Żełenski.

Niniejszy tom, do którego mam zaszczyt pisać, dotyczy nie tylko wojny, ale także autoetnografii i troski. Przedstawiłam ten tekst pedagogowi, znawcy autoetnografii, a ten zapytał: „A gdzie tu twoje doświadczenie? Przeżycie?” Pytanie wydało mi się zgoła nie na miejscu, tak jakby nie czytał mojego tekstu, a jedynie przejrzał niedokładnie i tą drogą wyrobił sobie błędne o nim mniemanie. Drogi czytelniku, dla jasności wyjaśnię krytykowi i Wam, szanowni odbiorcy. Jako romantyczka z zawodu i przekonania uważam przeżycie lekturowe za doświadczenie, wydarzenie, które miało miejsce i zapisało się na zawsze w naszej biografii. Szczególnie te lektury, które odcisnęły się na naszym postrzeganiu stanowią sferę nie-różną jakościowo od przygód i zdarzeń, które spotkały nas poza lekturą. Pisało o tym wielu badaczy romantyzmu, pisałam i ja (Gruntkowska 2021).

Mówiąc innymi słowy, doświadczeniem jest zarówno obserwacja wydarzeń, jak i nadanie im określonego kształtu. Jak twierdził Hayden White, wydarzenia same jeszcze nic nie znaczą, historia odbywa się poprzez wplatanie ich w określoną opowieść i sposób jej kreowania (White 2010). To, co się wydarza lub wydarzyło w przeszłości, istnieje poprzez dyskurs, w którym jest zapośredniczone. Patrząc przez pryzmat swoich doświadczeń, nadaję wyizolowanym zdarzeniom układ, wplatam je w swoją opowieść, nadaję im zna-

czenie, które w efekcie reprodukuje w swojej narracji. Zastanawiając się, odkrywając swoją narrację, ujawniając ją i wprowadzając czytelnika w sposób jej konstruowania, staram się wyrazić troskę. Troskę nie o ludzi, nie o zwierzęta, nie o dobra kultury, płonące biblioteki i inne zniszczenia. Pragnę wyrazić troskę o pamięć, która teraz się kształtuje, którą my, pisząc o wojnie, wytwarzamy. Za jakiś czas jedynie pamięć i opowieść o wydarzeniach pozostanie, a poszczególne „dziania się”, aktywności ludzi, przemówienia polityków ulegną zapomnieniu. To, jaka narracja przyjmie się w opisie wojny ukraińsko-rosyjskiej, zadecyduje o tym, co zostanie z niej zapamiętane, a co zapomniane. W pełni zgadzam się z moją świętej pamięci promotorką, która mawiała, że „ważne nie jest to, co się wydarzyło, ale to, co my zapamiętaliśmy”.

Bibliografia

- Dąbrowska D. (2015), *Powstanie jako sposób bycia Polaków* [w:] *Dyskurs powstańczy w kulturze polskiej*, red. D. Dąbrowska, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin, s. 7–32.
- Dąbrowska D. (1991), *Romantyzm i wojna. Interpretacja historii w polskiej literaturze o tematyce okupacyjnej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin.
- Gruntkowska D. (2021), *Uczenie (się) w literaturze: „casus” polskiego romantyzmu krajowego*, „Studia z Teorii Wychowania”, nr 3(36), s. 207–221.
- Grzęda E. (2011), *Będziesz z chlubą wskazywać synów twoich groby... Mitologizacja mogił bohaterów w literaturze i kulturze polskiej lat 1795–1863*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Janion M. (2001), *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi...*, Wydawnictwo sić!, Warszawa.
- Janion M. (1975), *Gorączka romantyczna*, PIW, Warszawa.
- Janion M. (1990), *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*, PIW, Warszawa.
- Toniak E. (2015), *Śmierć bohatera. Motyw śmierci heroicznej w polskiej sztuce i literaturze od powstania kościuszkowskiego do manifestacji 1861*, Słowo. Obraz. Terytoria, Gdańsk.
- White H. (2010), *Poetyka pisarstwa historycznego*, Universitas, Kraków.
- Witkowska A. (1979), *Śmierć Polonii*, „Teksty”, nr 3.
- Włodarczyk B. (2021), *Szalona miłość. Chcę takiego jak Putin. Reportaże z Rosji*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Zielińska M. (1998), *Polacy. Rosjanie. Romantyzm*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa.

CZĘŚĆ III

OPOWIEŚCI STUDENTÓW

Płacz zza ściany



Sięgnęła nawet po dziecięcy śmiech, odbijający się echem od ścian bloków, pośrodku których stał niewielki plac zabaw. Ot, nic nadzwyczajnego. Kilka kolorowych domków, piaskownica i ulubiona huśtawka małego Miszy. Można było się na niej rozbijać naprawdę mocno, a później skoczyć tak wysoko, że aż do samego nieba! Jaka to była cudowna zabawa!

Wojna była ślepa i głucha, więc nie dostrzegła, że im mocniej dmuchała, by swym lodowatym oddechem zmieść z powierzchni wszystko, co było w pobliżu, tym bardziej rozniecała żar nadziei i męstwa w sercach jej ofiar.

W czwartkowy poranek rosyjskie wojska rozpoczęły szturm. Konsekwentnie posuwały się w głąb Ukrainy. Wszczęto pierwsze ostrzały. Kłamstwa płynęły z ust agresora niczym krwawa rzeka. „Cywile nie ucierpią” – głęła ślepa i głucha Wojna, a zaraz potem bombardowała szpitale, przedszkola

la, szkoły, domy starców. Chwyciła w swą paszczę niewinnych, skrzywdziła bezbronnych i samotnych. Co Wojnie zrobił staruszek? Czym zawiniły matki, a czym dzieci? Czego chce od mieszkańców i dlaczego wchodzi w ciężkich, wojskowych butach w ich progi, zupełnie nieproszona? Wojna nie odpowiadała. Z zaciśniętymi dłońmi i wilgocią pod oczami śledziłam każdą minutę tego, co było nieuniknione. Naiwne serce szeptało cicho, że może to nie tak, jak nam się wydaje? Może wszystko jeszcze można naprawić, obudzić się ze złego snu? Rozum tym razem wiedział jednak lepiej. Znał prawdę i bezlitośnie o tym przypominał, godzina za godziną, minuta za minutą. Tik-tak, tik-tak, tik..., czas na kilka chwil stanął w miejscu, jakby na coś czekał. Chyba chciał nam podarować ostatnią szansę, by to wszystko zawrócić, rozproszyc, by przeprosić i się rozejść, jak kłócące się o ulubioną zabawkę dzieci zganione przez panią. Jednak obrazy malowane krwią na zniszczonym płótnie miast i wsi przybierały w intensywności swych kolorów: czerwień, błękit, żółć i czerń. Niewyżyty artysta, wariat, który tworzył te dzieła, posuwał się w swym szaleństwie ciągle dalej, dalej i dalej. Był jakby blisko... Zaraz! To u sąsiada słychać płacz zza ściany! Odkąd melodia bezbronnego szloch dotarła do mojego ucha, dźwięki kanału telewizyjnego, który emitował na bieżąco całe to bestialstwo, nie przestawały rozbrzmiewać w głośnikach mojego odbiornika. Nieustannie patrzyłam w ekran, mimo że oczy, zmęczone i wilgotne, odmawiały posłuszeństwa. Chciałam wiedzieć. Wszyscy chcieliśmy.

Chaos to pierwsze, co mam na myśli, gdy przywołuję w głowie tamten czas. Informacje były różne, napływały ze wszystkich stron, niekiedy niejasne, niekiedy niepewne, zakłamane. Nie wiedziałam, skąd czerpać rzetelną wiedzę i od czego właściwie zacząć, w którym kierunku ruszyć. Dokąd wysłać pieniądze? Może znaleźć zbiórkę tu, w Szczecinie? Może bezpośrednio dla ukraińskiego wojska, bo i taka możliwość pojawiła się na horyzoncie? Na dzieci? Na dorosłych? Na sprzęt? Na lekarstwa? Na...

Zaraz.

Stop.

Zatrzymałam na moment pędzącą lawinę myśli, żeby sobie coś uzmysłowić. Pomoc finansowa była teraz oczywiście niezbędna i zbawienna, ale istniało też coś ważniejszego.

Przecież mam przyjaciół z Ukrainy i w Ukrainie! Przez lata pracy w różnych miejscach poznałam i obdarzyłam szczerą sympatią tak wiele osób z tamtych stron. Zawsze lubiłam pracować z Ukraińcami. Byli pracowici, szybko się uczyli, chcieli poznawać język kraju, w którym żyli. Chętnie opowiadali o swojej kulturze. Dzięki nim wiem dzisiaj, jak się przywitać w ich języku. Potrafię policzyć do kilku w górę, wymienić kilka nazw zwierząt, zaśpiewać ukraińską piosenkę. Znam nawet kilka brzydkich słów. Ci

ludzie mieszkali tutaj, w moim rodzinnym Szczecinie. Świetnie mówili po polsku, mieli przyjaciół, rodziny, pasje. Chodzili do pracy, uczyli się, kończyli studia, planowali wakacje. Wyprowadzali psa na spacer. Niektórzy wrócili do domów rodzinnych, inni zostali tutaj, gdzie swój własny dom stworzyli sami, od początku.

Mając przed oczami obrazy roześmianych twarzy moich koleżanek i kolegów, sytuacja naszych sąsiadów tym bardziej była dla mnie otwartą raną.

A., J., S., L., V., P., D... Co się teraz z nimi dzieje? Chwyciłam za telefon i zaczęłam rozmawiać z każdym z nich po kolei. Nie wiedziałam, w jaki sposób napisać mądrze i rozsądnie, ale czy w sytuacji wojny można się doszukiwać gdziekolwiek śladu rozsądku? Zaczęłam zadawać proste, ale jakże ciężkie do wypowiedzenia przez zaciśnięte gardło pytania. Gdzie jesteś? Czy jesteś cały? Gdzie są Twoi rodzice? Czy czegoś potrzebujesz? Co zamierzasz?

Wszystko dobrze. Jestem w domu cały i zdrowy. Mama płacze. Brat broni Mariupola. Tata boi się, że będzie musiał walczyć i zostawić matkę. Słyszałaś? Chcą mobilizować cywilów, a sama wiesz, że tato ma nie najlepsze zdrowie.

Jeden z moich ukraińskich przyjaciół powiedział mi wtedy tak: najważniejszy jest teraz *s p o k ó j*. Wówczas pomyślałam, że chyba zwariował. Zachowanie spokoju wydawało mi się w tamtym czasie istnym obłędem. Dziś rozumiem, że S. miał rację. Odpowiedzi przyjaciół spadały na mnie jak ciężkie, gradowe kule, sypiące prosto w twarz, ale dały mi również poczucie ulgi. Wszyscy byli bezpieczni i mieli kontakt z bliskimi. Odetchnęłam na krótką chwilę, by chwilę później znów utonąć wzrokiem w tragicznych ilustracjach rozlewu krwi.

Naród ukraiński w jednej chwili stał się definicją słowa *p a t r i o t y z m*. Mężczyźni ruszyli na front: młodzi, starzy, zdrowi, chorzy. Lekarze, sprzedawcy, robotnicy, gospodarze. Mężowie, ojcowie, synowie, a także córki i matki, gdyż między szeregami żołnierzy pojawiły się również kobiety. Ukraińskie wojsko, zmobilizowane i zjednoczone w walce o ojczyznę, dodawało otuchy swym heroizmem i zapałem, jednak zwykli mieszkańcy wydawali się być jakby nadzy w obliczu uzbrojonego po zęby tyrana. Obywatele od pierwszego dnia bronili się zaciekłe, korzystając ze wszystkiego, co mieli pod ręką. Brakowało sprzętu, broni, amunicji, żywności, leków, schronienia, jednak nie zabrakło wiary, odwagi i serca do walki. Kobiety, które zostały na miejscu, pomagały jak mogły swym mężczyznom, konstruując na podwórkach, na których wcześniej spotykały się z sąsiadkami przy rozmowach, koktajle Molotowa. Ogromna rzesza ludzi ruszyła we wszystkie strony świata, pragnąc uciec z samego jądra piekła, które zgotował im agresor. Chcieli ratować swoje dzieci, chcieli chronić swoich rodziców, dziadków, zwierzęta. Chcieli ocalić to, co mieli najcenniejszego: *ż y c i e*. Na granicach sąsiadujących z Ukrainą

państw powstawał coraz większy zamęt i panika. Ludzie tłoczyli się, dzieci płakały, nie rozumiejąc do końca, co tak na prawdę się dzieje. Widok zmęczonych twarzy, rąk dźwigających to, co zdołały unieść, nieustannie przesunął się w wiadomościach. Jak bolesną, poniżającą i żmudną była dla uchodźców ucieczka z własnej ojczyzny wprost w nieznane, wiedzą tylko oni sami. Niepewność dnia jutrzejszego nie pozwalała na spokojny sen ani im, ani mnie. Mam wrażenie, że cały świat w tamtym czasie nie spał, a jedynie delikatnie przymykał powieki, by w każdej chwili móc je otworzyć i bacznie śledzić dalsze losy tej wojny.

Pamiętam moment, w którym tama łez, wzbierająca we mnie konsekwentnie każdego dnia, wylała się na dobre. Jak zwykle siedziałam przed ekranem telewizora, obserwując aktualne zdarzenia wojenne. Nagle moim oczom ukazał się obraz, którego nie zapomnę już nigdy. Rosyjskie wojska wjechały na teren jednej z wsi. Napływające z różnych kierunków czołgi i pojazdy wojskowe zalały niewielką miejscowość, która nie miała żadnych szans w bezpośrednim starciu z wrogiem.

Ku mojemu przerażeniu okoliczni mieszkańcy wyszli naprzeciw opancerzonym potworom i stojąc oko w oko ze stalowymi oczami, spoglądającymi złowrogo z naładowanych luf, zaczęli śpiewać ukraiński hymn:

Ще не вмерла Україна ні слава,
ні воля, Ще нам, браття українці, усміхнеться доля.
Згинуть наші воріженьки, як роса на сонці.
Запануєм і ми, браття, у своїй сторонці.
Душу, тіло ми положим за нашу свободу,
І покажем, що ми, браття, козацького роду.

Nie umarła jeszcze Ukrainy chwała ani wolność,
Jeszcze do nas, bracia Ukraińcy, uśmiechnie się los.
Zginą wrogowie nasi jak rosa na słońcu,
I my bracia zapanujemy w swoim kraju.
Duszę, ciało poświęcimy dla naszej wolności,
Pokażemy, żeśmy bracia, z kozackiego rodu.

Widziałam młodych ludzi, kilkoro z nich miało pewnie prawie tyle lat co ja, ale przede wszystkim ujrzałam łańcuszek osób w podeszłym już wieku. Jedni trzymali się za swoje spracowane dłonie, dodając sobie nawzajem otuchy tym uściskiem, inni po prostu trwali samotnie, niosąc na ustach tak ważną dla nich pieśń. Śpiewali głośno i dumnie, stojąc za tarczą swoich płonących żywym ogniem serc bijących tego dnia jednym rytmem.

Odjedźcie stąd! Nie chcemy Was! Dlaczego nam to robicie? Tu jest nasza wieś, tu jest Ukraina, a my chcemy tylko dalej żyć. To nasz d o m. To nasza

ziemia. Chcemy na niej dożyć pokornej starości, wychowywać nasze dzieci i zasypiać ze spokojem na twarzach.

Nie byłam w stanie powstrzymać łez, widząc ten niezwykle i jakże w swej niezwykłości smutny gest oddania ojczyźnie. Ogarnęła mnie duma. Tuż za nią kroczyła trwoga. Zaczęłam pytać sama siebie: co ja bym zrobiła? Czy byłoby mnie stać na taki czyn? Czy zaśpiewałabym swój rodzimy hymn, stojąc twarzą w twarz ze śmiercią? Na samą myśl o tym szloch cichutko odzywał się w gardle. A co, jeżeli będę się musiała o tym przekonać? Czy zdołam ocalić swojego synka, mamę, babcię... siebie?

Mój syn wtedy słodko spał. Cieszyłam się, że jest jeszcze małejki. Czułam ulgę, że jeszcze dziś nie będę musiała odpowiedzieć na jego pytania. Byłam wdzięczna, że nie rozumie wojny i że jej obrazy nie zajmują jego główki. Zajrzałam do niego, zobaczyłam błogi, senny spokój na dziecięcej twarzy.

Później płakałam jeszcze wiele razy.

Dzień pierwszy wojny w Ukrainie. Dzień trzeci wojny w Ukrainie. Dzień ósmy, dzień dziesiąty, dwunasty. Dzień, dzień, dzień... W jednym z tych dni przypomniała mi się piosenka, którą niegdyś śpiewała mi babcia:

Wojenko, Wojenko,
Cóżże Ty za Pani,
Że za Tobą idą,
że za Tobą idą chłopcy malowani?

„Mój Boże, jakie te słowa są głupie” – pomyślałam zirytowana, analizując słowa starej, polskiej pieśni wojskowej. Ja na ekranie telewizora nie widziałam malowanych chłopców. Widziałam mężczyzn, którzy opuścili swoje kobiety i dzieci. Mężów, ojców i dziadków. Żaden z nich nie wiedział, czy kiedykolwiek jeszcze uścisną drogie im osoby, usiądą w ulubionym fotelu z mocną herbatą i gazetą w dłoni. Widziałam ludzi, którzy zostawiali swoje biznesy, gospodarstwa, domy, auta, cały dorobek życia za sobą. Widziałam psa, który wiernie czekał na swojego pana, a jego oddanie nie pozwalało mu zrozumieć, że pan już nigdy nie wróci i nie podrapie za kudłatym uchem. I w końcu zobaczyłam matki żegnające drżącym głosem swoich chłopców, a jedyne co było w nich „malowane”, to tęsknota i niepewność w oczach. Zaraz... Błyszczało w nich coś jeszcze. To była n a d z i e j a. Nieśmiało wyglądała zza wilgotnych rzęs, jakby chciała powiedzieć: jestem tu. Więcej już nie myślałam o tej piosence.

Byliśmy wszyscy podzieleni. Na pół, na ćwierć, na tych, którym dobrze i na tych, którzy narzekają. Na tych, którzy wolą w lewo aniżeli w prawo, i odwrotnie. Na takich, którzy wciąż krzyczą, i na milczących. Dalej na tych, dla których czarne jest czarne, a białe jest białe oraz tych, którzy chcą widzieć wszystkie kolory tęczy. Tak było aż do dnia, w którym zło wyciągnęło swoje

szpony w stronę naszych braci. W jednym momencie wszyscy staliśmy się jednością. Wstaliśmy na „raz”, a na „dwa” już wiedzieliśmy, co należy robić: ruszać. Rozpoczęły się działania na rzecz pomocy Ukrainie, a Polacy jak jeden mąż rzucili się, by tę pomoc nieść. Każda para rąk była teraz na wagę złota. Uruchomiono akcje humanitarne, zbiórki pieniędzy, organizację transportu dla uchodźców wojennych. Ludzie zrzeszali się i gromadzili wszystko, co wydawało im się potrzebne, by jakkolwiek ulżyć i wesprzeć ofiary konfliktu. Skala pomocy osiągnęła niezwykle rozmiary, cały świat patrzył na nas ze zdumieniem i nie mógł uwierzyć w to, co dzieje się na polskiej ziemi. Sami byliśmy kiedyś w tak tragicznej sytuacji, rozumieliśmy to, czuliśmy się w obowiązku wyciągnąć pomocną dłoń, by pozwolić naszym braciom i siostram się podnieść. Może dlatego właśnie mój kraj otworzył z impetem wrota swojego domu i z otwartymi ramionami przyjmował wszystkich, którzy pragnęli czuć się bezpiecznie. Stanęliśmy na wysokości zadania. Pracowaliśmy dzień i noc w pocie czoła, by choć odrobinę ulżyć w cierpieniu skrzywdzonym przez wojnę ludziom. Byłam i jestem dumna z postawy swoich rodaków. Ciche głosy tych, którzy nie byli zadowoleni z pomocy na rzecz ofiar wojny, ginęły pośród donośnej pieśni osób, które pragnęły ją nieść na wszelkie sposoby. Te szepty były nieważne. Było nas więcej i więcej, a one znikwały, spłoszone biciem polskich serc, które brzmiały teraz jak jeden potężny dzwon. Wszyscy moi bliscy zaangażowali się w działania na tyle, na ile tylko mogli sobie pozwolić, a może nawet bardziej niż mogli. Byliśmy w nieustannym kontakcie z rodziną. Okienko chaty otwierało się bez przerwy. Przekazywaliśmy sobie informacje na temat szczecińskich zbiórek. Wspólnie zastanawialiśmy się, co jeszcze można zrobić. Wysyłaliśmy pieniądze w różne miejsca, kupowaliśmy opatrunki, środki higieniczne, żywność dziecięcą. Moja mama na jedną ze zbiórek zawiozła wózek. Może przyda się jakiejś młodej matce? Może jakaś dziecina cichutko w nim zaśnie i zapomni dźwięki rozdzierających powietrze wystrzałów?

Dlaczego musi zdarzyć się tyle złego, by wydarzyło się tak wiele dobrego? Wojna nadal nie odpowiadała.

Do Polski napływało coraz więcej osób. Lokowano je gdzie tylko się dało: w szkołach, ośrodkach, hotelach, ale przede wszystkim w domach tutejszych obywateli. Każdy, kto tylko mógł sobie pozwolić na tak uczynny gest i miał ku temu szczerą chęć, przyjmował pod swój dach, a później gościł obywateli Ukrainy. Takich osób było mnóstwo. Jedna rodzina za drugą otwierała drzwi swoich domostw. Niektórzy wynajmowali mieszkania dla przyjezdnych, inni pomagali im takie lokum znaleźć i samodzielnie wynająć. W mediach społecznościowych pojawiało się coraz więcej ogłoszeń, w których to Polacy pośredniczyli w poszukiwaniu pracy dla przyjezdnych. Osoby prywatne organizowały zbiórki konkretnych rzeczy potrzebnych danym lu-

dziom. W jednym z wydań wiadomości zobaczyłam, jak polska rodzina wyprowadziła urodziny dla ukraińskiej dziewczynki. Jakież to był wspaniały, kojący zszargane nerwy widok. Dziewczynka śmiała się, zdmuchnęła świeczki, otrzymała niewielki podarunek. Czego sobie życzyła? Możemy się tego tylko domyślać. Między widokami zniszczonych miast w telewizji pojawiły się obrazy, zza których znów wyglądała nieśmiała n a d z i e j a. Uchodźcy mówili o nas z wdzięcznością. Dziękowali za opiekę i chwilę ulgi. Dziękowali za ciepłe łóżko, czyste ubranie, słowo wsparcia.

W polskich szpitalach zaczęły rodzić się ukraińskie niemowlęta. Dzieci dostawały kredki, kolorowanki, zabawki. Mogły w końcu przytulić się do mamy i przez chwilę odetchnąć z ulgą w jej ramionach.

Pytały: gdzie jest tata?

Polacy podejmowali (i podejmują nadal) wiele wspaniałych inicjatyw. Uczniowie tworzyli kolorowe kartki, które później były rozsyłane do ukraińskich dzieci. Odbywały się festyny i spotkania mające pozwolić na naszą wspólną integrację. Pomiędzy odgłosami płaczu w końcu rozbrzmiał śmiech. Był jak srebrzyste dzwoneczki usłyszane gdzieś za rogiem w ponury, zimowy dzień. Był najcenniejszy. Prezydent Ukrainy nieustannie kierował słowa wdzięczności w stronę Polaków. Nazywał nas prawdziwymi przyjaciółmi. Duma rozpierała mnie od środka.

Na chwilę obecną w Polsce przebywa około półtora miliona uchodźców wojennych. Polską granicę przekroczyły trzy miliony osób, jednak część z nich ruszyła dalej, a część wróciła do swoich rodzinnych stron. Dorośli poszli do pracy, staruszkowie zostali otoczeni opieką. Stworzyliśmy dla nich namiastkę normalności, która była im tak bardzo potrzebna. Dzieci z Ukrainy chodzą do naszych szkół, nauczyciele stają na wysokości zadania. Choć po drodze pojawiają się trudności, jak chociażby bariera językowa, to cieszę się, że najmłodsi mogą uczestniczyć w zajęciach i przebywać pośród rówieśników, by choć na chwilę zająć swe główki czymś innym niż cała niesprawiedliwość, która ich spotkała. Powoli, krok za krokiem, opuszczają otchłan, jaką jest dla nich trauma związana z wojną, tęsknotą czy utratą najbliższych.

W całej tej tragedii ogromnie współczuję i łączę się w bólu ze wszystkimi ofiarami konfliktu, jednak moją duszę najmocniej rozdziera widok cierpiących oraz ginących dzieci. One zawsze były bliskie memu sercu, a wyrządzone im niezrozumiałości dla mnie krzywda porusza mnie do żywego. Ta rażąca niesprawiedliwość i myśl, że ktoś uwikłał je w tak potworne wydarzenia, do dziś wywołuje we mnie skrajne emocje.

To się nigdy nie powinno było wydarzyć. Dziecko to świętość. Istota niewinna, czysta, chcąca śpiewać, skakać, łapać motyle i jeść ulubione lody. Trzymać za rękę mamę i tatę, słuchać bajek opowydanych przez dziadka.

Dziecko ma swój świat, swoją lalkę, kolorowanke, pieska, swoje bardzo ważne sprawy. Ważną sprawą dziecka na pewno nie powinna być napaść zbrojna. Wojna to rzecz dorosłych, więc dlaczego nie możemy pójść pograć w klasy, udać się do szkoły? Czy już nigdy więcej nie spotkam się z Anią? Z każdym dniem przybywało pytań, a wraz z nimi najmłodszych ofiar krwawej ulew.

Czternastoletnia dziewczynka nie zebrała jeszcze wszystkich naklejek do albumu.

Roczny chłopczyk śmiał się, gdy babcia dla niego śpiewała.

Pięcioletni chłopiec chciał tylko pograć w piłkę z ulubionym kolegą.

Tylko ten plac zabaw... Jakiś taki cichy i pusty, pośród gruzów i wybitych szyb w osmalonych sadzą blokach. Teraz nie wygląda już tak ładnie i beztrudnie. Mama jest smutna i ciągle płacze, a taty już długo nie było w domu.

Mały Misza udał się na podwórko, by po raz ostatni wykonać skok do samego nieba ze swojej ulubionej, czerwonej huśtawki. Teraz może huśtać się do woli i na bezkresnych polanach bawić w berka z innymi dziećmi...

Ach, jak cudownie jest biegać boso po trawie! Jak pięknie leżeć brzuszkiem do góry i obserwować obłoki. Tylko tęskno do maminiych rąk, a w domu mamusi, gdyby się dobrze przysłuchać, słyszeć cichy płacz zza ściany.

„Lubię patrzeć, jak ludzie łączą się po rozstaniu, może to głupie, ale nie poradzę. Lubię patrzeć, jak ludzie biegną do siebie, lubię te pocałunki i lzy, tę niecierpliwość, historie, z których opowiadaniem nie nadążają usta, te uszy, za małe, żeby wszystko chłonać, oczy, które nie mogą od razu przyswoić wszystkich zmian, lubię uściski, tulenie się do siebie, koniec tęsknoty za kimś” (Jonathan Safran Foer, *Strasznie głośno, niesamowicie blisko*).

CAŁYM SERCEM BYŁAM, JESTEM I BĘDĘ Z WAMI. WIERZĘ, ŻE NADEJDĄ DLA WAS JASNE DNI, A SŁOŃCE BĘDZIE ŚWIECIĆ NAD WASZĄ ŻŁOTO-BŁĘKITNĄ KRAINĄ JUŻ ZAWSZE.

WIERZĘ, ŻE NA KAŻDYM PLACU ZABAW ZNÓW BĘDĄ BAWIĆ SIĘ ROZEŚMIANE, UKRAIŃSKIE DZIECI. BĄDŹCIE SILNI I NIECH NIGDY NIE OPUSZCZA WAS NADZIEJA, ONA JEST NAJCENNIJSZA.

Wróble na balkonie



Dzień 1

Pandemia. Strach, wyczerpanie ciągłym zamartwianiem się o bliskich...

Pozamykani w domach w obawie przed kontaktem z drugim człowiekiem, siedzimy czekając na lepsze czasy.

Niemoc!

Wojna za polską granicą.

Przerażenie!

Sprzedać mieszkanie? Pakować wszystko? Wyjechać? Dokąd?

Zamieszanie!

Panika!

A jeśli będą naloty na Polskę, na Szczecin?

Trzeba spakować torbę!

Co zabrać?

Akt notarialny mieszkania, pieniądze, dokumenty, leki (w tym te psa na alergię), telefony, ładowarki, powerbank, konserwy, podpaski, papier toaletowy, szczotki do zębów, mydło, ubrania, notes, długopis, latarkę, zapalniczkę, nóż, wodę, koce...

Strach!

Nie wiadomo, co się wydarzy! Trzeba się przygotować!

W razie, gdyby „coś” się wydarzyło, spotkanie przy samochodzie – tak się umówiliśmy z mężem i córką.

Zagrożenie – samochód – jedziemy!

Tylko gdzie?

Mama?

Tato na pewno nie wyjedzie! Zostaną!

Może pojedziemy do nich?

Tam nawet nie ma, gdzie się schować!

A co z resztą rodziny?

Może Niemcy?

Trudno! Będzie co ma być, ale cierpienia rodziny nie zniosę!

Dzień 5

Uff...

„Na szczęście” chodzi im (tylko) o Ukrainę!

Jeszcze nie muszą uciekać!

A gdybym musiała?

Co zastałabym w obcym kraju, bez języka, z dzieckiem i psem?

Gdzie byśmy zamieszkali? Gdzie mogłabym pracować?

Czy miałabym kontakt z resztą rodziny?

Jak długo mogłabym znieść ciągłą niepewność i lęk o rodzinę?

Czy byłoby do czego wracać?

Dzień 10

Jak na razie, nie jest źle. „Wszystko” toczy się poza granicami naszego kraju.

W mediach na okrągło relacje na żywo z wojny w Ukrainie.

Ludzie uciekają, jest ich u nas coraz więcej. Choć już wcześniej można było zauważyć ich obecność, zwykle były to sympatyczne, lecz pozbawione emocji spotkania.

Teraz jest inaczej! Słyszac w autobusie, tramwaju, gdziekolwiek, ukraiński język, czuję współczucie.

Boże, oni wszystko zostawili!

Wyobrażam sobie siebie w innym kraju w takim np. środku transportu.

Jadę szukać pracy.

Dziecko w nowej szkole, bez znajomości języka.

Jak ona sobie poradzi?

Jak ją przyjmą inne dzieci?

Co będzie z moją rodziną?

Życie w nowym, obcym miejscu, bez bliskich, pamiątek, zdjęć (bo przecież nie spakowałam), w ciągłej obawie i niepewności.

Jak dalej żyć?

Czy to czują, przeżywają osoby uciekające od wojny?

Rodzi się wtedy w człowieku potrzeba pomocy, chce coś zrobić (by im było łatwiej). Na szczęście nie trzeba szukać na to sposobów, a możliwości jest wiele. Choćby poprzez miłe słowo, podarunek, czasem nawet poprzez zwykły uśmiech można kogoś wesprzeć czy „podbudować”. W pracy czy na uczelni organizowane są zbiórki darów dla uchodźców, można coś przynieść lub zapisać się na dyżury, np. przy odbieraniu, sortowaniu i przekazywaniu darów dla uchodźców. Tam właśnie dowiedziałam się, jak trudno jest odpowiednio się zachować, gdy ktoś przychodzi po pomoc. Kobieta, która przysłała po niezbędne artykuły higieniczne i spożywcze, bardzo się wstydziła, choć proponowałam jej różne produkty, skromnie wybierała te najbardziej potrzebne. Pomyślałam wtedy, że nie powinno być przy tym wyborze żadnych osób, by mogła sobie bez skrępowania wziąć to, co chce i że takie zbiórki byłyby świetną inicjatywą na pomoc nie tylko potrzebującym z Ukrainy, ale tym wszystkim, którzy nie dają sobie rady. Projekt ten jednak nie byłby zbyt dobry, bo ludzie są różni i jeden nie potrzebuje, ale weźmie, bo dają, a inny potrzebuje, lecz nie weźmie nic, bo się np. wstydzi. Tylko kto ma prawo to weryfikować? Chyba ktoś bez sumienia? Może w świecie bez zachłanności taki pomysł miałby szansę lub nie byłby wtedy potrzebny?

Nawet gdybym w obcym kraju dostała pałac z basenem i obsługą, z pełnymi jedzenia lodówkami, a moje dziecko chodziłoby do najlepszej szkoły, byłabym nieszczęśliwa, bo wciąż martwiłabym się o resztę rodziny, która została, tęskniła do miejsca, z którego przybyłam, do przyjaciół, znajomych, dzieci z przedszkola..., wiedząc, że mogę ich już nie zobaczyć. Nasza pomoc więc to raczej zaspokajanie podstawowych potrzeb, pomagamy „jakoś” zacząć to inne, nowe życie. Pomagamy też przez to sobie, czujemy się (bardziej) potrzebni, mamy poczucie celu, jest nam „lepiej”.

„Kto ma silną wolę i silną chęć służyć ludziom, temu życie pięknym będzie snem, choćby droga do celu była poplątana, a myśli niespokojne” (Janusz Korczak).

„Nic nie jest trwałe w tym niegodziwym świecie – nawet nasze kłopoty”
(Charlie Chaplin).

Dzień 20

Już nie muszę się pakować! Życie toczy się dalej.

W pracy (w przedszkolu) do grupy doszły nowe dzieci. Bez znajomości języka, wystraszone, lecz śpiewające *Czerwoną kalinę* nawet podczas śniadania. Trudno im się przystosować do nowych warunków, choć pozostałe dzieci z grupy przyjęły nowych „gości” bardzo pięknie. Zrobiły plakat z dłońmi z sercem w ukraińskich barwach, oprowadziły je po sali, pomagały w robieniu zadań. Otaczane są zewsząd ciepłem i sądzę, że jest im u nas dobrze, lecz praca z nimi nie jest łatwa. Ze względów językowych nawet czytanie bajki należy rozważyć, bo przecież będą się nudziły, nie wiedząc, co czytamy. Z drugiej strony mogą zaprzyjaźnić się z językiem polskim, nauczyć nowych słów. To nie jest proste. Wybory, przemyślenia, rozważania..., a w tym wszystkim współczucie i troska. Napisałam więc taką krótką bajkę-historyjkę, która mam nadzieję, mogłaby dodać tym dzieciom otuchy i nadziei.

O dziewczynce, która zamieszkała w domu bez balkonu

„W spokojnym, małym miasteczku stał domek z pięknym balkonem. W domku tym mieszkała wraz z mamą mała dziewczynka. Lubiła ona zabawy na balkonie, który był specjalnie zabezpieczony, by przypadkiem nie wypadła. Miała tam swoją »bazę« z kocami, poduszkami, a w niej kolorowanki, kredki, lalki... W ciepłe dni mama wynosiła jej na balkon miskę z wodą, by pomoczyła nóżki czy wykąpała lalki. Przylatywały do niej czasem ptaszki, a jej dziecięca wyobraźnia sprawiała, że dziewczynka mogła godzinami prowadzić z nimi rozmowy. Gdy była zmęczona, wsłuchiwała się w ich śpiew i zasypiała. Ten balkon to było jej ulubione miejsce.

Niestety pewnej nocy w ich pięknym domku wybuchł pożar i choć dziewczynkę i jej matkę uratowano, musiały opuścić zgliszcza i przenieść się w inne miejsce. Ciasne mieszkanko z jednym pokojem, do którego się wprowadziły, nie wydawało się wygodne, lecz dziewczynce to nie przeszkadzało, lubiła być blisko swej mamy, brakowało jej jednak balkonu.

– Gdzie teraz będę rozmawiała z moimi skrzydlatymi przyjaciółmi? Gdzie będę się bawić? – pytała.

Mijały dni, a ona coraz bardziej tęskniła za miejscem najwspanialszych zabaw i radosnym świergotem. Bardzo się nudziła. Pewnego dnia postanowiła pospacerować po ogrodzie, który znajdował się nieopodal jej nowego lokum.

Było tam mnóstwo kwiatów, krzewów, a promienie słońca przedostawały się przez zielone listki drzew i padały na jej buzię. Przez chwilę poczuła się jak na swym balkonie. Choć wiedziała, że to nie to samo co jej najwspanialszy i najmilszy kącik, poczuła radość.

Kolejnego dnia dziewczynka ponownie wyszła do ogrodu. Zabrała ze sobą dwie ulubione lalki i postanowiła się pobawić. Uczesała im piękne warkoczki i urządziła bal. Trzeciego dnia postanowiła zrobić sobie piknik. Wzięła ze sobą mały kocyk, kanapkę, soczek i wybiegła z domu. Kanapka w ogrodzie smakowała wyśmienicie, a soczek – prawdopodobnie o jakimś nowym smaku – zbyt szybko się skończył.

Leżąc na kocu, najedzona i szczęśliwa, podziwiała białe spokojnie płynące nad głową chmurki. Już prawie zasnęła, lecz nagle usłyszała ćwierkanie. Na koc przyleciał wróbelek, potem kolejny i następne. Ćwierkając i podskakując radośnie, zbierały z koca okruszki po kanapce.

Dziewczynka uśmiechnęła się. Już wiedziała, że może być tu szczęśliwa i nie będzie samotna. Odtąd codziennie przy ładnej pogodzie wychodziła do ogrodu i świetnie się bawiła.

Postanowiła, że gdy odbudują jej domek z balkonem i będzie mogła wrócić, nie zapomni o pięknym ogrodzie i ptaszkach, które umilały jej ten trudny czas i że kiedyś przyjedzie tu w odwiedziny”.

Dzień 30

Strach słabnie!

Moje życie się zmienia! Inaczej patrzę na świat. Przestałam się tak spieszyć, uświadomiłam sobie, co jest ważne. Nie tylko przez wojnę, ale także przez pandemię, przez ten wszechogarniający zamęt i wszechobecny strach. Nie stało się to co prawda z dnia na dzień, ale bardzo szybko, jakby hierarchia wartości się uaktualniła.

Cieszę się każdą chwilą spędzoną z rodziną. Oddaję się swoim pasjom, chodzę na koncerty. Cieszę się, że moje dziecko ma gdzie spać, co jeść. Cieszę się, gdy widzę jak na moim balkonie wróble wiją sobie gniazdo. Siedzę i przyglądam się im z lekkim uśmiechem i ciekawością. Obserwuję, jak ciężko pracują, przylatując co chwila z nowym żdźbłem trawy czy patykiem. „Wtykają” je między donice i niepewne wyglądają ze swojego nowego domu w obawie, że mogłabym zrobić im krzywdę. Gdyby tylko potrafiły czytać w myślach, wiedziałyby, że mogę „poświęcić” te kwiaty (w donicach), by te cudne stworzenia mogły się tu zadomowić, mogły poczuć się bezpiecznie.

Przypomniał mi się wiersz, który ukazuje tę moją „przedwojenną” goniwę za „nie wiadomo czym” i te wróble, które kierują na to co ważne.

Leopold Staff

Wiosenne wróble

Wróble wiedzą, wiedzą, wiedzą,
W rozkochanym gwarząc sejmie,
I przechodniom ćwierk – ćwierk o tym,
Bardzo chętnie i uprzejmie.
Wróble prawią, prawią, prawią,
Raz, dwa razy, sto i dwieście,
O tym, za czym ludzie chodzą,
Gonią w życiu i po mieście.
Wróble krzyczą, krzyczą, krzyczą,
Że nikt na ich głos nie baczy,
Lekceważy je, omija,
I wściekają się z rozpaczy.
Wróble wrzeszczą, wrzeszczą, wrzeszczą,
Że w las idzie ich nauka
I że człowiek słyszeć nie chce,
Za czym biega, czego szuka.
Wróble drą się, drą się, drą się
W oszalałym pasję tłumie,
Że ich bęćwał jeden z drugim,
Jakby ogłuchł, nie rozumie.

Dzień 50

Uświadomiłam sobie, że „przyszło nam” żyć w bardzo trudnych czasach, w rzeczywistości pełnej strachu, śmierci, okrucieństwa i katastrof. Wracam wspomnieniami do tych beztroskich lat, w których największym problemem był brak pieniędzy, modnych ubrań, atrakcji... W tamtych „zwyczajnych” czasach dzieci chodziły do szkoły, a ich rodzice do pracy. Nikt na co dzień nie zastanawiał się, jak długo ta wywalczona przez naszych przodków Wolna Polska taką pozostanie, bo nie było widocznego zagrożenia. Człowiek nie doceniał tego, co ma. Teraz cieszę się, że moi bliscy są bezpieczni, że możemy żyć w miarę normalnie, że nie musimy chować się w schronach, czy uciekać, ale gdzieś z tyłu głowy cały czas tli się myśl, że to nie koniec, że jeszcze wiele może się wydarzyć, że wystarczy chwila, by wszystko się zmieniło. Wiem, że strach czy sytuacje, które łamią serce, mają tę magiczną moc otwierania oczu na to co ważne, a wcześniej niedostrzegane, lecz najgorsze, że taka „pobudka” jest okupiona najczęściej własnymi doświadczeniami zwykle związanymi z cierpieniem. Mimo wszystko, to pozytywna dla nas zmiana, ponieważ kiedy trudności miną i nadejdzie czas (s)pokoju i sielanki, mądrość pozostała z doświadczeń ma szansę być w nas na zawsze i dawać siły i jasne

spojrzenie na sytuacje trudne w przyszłości. Będziemy wiedzieli (pamiętali), co jest w życiu tak naprawdę ważne.

„Nie żyj tak, jakbyś miał żyć lat dziesięć tysięcy. Los wisi nad tobą. Dopóty żyjesz, dopóki można bądź dobry” (Marek Aureliusz, *Rozmyślania*, Księga czwarta, 17).

Dzień 60

Świat jest taki piękny. Rośliny, zwierzęta, niebo pełne gwiazd, miłość, muzyka...

Zastanawiam się, jaki egoizm i bezduszość musi być w „człowieku”, by skrzywdzić/krzywdzić? Czy taki ktoś może spać spokojnie? To przecież nie jest normalne.

Zawsze przerażały mnie obrazy wojny, czy to w opowieściach pradziadka Franciszka, który walczył podczas II wojnie światowej, czy te oglądane w TV. Najbardziej napawały mnie lękiem programy dokumentalne dotyczące tematu obozów zagłady. Cierpienie (niewinnych) ludzi czy zwierząt to coś, czego nie potrafię znieść, lecz gdy oglądam filmy, które nie opierają się na faktach, cierpienie postrzegam inaczej. Jakbym się trochę przyzwyczaiła. Lubię horrory i kryminały, więc tu nie chodzi o widok krwi czy innych „flaków”, tylko właśnie o cierpienie, które jest prawdziwe. To się działo i dzieje naprawdę.

Obecnie w telewizji nie ma dnia bez obrazów wojny. Zmieniają się pory dnia, miejscowości, ludzie... Sądzę, że przyzwyczajamy się powoli do tych obrazów. Żal nam ludzi, ich rodzin i utraconego dobytku, lecz nie są to już takie same odczucia jak na początku wojny. Nie szokują nas w taki sam sposób. Codziennie podobne informacje, naloty, śmierć, ból... Bronimy się przed tym cierpieniem podświadomie, samoistnie, trochę jakby nasz mózg pozasłaniał nam oczy i uszy.

„Wszyscy kiedyś umrzemy. Nie ma wyjścia. A po co żyć, jeśli nie można komuś pomóc? Ludzie nigdy nie otrzásną się z tego, co zrobiliśmy Żydom. Nie stanę przed Bogiem i nie powiem mu, że pozwoliłem, by pociąg pełen dzieci dotarł do obozu śmierci. Mam sumienie. To jedyna zbrodnia, do której się przynaję” (Kristy Cambron, *Wróbel w getcie*)

Dzień 70

W Internecie jest mnóstwo informacji o tym, jak w Rosji stacje telewizyjne manipulują informacjami, transmitując fałszywe nagrania, jak większość tamtejszych obywateli ślepo wierzy w słuszność władzy, tak jak daw-

niej w Lenina czy Stalina. Możliwe, że wpływa to na postrzeganie innych narodów przez Rosjan. Ukraińcy mający rodzinę w Rosji zostają przez nią wyklęci, wymazani. Nie potrafię sobie wyobrazić tych więzi, w których poglądy na świat rujnują relacje rodzinne. W Polsce rodziny również kłócą się z powodów politycznych i większość z nas zdaje sobie sprawę, co się „wyczynia” w „naszej” telewizji. Również żyjemy w dezinformacji, lecz sądzę, że mamy świadomość, że wciąż jesteśmy tymi samymi ludźmi, tylko z odmiennymi poglądami. Dlaczego te miałyby sprawić, że przestanę kogoś kochać, czy wręcz znienawidzę? Może to taka gra, którą kieruje strach? Ciężko mi pojąć, w jaki sposób rodzinne relacje mogą się tak szybko popsuć i obym się nigdy nie dowiedziała.

„Kłamstwa i złamane przysięgi to broń w rękach twoich wrogów” (Stephenie Meyer)

Dzień 80

Mój pradziadek był bardzo pobożny, lecz naród rosyjski okropnie wyklinał i nie przebierał w słowach, choć wiedział, że dziecko (ja) jest w pobliżu, czy że mówi do dziecka. Często też powtarzał, że „ruskie tu wrócą” i by uczyć się tego języka. Jako mała dziewczynka zupełnie nie spodziewałam się, że tak właśnie może się stać, że będzie istniało takie niebezpieczeństwo. Języka uczyłam się w szkole podstawowej, ale nie za wiele pamiętam, może prócz kilku wierszyków, słów czy liter „cyrylicą”. Sądzę, że nie na wiele tak opanowana umiejętność władania nim mogłaby się zdać. Teraz żałuję, że nie kontynuowałam nauki tego języka, czy że bardziej się do niej nie przykładałam. Chociażby ze względu na pracę. Większość ukraińskich dzieci rozumie, a część mówi po rosyjsku, więc dzięki temu moglibyśmy się lepiej komunikować.

Mam tylko nadzieję, że pradziadek się mylił!

Dzień 90

W pracy, w przedszkolu, dzieci zrobiły z dłoni wyciętych z kartki i pomalowanych na niebiesko i żółto ogromne drzewo – symbol wsparcia. Dekoracja została umieszczona na korytarzu naprzeciwko wejścia do budynku. Dzieci były zachwycone efektem swej pracy. Niestety nie wszystkim rodzicom się to podobało. Kilkoro rodziców nawet nie kryło swego wręcz oburzenia i zgłaszało sprzeciw do wychowawców. Mówili, że na korytarzach powinny być tylko polskie symbole, by to jak najszybciej zdjąć, że sobie takich dekoracji nie życzą. Cieszę się, że nikt z nauczycieli nie dał się przekonać do usunięcia

tej dekoracji. Czuję wręcz jakąś dziwną, nawet trochę wredną satysfakcję, że to drzewo tam stoi. Nie wiem, co ich uraziło? W czym im to drzewo przeszkadza? Drzewo, stworzone przez dzieci, prosto z serca. Drzewo, które nikogo nie krzywdzi, które ma wspierać i dodawać otuchy tym, którzy czują się „sami”.

Dzień 100

Dziwnie jest trochę żyć sobie tak (dość) spokojnie. Pić kawę, jeść pączka, tańczyć..., przypominając sobie od czasu do czasu, że Oni Tam Giną! Można się usprawiedliwiać, że wszędzie, gdzieś, ktoś umiera, cierpi, czy coś traci, lecz to nie jest wypadek, samobójstwo, pożar... to MASOWY MORD! Należałoby o tym pamiętać, ale nie możemy dać się opanować strachom, których przed wojną też było niemało. Potrzebne nam poczucie (choć względnego) bezpieczeństwa. Moim zdaniem powinniśmy starać się żyć normalnie, nie tylko dla siebie, by nie zwariować, ale również dla innych.

Nie chcę, by moje dziecko odczuwało ciągły niepokój!

„Niepokój narodził się w tym samym momencie co ludzkość. A ponieważ nigdy nie będziemy w stanie go opanować, będziemy musieli nauczyć się z tym żyć – tak jak my nauczyliśmy się żyć z burzami” (Paulo Coelho)

Dzień 110

Rodzina, przyjaciele, znajomi, każdy z nich ma własne poglądy dotyczące uchodźców. Różnie wypowiadają się na ich temat. Choć niektórzy im współczują, są też tacy, którzy poznali naszych gości z niezbyt pochlebnej strony:

Koleżanka koleżanki nie miała mastektomii (już wcześniej przekładanej na inny termin), bo „doszły” do kolejki Ukrainki.

Kobieta, chcąc zapisać dziecko do (już przepełnionej) klasy, po usłyszeniu odmowy odparła: – Ale, ja jestem z Ukrainy! (jej się należy).

Wymuszanie darmowych wejść do gospodarstw agroturystycznych, klubów zabaw..., awantury, bijatyki itp.

Nie wiem, czy wszystkie te historie są prawdziwe, lecz nawet jeśli, to wiem, że ludzie są różni, czy to Polacy, Ukraińcy, Niemcy... Nie osądzam też osób, które mówią o Ukraińcach źle. Może mają powody? Może to ich forma samoobrony w poczuciu zagrożenia? Mnie osobiście nie spotkała żadna przykrość ze strony ukraińskich gości i byłoby nie fair mówić o nich źle.

Poza tym moje osobiste „balkonowe skrzydlaki- skrzeczaki” też czasem nabrudzą na balkonie.

Dzień 120

Wszystko drożeje, choć czuję, że to wina nie tylko wojny, lecz także polityków i (czasem nawet sztucznej) paniki. Ludzie cierpią z powodu lęków, o zdrowie swoje i rodziny, o finanse, dalszy byt, przyszłość. W natłoku tych wszystkich strasznych historii, wojny, pandemii, klęsk klimatycznych chcemy uciec. Tęsknimy do czasów, w których wszystko było „w porządku”, gdzie problemy były błahe i do rozwiązania. Gdy biegaliśmy po zielonych łąkach, skakaliśmy po kałużach, piliśmy wodę wprost ze strumyka. Teraz, gdy nie wiemy, co się wydarzy, częściej uciekamy do wspomnień czy marzeń, a te które można, staramy się spełniać. Czujemy się bezsilni i zmęczeni ciągłym strachem i bezradnością. Jedynie krótkie chwile relaksu, drobne momenty radości pozwalają nam nie postradać zmysłów. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, cieszymy się więc tymi dobrymi, małymi chwilami.

Żyjąc od dłuższego czasu nadzieją na lepsze czasy, czekamy by ta wojna się wreszcie skończyła.

Leopold Staff

Odys

Niech cię nie niepokoją
Cierpienia twe i błędy.
Wszędy są drogi proste
Lecz i manowce wszędy.
O to chodzi jedynie,
By naprzód wciąż iść śmiało,
Bo zawsze się dochodzi
Gdzie indziej niż się chciało.
Zostanie kamień z napisem:
Tu leży taki i taki.
Każdy z nas jest Odysem,
Co wraca do swej Itaki

Dzień 121

Koniec roku szkolnego, pożegnanie grupy przedszkolnej. Pięknie wyszło. Występy, przemówienia, łzy, rozmowy, uściski. Nie wiem, czy spotkam wszystkie te dzieci w nowym roku szkolnym? Zwykle po wakacjach mijam takich „absolwentów przedszkola” na korytarzach szkoły, towarzyszą temu krzyki – pani Madzia! – i „przytulasy”. Jednak wierzę, że dzieci, które przybyły do nas z powodu wojny, będą mogły powrócić wkrótce do swych domów, zabawek, znajomych, że ich place zabaw znów będą bawić, a nie straszyć.

Od niedawna zaczęłam obserwować ukraińskie rodziny, również te, które przyjechały do nas przed wybuchem wojny. Widzę, że są wspaniałe, silne w swej miłości. Choć stanowcze i konkretne, bije od nich ciepło i wzajemny szacunek.

Czuję ogromne współczucie.

Mam nadzieję, że niebawem ta mała, słodka dziewczynka (z historyjki) będzie mogła powrócić do swojego pięknego, nowo odbudowanego domku z balkonem, by kontynuować zabawę. Opowie wtedy zapewne swym przyjaciółom (ptaszkom) o swej tęsknocie i pragnieniu powrotu do domu oraz o ogrodzie, w którym mogła choć na chwilę zapomnieć o trudnym czasie. Jej mama upiecze pyszne ciasto, poleje rozpuszczoną czekoladą i posypie kolorowymi cukierkami. Będą się nim zajadały w „bazie” na balkonie, krusząc przy tym na koc i poduszki, a ptaszki radośnie podskakując wyjedzą wszystkie okruszki.

Tego Wam z całego serca życzę!

Dzień 127...

Wojna trwa, cierpienie trwa, lecz nadzieja na lepsze jutro nie umiera!

„Prawdziwy żołnierz walczy nie dlatego, że nienawidzi tego, co jest przed nim, ale dlatego, że kocha to, co jest za nim” (Gilbert Keith Chesterton).

[illegible]

Pracując z dziećmi w wieku przedszkolnym, zdążyłam zaobserwować, iż najczęściej to my, opiekunowie w placówkach edukacyjnych, jako pierwsi widzimy, że coś się dzieje. Zachowanie dziecka ulega zmianie, pogorszeniu. Młody człowiek staje się rozdrażniony, płaczący lub zamknięty w sobie. Musimy włożyć wiele pracy w to, aby dojść do sedna sprawy, a przy tym być niezwykle delikatnym, zarówno w kontaktach z dziećmi, jak i rodzicami.

206

przeżyli i jaki to miało na nich wpływ. Dziewczynka, która jest bohaterką tej opowieści, była moją inspiracją, a nasze losy splecione są po dziś dzień.

– Mamo! – Solomia obudziła się z krzykiem. Była roztrzęsiona i zdezoorientowana. Musiała minąć chwila, aby uzmysłowić sobie, że leży we własnym łóżku, z ukochanym misiem ułożonym przy głowie. A najważniejsze, że jest bezpieczna. Już była, jednak koszmary wciąż powracały jak bumerang.

Widmo wojny, którą przeżyła, nawiedzało ją zarówno we śnie, jak i na jawie. Każdy usłyszany w tłumie krzyk, przelatujący nad głową samolot czy widok wojskowych pojazdów budził przerażenie. Była zaledwie 5-letnią dziewczynką, której uśmiech nie powinien schodzić z twarzy, a bez troskie ogniki winny tańczyć w jej oczach. Takie właśnie były jej rówieśniczki, radosne i roześmiane, ciekawe świata. Solomia różniła się od nich, co nie umknęło uwadze dzieci z jej grupy przedszkolnej.

Kiedy ujrzałam ją po raz pierwszy, wyglądem nie różniła się od reszty dzieci. Była filigranową dziewczynką o oczach w odcieniu oceanu, a jej spojrzenie przeszywało na wskroś. Włosy miała długie, w kolorze piasku z refleksami przypominającymi złoty odcień miodu, zaplecione w piękny warkocz rozpoczynający się już na czubku głowy, który zakręcał, tworząc wzór przypominający obwarzanek. Ubrana w pastelową sukienkę z bufiastymi rękawami, wyglądała jak porcelanowa laleczka. Jednak było coś, co odróżniało ją od reszty równolatków. Miała w sobie ogromny spokój, tak nieodpowiedni dla wieku.

Dzieci przyglądały się nowej koleżance z zaciekawieniem, jednak trzymały ją na dystans. Traktowały jak swoisty obiekt idealnie nadający się do obserwacji.

– Kochani, oto wasza nowa koleżanka – powiedziałam.

– Ona mówi w innym języku – zauważył Piotruś, ciemnoskóry chłopiec w okularach. Słynał ze spostrzegawczości.

– A jaką ma dziwną fryzurę – dodała Martynka, nad wyraz wysoka jak na swój wiek dziewczynka o kasztanowych oczach.

Przyznać trzeba, że taki wygląd nie mógł pozostać niedostrzeżony i pozostawiony bez komentarza. Dorosłych zachwycił, jednak dla dzieci była po prostu inna. Nie wpisywała się w ich kanon. Nie miała bluzki z Elsą, spodek ze Skye z *Psiego Patrolu* i czapki z Myszka Minnie.

– Dlaczego wszyscy się na mnie patrzą? – miała wypisane na twarzy. Wyglądała tak, jakby chciała stąd uciec.

Dzieci słyną z empatii, jednak w tym przypadku Solomia trafiła na wyjątkowo nieprzychylną grupę, myślę, że dzieci po prostu nie wiedziały, jak zachować się w tej sytuacji. Podejrzewam, że nikt wcześniej z nimi nie rozmawiał na temat sytuacji dziejącej się za naszą wschodnią granicą, nie przygo-

tował ich do tego. Przyglądały się dziewczynce jeszcze przez chwilę, po czym wróciły do swoich zajęć, jak gdyby nigdy nic.

Przyglądając się podopiecznym, zawołałam ich do siebie i poprosiłam, aby usiedli na dywanie, tworząc koło. Dopiero dzisiaj rano dowiedziałam się, że będę miała nową uczennicę, dziewczynkę z Ukrainy. Nie miałam czasu przygotować na to spotkanie ani siebie, a tym bardziej dzieci.

– Kochani, wasza nowa koleżanka ma na imię Solomia. Przyjechała do nas z Ukrainy. Pamiętacie, jak rozmawialiśmy na temat dzieci z różnych stron świata? Postarajcie się być dla niej otwarci i uprzejmi.

Całe szczęście, że w zeszłym tygodniu przygotowałam zajęcia na temat różnych kontynentów i ich mieszkańców. Oglądaliśmy kolorowe obrazki przedstawiające dzieci z Afryki, Azji czy Australii, a leżąca w tle piosenka Majki Jeżowskiej uczyła ich tolerancji.

Temat wojny w Ukrainie wywiązał się już jakiś czas temu, gdy tylko pojawiły się pierwsze doniesienia z linii frontu w wiadomościach. Dzieci przyszły do przedszkola poddenerwowane i zdezorientowane. Nie rozumiały, co się dzieje, jednak fragmenty zasłyszanych rozmów ich rodziców wzbudziły w nich niepokój.

– A czy nas też zaatakują? – zapytał Piotruś.

– Moja mama mówiła babci, że to tylko kwestia czasu – powiedziała Marysia.

Nie do końca wiedziałam, jak z nimi rozmawiać. Nie mogę okazywać zbyt wielu emocji, które mną targają. Sama czułam przerażenie. Myślałam, że z ludźmi dotkniętymi tragedią, a jednocześnie bałam się, czy zaraz do podobnego nieszczęścia nie dojdzie w mojej ojczyźnie. Najbliższe dni będą niespokojne, pełne obaw o jutro. Najgorsze, co mogłam teraz zrobić, to przełać moje obawy na dzieci.

Solomia stała w rogu sali, a na jej twarz spłynął rumieniec. Owszem rówieśnicy nie dokuczali nowej koleżance, ale też nie podejmowali jakiegokolwiek próby nawiązania z nią kontaktu. Ciężko było obserwować sytuację, która rozgrywała się w pomieszczeniu. Dziewczynka była w końcu w obcym kraju, w obcym miejscu, z obcymi ludźmi.

Pomieszczenie było przestronne i jasne, a na oknach przyczepiony zostały kolorowe kwiaty z papieru, jednak nie sprawiło to, iż dziewczynka czuła się mniej obco. Pokazałam jej szafeczkę, którą przygotowałam specjalnie dla niej. Każde z dzieci miało swoją szufladkę z przypisanym wizerunkiem zwierzątka oraz podpisaną imieniem, podobnie jak na krzeselkach, dzięki temu przechowywane w nich prace zawsze trafiały do właściciela, a przy stoliku panował spokój, ponieważ każdy wiedział, które miejsce zająć.

– Jest jeszcze mała, szybko się przyzwyczai – powtarzały moje koleżanki z pracy.

Czy ktokolwiek z nas, choć w niewielkim stopniu, jest w stanie zrozumieć, co czuje dziecko? Dziecko, które przeżyło wojnę, którego kraj nagle bez żadnego ostrzeżenia zaatakowano pod osłoną nocy, które musiało uciekać, zostawiając wszystko – dom, ukochane zabawki, sukienki, przyjaciół, a przede wszystkim dotychczasowe życie i wszystko to, co kochało. Dramat, jaki spotkał wszystkich tych ludzi, jest wprost nie do opisanania.

Następnego dnia w przedszkolu postanowiłam porozmawiać z mamą mojej nowej podopiecznej. Chciałam poznać ich historię, żeby w jak najbardziej profesjonalny sposób pomóc dziewczynce, a może nawet całej rodzinie. Dojście do sedna sprawy, zrozumienie problemu było niezbędne. Być może Solomia będzie potrzebowała opieki psychologa, a może wystarczy wciągnąć ją do codziennych zadań grupy. Tego nie wiedziałam, ale musiałam działać delikatnie, aby nie zrobić jej jeszcze większej krzywdy.

Zapewniłam opiekę dzieciom i zaprosiłam mamę dziewczynki do sali obok. Zaparzyłam herbatę i delikatnie przedstawiłam motyw spotkania. Kobieta dobrze rozmawiała po polsku, dlatego nie było większych problemów w porozumiewaniu się.

Masza, bo tak miała na imię, była niewysoką blondynką o porcelanowej cerze i ciemnych jak węgiel oczach. Na początek zadałam jej kilka pytań dotyczących jej samej, starając się, aby nie czuła się skrupowana. Opowiedziała mi, jak każdą chwilę poświęcała córce, a gdy ta była w przedszkolu, przygotowywała się do wstępnych egzaminów na studia. Pochodziła z małej wsi i nie dane jej było kontynuowanie nauki po liceum, dlatego za namową męża postanowiła spróbować swych sił na uczelni wyższej. Kochała swoją rodzinę ponad życie.

Ojciec dziewczynki na imię miał Danyło. Z opisu wywnioskowałam, że był wysokim, ciemnowłosym 35-letnim mężczyzną. Na co dzień pracował od rana do wieczora w fabryce. Praca była ciężka, ale dobrze płatna, dzięki czemu był w stanie utrzymać rodzinę. W wolnym czasie grał z kolegami z pracy w piłkę nożną. Żona i córka były jego najwierniejszymi fankami. Przychodziły na każdy mecz, głośno go dopingując. Uwielbiali spędzać wspólnie czas. Jeździli na spacerzy do lasu, latem nad jezioro, gdzie nauczył Solomię pływać. Chodzili do kina lub odbywali seanse domowe w salonie, gdzie stał duży telewizor. Oglądali bajki, zającąc się popcornem. Bardzo cenili wspólne chwile. Mieli tylko siebie. Ojciec był jedynakiem, a jego rodzice nie żyli. Siostra mamy zaś przed laty wyjechała do Norwegii. Została tylko babcia. Często ją odwiedzali na wsi. Zawsze przygotowywała pyszny obiad, piekła ciasto z owocami z własnego ogródka.

Przechodząc do sedna sprawy, starałam się być delikatna. Doskonale zdawałam sobie sprawę, jak trudny to był dla Maszy temat. Bolesne wspomnienia, którymi miała się teraz ze mną podzielić, były wręcz wypisane na jej

twarzy. Nie do końca wiedziałam, czego się spodziewać. Kobieta zaczęła opowiadać...

– Mamo! – krzyk dziecka przeszył nocną ciszę niczym ostrze noża. Moment, w którym bomba uderzyła w budynek nieopodal, rozjaśnił niebo. Dezorientacja, lęk, przerażenie... Co się dzieje? Tego w tym momencie nie wiedział nikt.

Masza wbiegła do pokoju, podniosła córkę z łóżka i przekazała mężowi, po czym sama zaczęła pospiesznie pakować najpotrzebniejsze rzeczy dziecka. Chwyciła jej ukochaną przytulankę i we trójkę wybiegli z mieszkania. Na klatce schodowej panował chaos. Dorośli krzyczeli, dzieci zaś płakały kompletnie nie rozumiejąc sytuacji.

Pospiesznie zbiegli do samochodu, starając się jak najszybciej oddalić z tego miejsca. Nie wiedzieli, gdzie się udać, gdzie szukać pomocy, a przede wszystkim gdzie będą bezpieczni. Sparaliżowani strachem nie potrafili wydusić z siebie słowa. Myśli kłębiły się w ich głowach. Danyło jechał naprawdę szybko, a Masza wykonała kilka telefonów do najbliższych, chcąc upewnić się, czy są bezpieczni. Zadzwoiła do swojej mamy.

– Mamo, proszę jedź z nami. Proszę. – mówiła przez łzy.

Chwilę po tym zauważyła, że córka zasnęła. Jazda zdawała się trwać w nieskończoność. Zapadał zmierzch. Kiedy Solomia obudziła się, za oknem panowały zupełne ciemności i kompletna cisza. Mężczyzna nadal prowadził niestrudzenie, Masza siedziała obok, nie odzywając się słowem.

Ruch samochodów był coraz większy. Na drodze zrobiło się gęsto od czerwonych i pomarańczowych świateł, ciszę przerywały dźwięki klaksonów. Co chwilę zatrzymywali się, to ruszali na nowo, przejeżdżając tylko kawałek. Kiedy Danyło zahamował po raz kolejny, do pojazdu podszedł wysoki mężczyzna ubrany w wojskowy mundur. Solomia skuliła się na tylnej kanapie i z całych sił przycisnęła do siebie kochanego misia. Człowiek mówił coś w obcym języku, jednak rozumieli go dobrze i szybko zrobili to, o co poprosił. Zaświecił latarką na tylną kanapę, oślepiając tym przerażone dziecko, po czym pozwolił im jechać dalej. Teraz przemieszczali się już znacznie wolniej, mimo że ruch na drodze wcale nie zmaleł. Najwyraźniej ludzie przestali się tak spieszyć.

Wpatrując się w widoki z oknem, kobieta nie zauważyła, kiedy zjechali na bok i zaparkowali pod drzwiami budynku z czerwonej cegły. Wszyscy wysiedli i udali się do środka. Było tam dużo przerażonych osób, niektórzy płakali, inni starali się w jakiś sposób porozumieć z osobami siedzącymi przy stolikach. Byli tam też mundurowi pilnujący porządku. Kiedy podeszli do wyznaczonego miejsca, mówiąc trochę po ukraińsku, trochę po polsku, rozmawiali z panią w czerwonej bluzce. Miała miłą twarz, krótkie czarne włosy i wyglądała na zmęczoną. Jak chyba wszyscy tu obecni. Sala, w której się znaj-

dowali, była bardzo duża i wysoka. Ściany pomalowane na biało przypominały trochę szpital. Wielkie, dwuskrzydłowe okna otwarte były na oścież, panował zaduch. Jedynymi elementami nadającymi odrobinę ciepła były gdzieś niedaleko ustawione duże kwiaty oraz dwie skórzane sofy w kolorze ciemnego brązu. Resztę pomieszczenia wypełniały stoliki i krzesła. W rogu ustawiony został wielki stół, zza którego wydawano kanapki, wodę i ciepłą herbatę.

Kończąc rozmowę, miła pani w krótkich włosach wręczyła jej kartkę i uśmiechając się szczerze pożegnała, przywołując do siebie kolejną rodzinę. Podeszli do stanowiska z kanapkami, prosząc o herbatę dla całej trójki oraz kanapki z serem i szynką. Jedli w spokoju i ciszy, lecz nie chcąc dłużej zwlekać, udali się do samochodu.

– Wstawaj kochanie – wyszeptała do córki – Jesteśmy na miejscu.

Nastał dzień, promienie słoneczne delikatnie przedzierały się przez gęste chmury. Wysiedli z samochodu i stanęli przed niewysokim budynkiem z czerwoną dachówką.

– To nasz nowy dom córeczko. Teraz tu będziemy mieszkać do czasu, aż będziemy mogli wrócić do naszego kraju.

Słuchając opowieści, ciężko było nie okazywać emocji. Na samą wzmiankę o bombie ciarki przeszły mi po całym ciele. Kobieta starała się uśmiechać, chcąc dać tym samym wyraz wdzięczności za okazaną pomoc jej rodzinie, jednak ból, jaki malował się na jej twarzy, był aż zbyt wyraźny. Bardzo dotknęła mnie historia o mamie Maszy. Sama jestem silnie związana z moją mamą i nie wyobrażam sobie, że mogę ją zostawić i wyjechać. Oczy mi się zaszkliły, a w gardle poczułam gulę.

Babcia Solonii, Stefania, mieszkała na wsi, niespełna godzinę drogi samochodem od ich domu. Jej chatka była niewielka, pomalowana na biało z niebieskimi okiennicami. Dookoła rozpościerał się malowniczy widok na łąki i pola, gdzie często można było zauważyć sarny i jelenie. Za domem znajdował się ogród pełen drzew owocowych, kwitnących krzewów i kwiatów we wszystkich kolorach tęczy. Masza tak ciepło opowiadała o matce. Łączyła je wyjątkowa więź. Babcia była bardzo dumna z tego miejsca. Jabłka i śliwki nigdzie nie smakowały tak jak te zerwane w jej ogrodzie. Często spacerowały po okolicy, rozmawiając lub śpiewając piosenki. Staruszka kochała swoją wieś. Zupełnie tak jak jej uroczy czarno-brązowy pies kundelek Sasza. Z dumą nosił swoje imię, był panem na włościach. Zaganiał kury do kurnika, pilnował, żeby krasula nie oddalała się za bardzo, a w razie potrzeby pogonił i lisa.

To właśnie ze względu na swoje zwierzęta kobieta stanowczo odmówiła opuszczenia domu i wyjazdu do Polski.

Teraz już łzy płynęły mi po policzkach. Nie byłam w stanie ich powstrzymać. Tysiące myśli kłębiło mi się w głowie, począwszy od tych „Boże,

gdzie jest sprawiedliwość na tym świecie” przez „niechby szlag trafił tego człowieka” skończywszy na obmyślaniu planu, w jaki sposób mogę pomóc ludziom znajdującym się w takiej sytuacji jak mała Solomia i jej rodzina. Czułam ogromną bezsilność, jednak mobilizowało mnie to jeszcze bardziej. Najgorsze co można teraz zrobić, to siedzieć z założonymi rękami. Wiele razy słyszałam, że przecież ten problem nas nie dotyczy, to nie nasza wojna, że trzeba pomagać rodakom, którzy są w potrzebie, a nie „obcym”. Nóż otwierał mi się w kieszeni, słysząc te słowa. Chciałam krzyczeć: „ludzie, opamiętajcie się!!!” Co się stało z bezinteresowną pomocą bliźniemu. Kiedy staliśmy się tak nieczuli na krzywdę innych. Tak zapatrzeni w siebie. Dokąd zmierza ten świat... Jakże aktualne są słowa piosenki Czesława Niemena *Dziwny jest ten świat*.

Zakończyłyśmy na tym dzisiejszą rozmowę, ponieważ widziałam, jak kobieta wyczerpana jest opowieścią. Nie chciałam jej dłużej męczyć. Sama również czułam się, jakbym wyszła z pralki. W głowie mi się kręciło od emocji.

Umówiliśmy się, że będziemy w stałym kontakcie, starając się na bieżąco rozwiązywać problemy. Zaproponowałam pomoc rodzinie nie tylko na szczeblu nauczycielskim, ale po prostu, gdyby czegoś potrzebowali, mogą zgłosić się śmiało do mnie.

Wchodząc do sali, wzrokiem odszukałam dziewczynkę. Stała w rogu ze spuszczoną głową. Ten widok rozdzierał mi serce. Musiałam powstrzymać się od łez. Tyle już wycierpiała, mając zaledwie 5 lat. A co z rodzinami, które straciły swoich bliskich? Co z osieroconymi dziećmi? Nie, to nie był odpowiedni czas i miejsce na takie rozmyślenia. Muszę zająć się swoimi brzdącami, one mnie teraz potrzebują. A zwłaszcza jedno z nich.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Próbowalam obejrzeć wieczorne wydanie wiadomości, jednak informacje w nich zawarte były dla mnie zbyt przytłaczające. Wyłączyłam telewizor. Mrok panujący w pokoju oświetlał jedynie ekran komputera. Wyszukiwałam wszelkie informacje dotyczące grup pomagających uchodźcom, różnego rodzaju zbiórek. Rozmawiałam ze znajomymi z Ukrainy, którzy od lat mieszkają w Polsce, lecz w dalszym ciągu ich bliscy żyją w rodzinnym kraju. Dramat! Jeden wielki dramat. Nikt nie był pewny jutra. Doniesienia z telewizji czy te zamieszczane na portalach internetowych różniły się od tego, co opowiadali ci, którzy mają bezpośredni kontakt z oprawcą.

Poranek był niczym droga przez mękę. Głowa mi pękała. Wchodząc do sali i widząc panujący w niej chaos, zastanawiałam się, w jaki sposób poprowadzę dzisiejsze zajęcia. Kawa! Kubek czarnej, gorącej kawy postawił mi na nogi. Idąc do pomieszczenia socjalnego, spotkałam Hannę, opiekunkę najmłodszej grupy przedszkolnej. Oczy miała czerwone od łez, wyglądała jak cień człowieka. Powiedziała mi, że jej rodzina utknęła w swoim miejscu zamieszkania. Brat siedzi od trzech dni w piwnicy razem z żoną i maleńkim

dzieckiem. Powoli zaczyna brakować im jedzenia. Mama z kolei kolejny dzień pozostanie w zabarykadowanym mieszkaniu. Nie wie, na jak długo wystarczy jej zapasów. Mocno ścisnęła w rękę telefon, jedyne źródło kontaktu z najbliższymi.

Wracając do grupy, na korytarzu natrafiłam na Solomię i jej mamę Maszę.

– Dzień dobry – powiedziałam najradośniej jak tylko w tym momencie potrafiłam.

Dziewczynka nawet na mnie nie spojrzała, ubrana w różową sukienkę i z zaplecionymi przez mamę warkoczami stała wpatrując się w buty. Wzięłam ją za rączkę i żegnając kobietę skinieniem głowy udałyśmy się do sali.

Rówieśnicy obserwowali ją przez chwilę, po czym wrócili do swoich zajęć. Stała cichutko w rogu, wertując wzrokiem miejsce, w którym się znalazła. Najwyraźniej poprzedniego dnia nie przyjrzała się pomieszczeniu zbyt uważnie. Po lewej stronie sali były duże okna, z których widać było ogromny ogród z licznymi zabawkami dla dzieci. Były huśtawki, zjeżdżalnie, tory przeszkód i liny, po których można było się wspinać. Jednym słowem istny raj dla dzieci. W samym rogu sali dziewczynka dostrzegła drewniany domek z różowym dachem, którego nie zauważyła wcześniej. W środku stały małe, drewniane mebelki i wszelkie niezbędne akcesoria, a także śliczna laleczka. Była to jedyna rzecz, która zainteresowała dziewczynkę. Podeszła do zabawki zaciękawiona tym, co znajdowało się w jej wnętrzu. Wzięła do rąk małą postać w niebieskiej sukience i jasnych warkoczach. Delikatnie gładziła ubranko kukiełki, upewniając się od czasu do czasu, że żadne z dzieci jej się nie przygląda.

– Jesteś prześliczna – powiedziała do lalki, poprawiając jej warkocze – Szkoda, że masz takie smutne oczy – dodała.

Obserwowałam dziewczynkę, jak się okazało, nie ja jedyna. Najwyraźniej zauważyła ją rudowłosa, piegowata 5-latką o imieniu Antonina, moja prywatna ulubienica.

– Cześć, jestem Tośka – przywitała się grzecznie – Fajny ten nasz domek, prawda? – zapytała, nie uzyskując odpowiedzi.

– Ona się nie potrafi bawić! – krzyknął Jasek, blondyn w czerwonej koszulce.

– Może jest popsuta? – dodał Maks, chłopiec w okularach bez górnych jedynek.

– Kochani, nie ładnie tak mówić – zwróciłam im uwagę – Zapewniam Was, że Solomia nie jest popsuta. Jest dzieckiem tak jak każdy z Was. Po prostu jest nieśmiała.

Chłopcy wzruszyli ramionami i wrócili do swoich zajęć.

Solomia nie odpowiedziała na zaczepki, spuszczaając wzrok. Odłożyła popiesznie lalkę i udała się na swoje stałe miejsce, gdzie spędziła resztę dnia,

nie uczestnicząc w zajęciach i zabawach, które starałam się im zorganizować, mimo iż sama nie miałam kompletnie do tego głowy. Tego dnia nie odwiedziła ponownie mieszkanki drewnianego domku.

Trudno było pokonać barierę językową między mną a dziewczynką. Choć rozumiała co nieco, to nie potrafiła dobrze mówić po polsku. Kłopot sprawiała jej wyrażanie swoich potrzeb. Wychodząc temu naprzeciw, przygotowałam dzień wcześniej obrazki przedstawiające czynności podpisane ukraińskimi wyrazami. Tak było znacznie łatwiej.

Kiedy pod koniec dnia zauważyłam przez szybę drzwi Maszę, wiedziałam, że to czas na kolejne zwierzenia. Miałam nadzieję, że dzięki temu iż może podzielić się z kimś swoimi przeżyciami, czuje się choć odrobinę lepiej.

Opowiedziała mi o koszmarach, jakie noc w noc nawiedzają jej córkę. O tym, jak biedne dziecko budzi się przerażone krzycząc. Jak bardzo zmęczona jest i jak strasznie boli ją lęk jej własnego dziecka. Stara się ze wszystkich sił żyć normalnie. Każdego dnia drogę do przedszkola urozmaica dziecku opowieściami, pokazuje ciekawe budowle napotkane po drodze. Przyglądają się drzewom i krzewom, słuchają śpiewu ptaków oraz dźwięków ulicy. I jest tak zwyczajnie. Tak spokojnie.

Zamilkła na chwilę, po czym dodała:

– Mój mąż wczoraj wrócił na Ukrainę.

Wypowiedziała te słowa niezwykle cicho, lecz w mojej głowie rozbrzmiewały niczym dzwon kościelny.

Musiałam mieć pytający wyraz twarzy, ponieważ kontynuowała monolog, wyjaśniając zaistniałą sytuację.

– Muszę wyjechać – powiedział – walczyć o Nasz kraj, o naszą niepodległość.

Choć rozumiała decyzję męża, nie chciała przyjąć jej do wiadomości. Była patriotką, jednak jako żona, a przede wszystkim matka, ostatnim czego chciała, był udział męża w wojnie. Strach przeszywał ją na wskroś. Teraz już nie tylko obawiała się o własne dziecko, ale umierała z przerażenia, zamartwiając się o życie ukochanego.

Po tej rozmowie zaczęłam się zastanawiać, czy jestem w stanie znieść kolejne nasze spotkanie? Czułam się przytłoczona, przygnębiona. Miałam swoje życie, swoje sprawy i swoje zmartwienia, czy oby nie za dużo wzięłam na własne barki? Moja codzienność to teraz życie obcej rodziny z Ukrainy. Myśli wędrowały tylko wokół nich. Byłam zmęczona. Ale czy można postąpić inaczej? Przejsć obojętnie? Traktować ich jak każdą inną rodzinę, z którą mam do czynienia jako nauczyciel? Wymagam od ludzi empatii. Zwłaszcza od pedagogów mających kontakt z dziećmi.

Nie, nie wyobrażam sobie, że mogłabym postępować inaczej. Zaangażowałam się w pełni, mimo że to wszystko wysysa ze mnie całe siły. Jeśli ja

mam takie odczucia, to co czuje ta biedna kobieta, z którą właśnie rozmawiałam? Zganiłam się w myślach za to, co przeszło mi przez głowę. Nie takim człowiekiem chcę być, nie tak próbowałam ukształtować się przez lata. Jestem wrażliwa na cierpienie innych i jeśli mogę, robię wszystko, aby pomóc bliźniemu. Być może kiedyś sama tej pomocy będę potrzebowała.

Tego wieczoru siedziałam w fotelu, głaszcząc czworonożnego przyjaciela, czarnego kota Mańka. Właśnie kończyło się ostatnie wydanie wiadomości, kiedy w głowie pojawił mi się obraz małej dziewczynki trzymającej w ręku drewnianą laleczkę. Wyraz twarzy dziecka był poruszający. Oczy miała smutne, a usta zaciśnięte w wąski pasek. Nie tak powinien wyglądać człowiek w jej wieku. Powinna beztrząsco bawić się z rówieśnikami. Zastanawiałam się, co mogę zrobić, żeby wprowadzić odrobinę radości do życia Solomii. Przypomniałam sobie śliczną różową sukienkę z bufiastymi rękawami, którą miała na sobie kilka dni temu.

– A gdyby tak uszyć taką samą dla drewnianej lalki? – powiedziałam sama do siebie. – To nie może być nic skomplikowanego, a być może ucieszy moją podopieczną.

Kiedy rano przyszedłam do pracy, Solomia była już w przedszkolu. Jak zwykle stała w rogu sali, patrząc na przemian to na podłogę, to na grupę bawiących się dzieci. Wyjęłam z torebki małe zawiniątko i podałam dziewczynce. 5-latkę wpatrywała się przez chwilę w podarunek, nie wiedząc, co to jest. Widząc zakłopotanie dziecka, rozwinęłam prezent, a oczom małej ukazała się śliczna sukienka w kolorze cukierkowego różu uszyta ze starej bluzki. Oczywiście natychmiast jej rozbłysły, dokładnie wiedziała, co należy zrobić z rzeczą utrzymaną w dłoniach. Podeszła więc do drewnianego domku, wyjęła lalkę i ubrała ją w nową kreację. Popatrzyła z zadowoleniem, po czym wygładziła materiał.

– Uśmiechnij się – powiedziała do zabawkowej przyjaciółki – zobacz, jaką masz piękną sukienkę.

Czułam ogromną radość i satysfakcję. Najprawdopodobniej ten mały gest umilił dzień dziecku, które ma ostatnio niewiele powodów do radości. Żałowałam jedynie, że tak późno wpadłam na ten pomysł. Jednak jak widać, lepiej późno niż wcale.

– O! Natalka ma nową sukienkę – powiedział ktoś zza pleców dziewczynki.

Odróciwszy się zobaczyła rudowłosą, piegowaną Tośkę uśmiechniętą od ucha do ucha. Solomia wyglądała jakby przez chwilę zastanawiała się, czy nie odłożyć lalki i po prostu uciec, jednak chęć zabawy lalką najwyraźniej okazała się silniejsza.

– Jestem Tośka – przedstawiła się ponownie moja ulubienica – Ty jesteś tą dziewczynką z Ukrainy, Solo... – nie potrafiła wymówić imienia koleżanki.

- Solomia – odezwała się cicho dziewczynka.
 - A tak, Mia. Fajnie. Chcesz się pobawić? – zaproponowała.
- Niepewnie przytaknęła.

HURA! – wykrzyknęło moje serce i wykonało taniec radości. Ależ ja byłam w tym momencie szczęśliwa.

Do śniadania dziewczynki bawiły się w najlepsze. Śmiały się i naśladowały głosy różnych postaci. Do lalki Natałki dołączył robot Filip, żołnierz Pankarcy, lew Simba i miś Tuliś.

- Zbiórka, idziemy do jadalni – zawołałam.
- Ciociu, a czy Mia może usiąść ze mną przy stoliku? – zapytała Tosia.
- Oczywiście kochanie – odpowiedziałam z radością.

Miałam przecucie, byłam wręcz pewna, że wszystko dobrze się ułoży, a moja podopieczna z Ukrainy znalazła przyjaciółkę, dzięki której jej dni będą radosne.

Tego popołudnia, kiedy mama odebrała córkę z przedszkola, nawet w najśmielszych snach nie wyobrażała sobie widoku, jaki zastała po wejściu do sali. Uśmiechnięta Solomia prowadziła właśnie z koleżanką żywy dialog na temat doboru odpowiedniego samochodu dla ich drewnianej przyjaciółki i najwyraźniej dogadywały się rewelacyjnie. Kiedy spostrzegła mamę, podbiegła do niej, mocno tuląc na powitanie. Zaskoczona kobieta skinęła głową w moim kierunku i otworzyła drzwi. Z jej twarzy dało się wyczytać wszystko. Mimo że zmęczona, to jakby ogromny ciężar właśnie spadł jej z barków.

- Pa Mia! – krzyknęła koleżanka i pomachała dziewczynce.
- Masz nową koleżankę? – usłyszałam słowa Maszy.
- Tak, to Tosia. Jest całkiem fajna – podsumowała córka i pomachała przyjaciółce na pożegnanie.

Po raz pierwszy od dawna poczułam ulgę.

Szczęście własnego dziecka jest dla rodzica najważniejsze. Reszta zawsze jakoś się ułoży.

W sobotę rano obudził mnie dźwięk otrzymanej wiadomości.

„Dziękuję” napisane przez mamę małej, błękitnookiej dziewczynki z Ukrainy.

Monstrum wojny



Luty 2022

Kiedy dowiedziałam się o inwazji Rosji na Ukrainę, wzbudził się we mnie lęk, który wydaje się niewyciszalny. Nie zdawałam sobie sprawy z uprzywilejowanej pozycji, w jakiej się znajduję, mieszkając w kraju, który chronią istotne polityczne organizacje. Tak łatwo przyzwyczaić się do dobrobytu, poznać go tak mocno, że wydaje się być on nam należny. Żżyć się z nim tak usilnie, że staje się on częścią nas samych, jak narząd potrzebny do życia. A przecież nic nie zostaje nadane raz na zawsze. O każdą istotną sercu sprawę trzeba walczyć, pielęgnować ją i dawać jej wzrastać. Tak samo jest z pokojem.

Wydawało mi się, że wojny to odległe monstra, które nie mają prawa dosięgnąć naszego spokojnego zacisza. Niczym potwory spod łóżka, które stra-

szą małe dzieci, gdy światło w pokoiku jest zgaszone. Je można oswoić wraz z wiekiem. Niestety monstrum wojny, wraz z dorastaniem i zbieraniem doświadczeń, wydaje mi się coraz mniej zrozumiałe. Kiedy myślę o wojnie, oczyma wyobraźni widzę młodszą wersję siebie wracającą z Muzeum Powstania Warszawskiego z książką, której tytuł tak mnie zaintrygował, że przeczytałam ją już w autokarze. Książka autorstwa Pawła Beręsewicza *Czy wojna jest dla dziewczyn?* odkryła przede mną, że monstrum wojny nie pyta o płeć i wiek, nie interesuje go nasze wyznanie ani to kim jesteśmy, nie zapyta o nasze pasje, plany i marzenia... Uświadomienie sobie tych faktów przez młodszą mnie sprawiło, że już nigdy nie chciałam słyszeć o wojnie. Liczyłam na to, że kontakt z tym monstrum możliwy będzie tylko i wyłącznie w kontekście przeszłości. A jednak, jeśli tylko coś uznamy za pewnik, możemy szybko się zdziwić. Ja w swojej naiwności, słysząc o samych początkach inwazji na Ukrainie, liczyłam, że szybko zostaną one rozwiązane. Przecież musieliśmy się czegoś nauczyć z naszej historii. A jednak niczego się nie nauczyliśmy. Gdyby ktoś odważył się wystawić nam ocenę z człowieczeństwa, mogłaby ona symbolizować naszą porażkę. Ale czy w takiej sytuacji poprawa tej oceny jest jeszcze możliwa?

Marzec 2022

Pamiętam napięcie w ciele, które towarzyszyło mi przez pierwsze tygodnie inwazji. Całą sobą nie byłam w stanie zrozumieć, jak to możliwe, że dalej martwimy się o konflikty wojenne. Dlaczego niczego się nie nauczyliśmy? Dlaczego nie wyciągamy wniosków? Dlaczego chęć władzy wciąż jest atrakcyjniejsza niż utrzymywanie pokoju? Nie rozumiałam, co to znaczy wojna. Nie wyobrażałam sobie, jak może wyglądać inwazja w dobie dzisiejszego świata, kiedy relacje z bombardowanego miasta można obejrzeć na Tik-Toku. Mam wrażenie, że jakaś siła testuje naszą wytrzymałość na to co nieznane. Kiedy dopiero co próbujemy udźwignąć się z pandemii, tuż za rogiem czeka wojna, konflikty, szalejąca inflacja, utrata naszego dorobku i brak poczucia bezpieczeństwa... Jakby chciano nam pokazać, że to dopiero początek.

Dzień po ataku Rosji na Ukrainę bałam się iść do pracy. I wcale nie chodziło o to, że czułam zagrożenie konfliktem wojennym również w naszym kraju. Najbardziej bałam się pytań i komentarzy, jakie usłyszę od dzieci, z którymi współpracuję. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że oni również chcą wiedzieć, jak będzie wyglądał ich świat. Nie istnieje sfera bańki mydlanej, w której palące problemy nie dotyczą najmłodszych. Jak już wspominałam, wiek nie ma znaczenia. Wszyscy odczuwamy ten sam strach. I mimo najszczerzej chęci ochrony przed informacjami tak dra-

stycznymi jak wojna, niemożliwością jest ich wyciszenie, tak aby nie dosięgły dziecięcych uszu.

Pierwszym pytaniem, jakie usłyszałam przy naszym spotkaniu, było: „Czy słyszała Pani, że Putin zaatakował Ukrainę?” Po nim nastąpiły kolejne: „A wie Pani, że nie możemy mówić w szkole o Putinie i nazywamy go Puddingiem?”, „Czy w Polsce będzie wojna?”, „Wie Pani, że Putin jak wystrzeli atomowe działa, to świata nie będzie?”

Miałam poczucie, że coś chce mnie zmiażdżyć. I wtedy zrozumiałam, że do mojego umysłu również wkradło się monstrum wojny. I chce być karmione strachem, aby móc rosnąć w siłę. Widziałam w oczach mojej grupy próby radzenia sobie z nim, osławiania poprzez szukanie śmieszności w tragizmie, ten głód prawdy i próbę konfrontacji z tym, na ile my dorośli potrafimy zrozumieć, czym jest wojna i przewidzieć jej dalsze losy. Kolejny test, w którym to właśnie dzieci sprawdzają, czy my również się boimy? Jak szybko się przystosujemy? Czy mamy jakąś siłę sprawczą?

Kwiecień 2022

Próbowałam uzyskać tę moc sprawczą, chcąc zaangażować się w zbieranie potrzebnych artykułów pierwszej pomocy dla Ukraińców. Czułam tę moc i chęć pomocy, potrzebę działania i oderwania się od obrazów atakujących moje media społecznościowe zewsząd. Pierwsze tygodnie wojny nie pozwalały mi na przeglądanie w mediach profili, które nie informowały o tym, co się dzieje w Ukrainie. Wszystkie informacje z życia codziennego były dla mnie nie do zniesienia, wręcz stanowiły obrazę dla tego, co dzieje się na Ukrainie i dla ludzi, którzy walczą o swoją ojczyznę. Musiałam dokonać czystki i „odobserwować” wszystko to, co wydawało mi się zbyt błahe w poczuciu tragedii. Jednak dość szybko doświadczyłam przesytu informacyjnego i wypalenia tym, co widziałam na ekranie mojego telefonu. Obrazy tego wszystkiego zaczęły wręcz do mnie krzyczeć i mieszać się z rzeczywistą chęcią mojej pomocy: pakowałam w karton gazy i bandaże i widziałam zdjęcia ludzi ze schronów w Charkowie, udostępniałam informacje o lokum dla przyjezdnych i napotykałam fotografie przedstawiające zburzone budynki mieszkalne w Borodiance, wrzucając do koszyków z żywnością w sklepach suchy prowiant miałam przed oczyma obraz zrozpaczonego ojca nad zwłokami swojego syna w Mariupolu.

Ten natłok drastycznych obrazów, przerażających historii wysysał ze mnie życie. Sprawiał również, że musiałam spróbować wyciszyć samą siebie. Uważam, że chociaż nie mieszkamy na terytorium Ukrainy, my również tej wojny doświadczamy. Każdy indywidualnie mierzy się z jej monstrum i od-

czuwa własne skutki przebywania z nim sam na sam. Dlatego w obliczu niesienia pomocy dla innych równie ważne jest pamiętanie o doładowywaniu energią swojej duszy i ciała. Niestety zbyt łatwo można pozwolić na wypalenie w sobie tego żaru działania i aktywności.

Maj 2022

Tym, co pozwoliło mi obronić swoje serce i duszę, było znalezienie równowagi między życiem codziennym a chęcią niesienia pomocy i doświadczenia jakiegokolwiek uczucia sprawczości. Przekonałam się, że nie trzeba robić rzeczy wielkich, aby móc polepszyć czyjś byt. Właściwie moja praca pokazała mi zupełnie inną perspektywę.

Moją niewielką rzeczą było poznanie ukraińskiej dziewczynki, która przez dwa ostatnie miesiące przed końcem roku szkolnego uczęszczała na pozalekcyjne zajęcia dla dzieci. Kiedy poznałam Z., była nieśmiałą dziewczynką, która niedawno przyjechała do Szczecina wraz z mamą. Tu znalazły schronienie u wolontariuszki, która przyjęła je do swojego domu. Kiedy Z. stanęła w drzwiach, próbowałam odróżnić ją w jakikolwiek sposób od innych dzieci. Nie znalazłam takiej rzeczy. Mogłabym powiedzieć, że nic nie wskazywało, że to dziecko właśnie uciekło z kraju, w którym trwa wojna. Z drugiej strony myślę o tym, że nie wiem sama, co miałoby na to wskazywać. Krzywd ludzka nie jest przecież wymalowana na naszych twarzach.

Mama i Z. praktycznie nie mówiły po polsku poza kilkoma podstawowymi zwrotami, co było zupełnie zrozumiałe. Od wolontariuszki, która przyszła razem z nimi, dowiedziałam się o śmierci ojca dziewczynki na wojnie oraz o nieprzyjęciu Z. do przedszkola z powodu braku miejsca. Obie z mamą mówiły o traumie, jaką Z. przeszła i o tym, że brakuje jej kontaktu z rówieśnikami.

Od tej pory dziewczynka przychodziła codziennie do różnych grup na zajęcia. Widywałyśmy się więc kilka razy w tygodniu. Z początku nastawiłam się bardzo entuzjastycznie, bo wiedziałam, że to, co robimy na zajęciach, stanowi ciekawą ofertę dla dzieci. Dopiero gdy Z. przyszła pierwszy raz, zdałam sobie sprawę z tego, że między nami istnieje bariera językowa i trudno będzie mi rozmawiać z nią tak jak z innymi dziećmi, a nie chciałam, aby czuła się pominięta. Również ja nie wiedziałam, co mówi, kiedy z radosną miną zwraca się do mnie po ukraińsku i oczekuje reakcji. Dopiero wtedy zrozumiałam, że nikt z nas nie wie, jak zachować się w takich sytuacjach. Jak pracować z dziećmi, które zjawiają się na zajęciach. Myślałam również o szkołach, gdzie dzieci jest znacznie więcej niż w mojej grupie. A tu nagle pojawia się dziecko, które wymaga szczególnej opieki i zainteresowania.

Pierwsze tygodnie były czasem integracji rówieśniczej i przystosowania się do nowego miejsca. Właśnie o przebywanie z grupą rówieśniczą chodziło mamie dziewczynki. Myślę, że istotne było szybkie przystosowanie się do polskiego społeczeństwa, nauka języka i po prostu zaczęcie nowego życia. Wojna nie jest czymś chwilowym, chociaż chcielibyśmy o niej myśleć jak o tymczasowym przymusie wyjazdu i szybkim powrocie dla przyjeżdżających Ukraińców. Niestety ich pobyt tutaj nie jest tymczasowy. Musimy mieć świadomość tego, że ci ludzie muszą zacząć wieść swoje życie poza granicami ojczyzny.

Z. uczestniczyła chętnie we wszystkich aktywnościach i zabawach. Najbardziej lubiła kolorować. Robiła to błyskawicznie, przynosząc mi swoje rysunki i oczekując mojej akceptacji. Widziałam, jak stara się wpasować w grupę, śmiać wtedy, kiedy inni się śmieją i powtarzać to, co inni powtarzają. Czasami nie potrafiła odnaleźć się w sytuacji, która miała miejsce. Podczas wspólnych zabaw zdarzało jej się nagle rozplakać. Z trudem łapała powietrze, nie mogąc się uspokoić.

Takie momenty alarmowały inne dzieci, które przerywały same z siebie zabawę, próbując pocieszyć lub rozśmieszyć Z. Zaczęłam zwracać uwagę na to, jak grupa zachowuje się wobec niej. Zaskoczyła mnie ich wrażliwość, próby komunikowania się i bezkresna otwartość wobec kogoś w potrzebie. Zauważyłam, że to co mnie hamowało w kontakcie z Z., wydawało się być dla dzieci czymś zupełnie naturalnym. Dla nich bariera językowa nie istniała, były zaciękwione tym, że Z. nie mówi po polsku i chciały podejmować próby nauki języka ukraińskiego.

To właśnie od mojej grupy uczyłam się realnej pomocy dla Z. w oderwaniu od tego, co przeżyła, zanim dotarła do Szczecina. Byłabym naiwna, gdybym śmiała stwierdzić, że mogłabym sprawić, aby wszystkie jej troski nagle zniknęły, ale mogłam sprawić, że czuła się u nas lepiej, częściej się uśmiechała, z ciekawością uczyła się nowych słów, a napady płaczu mijały, aż przestały się pojawiać.

Prowadząc zajęcia, używaliśmy większej liczby obrazków, aby Z. mogła wiedzieć o czym mówimy, zabawy ruchowe pomagały nam się zintegrować, a prace plastyczne wyciszyć i trochę lepiej poznać. Koniec roku szkolnego nadszedł bardzo szybko, a wraz z nim koniec naszych zajęć. Trudno opisać mi wdzięczność Z. i jej mamy, kiedy żegnałyśmy się, życząc sobie udanych wakacji. Wiem, że Z. na ostatni miesiąc poszła do przedszkola i w swojej grupie odnalazła przyjaciół wśród dzieci, które uczęszczają do mnie na zajęcia. Mam nadzieję, że jeszcze spotkam Z. i jej mamę. Uważam, że obie wiele sobie podarowałyśmy podczas naszych spotkań: ja od siebie trochę uwagi, a ona jak istotne są te drobne szczegóły, które pomagają nam przetrwać trudne sytuacje życiowe.

Październik 2022

Wojna na Ukrainie nadal trwa. Słyszymy o niej coraz mniej, media już zajęły się innymi tematami. Przez czas wakacji mi również udało się odciążyć umysł, podobno nie da się ciągle skupiać na rzeczach, które nas przytłaczają. Prowadziłam półkolonie dla dzieci, odpoczywałam i przygotowywałam się do powrotu na uczelnię i do prowadzenia zajęć edukacyjnych dla dzieci.

Po długiej przerwie ponownie spotkałam Z. Wracałam właśnie z zajęć i zobaczyłam ją w autobusie, siedziała z mamą. Najpierw poczułam na sobie jej wzrok, przypatrywała mi się z zaciekawieniem. Jej oczy wydawały mi się znajome, ale nie do końca wiedziałam, skąd ją znam. To nie tak, że zapomniałam o Z. Po prostu dziewczynka siedząca w autobusie wyglądała jakoś inaczej, zupełnie jak starsza wersja siebie. Cała promieniała, urosła i zmieniła się z twarzy, nie przypominała już tej małej dziewczynki, którą poznałam w maju. Miała w sobie coś świeżego, trudno mi powiedzieć, co to mogłoby być. Przyglądałam jej się z uśmiechem, pomachałyśmy sobie na powitanie. Gdyby nie jej mama, mogłabym jej nie poznać. Wsiadły zaraz na następnym przystanku, a ja jeszcze przez chwilę odtwarzałam te spotkanie, analizując te wszystkie zmiany, które dokonały się w Z.

Ponownie spotkałyśmy się na zajęciach. Tym razem przysła z koleżanką, która również przyjechała z Ukrainy. Tym, co mnie zdziwiło, to w jak szybkim czasie Z. opanowała język polski. Mówiła bardzo dobrze, pomagała mi porozumieć się z jej koleżanką. Wesół opowiadała o tym, co robiła w wakacje, oczywiście robiła wszystkie zadania i kolorowanki w przerażająco szybkim tempie i tak nagle zatarła się ostatnia nić różnicy między nią a innymi dziećmi.

Ostatecznie Z. nie trafiła do mojej grupy, jej koleżanka po dniu próbnym przeszła do innej grupy zajęciowej. Z. zrezygnowała z dalszego uczęszczania do naszej placówki. Nie poczułam żalu, widocznie już mnie nie potrzebowała. Mam tylko nadzieję, że jej koleżanka również się odnajdzie w swojej grupie.

Nie wiem, jaką rolę odegrałam w początkowym etapie pobytu Z. w Polsce. Teraz już się nie widzimy i jest możliwe, że za jakiś czas nie będzie mnie pamiętać. Za to w mojej pamięci na pewno zostanie na długo. Wiele się od niej nauczyłam.

Listopad 2022

Nie czuję się jeszcze gotowa na to, aby powiedzieć, że oswoiłam się z myślą o trwającej wojnie. Ciągłe nie mogę zaakceptować tego, że na świecie dzieją się takie rzeczy. Ale już nie przeszkadza mi codzienne życie, które po

prostu się toczy niezależnie od tego, jak przerażające sytuacje mają miejsce gdzieś nieopodal. Bywa, że przed snem dopada mnie jeszcze to monstrum, ale moja świadomość o jego istnieniu sprawia, że zaczynamy dzielić dwie strony tego samego łóżka.

Tym co go podsyca, to chęć władzy, a żywi go nasz strach przed tym, co jeszcze może nam się przytrafić. Niestety nie jestem w stanie powiedzieć, że monstrum wojny to jedyne co aktualnie może zajmować nasze myśli. Możliwe, że będą większe, bardziej przerażające i sprawią, że ponownie poczujemy, jak ziemia usuwa nam się spod nóg. Najpewniej nie będziemy gotowi na to, co nas czeka.

Być może ta niewiadoma to właśnie przyszłość naszego pokolenia.

224

Środa 23 lutego 2022 r. Pamiętam, że było zimno, padał deszcz i wiał silny wiatr. Wróciłam z pracy i całe popołudnie spędziłam z dziećmi w kuchni. Następnego dnia był tłusty czwartek, miałam do upieczenia mnóstwo pączków do szkoły i przedszkola dla moich dzieciaków. Zabraliśmy się ochotczo do pracy. Dzieci chętnie pomagają mi w kuchni, zwłaszcza gdy pieczemy coś słodkiego. Mieliśmy przy tym sporo dobrej zabawy. W kuchni panował bałagan, wszędzie rozsypany był cukier puder, ale nie przejmowaliśmy się tym. Zajadaliśmy pączki (oczywiście próbując, czy udały się) i rozmawialiśmy o wszystkim. Uwielbiam te nasze kuchenne rozmowy. Przyglądałam się chłopcom i pomyślałam, jak dobrze, że jesteśmy razem, zdrowi, bezpieczni, szczęśliwi, że chciałabym, żeby właśnie tak zapamiętali dzieciństwo – beztroška i cudowny zapach pączków unoszący się w całym domu. Zapamiętałam ten dzień, ponieważ następnego dnia wszystko się zmieniło i runęło jak domek z kart...

24 lutego 2022 r., godzina szósta rano. Jak co dzień szykuję się do pracy, zaparzam kawę i mam chwilę przed obudzeniem dzieci, żeby obejrzeć wiadomości. Włączyłam telewizor i.... zamarłam. Przez chwilę nie wiem, co się dzieje. Stoję i patrzę. Od kilku tygodni słyszałam o rosnącym konflikcie Rosji z Ukrainą, ale myślałam, miałam nadzieję... A jednak agresor zaatakował. Spełnił swój podły plan. Jak w letargu przepełniona myślami nie mogę się ruszyć. Wojna. Zaczęła się wojna. Przyszła pod osłoną nocy nieproszona. Wdarła się łapczywie do domów, ulic, miast. Cicho jak letni wiatr. Wszyscy jeszcze śpią, dziecko w pokoiku obok sypialni rodziców uśmiecha się, słodko śniąc. Ktoś może właśnie szykuje się do pracy. Jeszcze uśmiechają się beztroško. Jeszcze nie wiedzą. Ale po chwili ich świat runie, zawali się. Poczucie bezpieczeństwa zniknie. Dziecko obudzi się ze snu. Obudzeni brutalnie orientują się, że to nie sen... Obrazy, które migają mi przed oczami, były przerażające. Do oczu napłynęły mi łzy. W głowie jedna myśl, dlaczego, dlaczego, mój Boże dlaczego?! Pomyślałam o chłopcach z klasy mojego syna. Znam ich mamy. Są tu od niedawna, przyjechały za pracą, a mężowie zostali, tam na Ukrainie pracują i opiekują się rodzicami. Na szkolnych korytarzach wszyscy rozmawiali o tym, co właśnie się stało. Widziałam mamę Dimy, rozmawiała przez telefon, płakała. Nie, nie podeszłam do niej, zabrakło mi odwagi. Co miałam jej powiedzieć? Wszystko wydawało mi się banalne. W pracy nie rozmawiało się o niczym innym. Wszyscy byli wstrząśnięci. W przedszkolu, w którym pracuję, widok roześmianych dzieci sprawił, że na moment zapomniałam o tym, co się dzieje. Egoistycznie pomyślałam: dobrze, że, to nie nas spotkało i że jesteśmy bezpieczni. Ale po chwili przyszła myśl, a może wcale nie? A jeśli my też jesteśmy w niebezpieczeństwie? Co jeśli nas też zaatakują? Co bym wtedy zrobiła, co miałabym zabrać, spakować, uznać za cenne? Nie myślę o rzeczach materialnych, ale o pamiątkach, jak zdjęcia, płyty

z nagraniami rodzinnymi, bilet z pierwszej randki z mężem. Czy miałabym czas, żeby to spakować? Czy miałabym miejsce? Czy powinnam zabrać dokumenty, pieniądze, biżuterię, ubrania? Czy wypłacać oszczędności tak na wszelki wypadek? Gdzie uciekać? W którą stronę iść, do kogo? Nie mam rodziny za granicą. Co z mężem? Przecież zawsze mówił, że w razie wojny on zostaje i będzie walczył. A ja z dwójką dzieci, z psem, walizką w drodze donikąd. Nie, nie jestem na to gotowa. Rozłąka z rodziną, najbliższymi?! Nie! Zawsze myślałam, że jestem silną i twardą babką, ale czy w obliczu wojny też byłabym silna? Co bym czuła? Jakbym się zachowała? Nie wiem. Nikt z nas nie wie. Po powrocie do domu dzieci zasypały mnie lawiną pytań. Najczęstszym pytaniem było to, czy jesteśmy bezpieczni. Starałam się ich uspokoić, że wszystko jest w porządku, że nie muszą się bać. Starszy syn opowiedział mi o kolegach z Ukrainy, którzy przytłoczeni informacjami nie zostali dzisiaj na lekcjach. Nie mogli, nie dali rady. Myślami byli z ojcami i najbliższymi, którzy zgłosili się na ochotników i poszli bronić swoich domów i miast. Rozumiem to. Dla nas dorosłych to trudne, by zrozumieć, a co dopiero dzieciom. Usiedliśmy i zastanawialiśmy się, jak im możemy pomóc. Młodszy syn zaczął pakować swoje zabawki. Stwierdził, że on ma ich dużo i może się podzielić. Zebraliśmy potrzebne rzeczy wspólnie z całą klasą i przekazaliśmy potrzebującym. W tym wszystkim co się działo, cudownie było patrzeć, jak Ci młodzi ludzie pomagają sobie i wspierają się. Chłopcy z klasy starszego syna D., R., K., D. i M. byli wdzięczni za okazane wsparcie i pomoc. Kolejne dni nie przynosiły dobrych informacji. Były jeszcze gorsze. Od rana do wieczora oglądałam tylko wiadomości ze łzami w oczach. Zastanawiałam się, jak tak można. Byłam wściekła. Emocje były tak duże, czułam, że rozpadam się na drobne kawałeczki. Ciągłe miałam przed oczami cierpienie ludzi, płacz, strach w oczach. Cierpienie dzieci. Te zdjęcia prześladowały mnie w snach, miałam koszmary. Wtulałam się w męża, by czuć się bezpieczna, wstawałam w nocy, żeby popatrzeć na dzieci, jak słodko śpią. I myślałam o tych wszystkich dzieciach, które walczą o przetrwanie, które zasypiają w strachu, czy się obudzą, czy rano będzie obok mnie mama, czy tato zadzwoni i powie, że jest cały i zdrowy.

Pomoc nadeszła szybko

W szkołach, przedszkolach zaczęto przyjmować dzieci z Ukrainy – naszych nowych przyjaciół. Nasze przedszkolaki swoich nowych kolegów przyjęły z dużym entuzjazmem i serdecznością. Instynktownie otoczyły dzieci opieką. Pokazywały sale, ulubione zabawki, rysowały laurki, wszystko po to, by czuły się u nas dobrze. Nawzajem pomagały sobie w nauce języka.

Nauczycielki również dbały o swoich nowych podopiecznych i robiły wszystko, by umilić im jak najlepiej czas. Nie było to jednak łatwe. Problemem była bariera językowa. Dzieci nie rozumiały, co w danym momencie będziemy robić, albo o czym jest książka, którą pani czyta. Nudziły się i nie chciały uczestniczyć w zajęciach. Wymyślałyśmy więc zabawy, by i one mogły brać czynny udział i by czuły, że są potrzebne. Chylę czoła przed moimi koleżankami za okazanie tyle cierpliwości i ciepła dla dzieciaków. Powolutku skradły ich serca. Dzieci przyjechały do nas z różnymi emocjami, doświadczeniami, czasem widziały to, czego sobie nawet nie wyobrażamy. Było to widoczne podczas zabawy na świeżym powietrzu i kiedy nadlatywał samolot, dzieciaki chowały się gdzie tylko mogły, krzyczały i strasznie płakały. Bały się. Trudno było je uspokoić. Możliwe, że straciły kogoś bliskiego. To tylko dzieci i tyle już przeszły. W jednej chwili zawalił się ich cały świat, jaki znały. Świat bezpieczny, kolorowy, bez troski. Miały swoje codzienne sprawy, zajęcia szkolne, ulubione hobby, spotkania z przyjaciółmi. Znalazły się w nowej rzeczywistości i muszą zacząć wszystko od nowa. Nowy dom, nowi przyjaciele, nowy język. Od nowa starają się budować swój świat z dala od rodziny. Małe dzielne istotki. Mali bohaterowie. Dzisiaj jest już dużo lepiej, dzieci czują i wiedzą, że są bezpieczne, mają nowych przyjaciół i uwielbiają swoje nowe panie. Ich uśmiech i radość w oczach mówią więcej niż tysiąc słów.

Pomoc przychodziła zewsząd. Przyłączyłam się z rodziną i pomagaliśmy, gdzie tylko było można. Moi chłopcy bardzo włączyli się w pomoc. Bardzo przejęli się losem swoich nowych kolegów, ale ludzie, którzy u nas się schronili, nie chcieli nic za darmo. Sami chcieli jak najszybciej zapracować na swoje potrzeby. Nie chcieli być dla nikogo ciężarem. Chcieli się usamodzielnąć. Każda praca była dla nich dobra, byleby tylko była. Patrzyłam na te dzielne kobiety często z maleńkimi dziećmi i podziwiałam je za siłę i odwagę. Wiem, to płytkie słowa i banalne, ale naprawdę je podziwiam. Sama nie wiem, czy byłabym w stanie poradzić sobie sama w innym kraju, bez znajomości języka, często bez oszczędności, bo przecież nie wszyscy zdążyli się spakować i zabrać cokolwiek ze sobą. Niektóre z tych kobiet chwyciły tylko dzieci i uciekały, tak jak stały. Z niczym. Czy ja potrafiłabym tak? Myślę o matkach, które musiały zostawić swoich synów na polu walki. Przecież to często bardzo młodzi niedoświadczeni dopiero wkraczający w dorosłość chłopcy! Nie wyobrażam sobie, co muszą czuć. Nie chcę, nie potrafię. Serce by mi pękło ze strachu. Nie potrafiłabym oddychać ze świadomością, że ja jestem bezpieczna, a mój syn... Smutek, czuję smutek i żal. Nie pomyślałabym nigdy, że przyjdzie mi żyć w czasach wojny tuż za rogiem. Oni żyją. Walczą o swoją wolność, o spokój, o istnienie. O siebie. Z niedowierzaniem patrzy-

łam jak grupa ludzi przeciwstawiła się rosyjskim żołnierzom. Wyszli na-
przeciw czołgom, żądając, by opuścili ich miasto, dumnie odśpiewując
ukraiński hymn:

Jeszcze nie umarła Ukrainy ni chwała, ni wola;
Jeszcze do nas, bracia młodzi, uśmiechnie się dola.
Zginą nasi wrogowie jak na słońcu rosa,
Zapanujemy i my bracia, w naszym kraju

Refren:

Duszę, ciało poświęcimy dla naszej wolności,
Pokażemy, że my, bracia, z kozackiego rodu

Nie bali się. Zwykli mieszkańcy. Jaką trzeba mieć odwagę! Przecież mieli świadomość, jak to się może skończyć, a mimo to, stanęli do obrony swojego miasta i swojej godności, oko w oko z wrogiem. Dzielne matki, które robią wszystko, by chronić swoje dzieci. Każdego dnia są jak superbohaterki. Co ja bym zrobiła? Czy w obliczu zagrożenia życia mojej rodziny byłabym zdolna ich ochronić? Czy miałabym tyle odwagi? Nie wiem. Podobno w każdym z nas kryją się niestworzone siły, o których nie mamy pojęcia, ale czy umiałabym? Dla mnie życie każdego człowieka jest wyjątkowe i cenne. Więc czy umiałabym walczyć? Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała podejmować takich decyzji. Spojrzałam w głąb siebie i przewartościowałam swoje życie i myślenie. Zrozumiałam, jak wiele posiadam, że mam szczęście. W codzienności zwykłych spraw, ciągle za czymś goniąc, zapominałam, co jest w życiu ważne. Przypomniałam sobie opowieści mojej prababci. Żyła dziewięćdziesiąt dziewięć lat i o wojnie wiedziała sporo. Widziała ją z bliska. Czuła jej chłód. Na prawej ręce miała numer wytatuowany granatowym atramentem. Rzadko o tym mówiła. Zakrywała go zegarkiem, bransoletką, długim rękawem. Czy wstydziła się? Nie. Starła się zapomnieć. Żyć dalej. Nie rozpamiętywać. Z uśmiechem szła przez życie. Jak nikt cieszyła się życiem, nawet kiedy było źle. Dziś już jej z nami nie ma, ale pamiętam, jak opowiadała nam o tym, co przeżyła. O biedzie, głodzie, strachu, ciemności. Powtarzała: życie dniem dzisiejszym najpiękniej, jak potraficie. Byłam mała, więc nie bardzo rozumiałam, co miała na myśli. Choć pamiętam, że słuchałyśmy z kuzynką jak zaczarowane. Dziś już wiem, co chciała nam przekazać. Dziś rozumiem. Babcia nigdy nie zwracała uwagi na rzeczy materialne. Najwięcej uwagi zwracała na spotkania z najbliższymi, z przyjaciółmi. Uwielbiała spotkania przy kieliszku koniaku i grę w karty. Była duszą towarzystwa. Celebrowała każdy dzień. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej rozumiem jej słowa i to, jak żyła. Brakuje mi jej...

Odnaleźć siebie

Cieszę się z każdego poranka, dziękuję za każdą wypitą kawę w ulubionej filiżance. Doceniam, że mogę przeczytać książkę, siedząc wygodnie na kanapie, że mam pracę, jestem zdrowa. W końcu, że mam wspaniałych dwóch rezolutnych chłopców, fajnego męża, który jest dla mnie największym wsparciem. Jestem wdzięczna, że moi bliscy są cali, zdrowi, że są obok mnie na wyciągnięcie ręki. Wszyscy z czasem zapominamy o szczęściu, jakie mamy. Niestety wojna na Ukrainie przypomniła nam, że nie warto gonić. Tak naprawdę za czym? Za nowym samochodem? Markowymi ubraniami? Super wycieczką... W obliczu wojny okazuje się, że mamy wszystko co najcenniejsze – rodzinę, życie, miłość, wolność. Czy staliśmy się wygodni, czy po prostu wydaje się nam, że już wszystko mamy dane na zawsze. A wojna przychodzi jak najcięższa choroba – najpierw delikatnie, prawie niezauważalna i niszczy wszystko od środka, po to by uderzyć ze zdwojoną siłą. Uwielbiam oglądać filmy dokumentalne o tematyce wojennej, o zagładzie ludzkości. Wnikliwie słuchałam, co sprawiało, że ludzie decydowali się na taki krok. Co nimi kierowało? Nie potrafię powstrzymać łez i zrozumieć. Nigdy tego nie zrozumieć. Jakim trzeba być podłym człowiekiem, by drugiego człowieka skazać na taki los, na takie cierpienie!

Wspólnie połączyliśmy siły, by pomóc Ukrainie. Cały świat nie mógł patrzeć na to obojętnie. Złączyliśmy się choć na chwilę wszyscy razem. Mimo różnic politycznych. Razem. Były zbiórki, ludzie przyjmowali zupełnie obcych ludzi pod swój dach. Zapewniali im wszystko, co potrzebne do życia. Pomagali finansowo, wspierali duchowo, pomagali w wypełnianiu formalności. Nasi nowi przyjaciele zaczynali wszystko od nowa z naszym wsparciem.

Dzisiaj, kiedy emocje trochę opadły, przyzwyczailiśmy się i obyliśmy z wojną. Obrazy, które wcześniej robiły na nas ogromne wrażenie, spowszechniały. Widok leżących ludzi na ulicy już nie robi takiego wrażenia. Nie odwracamy wzroku. Czy przywykliśmy do myśli, że codziennie ktoś traci życie?

„Chciwość zatrzała ludzkie dusze; zabarykadowała świat nienawiścią; doprowadziła nas do nieszczęścia i rozlewu krwi. Rozwinęliśmy prędkość, ale zamknęliśmy się. Maszyny, które dają dostatek, pozostawiły nas w niedostatku. Nasza wiedza uczyniła nas cynicznymi; nasz spryt, twardy i niemiły. Za dużo myślimy i czujemy za mało. Bardziej niż maszyn potrzebujemy ludzkości. Bardziej niż sprytu, potrzebujemy dobroci i łagodności. Bez tych cech życie będzie gwałtowne i wszystko zostanie utracone. Samolot i radio zbliżyły nas do siebie. Sama natura tych wynalazków woła o dobro w człowieku; woła o powszechne braterstwo; dla jedności nas wszystkich” (Charlie Chaplin, <https://worldbeyondwar.org/pl/message-humanity-charlie-chaplin/>).

Gdzie jest Dżordż?

Był piękny wiosenny dzień. Razem z dziećmi i naszym psem Taffikiem wybraliśmy się na niedzielny spacer. Dzieciaki radośnie biegały z naszym czworonogim przyjacielem po parku. Usiadłam na ławce i cieszyłam się pierwszymi promieniami słońca. Obok na ławce siedziała mała dziewczynka z mamą. Przyglądały się chłopcom, jak ci bawili się z Taffikiem. W pewnym momencie piłka, którą rzucali chłopcy, upadła obok ławki, na której siedziała dziewczynka. Ta podniosła piłeczkę, a Taffik przybiegł do niej, wesoło merdając ogonem. Dziewczynka pogłaskała go i rzuciła piłeczkę przed siebie. Piesek pobiegł za piłką. Dziewczynka usiadła, ale po chwili Taffik był znów obok niej z piłeczką w pyszczku. Roześmiała się. Chłopcy podeszli do nich i mój młodszy syn powiedział do niej, że chyba pies Ją polubił i chce się z nią pobawić. Dziewczynka spojrzała na mamę i coś powiedziała po ukraińsku. Mama, która trochę rozumiała polski język, wytłumaczyła dziewczynce, o co chodzi. Po chwili dzieciaki, mimo że się nie rozumiały, biegały wesoło z Taffikiem, rzucając mu piłkę. Po krótkiej rozmowie z mamą dziewczynki dowiedziałam się, że dziewczynka ma na imię Olena i ma pięć lat. Przyjechały do Polski, uciekając przed wojną. Miały to szczęście, że mają tu znajomych, którzy pracują w Polsce już jakiś czas i zatrzymały się u nich. Mama Oleny też szuka pracy. Mąż został na miejscu. Opiekuje się rodzicami i nie chciał wyjechać. Musiał zostać. W domu został też piesek Oleny Dżordż, którego nie mogły zabrać. Dziewczynka bardzo tęskni za swoim tatą i psem. Miały nadzieję, że wkrótce będą mogły wrócić do swojego domu i bliskich. Widziałam je tylko ten jeden jedyny raz. Mam nadzieję, że wszystko u nich w porządku. Może są już razem.

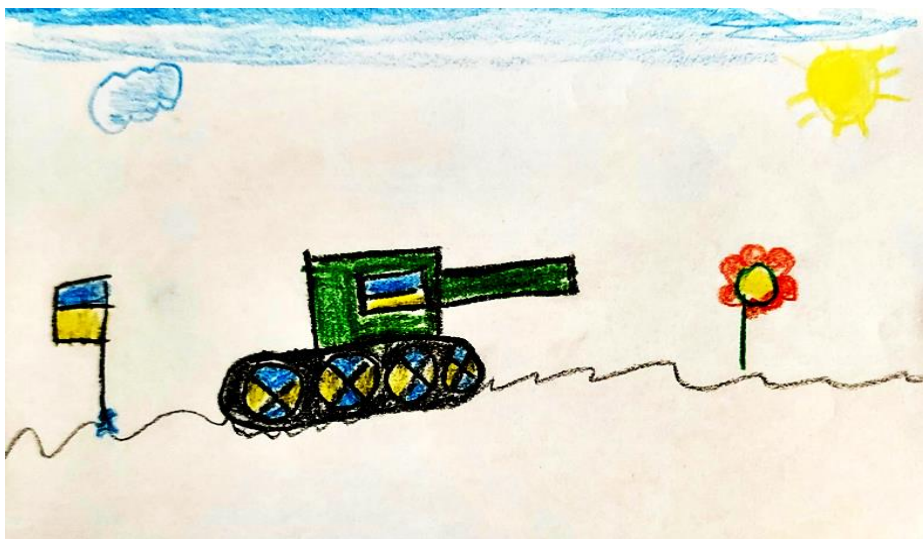
Co się zmieniło?

Czy coś się zmieniło po wybuchu wojny na Ukrainie? Nie wiem, czy dla wszystkich. Ludzie nie przejmują się już tak bardzo. Przyzwyczaili się i wrócili do swoich codziennych zajęć. Nie czują już zagrożenia. Nie mi oceniać. Każdy ma prawo do swojego zdania i przeżywania, bo przecież każdy z nas jest inny, każdy z nas przeżywa inaczej. To że nie widać tego po nich, nie oznacza, że są obojętni i nieczuli. Dla mnie zmieniło się wiele. Doceniam bardziej to, co mam. Staram się już nie skupiać na niepowodzeniach, cieszę się, że mam możliwość każdego kolejnego dnia podnieść się i próbować dalej. Nie narzekam na zły los. Staram się. Uczę się korzystać z życia i brać tyle, ile się da. By nie było za późno. Staram się znajdować czas na spotkania z rodziną, przyjaciółmi, na własne przyjemności. Robić to, co lubię. Nie

odkładać życia na później. Żyję tu i teraz. Mimo przekornemu losowi, iść dziarsko i pewnie z uśmiechem na twarzy. Celebрую czas, który mam. I cieszę się wolnością.

Całym sercem z Wami!

Całym sercem jestem z płaczącą, ale dzielnie walczącą Ukrainą. Wierzę mocno w to, że odmienią swój los, że cierpienie i śmierć ludzi przyniosą upragnioną wolność i spokój, że dobro zwycięży i położy kres złu, że znów zaświeci słońce i wyrosną piękne kwiaty jak ten narysowany przez pięcioletniego J. dla kolegi R. z Ukrainy. I jak w tej piosence, którą słyszę w radio:



Wiem, że jeszcze będzie pięknie
Przegonimy mrok
Przegonimy całe zło
Które w tym momencie
Chce nam zabrać szczęście
Uciszyć nam głos
My będziemy ponad to
„CnaBa YkpaiHI” (Chwała Ukrainie)

Bibliografia

<https://worldbeyondwar.org/pl/message-humanity-charlie-chaplin/> [dostęp: 5.12.23].

Dla brata brat



24 lutego 2022 – kolejna data, którą zapamiętamy już na zawsze.
Początek wojny w Ukrainie.

03:56	„Zelenski apelował po rosyjsku do Rosjan: Naród ukraiński chce pokoju, władze Ukrainy chcą pokoju [...] Jeżeli zostaniemy zaatakowani, będziemy się bronić. Zobaczycie nasze twarze, a nie nasze plecy” (<i>Zelenski do Rosjan: Ukraina chce pokoju...</i>).
04:04	Zaczęło się! „Prezydent Rosji Władimir Putin zatwierdził operację wojskową w Donbasie. Wezwał ukraińskich żołnierzy do natychmiastowego złożenia broni i powrotu do domów” (Gostkiewicz 2022). Odwoływał się do ochrony tamtejszej ludności. „Za przelew krwi, który sam wywołał, obarczył naród ukraiński” (Szymborska 1986).

	„Krótko po 4:00 rozpoczął się atak. Rosyjska armia uderzyła na obiekty wojskowe w całej Ukrainie. Liczne doniesienia mediów mówiły o wybuchach w największych miastach Ukrainy, w tym w Kijowie, w Charkowie i w Odessie. Także w korespondencji naszego wysłannika Patryka Michalskiego słychać było dwa wybuchy. Doszło do ataków na lotniska w Kijowie oraz Charkowie” (https://www.rp.pl/polityka/art35747171-zelenski-do-rosjan-ukraina-chce-pokoju-ale-atakujac-zobaczycie-nasze-twarze-nie-nasze-plecy).
--	--

05:55	„[...] prezydent Ukrainy ogłosił wprowadzenie stanu wojennego w całym kraju” (https://wiadomosci.wp.pl/tak-sie-zaczela-wojna-rosji-z-ukraina-najwazniejsze-wydarzenia-6740764353145824a).
-------	---

06:07	„[...] w Kijowie słychać było syreny alarmowe. W wielu miastach słychać było wybuchy. Prezydent Zełenski oświadczył, że Rosja przeprowadziła ataki rakietowe na infrastrukturę i straż graniczną. Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy poinformował o atakach na ukraińskie przejścia graniczne. Na pierwszych zdjęciach z Ukrainy widać było zniszczenia obiektów cywilnych” (tamże).
-------	---

10:00	„Ukraina ustami prezydenta Zełenskiego ogłosiła zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rosją. Ukraina się broni. Ukraina nie odda swojej wolności, nie odda jej Moskwie. Dla Ukraińców prawo do życia na naszej ziemi jest najwyższą wartością. Rosja wcześniej dawała gwarancję bezpieczeństwa, ale potem na nas napadła. Dokładnie jak w czasie II wojny światowej, gdy napadli na nas faszyci – powiedział Zełenski” (tamże).
-------	--

12:00	„Okolo południa nastąpiła druga fala ataku. Do 12:00 wiadomo było o co najmniej 40 ofiarach wśród cywilów” (tamże).
-------	---

„Jak żyć – spytał mnie w liście ktoś, kogo ja zamierzałam spytać o to samo” (Szymborska 1986).

Od wybuchu wojny w Ukrainie minęło już parę miesięcy, natomiast w moim świecie zmieniło się niewiele. Na początku mocno się włączyłam w pomoc Ukrainie, ale jedynie materialnie i wspierając szkoły, przedszkola, przekazując pomoc rzeczową. Moje dzieci miały ogromną potrzebę dzielenia się, co mnie bardzo cieszyło i z chęcią słuchałam, co należy dostarczyć na zbiórkę. Dzieciaki chętnie uzupełniały kosze, opowiadały o tym, jak witały nowych kolegów i koleżanki. Na co dzień wszyscy tym żyliśmy, choć moja wrażliwość w ogóle mi nie pomagała w śledzeniu wiadomości. Bardzo się tym wszystkim przejmowałam i nie wierzyłam, że takie rzeczy mogą się dziać w dzisiejszych czasach.

Wszędzie, gdzie się znalazłam, obserwowałam nasz wspaniały naród, który jednoczył się podczas tragedii, czekając na napływających uchodźców. Wszystkie zbiórki przybierały ogromne rozmiary. Staralam się nie myśleć o tym, czy wojna dotrze do nas. Skupiałam się na tym co tu i teraz. Po swojemu oswajałam moje dzieci z tym, co się dzieje w Ukrainie, odpowiadałam na pytania, rozwiewałam wątpliwości. W jednych szkołach był zakaz mówienia o wojnie. W innych wprost odwrotnie. W naszym domu popołudniami działo się wiele. Każde z mojej piątki dzieci uczy się w innym miejscu. Gdy wszyscy na raz spotykali się w domu, mieliśmy pełne ręce roboty. Każde z nich angażowało się w zbiórki w swoich szkołach, każde chciało pomagać. Musiałam jakoś to wszystko ułożyć. Dzięki temu też nie miałam zbyt wiele czasu, aby się zamartwiać, choć jestem w tym mistrzynią. Dziś wiem, że brak nudy to było najlepsze, co mogło mnie wtedy spotkać. Gdy z upływem czasu dzieci chciały wiedzieć więcej i nie wystarczały im moje przelotne odpowiedzi, z pomocą przysłała mi książka Barbary Gawryluk *Teraz tu jest nasz dom*. Książka została napisana w 2016 r. Kupiłam ją w nowym wydaniu – dwujęzycznym. Opowiada o rodzinie uciekającej z Doniecka, w którym trwa wojna. Uchroniła mnie przed wieloma pytaniami, zaspokoiliła ciekawość dzieci, a przede wszystkim pokazała, że poza pomocą materialną mogą ofiarować wsparcie, wyrozumiałość, przyjaźń, serdeczność swoim nowym kolegom w szkole, przedszkolu, na podwórku czy w każdym innym miejscu, w którym się znajdują.

Na co dzień mąż relacjonował mi najważniejsze wiadomości w pigułce. Nie chciałam wiedzieć wszystkiego, on wprost odwrotnie. Dostawałam tylko to, o co pytałam, gdy jednak się rozpędzał w opowiadaniu, zaraz go stopowałam. Wiem, że przejmowanie się za bardzo utrudniałoby mi normalne funkcjonowanie. Pisząc tu o normalnym funkcjonowaniu, wcale nie przesadzam. Na co dzień strasznie się katowałam samym faktem, że nie mogę być na dworcu czy na zbiórkach rzeczy dla potrzebujących. Dziewczyny z naszego koła naukowego organizowały dyżury w instytucie, w którym trwały zbiórki. Przeglądałam przygotowane przez nie grafiki i czułam się bezużyteczna. Co-

dziennie wypełniałam monotonnie wszystkie swoje obowiązki. W głowie za to krążyły myśli o tym, że ja tutaj żyję wygodnie, w ciepłym domu ze swoimi dziećmi, natomiast za wschodnią granicą ludzie tracą domy, uciekają przed bombami, zostawiają bliskich lub ich tracą. Kompletnie tego nie rozumiejąc, zadawałam sobie pytania:

- Dlaczego nie uczymy się na błędach?
- Jak ktokolwiek mógł do tego dopuścić?
- Dlaczego nikt nie ma takiej mocy, aby to przerwać?
- Dlaczego człowiek człowiekowi jest w stanie robić takie rzeczy?
- Czy poprzednie wojny nas niczego nie nauczyły?

Nie znam odpowiedzi na te pytania. Wiem, że nigdy nie poznam, wiem też, że nie jestem w stanie nic zrobić. Wtedy...

Zaczynam się bać!
O swój los,
los moich dzieci,
o naszą przyszłość,
o nasz świat!

I gdy chcemy zmian,
wtedy, mija czas,
który przyzwyczają nas,
do tego, że musimy tak trwać,
bo nie zmienisz nic – sam!

Jest początek września 2022. Siedzę na ławce pod klasą w jednej z największych szkół podstawowych w Szczecinie. Mój syn jest uczniem trzeciej klasy tej właśnie szkoły. Czekam na zakończenie lekcji religii. Do dzwonka jest jeszcze jakieś 15 minut, a pod klasą mojego syna krąży dziewczynka. Szczupła blondynka o zmartwionej twarzy. Krąży od drzwi do drzwi, nie wie, co powinna zrobić. Nagle z innej sali wychodzi nauczycielka, dziewczynka się podrywa i pobiega do kobiety. Zaczyna mówić coś bardzo szybko w języku ukraińskim. Nadal nie do końca wiem, o co chodzi, ale chyba się zgubiła i nie wie, gdzie ma lekcje. Obserwuję całą sytuację z boku. Czuję wszystkie emocje, jakie towarzyszą tej rozmowie. Nauczycielka nie ukrywa, że jest zniecierpliwiona. Nie ma czasu tłumaczyć, chyba też jest świadoma, że dziecko jej nie rozumie. Po szybkiej próbie pomocy widać, że się spieszy, chce odejść. Natomiast na twarzy dziewczynki dostrzegam cały kalejdoskop uczuć. Każdy z nas pewnie teraz potrafi sobie wyobrazić oczy kota z bajki Shrek. Był na pewno rozczułający, jednak ta dziewczynka oprócz prośby w oczach miała jeszcze lęk, niepewność, strach, bezradność. Wszystko to w jednych małych, niebieskich oczach. Jej rączki były z obu stron zaciśnięte na paskach naramiennych plecaka. Nie pierwszy raz widziałam takie oczy. Wstałam

z ławki podeszłam do „dziewczyn” i zaproponowałam wycieczkę do dyżurki. Nauczycielka odetchnęła, a dziewczynka z nadzieją w oczach ochoczo złapała mnie za rękę. Wiedziała, w której jest klasie. To miała wyćwiczone w naszym języku. Całe szczęście, bo pewnie by się skończyło na wycieczce do sekretariatu. Sprawę załatwiłyśmy całkiem sprawnie i szybko. Zaczynała lekcje w sali, w której religię miał mój syn. Gdy wracałyśmy pod salę, dziewczynka szła dziarskim krokiem, wymachując drugą ręką (tą, której nie trzymałam) w tył i przód. Mówiła coś w swoim języku, a ja się uśmiechałam, kompletnie jej nie rozumiejąc. Pod klasą usiadła na ławce zupełnie spokojna. Chwilę po tym inne dzieci z jej klasy zaczęły się schodzić. Niejeden z nas pewnie pomyślałby, że to nic wielkiego. Ot, zwykła codzienna sytuacja, która się zdarza, nawet i kilkanaście razy, w każdej z polskich szkół, każdego dnia.

W tym roku szkolnym mój 9-letni syn będzie jeździł samodzielnie do szkoły tramwajem. Tylko rodzic, który tego doświadcza, jest w stanie zrozumieć moje obawy. Mój syn doskonale mnie zna i wie, że skoro on jest gotowy, nie oznacza to, że ja także jestem. Wie, że się zamartwiam czasem zupełnie bez sensu, a czasem okazuje się, że warto było pogadać. Wszystko to proces. Docieramy się, pytamy się siebie wzajemnie, na co jesteśmy gotowi. Ja jako matka i on jako dziecko. Jak będzie wyglądała adaptacja? Naprawdę omawiamy praktycznie każdą możliwą i trudną sytuację.

Gdy porównuję swoją obecną sytuację do sytuacji rodziców dzieci, które do nas przybyły, czuję ogromną wdzięczność. Doceniam możliwość bycia ze swoim dzieckiem bez konieczności wysyłania go do szkoły samego. Samego do nowej szkoły w innym państwie bez znajomości języka. Nie wyobrażam sobie, co muszą czuć matki, które każdego dnia pracują, aby utrzymać swoje dzieci tutaj, a ich dzieci już od najmłodszych lat maszerują dzielnie do przedszkoli – same bez znajomości języka, co po raz kolejny podkreślam. Co gorsza, każdego dnia truchleją o bezpieczeństwo swoich mężów, braci, którzy zostali w Ukrainie i walczą o wolność. Walczą o niepodległy kraj, do którego każdy z nich będzie mógł wrócić.

Dlatego na co dzień, gdy myślę o tych wszystkich ludziach, którzy musieli uciekać ze swojego kraju ogarniętego wojną, doceniam wszystko, co mam. Jestem ogromnie wdzięczna za to, że jeszcze nigdy nie widziałam w oczach swojego dziecka tego, co zobaczyłam w oczach tej dziewczynki spod klasy. Jestem wdzięczna za to, że mamy swój dom i nie musimy go zostawiać. Czuję wdzięczność z powodu tego, że jesteśmy zdrowi i nadal wszyscy razem.

Lecz gdyby,
każdy z nas,
choć jeden raz,
wyciągnął swą dłoń,
wtedy odmieni to nas.

Otworzy swe serce,
dla brata – brat,
a gdy minie czas,
doprowadzi to nas,
do pokoju bram.

Sytuacja z dziewczynką pod klasą uświadomiła mi, że w przyszłości sama będę uczyła te dzieci. Jestem studentką pedagogiki i los nauczycieli i uczniów nie jest mi obojętny. Na pewno będzie to mniej intensywny czas migracji dzieci z Ukrainy. Jednak wiem, jaki to jest trudny czas dla wszystkich. Ja o obecnej sytuacji mogę napisać jedynie z perspektywy rodzica. Informacje na temat tego, co dzieje się w szkołach, dostajemy od wychowawców, dyrektorów, naszych dzieci. Każda z tych osób mówi, że bywa trudno. Dzieci z Ukrainy na co dzień korzystają z aplikacji w telefonach, aby zrozumieć polecenia nauczycieli. Dzieci, które są w Polsce dłużej, służą za tłumaczy dzieciom, które pojawiły się w klasach całkiem niedawno. Niestety poziom edukacji w polskich szkołach spada. Klasy są przepełnione, nauczyciele mają mniej czasu dla każdego ucznia. Takie informacje co dzień słyszy się w mediach.

W tym, co napiszę, chciałam pominąć obecną sytuację nauczycieli i ich wynagrodzenia. Już wcześniej byli oni przepracowani i słabo wynagradzani, a przy zwiększonej ilości obowiązków i tak trudnej sytuacji uważam, że tym bardziej zasługują na docenienie.

Polskie społeczeństwo jest znane z narzekania. Na zebraniach nadal słyszę: sala za mała, w sali maluchów nie ma dywanu, zbyt wiele dni dzieci mają lekcje na godziny popołudniowe. Słyszę niezadowolenie z powodu braku nauczycieli, zbyt dużych składek. Jednak jeżeli chodzi o sytuację dzieci z Ukrainy, wielu rodziców wypowiada się na ten temat z wielkim zrozumieniem i empatią. Widzę wsparcie z każdej strony, życzliwość i jestem dumna z naszego narzekającego narodu.

Jeszcze większa duma mnie ogarnia, kiedy słyszę, jak moje dzieci wypowiadają się na temat swoich nowych kolegów i koleżanek. Dzieci przede wszystkim uczą się akceptować nowe osoby pojawiające się w klasach. Włączają te osoby do zabawy, nie wypytywać o szczegóły pojawienia się ich w klasie. Uczą się szanować siebie nawzajem, szanować indywidualność, wielokulturowość. Temat ten był nadal aktualny w szkołach z oddziałami integracyjnymi, gdzie pojawiały się dzieci z niepełnosprawnościami. Niestety bardzo rzadko pojawiał się w szkołach podstawowych, gdzie dzieci nie miały kontaktu z dziećmi ze specjalnymi potrzebami. Niejako dzieci przybywające z Ukrainy są dziećmi, które wymagają specjalnej opieki od swoich kolegów i nauczycieli. Wartości, jakie te dzieci nam odświeżyły, są nadal aktualne i niezwykle cenne. Sytuacja ta teraz na początku września pokazuje, że nie zawiodłam jako rodzic i zrobiłam wszystko, aby moje dzieci okazały wsparcie

i zrozumienie dla swoich nowych kolegów. Nie zawiodły też szkoły i nauczyciele, którzy na co dzień ciężko pracują, aby to wszystko skleić. Dzięki temu mamy teraz wielokulturowe klasy, które jak na obecną sytuację, funkcjonują świetnie.

My Polacy, dzięki sytuacji na Ukrainie, doświadczyliśmy zjednoczenia. Widzę to właśnie w taki sposób. Mielśmy ład w Europie, było spokojnie, żyliśmy w pokoju. W literaturze opisano, jak tragiczne były skutki każdej z wojen. Odbudowaliśmy nasze domy, odbudowaliśmy nasz świat. Wydawałoby się, że wyciągnęliśmy wnioski i daleko nam do powrotu do tamtych czasów. Nasz spokój był tylko pozorny. Znowu „ktoś” zaczyna to wszystko niszczyć. Widzę obrazy zburzonych domów, bombardowanych miast. Nie zgadzam się z tym, chcę to widzieć inaczej.

Na jednej z grup wspierających naród z Ukrainy w codziennym życiu poprosiłam o opinię na temat tego, czego doświadczyli od naszych rodaków. Poniżej przytoczę to, co otrzymałam w odpowiedzi. Niestety po jakimś czasie został mój post usunięty, nie mogłam go ponownie odnaleźć. Duża część tych wiadomości została przesłana do mnie w wiadomości prywatnej.

Musimy wspólnie walczyć i być jednym narodem, jeżeli wszyscy chcemy żyć.



Razem z synem przyjechaliśmy tego lata z Ukrainy do Polski. Ponieważ jestem inwalidką i mogę poruszać się tylko na wózku inwalidzkim, mogliśmy zabrać tylko to, co najpotrzebniejsze. W zasadzie były to tylko dokumenty. Poprosiliśmy o pomoc w grupie i natychmiast udzielono nam pomocy w każdy możliwy sposób. Przyniesiono nam koce, pościel i trochę ubrań. Dostaliśmy też jedzenie. Rzeczą, która mi osobiście zaimponowała w Polakach, jest to, że wszyscy macie wielkie serca i jesteście w stanie pomóc w każdej sytuacji. Dziękujemy bardzo Polakom. Bardzo dziękujemy za udzielenie nam schronienia i pomoc w każdy możliwy sposób.



Jestem Ukrainką z Mariupola. W Polsce od maja. Bardzo podoba mi się emocjonalna otwartość Polaków. Jestem pod wrażeniem aktywnego wypoczynku, zabawy, która zachowała się u osób starszych. Odnoszę wrażenie, że Polska i Polacy to wielka rodzina. Jesteście zjednoczeni pomimo wszystkich indywidualnych różnic, nieporozumień. Bardzo dziękuję za brak obojętności, pomoc i takt! Polska dała mi możliwość wyzdrowienia z koszmaru bombardowań i okupacji. Nasza rodzina rozrzucona przez wojnę mogła się tutaj zebrać. W jednej chwili straciliśmy dom, miasto, przyjaciół, ulubioną pracę,

edukację – wszystko to, co było naszym życiem w Ukrainie. Na szczęście wszyscy krewni przeżyli! Teraz mam nadzieję, że w Polsce możemy zacząć od nowa.

Jestem też ogromnie wdzięczna, że mój syn będzie mógł kontynuować naukę w Akademii Morskiej w Szczecinie (przed wojną uczył się w Akademii Morskiej w Chersoniu).



Choć nie jestem uchodźcą, to jestem wdzięczna. Polacy bardzo pomogli wielu obywatelom Ukrainy. Dzieci przepuszczano bez paszportu przez granicę, bez rodziców. Przepuszczano również zwierzęta, wielu dostało od razu dach nad głową. Zbiórki były w każdym supermarkecie, szkole. Żeby nie pisać wiele, ramię podane przez Polaków jest bardzo ważne, warto doceniać i nie zapomnieć.



Polacy, niski wam ukłon!

Dużo zrobiliście i robicie!

Na początku było to bardzo mocno!

Teraz różnie, ale musimy trzymać się razem, bo to nasz wspólny wróg.

Wspólnie walczymy na różnych płaszczyznach, nawet jeśli ktoś nie dostrzega, to Pan Bóg wszystko widzi. Pomoc w każdym przypadku ma sens, bo to dobro wróci wiele razy więcej.



Jestem nieskończenie wdzięczna Polakom za pomoc Ukrainie i Ukraińcom! Wojna pokazała, że jesteście braterskim narodem [...] Wszyscy, których spotkałam, byli przyjaźni i życzliwi. Oczywiście jest to ważne za granicą. [...] Dziękuję.



Gdy czytałam wszystkie te cudowne słowa, które przytoczyłam powyżej, łzy nie przestawały mi lecieć. Przez moją wysoką wrażliwość często łapię się na tym, że zatracam się w uczuciach. Jednak ta chwila była zupełnie inna. Chciałam w niej być i w niej trwać. Wyżej pisałam o moich odczuciach, o tym, jak ja to dostrzegam. Chwilę później widzę, że jest tak naprawdę. Potrafimy dawać. W zamian przyjmijmy te podziękowania! Są piękne, prosto z serc ludzi, którzy w ostatnich miesiącach wiele wycierpieli. Czy nie taki właśnie powinien być świat? Przeczytajcie jeszcze raz mój wiersz, który ulepszyłam na potrzeby nas wszystkich.

Gdy zaczniemy się bać!
O nasz los,
los naszych dzieci,
o naszą przyszłość,
o nasz świat!

Chcemy zmian!
Lecz gdy mija czas,
który przyzwyczają nas,
do tego, że musimy tak trwać,
bo nie zmienisz nic – sam!

Wtedy, niech
każdy z nas,
choć jeden raz,
wyciągnie swą dłoń,
a ten gest – odmieni nas.

Otworzy swe serce,
dla brata – brat,
i gdy znów upłynie czas,
doprowadzi to nas,
do pokoju bram.

Gdy patrzę na ludzi, nie chcę myśleć tylko o tym co złe. Chcę widzieć każdego dnia dobro, które się wydarza. Każdy z nas odpowiada za siebie, za własne wartości, własną postawę. Utożsamiamy się z tym, w co wierzymy. Jeśli ktoś ma przekonania inne od naszych, możemy się z nimi zgodzić lub nie i robić swoje. Możemy dawać przykład, że można inaczej, szerząc dobro, nie wyrządzając nikomu krzywdy. Ostatnio na jednej z grup na Facebooku trafiłam na wzory podziękowań ślubnych. Na zdjęciu był breloczek z zawieszka w kształcie słonika, oczywiście z podniesioną trąbą. Do breloczka był dołączony bilecik, a na nim piękne słowa, które do mnie bardzo przemówiły: „Aby ten słonik przyniósł Ci tyle szczęścia, ile życzysz nam!”

Chciałabym, aby do Was wróciło tyle dobra, ile dajecie innym. Abyśmy wszyscy zauważali dobro, które otrzymujemy. Bo wiem, że najważniejsze jest jego dostrzeżenie. Identycznie jest z wdzięcznością, której na co dzień nie zauważamy.

Moje dzieciaki mają bardzo często tak, że potrafią się na siebie wzajemnie strasznie złościć. Zaczyna się od małych rzeczy, a po paru dniach mam wrażenie, że nie mogą na siebie patrzeć. Wiem wtedy, że musimy wrócić do zauważania dobra i wdzięczności, więc robimy zebranie rodzinne. Siadamy wieczorem wszyscy razem, by oczyścić atmosferę przed snem. Proszę wtedy każdego, aby powiedział, za co jest dzisiaj wdzięczny, co go miłego spotkało od każdego z nas lub za co każdego z nas lubi. W tym przypadku skupiamy

się wyłącznie na wzajemnych pozytywnych komunikatach. Prawda jest taka, że wszystko zależy od sytuacji, jaka się aktualnie dzieje, czego potrzebujemy. Zdarza się też tak, że niektórzy nie mają sobie nic miłego do powiedzenia, wtedy próbujemy dnia następnego. Dzięki takim spotkaniom, kiedy mamy wymieniać się pozytywnymi komunikatami, dzieci zaczęły zauważać w ciągu dnia sytuacje, które są dla nich miłe. Mało tego, same dążą do pozytywnych relacji.

Podarujmy sobie wzajemnie każdego dnia: miłe słowo, uśmiech z rana, podajmy dłoń pani, która szuka drogi. Bądźmy dla siebie lepsi w obliczu tej wojny, która dotknęła cały świat.

Bibliografia

- Gostkiewicz M., *Tak się zaczęła wojna Rosji z Ukrainą*, 24.02.2022, <https://wiadomosci.wp.pl/tak-sie-zaczela-wojna-rosji-z-ukraina-najwazniejsze-wydarzenia-6740764353145824a> [dostęp: 27.09.2022].
- <https://www.rp.pl/polityka/art35747171-zelenski-do-rosjan-ukraina-chce-pokoju-ale-atakujac-zobaczycie-nasze-twarze-nie-nasze-plecy> [dostęp: 27.09.2022].
- <https://wiadomosci.wp.pl/tak-sie-zaczela-wojna-rosji-z-ukraina-najwazniejsze-wydarzenia-6740764353145824a> [dostęp: 27.09.2022].
- Szyborska W., *Ludzie na moście. Wiersze wybrane*, Znak, Kraków 1986.
- Zelenski do Rosjan: Ukraina chce pokoju. Ale atakując, zobaczycie nasze twarze, nie nasze plecy*, 24.02.2022, <https://www.rp.pl/polityka/art35747171-zelenski-do-rosjan-ukraina-chce-pokoju-ale-atakujac-zobaczycie-nasze-twarze-nie-nasze-plecy> [dostęp: 27.09.2022].

Empatycznie, czyli jak?



Мамо, ти плакала
Твої очі були широко розширені,
Хтось знову завдав тобі болю?
Вони завдали удару
Люди зі стали
Вони дивляться тобі в очі
Коли ти скажеш досить

Mamo tyś płakała
Oczy tyś miała szerokie,
Czy Cię znowu skrzywdził ktoś?
Oni cios zadali
Ludzie ze stali
Patrzą ci w oczy
Gdy mówisz dość
Mamo tyś płakała
(Igor Herbut i Sanah)

Wrzesień 2022 r. – wojna na Ukrainie trwa już ponad 200 dni. Mimo ofiar, zniszczeń, ukraińska armia, ale i zachodnie społeczeństwo starają się stawiać opór Rosji. Co będzie dalej?

24 lutego 2022 r. dla wielu z nas dzień jak co dzień, ale tam, wcale nie tak daleko, tuż obok nas, ten dzień nie zaczął się jak każdy inny. Ci ludzie nie wstali rano, budząc swoje dzieci do szkół, przedszkoli. Nie zjedli razem śniadania. Nie wypili kawy w wygodnych fotelach, by później udać się do pracy. Ja ten dzień zapamiętam do końca swojego życia, zapamiętasz Ty, ale postaram się również, aby ten dzień zapamiętały moje dzieci. Być może ten dzień zapamięta cały świat, lecz najbardziej zapamięta go każdy mieszkaniec, każda mieszkanka państwa z flagą o dwóch pięknych barwach. Kolory żółty jak ciepło rodzinne i letnie promienie słońca, barwa niebieska niczym niebo niezmacone, bez rakiet, samolotów stały się również dla nas bardziej bliskie niż zwykle.

24 lutego – czwartek, 55 dzień roku 2022. Do końca tego roku pozostaje 310 dni. W Polsce tego dnia obchodziliśmy tłusty czwartek (inny niż zwykle). Dla mnie ten dzień nie był „słodki”. Ale zaczniemy od początku...

Budzik zadzwonił jak zwykle o 6:00. Jak co dzień poczłapałam w szlafroku z półprzymkniętymi oczyma na spotkanie z ekspresem do kawy. Nastawiłam swoją ulubioną latte i człapiąc dalej w kierunku fotela, jak co rano, szukając półprzutomna pilota od telewizora, by jak zawsze podczas pierwszych minut każdego dnia usłyszeć, co dzieje się na świecie. Z programu informacyjnego swojej ulubionej stacji. Na dolnym pasku informacyjnym wielkimi literami i grubą czcionką, która z każdym kolejnym przeczytanym wyrazem budziła mnie bardziej niż kawa, której aromat unosił się w powietrzu, czytałam z coraz to szybciej bijącym sercem następujące informacje: „Początek wojny na Ukrainie”, „Wojna na Ukrainie”, „Rozpoczął się atak na Ukrainę”.

Zdjęcia i filmy w wiadomościach pokazują dym, wybuchy, wszechobecny ogień. Pokazują popłoch i tłum ludzi..., a ja? Ja przecieram oczy i proszę męża, aby mnie uszczypnął, w nadziei, że to nadal tylko zły sen.

W urywkach wiadomości informacyjnych widzę płaczącą kobietę. Cała się trzęsie, a z chaotycznie przez nią sklecone wypowiedzi można zrozumieć, że straciła wszystko. Nie ma gdzie pójść, nie ma nic. Inna opowiada, że obudziła się o 5 rano. Obudził ją wybuch nieopodal nich – wtedy zdała sobie sprawę, że się zaczęło. Rosjanie zaatakowali Ukrainę. W okolicy Charkowa, ale i wszystkie lotniska, magazyny i główne drogi.

Nie myśląc ani minuty dłużej, nie zastanawiając się nawet sekundy więcej, trzęsącymi się rękoma pisałam do Iriny. Irina to moja była trenerka gimnastyki sportowej, która przez dobrych parę lat rozwijała moje zamiłowanie do tego sportu, pomagała mi w nim stawiać kolejne kroki, z którą pomimo jej powrotu do swoich rodzinnych stron – Ivano-Frankowska, do dzisiaj utrzymu-

ję kontakt. Wiadomość krótka: „Czy u Was wszystko w porządku? Te kilka minut pomiędzy wysłaniem wiadomości a otrzymaniem odpowiedzi były chyba najdłuższymi minutami w moim życiu. Odpowiedź: „Monika żyjemy. Na razie palą lotniska i mosty, a my w schronie. U nas cicho, pojedyncze wybuchy słychać”. Mimo wszystko, ta wiadomość mnie nie uspokoiła... Tego dnia w przedszkolu, gdzie pracuję, wszyscy mieli grobowe nastroje. Czyżby każdy jak ja zastanawiał się nad tym, co przyniosą kolejne dni? Czyżby każdy próbował szukać swojego „w razie potrzeby” planu B? Koleżanka, wychowawczyni w grupie, w której byłam wtedy pomocą, tego dnia była cała roztrzęsiona. Odświeżając co kilka minut strony informacyjne, na bieżąco czytała kolejne doniesienia zza naszej wschodniej granicy. Udzieliło się i mnie. Nerwowo wertowałam wszystkie informacje dotyczące najnowszych posunięć rosyjskiej armii. To dzień, w którym świat znowu stanął na głowie, powiedzą jedni, drudzy zaś w głowie już w tamtej chwili obmyślali jak ruszyć z pomocą.

Kolejne dni to totalny chaos u naszych wschodnich sąsiadów. Wszystkim udzieliła się niemoc, ale jak tu mieć moc, skoro ich świat się zawalił. W telewizji coraz więcej krwi, ognia, wybuchów i ruin. Pogorzeliska, zawaliska, spustoszenie. Te obrazy nie dają spokoju i nam. Obrazy nie do opisania, nawet niecenzurowane. Kolejki na granicy w obydwie strony, szybka organizacja naszych rodaków, by jak najszybciej, jak najwięcej zawieźć wszystkiego, czego potrzeba. Od jedzenia po sprzęt. Wszystko da się załatwić. Kolejki z drugiej strony, by zapewnić bezpieczeństwo jak największej liczbie kobiet i dzieci. Tysiące Polaków, którzy bezinteresownie ustawiali się godzinami, dniami wyczekując kolejnych pociągów, autokarów, pieszych. Czekając na tych, którym mogliby zapewnić schronienie. Wyczekując tych, którym mogliby przekazać potrzebne artykuły. Zbiórki w miastach i na wsiach. Zbiórki w szkołach i przedszkolach, a także w firmach. Cała Polska żyje i jednoczy się, by w tej chwili pomagać. Brawo Polska, brawo rodacy. I pomimo braku reakcji tych, co zareagować w tamtej chwili powinni, pokazaliśmy, że my potrafimy. Chcemy, pomagamy, sami od siebie. Od serca, a to najpiękniejsza pomoc. Zbiórki w Internecie, zbiórki wszędzie. Pytaliśmy: co najpotrzebniejsze? Wszystko. Nie ma rzeczy, która w tamtym momencie, by się zmarnowała. Wszystko było na wagę złota. Ktoś szył, ktoś gotował, ktoś zajmował dzieci. Dzieci, które właśnie tego potrzebowały. Ktoś przywiózł kawę w termosach, inny zaś chemię i zabawki dla dzieci, które również straciły wszystko.

Pewien znany przedsiębiorca z mojej okolicy pojechał na granicę. Ma duży dom, ma swoją restaurację, w której od lat zatrudniał mężczyzn z Ukrainy jako kucharzy oraz kelnerów. Opiekunka jego córki również jest Ukrainką – w tym roku potrzeba jest inna – rodzinom jego pracowników trzeba pomóc. Mężczyźni, którzy przez wiele lat pracowali u niego, zostali walczyć. Bronić

swojej ojczyzny, on zaś ściągnął do siebie ich rodziny, żony, dzieci, by zapewnić im bezpieczeństwo. Jedni powiedzą – idzie sezon nad morzem (mieszkam w okolicy Ustronia Morskiego), tacy pracownicy to będzie skarb, domu potrzebują, pracy potrzebują. Czego chcieć więcej. Drudzy zobaczą to, co zobaczył on, dostrzegą to, co zobaczyłam w tym geście ja. Wdzięczność za wieloletnią współpracę okraszona przyjaźnią oraz gest sympatii, empatii. Zobaczą tę wyciągniętą rękę w kierunku potrzebujących. Mąż mój jest zastępcą dyrektora hotelu, wraz ze swoim przełożonym od samego początku wojny na Ukrainie byli w miarę możliwości w bieżącym kontakcie ze swoimi pracownikami, którzy od kilku lat również przyjeżdżali do Polski z Winnicy i innych miast zaatakowanych przez Rosjan. Zasilali szeregi ich hotelowego zespołu. Byli to m.in. pracownicy kuchni, pracownicy housekeepingu, a także restauracji. W tamtym momencie część z nich z rodzinami siedziała w schronie. Miasto było pod ostrzałem. Nie było jak ich wydostać. Dopiero po kilku dniach udało im się wyjść ze schronu, a po kolejnych 8 dniach przekroczyć granicę. Na kobiety i dzieci już czekały przygotowane pokoje. Nikt nie pytał, nikt nie miał odwagi wypytywać. Każdy słuchał, ile chciały powiedzieć. Był wsparciem, ramieniem. Dla nich to ból nie do opisania na całe życie, a dla nas?

Kolejne akcje charytatywne na rzecz pomocy Ukrainie, do których przyłączaliśmy się automatycznie, bo przecież tak trzeba. Tak nakazuje nam nasze sumienie. To dla nas normalne pomagać. Tego nauczyli nas rodzice, tego chcemy nauczyć nasze dzieci. Choć mam wrażenie, że ich uczyć nie trzeba. W domu powstają kolejne plakaty w niebiesko-żółtych barwach. Moje córki (8 i 5 lat) wpadają na różne pomysły. Przyłączamy się do akcji „Plecaczek dla dzieci z Ukrainy”, która trwa w przedszkolu. Kieszonkowe, które dziewczynki przeznaczają na zakup kolejnych artykułów dla potrzebujących rodzin czy dyżur w banku żywności w naszej wsi, na który musiałam znaleźć czas. Tego chciały moje dzieci – tak pomóc chciały one.

– Mamo! Nie wszystkie zabawki przecież są nam potrzebne, skoro tamte dzieci nie mają ich w ogóle – słyszę trzeciego marca w swoje urodziny od mojej córki. I choć łzy płyną po policzkach jedna za drugą, są to łzy szczęścia. Łzy, które zapewniły mnie o tym, jak ważne dla moich dzieci jest to, by inni mieli choć odrobinę tego, co mają one. Odrobinę tego, co mamy my. Piękniejszego prezentu na swoje 33 urodziny wymarzyć sobie nie mogłam.

Czekanie każdego dnia na kontakt z Iriną z zapewnieniem, że wszystko u nich dobrze, staje się dla mnie pewnego rodzaju nawykiem. Mimo chęci ściągnięcia ich do naszego „bezpiecznego” domu, Irina wraz ze swoją mamą nie godzą się na taką propozycję. Zapewniają, że u nich jest w miarę bezpiecznie, że mają dostęp do artykułów pierwszej potrzeby, że dają radę. Niestety muszę pogodzić się z ich decyzją. Na to nie mam wpływu, choć bardzo bym chciała.

– Monika, my jak trzeba schodzimy do schronu, a poza tym żyjemy normalnie dzień za dniem – choć w domu i w stanie wojennym. Te słowa też bołą, tak bardzo. Wyciskają tży każdego dnia.

W przedszkolu coraz więcej dzieci bawi się w „wojnę” – choć podobno ich rodzice twierdzą, że w domu przy dzieciach nic się nie ogląda. Kilka tygodni później w przedszkolu i w szkole pojawiają się dzieci z Ukrainy. Jedno na dźwięk helikoptera ratowniczego przelatującego obok wtula się we mnie, drugie ucieka do toalety i znajdujemy je tam wystraszone. Innym razem słyszę od córki, że podczas alarmu przeciwpożarowego w szkole dzieci z Ukrainy kładą się na podłogę czy chowają pod ławki. Nasze dzieci nie wiedzą, jak się zachować. My nie do końca wiemy, co im powiedzieć. A dzieci pytają, bo jak doradzić, skoro sami nie wiemy, co przeżyli? Co widzieli? Po raz kolejny ogarnia nas niemoc. Moje córki zawsze znajdują na to sposób. Sposób, by w odpowiednim momencie pomóc, jak podpowiada ich serce. – Mamo, gdzie mój stary szkolny plecak? – pyta starsza i już wiem, że ten plecak trafi w potrzebujące ręce. Gdyby tego było mało, jeszcze tego dnia jedziemy na zakupy. Jedziemy, aby ten plecak zapęłnić niezbędnymi materiałami do szkolnej wyprawki dla dziewczynki z klasy. Do koszyka wkładamy zeszyty, bloki, kredki, klej, nożyczki i inne. Córka nie pozwala mi za nic płacić. Mamo, ja sama... Te słowa wywołują u mnie potok łez. Następnego dnia z przyjemnością na prośbę córki robię dwa drugie śniadania. Po południu dzwoni wychowawczyni, opowiada o łzach w oczach nowej uczennicy z Ukrainy. Dziękuje za wsparcie, za dobre serca nasze i innych dzieci z klasy.

Jeśli ktoś zapytałby mnie, jak ja zachowałabym się, gdyby tego 24 lutego to u nas rozpoczęła się wojna, nie potrafiłabym odpowiedzieć na to pytanie. Co spakować? Gdzie pójść? Co i jak przekazać swoim dzieciom i przede wszystkim, czy znajdę siły, aby pozwolić małżonkowi na obronę kraju? Nie wiedząc, czy jeszcze się zobaczymy? Założmy, że właśnie kilka miesięcy temu wprowadziłeś/wprowadziłaś się do swojego wymarzonego domu nad morzem. W pięknej, malowniczej miejscowości Ustronie Morskie. Kredyt przyznany, niedawno małżonek dostał podwyżkę, Ty również, będzie pięknie. Życ nie umierać, korzystać z życia. Pełny entuzjazm, z uśmiechem stwierdzasz – mamy to! Dwudziestego trzeciego lutego kładziesz się wcześniej, bo czeka Cię następnego dnia ciężki dzień w pracy. To zrozumiałe, chcesz być wypoczęty. W TV coś tam straszą wojną w Polsce, ale ileż można tego słuchać, więc nie zawracasz sobie głowy tym zupełnie. Przecież ile można myśleć o straszaniu wojną w Twoim kraju? 5 rano jeszcze śpisz, została Ci jakaś godzina snu i nagle słyszysz wybuch. Budzi Cię eksplozja, gdzieś w okolicy Podczelu lub Kołobrzegu (12–20 kilometrów od Ciebie). Słyszać wycie syren, coś się dzieje. Pies skamle, piszczy, ujada coraz głośniej. Pies sąsiadki z piętą wyżej głośno szczeka, a małe dziecko sąsiada zza ściany właśnie się

rozpląkało. Coś Ci podświadomie każe myśleć, że to nie sen, więc wstajesz i podbiegasz do okna. Dźwięk alarmów samochodowych, pomarańczowe lampki rażące Twoje oczy uświadamiają Ci, że to dzieje się naprawdę. W oddali widzisz, jak po głównej drodze przejeżdżają służby na sygnałach. Wszędzie widzisz niebieskie światła odbijające się od Twoich okien. Kolejne dwie eksplozje, niebo staje się jaśniejsze. Masz wrażenie, że Twoje okna drżą, jakby zaraz Twój dom miał się rozsypać niczym zamek z piasku. Odpalasz telewizję – Putin wydał rozkaz najazdu na Polskę – jednak nie straszyl. Robi Ci się słabo. Czytasz o bombardowaniach w kolejnych miastach, głównych wojewódzkich. Czytasz o eksplozjach na lotniskach, a także że głównie uderzają w stolicę oraz od „Twojego” morza. Powiadomienia w telefonie nie milkną, u znajomych panika. Ktoś pisze, że rakieta spadła dwie ulice dalej. Inni, że czołgi jadą. Alert RCB informuje Cię telefonicznie o wprowadzeniu stanu wojennego. Ręce trzęsą Ci się coraz to bardziej i sam nie potrafisz zapanować nad swoimi myślami. Sytuacja dynamiczna, totalny chaos. Nikt nie wie. Wszędzie informacje o kierowaniu się do najbliższego schronu z jego lokalizacją. Nie wiesz, co począć. Jedyne co przychodzi Ci do głowy, właśnie wdrażasz w życie. Pakujesz kilka walizek, biegniecie z rodziną do auta, uciekacie. Byłe na zachód. Decydujecie się uciec do Niemiec, granica blisko, przeczekacie tam kilka dni, przecież to nie potrwa długo. Przeczekacie u wuja – on zawsze darzył Was sympatią. Przejście graniczne w Lubieszynie pokazuje w Google Map ok. 7 godzin, a korek zaczyna się tuż przed wjazdem do Kołobrzegu. Wszyscy stoją. Wszyscy przerażeni, sprawdzają wiadomości, informacje i powiadomienia. Płaczesz z bezsilności. Zabrałeś wszystko, co mogłeś, a Twoje dwa Shih tzu trzęsą się na kolanach dzieci na tylnej kanapie Twojego samochodu. Dzieci nie rozumieją do końca dlaczego, sam nie jesteś w stanie im wytłumaczyć. Widzisz z chwili na chwilę coraz to większe przerażenie w ich oczach. I pytanie, na które nie potrafisz im odpowiedzieć: „Ale dlaczego?” W korku różne auta, nowsze, starsze, lepsze, gorsze. Przecież ta wojna dziś uderzyła w każdego. Każdy chce uratować swoją rodzinę. Korek się nie posuwa. W nocy z 24/25 lutego czytasz, że bomba spadła blisko Twojego bloku, widzisz ruiny. Następne zdjęcie to gruzowisko po bloku Twoich znajomych. W social mediach widzisz w workach przykryte ciała. Domyślasz się, że to ciała Twoich znajomych, sąsiadów. Kontrolka informująca o braku paliwa zaczyna już migać, wychodzisz i pytasz innych rodaków o kanister z paliwem. Płacisz za nie potrójną cenę, no cóż – masz jak dalej jechać. Gdyby nie to paliwo, do granicy byś nie dojechał. Ostatecznie przekraczasz granicę cztery dni później. Bezsilny, wyczerpany, brudny i zmęczony. Boisz się, co z Twoim domem. Czy już w nim są? Czy wejdą? Czy rozkradną? Czy w końcu będziesz miał do czego wracać. Nadal łudziś się, że to tylko chwilowe „wakacje”. Wujek przyjmuje Was ze współczuciem, ma dla Was wszystko

przygotowane. I choć wiesz, że i tak nie zmrzujesz oka, dziękujesz za łóżko, za chleb, za ciepłą wodę. Nazajutrz odbierasz telefon. Przyjaciół ze wsi obok informuje Cię, że Twojego domu już nie ma. Została tylko ściana i wielkie zawalisko – zgłiszczą. Informuje również, że Wasz przyjaciel, u którego dwa tygodnie temu świętowaliście 40 urodziny, nie żyje. Pocisk rozszarpał go na strzępy, a jego żona jest ciężko ranna. W następnych dniach czytasz, że koledzy z pracy poszli na front. Twoja firma zawiesiła działalność przez wojnę. Mijają tygodnie, dzieci mają koszmary, Ty sam budzisz się złany potem, żona słabo wygląda, przez stres znika. Wujek nie pogania, ale podsuwa gazetę z informacjami o pracy dla „Polaków w Niemczech”. Nie znasz przecież niemieckiego, nie chciałeś tutaj się znaleźć, nie chciałeś tutaj przyjechać. Nie jesteś tu ze swojej woli. Za radą wujka zamieszczasz ogłoszenie: „Kobieta i mężczyzna szukają pracy. Mężczyzna podejmie się każdej pracy od budowlanki po biurową – wykształcenie hotelarskie, dobra znajomość branży turystycznej – polskiej”. Kobieta posprząta, ugotuje, przypilnuje dzieci. Klikasz „wyślij”. Choć cały w środku się trzęsiesz, wiesz, że tak trzeba. Pierwsze komentarze pojawiają się już po kilku minutach. Nie pokazujesz ich nawet żonie – nie chcesz, by załamała się całkowicie. „Sp... walczyć uciekinierze”, „Polaczki co za wieś, robić im się nie chce – walczyć, a nie cwaniakować”, „to już przesada, wszędzie Polacy, niech do siebie jadą, won !” W kolejnych dniach jest coraz gorzej, wyzywają na ulicy, wytykają palcami, ale starasz się nie zwracać na to uwagi. Dostajesz informacje, że Twoi bliscy z rodziny zginęli, walcząc o Twój kraj.

Brzmi nierealnie? Tak od ponad 200 dni wygląda życie naszych przyjaciół z Ukrainy, uciekli nie z własnej woli, bo tak chcieli. Uciekli, by ratować siebie, swoje rodziny, by móc żyć! Jak bardzo trzeba być pozbawionym empatii, by tak szczuć, hejtować i nienawidzić bliźniego. A przecież to mógł być każdy z nas...

Świat w ostatnich latach nas nie oszczędza. Najpierw COVID, który uderzył nie tylko w nasze płuca, ale i w portfel. Uderzył przede wszystkim w racjonalność świata, w którym żyjemy. W pewnym momencie niemalże z dnia na dzień zamknięci zostaliśmy niczym sardynki w puszcze w swoich domach. Domach – Ci to jeszcze mieli dobrze, my akurat w bloku i chwała temu u góry za te nasze 69 metrów w tamtym momencie. Choć lekko nie było i wyszliśmy z tego jak każdy nie bez szwanku. Płacz, nerwy i rozterki starszej córki, której telefon i zajęcia online nie wystarczały jako komunikacja z rówieśnikami (co po powrocie odbiło się na relacjach międzyrówieśniczych).

Zgrzyty młodszej ze starszą i nagle wspólny pokój staje się problemem. Nagle pomimo zgodności i siostrzanej miłości 24h na dobę zaczynają męczyć, a nie cieszyć. Kłótnia za kłótnią rozpoczynała dzień i kończyła. 3 lata różnicy nagle stało się wielką przepaścią. Praca zdalna? Nie dla wszystkich. Nie za te

same pieniądze. Ach, no i niektórzy sąsiedzi – na co dzień zazwyczaj wspaniali i empatyczni, nagle każdy każdemu wilkiem. Sąsiad z bloku obok najlepiej wiedział, kto i kiedy zaraża i wychodzi z domu. Nasza wspaniała Polska. Moi sąsiedzi na szczęście tacy nie są. Zawsze mogłam na nich liczyć. Sąsiadka zrobiła zakupy, a sąsiad wyprowadził psa – to się nazywa pomoc sąsiedzka. Jestem im wdzięczna z całego serca. Dziękuję natomiast wszystkim, którzy w ciężkim dla nas czasie dzielili się dobrem i okazali serce. Empatia zarówno w czasach pandemii, jak i czasach wojny na Ukrainie nabrała szczególnej wartości. Dla wielu z nas samo życie stało się wartością samą w sobie. Nasze życie i emocje poddane zostały największemu „strachowi” – utracie bezpieczeństwa. Chyba na największą próbę wystawione zostały nasze wartości, które do tej pory pielęgnowaliśmy każdego dnia. Miłość, solidarność, troska, wsparcie, zrozumienie, zaufanie. Każdy z nas do tej listy mógłby dopisać wiele innych najważniejszych personalnie dla niego. Konflikt zbrojny, który jest tak blisko naszych granic, zburzył także poczucie bezpieczeństwa nas samych. Ten nasz z pozoru bezpieczny świat, który znaliśmy, w którym dorastaliśmy i żyliśmy. Ten świat przynoszący gorszy lub lepszy dzień skończył się kilka lat temu.

Jestem mamą i mam do Was prośbę, nie zmiatajcie trudnych tematów pod dywan. Nie twórzcie tematów tabu. Wszyscy wiemy, że jeśli Wy nie powiecie dzieciom, co się dzieje, to one i tak się dowiedzą. Ze szkoły, przedszkola, podwórka czy nawet nasłuchując pod drzwiami. Rozmawiajcie, ale z głową. Dostosujcie informacje do wieku. Nazywajcie i akceptujcie emocje swoich dzieci. Bądźcie obok.

Chciałabym, aby każdy z nas przewartościował swoje życie, zastanowił się nad sobą i przemyślał, czy właśnie tego chce. Czy właśnie tak bym zrobił/zrobiła, jeśli to wszystko dotyczyłoby mnie. Ja i moja rodzina wyznajemy zasadę „czyń dobro”. Wierzmy w to, że dobro wraca i już nie raz mieliśmy okazję się o tym przekonać. Nie mamy bezpośredniego wpływu na innych, ale zacznijmy od siebie. Dajmy, ile możemy. Niekoniecznie materialnie. Dobroć, ciepło, bliskość, chęć słuchania czy po prostu bycie obok nawet w milczeniu. W tym dobrym milczeniu niosącym otuchę i nadzieję to więcej, niż nam się wydaje.

I na koniec krótki mój autorski wiersz na chwilę głębszego zastanowienia:

Dokąd zmierzasz mój świecie
I jak przed taką przyszłością ochronić mam swe dzieci.
W czasach braku empatii, szacunku i zrozumienia
Czas zmienić i przewartościować swoje marzenia.

Odczarować wspólnotę, wywalczyć pokój



Daty mają olbrzymią moc. Sposób, w jaki oddziałują na ludzkie życie i jak je porządkują, jest doprawdy niesamowity. Każdy z nas potrafi wymienić kilka dat, które zmieniły jego życie w jakimś stopniu – na lepsze bądź na gorsze. Albo dostarczyły nowych szans. Na rozwój, na refleksję, na spróbowanie jeszcze raz. Są daty przyjemne, na które wyczekujemy przez 365 dni w roku, ale są też takie, których nadejście przesuwalibyśmy w czasie w nieskończoność. Istnieją też takie, którym przypisujemy inne znaczenia, niż w istocie powinniśmy. 24 lutego 2022 to dla wielu ludzi data rosyjskiej agresji na niepodległą Ukrainę. Kolejna data, która znajdzie swoje miejsce w kalendarium historii politycznej tego konfliktu idei, interesów i dusz. Dla wielu ludzi to dzień, kiedy ich życie uległo nieodwracalnym zmianom, data utraty bliskich i ukochanych; dla innych to moment wyrwania z poczucia bezpieczeństwa,

a dla co niektórych chwila przebudzenia. W tym miejscu należałoby zadać sobie samej pytanie: a co dla mnie znaczy ta data, to wydarzenie? Przede wszystkim jest to data, która uświadomiła mi, jak bardzo jestem osamotniona w tym, co czuję i myślę. Ale ta refleksja przyszła do mnie dopiero po jakimś czasie, najpierw musiałam przyswoić odpowiednią ilość opinii, obrazów, poglądów. I przede wszystkim poobserwować ludzi, ich osobisty stosunek do tych wydarzeń, jakie przyjmują postawy, jakie proponują rozwiązania. Nie pamiętam zbyt dobrze, co robiłam tego dnia, prawdopodobnie szykowałam się do pracy bądź miałam dzień wolny, ponieważ o wybuchu wojny dowiedziałam się z telewizji. Prawdopodobnie moja reakcja była zbliżona do wielu innych, przepełniona wielością emocji, takich jak niedowierzanie, gniew, smutek, współczucie, w pewnym stopniu także i wściekłość. Był to moment, który zdecydowanie wytrącił mnie z dotychczasowego poczucia bezpieczeństwa, ponieważ poczułam realne i namacalne zagrożenie wojną. Po chwili jednak zaczęły do mnie spływać myśli płynącej już z racjonalnej części mnie: „Przestań, to nie dotyczy ciebie”. Czy na pewno? Czy na pewno ta wojna nie dotyczy mnie? Czy nie dotyczy nas wszystkich? Czy nasze życie to nie jest jedna wielka, niekończąca się wojna?

Każda wojna to osobista tragedia zwykłego człowieka i ogromna porażka ludzkości. Chyba każdy, kogo znam, bądź znane mi są jego opinie i poglądy, twierdzi z ogromnym przekonaniem i głęboką wiarą, że wojna jest zła. Wszyscy ci ludzie uważają, że wojna jest olbrzymią tragedią i nieopisanym okrucieństwem. Nawet w sytuacjach usprawiedliwiających wybuch wojny akcent z reguły pada na wyższą konieczność, czyli ostateczność, coś, czego nie dało się uniknąć – to był atak, trzeba było się bronić, to była nieuzasadniona agresja, na którą trzeba było jednoznacznie odpowiedzieć. Jakim więc cudem (bo inaczej tego nazwać się nie da) społeczeństwo, które gardzi wojną, osądza zbrodniarzy wojennych i tworzy niesłychany kult pamięci ofiar wojny, nie zauważa, jak bardzo tą wojną żyje, jak bardzo jest nią wypełniony, w jak olbrzymim stopniu te wojny sterują ich życiem, jak ta rzeczywistość wojenna i potrzeba trwania w stanie wojny jest w nich zinternalizowana? Nie może być inaczej, kiedy program lektur szkolnych przepełniony jest książkami o martyrologicznej tematyce, sławiące poświęcenie dla ojczyzny, rzucanie się w wir walki z wiedzą, że skończy się to nieuchronną śmiercią. Jakie myśli towarzyszą dziecku, które kończy czytać *Kamienie na szaniec*? Na pewno nie takie jak potępienie wojny i potrzeba dążenia do pokoju, ale przeświadczenie, że ich życie jest mniej warte od życia tych, którzy zginęli w imię ojczyzny. Jak może być inaczej, kiedy na każdym rogu ulic, skrzyżowaniu czy po prostu na pustej, niezagospodarowanej przestrzeni wyrastają pomniki i tablice upamiętniające ofiary wojenne lub bohaterów wojennych? Kiedy miarą męskości jest to, czy mężczyzna nadaje się do służby wojskowej? Kiedy musimy trwać

w stanie nieustannego czuwania, gdyż zewsząd jesteśmy ostrzegani przed potencjalnym zagrożeniem? I to nie tylko tego w postaci armii zawodowej innego państwa?

Mija luty, następnie mija marzec, kwiecień, maj, czerwiec. W międzyczasie moje urodziny. Wojna nadal trwa. Na Twitterze istnieją konta, które publikują codziennie ten sam post o identycznej treści: „Kijów nadal się broni”. Media zalewają obrazy zniszczonych w trakcie bombardowania miast, budynków, szkół. Dowiadujemy się o ludobójstwie w Buczy, zdjęcia ofiar mrożą krew w żyłach, w Internecie można przeczytać, że „cofamy się do roku 1939”, a ja mówię wtedy do siebie pod nosem: „A czy kiedykolwiek z niego wyszliśmy?” Trochę tak przekornie i z ironią, bo wcześniej mignął mi post z doniesieniami z granicy polsko-białoruskiej i jakoś ta gorycz się we mnie wezbrała. Codziennie dostarczane są informacje dotyczące liczby ofiar. W pierwszych dniach wojny oczekiwaliśmy na te statystyki z olbrzymią niecierpliwością i trzymaliśmy kciuki, żeby po stronie rosyjskiej było ich więcej. Chcieliśmy ocenić naszym eksperckim okiem, czy liczba ofiar jest „do zaakceptowania”, czy już jednak przewyższa naszą granicę akceptacji. „10 osób zginęło w wyniku bombardowań ukraińskich miast” – uff, zawsze mogło być gorzej. Gdzieś tam dziesięć rodzin osuwa się właśnie w dół rozpaczy. Gdzieś pogrzebana w ruinach krzyczy ta jedenasta osoba: „Ja też, ja też się liczę”. Bo przecież każde życie ma wartość i się liczy. Nawet w statystykach. Po pewnym czasie doniesienia medialne straciły na intensywności, pojawiało się coraz mniej informacji dotyczących działań wojennych. Ktoś uznał, że pora zacząć mówić o innych rzeczach niż ta wojna, ile można o tym gadać, na świecie dzieją się też inne rzeczy. W tym samym czasie Ukraińcy w bombardowanych miastach zadawali sobie pytanie: „Ile to jeszcze będzie trwać?” W mojej pracy znajdował się specjalny kosz z darami dla potrzebujących obywateli Ukrainy. Przez pierwszych kilka tygodni musieliśmy go wymieniać codziennie, gdyż już po kilku godzinach brakowało w nim miejsca. Z każdym kolejnym dniem darów było coraz mniej. W pewnym momencie nawet przestałam ten kosz zauważać, a myślę, że inni zrobili to już wcześniej, a teraz w ogóle o tym nie pamiętają. Wojna przestała być klikalna, podobnie jak solidarność z Ukraińcami. Po pewnym etapie euforycznego zaangażowania w pomoc potrzebującym nastąpił moment „opanowania” i zaczęliśmy patrzeć na to „zdroworozsądkowo”. Dlaczego rząd bardziej skupia się na obcych ludziach niż na Polakach? Niedługo będą mieć wszystko za darmo. A co z polskimi kobietami i dziećmi? Zadawaliśmy sobie te pytania i nie potrafiliśmy uzyskać na nie odpowiedzi. Być może dlatego, że prawda zwykle bardzo boli.

Wojna kojarzy nam się głównie ze śmiercią i zniszczeniami. I rzeczywiście, są to jej główne desygnaty, którymi zresztą jesteśmy zewsząd zalewani i które towarzyszą nam jeszcze przez wiele lat od momentu jej zakończenia.

Proponuję spojrzeć na wojnę nieco inaczej, oczywiście z zachowaniem pamięci o innych jej immanentnych cechach. Wojna jest także dość bolesną okazją do rozważań i stawiania pytań o kondycję naszego społeczeństwa – umożliwia nam poszukiwanie odpowiedzi na bardzo ważne pytania, na przykład takie, jak: w jakim kierunku zmierzamy, co jest dla nas ważne, jakie wyciągniemy z tej bardzo trudnej sytuacji wnioski. I czy w ogóle to uczynimy. Myślę, że to ostatnie pytanie jest tak naprawdę pytaniem zasadniczym, punktem wyjścia, od którego powinniśmy rozpocząć nasze rozważania. Czy coś z tym wszystkim zrobimy? Nie inaczej było w przypadku wojny w Ukrainie, której wybuch 24 lutego 2022 r. dobitnie uświadomił nam jedną rzecz – nie poczyniliśmy żadnego postępu i nadal podchodzimy do podstawowych pojęć, takich jak chociażby wspólnota bądź solidarność, zupełnie nie tak, jak powinniśmy, zniekształcając ich znaczenie i modyfikując je w bardzo konkretnych celach. No bo jak można dojść do innych wniosków, widząc Polaków, którzy gromadnie ruszyli z pomocą swoim sąsiadom zza wschodniej granicy, których życie uległo drastycznemu rozpadowi, otworzyli granice i otworzyli serca, a jednocześnie pozostawili je szczelnie zamknięte wobec widoku cierpiących, wyziębionych, głodnych i przede wszystkim upokorzonych Afgańczyków od wielu tygodni przebywających na innej naszej granicy, z innym państwem, pod czujnym okiem strażników granicznych?

Solidarność. Jedność. Wspólnota. Są to słowa często używane w celu opisanie grupy, której członków łączą ze sobą pewne cele, wartości, poglądy, ale również takie kwestie, jak pochodzenie czy wyznanie religijne. Zazwyczaj kiedy podchodzi się do zagadnienia wspólnotowości, skupia się na tym, co łączy, zupełnie ignorując fakt, że wspólnoty są tworzone przez to, co dzieli, o d z i e l a od innych, często uważanych za gorszych, grup i społeczności. To, co jest spoiwem łączącym ludzi wchodzących w skład danej społeczności, jest uznawane za coś naturalnie pozytywnego, a przymioty innych wspólnot są uznawane za normatywnie wrogie, zagrażające wspólnotcie i ich interesom. Wspólnoty funkcjonują na co dzień w stanie nieustannego czuwania, gdyż są przekonane o tym, że grozi im niebezpieczeństwo ze strony Innych, Gorszych. Ciągłe doszukują się jakichś sygnałów z ich strony świadczących o nieskrywanej wrogości i negatywnym nastawieniu. Zdarzają się sytuacje, kiedy niewspółpracujące ze sobą dotąd wspólnoty zawierają strategiczne sojusze, aby razem stawiać opór niebezpieczeństwu, przy czym sojusze te nie są zbyt stabilne, a dzisiejszy przyjaciel może stać się jutrzejszym kolejnym wrogiem. Immanentną cechą tego wypaczonego podejścia do wspólnoty jest nieustanne poczucie zagrożenia, w które bardziej jest się wpędzanym, niż rzeczywiście się je odczuwa. Należy tutaj zwrócić uwagę na fakt, że wspólnoty są często przeciwstawiane sobie nieświadomie za sprawą poczynań innych wpływowych osób i grup, szczególnie tych posiadających władzę, gdyż two-

rzenie podziałów i konfliktów jest im po prostu na rękę, a niepewność, która potrafi zmienić się na pewnym etapie w nienawiść, traktują w kategoriach narzędzi uprawiania polityki. Najczęściej decydenci polityczni zdają sobie sprawę z tego, że destabilizują w ludziach poczucie solidarności, ale jest to element gry, której stawką jest pełnia władzy. Żyjemy w niezbyt ciekawych czasach, tempo niektórych zmian może co niektórych wprowadzać w dyskomfort, ale u niektórych spotyka się to z dużymi pokładami nieufności, gdyż dotychczasowe wartości i sposób życia są kwestionowane, a to co wcześniej było piętnowane, nagle spotyka się z szacunkiem. Zmiany technologiczne również mogą przyczynić się do utraty poczucia bezpieczeństwa, wiele osób ma wrażenie, że zostaje w tyle. Obserwujemy nawarstwianie się różnych kryzysów, a skutki poprzednich nadal są namacalne. Obietnice, które nam składano, pozostają bez pokrycia. Obwiniamy siebie o nasze położenie, gdyż byliśmy uczeni, że każdy z nas jest kowalem własnego losu, aczkolwiek w niektórych przypadkach szukamy innych przyczyn naszego żalosego położenia. Staramy się to jakoś usprawiedliwić i poukładać w głowie. Pomagają nam w tym ludzie posiadający władzę i którzy dążą do tego, żeby ją zwiększyć. Podsuwają nam pod nos gotowe ujście dla naszych frustracji i nazywając to, czego nazwać nie potrafiliśmy. Wskazują nam na zmianę obyczajową i grupę ludzi, która rzekomo za nią stoi i mówią: „To oni! Oni zniszczyli nasze życie”. I nagle wszystko nabiera sensu. I to jest pierwsza rzecz, którą należy zrozumieć. Zapamiętajmy wers z wiersza Juliana Tuwima *Do prostego człowieka*: „Mój bliźni z tej czy innej ziemi!”

Rosyjska agresja to kolejny przypadek w historii, który potwierdza nam tezę, jak bardzo pobiłdaliśmy w celu uporządkowania naszego świata i jak bardzo daliśmy sobie wmówić, że interes wąskiej grupy ludzi jest interesem nas wszystkich. Nie da się oddzielić krytyki wojny od krytyki systemu kapitalistycznego, gdyż są to po prostu dwa przejawy pewnego sposobu myślenia o ludzkości i wartościach. Przyjrzyjmy się temu bliżej. Wojny toczy się o zasoby – w postaci strategicznych bądź dobrze uprzedyskutowanych terenów, zasoby naturalne (np. strategiczne złoża węgla), ale także zasoby ludzkie (wojny religijne). Natomiast głównym celem kapitalizmu jest jak największa akumulacja kapitału wszystkimi dostępnymi środkami i metodami, za każdą możliwą cenę. W obydwu przypadkach wykorzystuje się ludzkie masy do realizacji swoich celów. To ludzie poprzez swoją pracę wytwarzają kapitał, który nie jest później redystrybuowany adekwatnie do wkładu, i to ci sami ludzie swoim własnym życiem pomagają wojnę wygrać bądź przegrać. Kapitalizm jest na rękę wojnie, a wojna jest na rękę kapitalizmowi. Nie muszą to być działania wojenne *sensu stricto*, nie musi dochodzić do realnego przelewu krwi, aby współpraca pomiędzy tymi dwiema jednostkami była owocna. Wystarczy, że istnieje jakiś podział, konflikt, a machina kręci się dalej z wiel-

ką pomyślnością. Wystarczy, że ludzie widzą w sobie zagrożenie. Rzymianie w czasach Imperium Rzymskiego stosowali zasadę *divide et impera* i nie inaczej jest obecnie. Nie można dopuścić do tego, aby ludzie na masową skalę odczuwali poczucie solidarności i działali razem na rzecz wspólnych interesów. Receptą na realizację swoich celów jest utrzymywanie wspólnot (uprzednio zazwyczaj sztucznie wytworzonych bądź nieustannie stymulowanych i wykorzystywanych) w stanie nieustannej wrogości względem innych. I to jest druga rzecz, którą należy zrozumieć. Niech ponownie posłuży nam dosadność słów Tuwima: „Twoja jest krew, a ich jest nafta!”

Wypaczyliśmy doszczętnie pojęcie wspólnotowości, pozwoliliśmy się wtoczyć w stan nieustannej wojny o podłożu materialnym i moralnym, ale przede wszystkim pozwoliliśmy się uprzedmiotowić. Najlepiej kwestię tę obrazuje system pojęć i terminów, których używamy na co dzień do opisu rzeczywistości. Słowa takie jak „zasoby ludzkie”, „produkt krajowy brutto”, „populacja” może na pierwszy rzut oka brzmiać całkiem zwyczajnie i można je traktować jako elementy specjalistycznego opisu świata w dobie antropocentryzmu, jednakże kiedy pozwalamy tym słowom usprawiedliwiać wszystkie nasze błędy i blokować wszelkie inicjatywy na rzecz zmiany siebie i świata, gdyż traktujemy je w kategoriach obiektywnych, jako nienaruszalne prawa rządzące rzeczywistością na równi z prawami fizyki, to przedmiotowe podejście do bycia człowiekiem i człowieczeństwa w ogóle zaczyna być nie tyle widoczne co namacalne. Powinniśmy również przyjrzeć się temu, w jaki sposób jesteśmy wychowywani. Już od wczesnego dzieciństwa jesteśmy poddawani tresurze mającej nas przystosować do nieustannej rywalizacji i walki o przetrwanie. Walczymy o oceny, uznanie nauczycieli, a następnie o awans i uwagę naszego szefa. Nie uczymy się ze sobą współpracować, gdyż przez całe życie wbijano nam do głów, że każdy jest kowalem własnego losu, a inne osoby to potencjalni rywale na rynku pracy bądź też na rynku matrymonialnym (pozostając w temacie wojny w Ukrainie, warto przypomnieć opinie, jakie o Ukrainkach wygłaszali Polacy, widząc w nich osoby, które przyjechały do Polski jedynie po to, żeby ukraść Polkom mężczyzn). Dostajemy społeczne przyzwolenie na to, żeby skupiać się wyłącznie na sobie, realizować własne cele i nie oglądać się na potrzeby innych. Nie znamy naszych sąsiadów, patrzymy z nieufnością na ludzi, którzy uśmiechają się do nas na ulicy, bądź zagadują nas w tramwaju. Każdą interakcję międzyludzką traktujemy jako transakcję i analizujemy ją pod kątem zysków i strat – zadajemy sobie pytania, czy ta przyjaźń bądź związek dają nam coś namacalnego, konkretnego? Czy raczej fundują nam jedynie regres? Tylko rzeczy namacalne mają wartość, a najlepiej takie, które można kupić, a po jakimś czasie sprzedać. Pomimo zakazu niewolnictwa handel ludzkim ciałem i intymnością nadal ma miejsce i cieszy się społecznym uznaniem jako wyraz zaradności i emancypacji.

Wypaczyliśmy pojęcia, takie jak „wspólnota” i wypaczamy kolejne – oczekujemy nagrody za pomaganie innym, traktujemy związki jak inwestycję, a dzieci jako zabezpieczenie na starość, bo kto nam poda szklankę wody, gdy będziemy starzy? Argumentowane darwinizmem postawy są społecznie aprobowane i świadczą o dużej dojrzałości jednostki: mówi się, że zna ona swoją wartość, rozumie swoje potrzeby i je urzeczywistnia, walczy o siebie i swoje życie, realizuje się, rozwija i tak dalej, i tak dalej. Czy kogokolwiek to przeraża?

Punktem wyjścia do zakończenia wojen jest uświadomienie sobie, że to nie są n a s z e wojny. Kiedy już to uczynimy i damy upust naszej nagromadzonej przez lata złości, możemy przejść do działania. Należy pokonać tych ludzi ich własną bronią – stworzyć wspólnotę poprzez podział, ustawić się w opozycji do ich interesów i poglądów. Należy stworzyć wspólnotę ludzi, wspólnotę prostych ludzi, którzy nie zamierzają dłużej ginąć dla nie swoich spraw, którzy nie chcą dłużej nienawidzić bez potrzeby i którzy chcą żyć bez ciągłego analizowania wszystkiego pod kątem zysków i strat. Należy również zaakceptować fakt, że przez całe życie lub jego większą część było się okłamywanym i manipulowanym. A więc pora spojrzeć prawdzie w oczy. Wymaga to pewnej odwagi – innego rodzaju odwagi niż akt chwycenia za broń. Oto jak wygląda prawda. Wykorzystuje się nasze lęki, słabości, niepowodzenia. Wykorzystuje się nasze oddanie bliskim, dobroć i wrażliwość i dokonuje się na nich brutalnej transgresji – przekuwa się je w pulsującą nienawiść i płonący jak ogień gniew, który płonie nieustannie, nasycany nieustającym poczuciem zagrożenia, niesprawiedliwości i żalu. Wmawia się nam, że w ten sposób czynimy dobro. Wskazuje się nam palcem na drugiego człowieka i mówi głośno „zniszcz go”, a do ucha dopowiada się szeptem „bo ja zniszczę ciebie”, ale tego już nie słyszymy, bo oto znaleźliśmy namacalny obiekt naszych bólów i już jest dobrze. Oddziela się nas od innych mówiąc, że tworzymy w ten sposób wspólnotę, ale tak naprawdę oddziela się nas od prawdy. Prawdy, że to nie nasza wojna, nie moja wspólnota. Że to jest jedna wielka bzdura, trzeba się skupić na czymś innym, musimy naprawić samych siebie, zanim będzie za późno. Że system zakładający nieograniczony wzrost przy ograniczonych zasobach naturalnych nie ma mi nic do zaoferowania, niszczy moje więzi z innymi ludźmi i moje poczucie własnej wartości, redukując moją istotę do przedmiotu, zysku, inwestycji, mięsa armatniego. Że tak naprawdę boję się utraty dachu nad głową i bezrobocia, a nie sąsiada, który jest gejem; że trochę się pogubiłem, bo wszystko dzieje się tak szybko i że to nie jest wcale wina tych wszystkich kobiet, które dopiero teraz zaczynają żyć pełnym życiem; że moja żona to mój anioł stróż, a nie czynnik sprzyjający mojemu rozwojowi.

Ludzie mają w sobie niesamowite pokłady energii i są zdolni tworzyć piękne rzeczy, inicjatywy. Nie jestem w stanie zrozumieć, jak można ją prze-

kierowywać na czynienie zła, niszczenie, destabilizację. Pora w końcu wykorzystać te nasze naturalne zasoby i zawalczyć dla spraw, które dotyczą nas w realny sposób – zawalczyć dla naszej planety, dla zwierząt, dla środowiska, dla naszych dzieci. Jak pisał Julian Tuwim: „Rznij karabinem w bruk!”

Wiele razy w życiu słyszałam, że jestem naiwna. Zarzucano mi, że myślę zbyt utopijnie, moje postulaty są nie do urzeczywistnienia, a ja sama mam bardziej naturę marzycielki niż osoby twardo stąpającej po ziemi. Często z tego powodu byłam wyśmiewana i traktowano mnie jako osobę, której nie należy brać zbyt poważnie. Patrzyli się na mnie krzywo, kiedy pełna pasji i zaangażowania wypowiadałam się na tematy, które są dla mnie ważne, lekceważąco traktowano moje teksty i oceniano je jako zbyt intymne, osobiste. Czym tak naprawdę jest utopia? Myślę, że na pewno nie tym, co próbuje nam się wmówić. Myślenie utopijne to prostu myślenie przepełnione nadzieją. To płynące prosto z serca pragnienie odczarowania i naprawienia świata, każdym możliwym sposobem i za wszelką cenę. To wyraz dojrzałej tożsamości, która chce odczuwać życie w pełni razem z innymi. Być może jest to także marzenie, ale przecież jesteśmy uczeni tego, że marzenia należy spełniać. Chciałabym spełnić swoje marzenie i doświadczać na co dzień innego życia i świata. Pacyfizm może wydawać się trochę naiwnym postulatem, ale jak dla mnie zakłada on coś więcej niż zakończenie wojen na świecie i zaprowadzenie pokoju. To przede wszystkim wyrażenie głębokiego pragnienia przeobrażenia świata i stosunku ludzi do świata, życia, jego istoty i znaczenia.

Pora spojrzeć na datę: jest 29 stycznia 2023 r. Wojna w Ukrainie trwa nadal, chociaż informacje o niej nie zapełniają już całego czasu antenowego, choć z pewnością zapełniają życie tysięcy Ukrainek i Ukraińców. Pewnie niedługo wybuchnie kolejna wojna, a mi będą przy tym towarzyszyć podobne refleksje, być może w ogóle ich nie wypowiem i zachowam dla siebie, zrezygnowana i pokonana. Bardzo się przed tym wzbraniam. Na początku tekstu wspomniałam o tym, że wybuch wojny w Ukrainie dobitnie uświadomił mi, jak bardzo czuję się osamotniona w moich poglądach i stanowiskach. Ale może ten tekst przeczyta jakaś osoba, która czuje się w tym wszystkim podobnie i której ten tekst doda niejako otuchy, pokrzepi opuszczone serce, a cichy głos wyszepcze: „Widzisz, jest nas już dwoje. A to już dużo, naprawdę dużo. Możemy zacząć działać”. Bardzo na to liczę. Nie chcę już dożyć żadnej wojny.

niejsze międzynarodowe organizacje i najżarliwiej walczący obrońcy demokracji zamiast pomóc – odwrócili wzrok. Kiedy agresor wyrządzał realną krzywdę, brutalnie zagarniając granice, świat milczał. Swoją ignorancją każdego dnia ataku umniejszał jego wadze i znaczeniu. Nie odnotowano śmierci miliona ludzi, zagarnięte terytoria są zaledwie skrawkiem, o co ten hałas? Wojna? Przecież nic się nie dzieje...

Kiedy zaczynałem swoją pracę jako dyrektor artystyczny ukraińskiego Woodstocku, był rok 2013. Zdażyłem zatem zobaczyć wolnym ten wyjątkowy kraj. Przyjmując wyzwanie związane z objęciem tego stanowiska, miałem przed oczami przyszłość Ukrainy w Unii Europejskiej i ogromny rozwój tak jej, jak i naszego festiwalu. Wszystkie opracowane przeze mnie założenia na pięć najbliższych lat oparte były właśnie na tym potencjale, na potencjale wejścia Ukrainy do UE. Rok później Ukraina była już krajem ogarniętym wojną.

Słyszac ten konkretny zwrot, trudno pozbyć się nasuwających się wyobrażeń o wszechobecnej agresji, atakach i dźwiękach syren będących zapowiedzią nadchodzącego bombardowania. Od 2014 r. byłem w Ukrainie dziesiątki razy. Lwów, Kijów, Odessa. Poruszałem się pociągiem, samolotem, samochodem, autobusem. Nigdy bezpośrednio nie odczułem tego, że jestem w kraju, w którym trwa wojna. Myślę, że zdeterminowało to w pewnym stopniu moją – nie boję się użyć tego słowa – lekceważącą wobec niej postawę. Nie było we mnie rozdarcia, strachu, nie czułem się wstrząśnięty. Wojna była i jest. Nic nowego.

Tu i teraz

Jest 28 lutego. Kontaktuje się ze mną Bogdan, producent Woodstocku, prywatnie mój kolega, który jest Ukraińcem.

– Michał – mówi. – Potrzebujemy pomocy. Pieniądzy, sprzętu, lekarstw, każdej ilości wkładów do kamizelek kuloodpornych – wymienia, a ja czuję, jakby oblewał mnie zimny pot. W końcu do mnie dociera. To dzieje się naprawdę. I nie ma to nic wspólnego z wojną, która przez ostatnie lata była naturalną częścią mojego myślenia o Ukrainie. Ludzie, których dobrze znam, z którymi pracowałem, tworzyłem, imprezowałem, ruszyli na front. Odruchowo sięgam po telefon i odpalam Facebooka. Wyświetla mi się zdjęcie mojego kolegi, Tymura, lidera fantastycznego zespołu PanKe Shava, który stoi w wojskowym mundurze. Nagle to wszystko przestało dziać się gdzieś tam na drugim końcu, a mój Szczecin przestał być tak daleko. Zaczynam się zastanawiać, czy mogę pomóc i jeśli tak, to jak? Nie mam pomysłu (ja, Mike Parchimowicz, człowiek od zadań specjalnych, nie wiem, co mam zrobić!), cała ta sytuacja ciągle wydaje mi się być jedną wielką abstrakcją. Rozumiem, dlaczego Bogdan odzywa się akurat do mnie. Cała moja Woodstockowa praca

opierała się na doświadczeniu, sprycie, koneksjach i umiejętności łączenia tego, czego pozornie łączyć się nie dało. Zajmowałem się sponsoringiem, promocją, logistyką, pozyskiwaniem i sprowadzaniem artystów z całego świata. Wiedziałem, jak sprawić, by przekroczenie jakichkolwiek granic nie było problematyczne i co zrobić, jednak jeśli się takie okaże. Moja sprawczość zawsze była na bardzo wysokim poziomie. Tylko co z tego, skoro 4 dni po wybuchu jedyne co czuję, to bezradność? Każdy pomysł, na który wpadam, odpada w przedbiegach, okazuje się nielegalny albo niewykonalny z jakiegoś innego powodu. Zbiórki na zaopatrzenie i materiały medyczne już hulają, transporty humanitarne są w drodze, kamizelki? Mogę kupić, ale bez wkładów. Broń? Jak? Nie mam pozwolenia! Pierwszy raz od dawna jestem w sytuacji, w której znalezienie jakiegokolwiek sensownego rozwiązania sprawia mi trudność.

Myślę – może powinienem pojechać do Warszawy i dołączyć do dobrze znanej mi ekipy Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy? Nie, to bez sensu, ich są przecież tysiące, są doskonale zorganizowani, mają przestrzeń, środki, plan... Może Kraków i Jurek Konik z jego Ukraińską Fundacją „Serce do serca”? Tam też już są ludzie. Crowdfunding, na którym zjadłem zęby? Śmiga. Nie chodzi o to, że było już za późno, by cokolwiek zrobić, a o to, że wszystkie podstawowe narzędzia i działania pomocowe zostały już wdrożone na naprawdę ogromną skalę. Nie widziałem sensu w tym, by je dublować. Chciałem się zaangażować, ale tylko w coś, w co uwierzę i w czym zobaczę szansę na realną poprawę sytuacji. Szansę, której – być może – do tej pory nikt inny nie zauważył.

Właśnie wtedy dostaję mejla od samorządu Akademii Sztuki, na której w tamtym czasie się uczyłem. Na 1 marca zaplanowano spotkanie mające pomóc nam wszystkim – studentom, wykładowcom, pracownikom uczelni – znaleźć odpowiedź na pytanie, jak my jako społeczność możemy pomóc? Potrzebuję go, bardzo. Idę.

Na spotkaniu oprócz nas jest także prorektor Mikołaj Iwański będący w stałym kontakcie ze szczecińskim Urzędem Marszałkowskim. Dzięki niemu mam w miarę konkretny ogłąd na to, co może się wydarzyć jutro, co za tydzień i przede wszystkim co jest i może być najbardziej potrzebne. Kiedy przekazuje nam informacje, ilu ludzi dotarło do tej pory do Szczecina, w jakim byli stanie i które z ich potrzeb muszą być zaspokojone w pierwszej kolejności, zaczyna mi kielkować pewien pomysł. Myślę sobie – jasne, rozumiem, nie pomogę wszystkim, ale mogę pomóc tym, którzy mają jakikolwiek związek z muzyką. Nauczycielom, studentom, dzieciom. Wiem, jak to zrobić, mam do tego zasoby i przede wszystkim czuję, że będzie to działanie wychodzące kilka kroków na przód. Działanie, które w dalszej perspektywie pozwoli nowo przybyłym poczuć się częścią naszej lokalnej społeczności. Pozwoli im odetchnąć.

Do you hear the people sing?

Chcę założyć chór; zespół, który pozwoli zintegrować się członkom muzycznego środowiska powoli docierającym do nas z Ukrainy. Wiem, jak ważny jest wspólnotowy wymiar doświadczeń muzyki, o którym pisze Małgorzata A. Szyszkowska w swoim artykule poświęconym terapeutycznym aspektom śpiewu. Jeden z podrozdziałów poświęcony został muzyce chóralnej: „Chodzi zatem o subiektywne odczucie poprawy, odzyskanie pewności siebie, poczucie przyjemności i spełnienia, poczucie przynależności lub bycia częścią, emocjonalne nasycenie czy rozwój wewnętrzny” (Szyszkowska 2019). Choć nie planuję wiązać bezpośrednio tego projektu z działaniami stricte muzykoterapeutycznymi, mam nadzieję i mocno wierzę w to, że działanie to, tak ważne w każdym procesie terapeutycznym, także i tu odegra pierwszoplanową rolę, pozwoli złapać oddech i odreagować. „Proces twórczy ułatwia ujawnienie wewnętrznych doświadczeń i uczuć wyrażonych poprzez medium, zarówno w sposób świadomy, jak i nieświadomy (Case, Dalley 2006). Uwolnienie negatywnych często tłumionych emocji jest pierwszym krokiem do zmiany” (Stańko, Staroń 2009).

Pojawia mi się także myśl o odrębnych działaniach poświęconych dzieciom – tu jednak wiedziałem, że chór nie jest tym rozwiązaniem, którego szukam. Za kilka miesięcy będę bronił dyplom z dyrygentury chóralnej, ale moje doświadczenia i aspiracje związane są tylko i wyłącznie z pracą z dorosłymi. Bezpośrednia praca z dziećmi wykracza poza moje kompetencje, ale tym, co doskonale się w nich mieści, jest zarażenie ludzi potrzebą twórczego działania bez względu na ich wiek i wcześniejsze doświadczenia. Dopisuję więc do listy pomysłów do zrealizowania stworzenie warunków do tego, by mogły się zintegrować i kontynuować przerwane rozwijanie swojej pasji. Chcę stworzyć przestrzeń, w której muzycy będą mogli spędzić wspólnie czas, zintegrować się z lokalną społecznością i wspólnie coś stworzyć. Sztuka ma być buforem, powrotem do tego, co znają, co kochają i co przynosi ukojenie. Ze spotkania na uczelni wychodzę z konkretnym planem w głowie. Wiem już, co robić. Zaczynam działać.

Zanim jednak o planie, zróbmy krok w przeszłość, do 2019 roku. Wtedy właśnie trafiłem na Akademię Sztuki jako student kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuki muzycznej. Na pierwszych zajęciach z dyrygentury chóralnej poznaję profesora Jarosława Lewkowskiego i panią doktor Natalię Kałużką. Czas mija nam na miłej rozmowie, w której z zacięciem pytają mnie o to, co teraz robię, jakie mam doświadczenia i dlaczego tak właściwie jestem tu, a nie gdzie indziej. W kilku zdaniach opowiadam im o swojej rockandrollowej przeszłości i wyjaśniam, co skłoniło mnie do zmiany kursu i wypłynięcia na nieco spokojniejsze wody. Kiedy wspominam o swoim nie-

dawnym powrocie z Ukrainy, widzę, jak w oczach profesora pojawia się błysk. Okazuje się, że jest autochtonem, polskim Ukraińcem, który ukończył Wydział Dyrygentury Chóralnej Państwowego Konserwatorium Muzycznego im. P. Czajkowskiego w Kijowie. Jakby tego było mało, siedząca obok niego pani doktor jest Ukrainką, która dawno temu przeniosła się do Polski. Wracając do marca 2022 r., było to dla mnie naturalne, że planując produkcję chóru dla nowo przybyłych gości z Ukrainy, zadzwoniłem właśnie do nich. W rozmowie z profesorem przyznałem wprost, że nie jest moją ambicją, by ten chór poprowadzić. Biorę za to na siebie całą resztę związaną z kwestiami organizacyjnymi, pozyskaniem przestrzeni, promocją i zapewnieniem wszystkich potrzebnych zgód oraz pozwoleń. Profesor zna język, jest starszy ode mnie (co również nie jest bez znaczenia), ma niesamowite kompetencje i fantastyczne podejście do ludzi. Zgadza się. Chce pomóc. Kolejne kroki kieruję do profesor Barbary Halec zajmującej stanowisko przewodniczącej Rady Naukowej Dyscypliny Sztuk Muzycznych. To już druga osoba, od której słyszę – świetny pomysł, zróbmy to! Dzięki zaangażowaniu napotkanych osób dynamiczny rozwój sytuacji doprowadza do organizacji pierwszej próby już 15 marca. Poprzedzając ją dwa tygodnie poświęcam na masową wysyłkę mejli do szczecińskich chórzystów, stworzenie logotypu, materiałów do social mediów i komunikatów prasowych. Wspólnie z profesorem dobraliśmy także repertuar. Obaj wiedzieliśmy, że to wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Dzięki jego nieocenionej wiedzy wybraliśmy utwory reprezentujące kanon najbardziej znanych ukraińskich utworów. Chcieliśmy mieć pewność (a przynajmniej jej 99,9%), że każdy, kto zdecyduje się do nas dołączyć, będzie je znał, będzie czuł się choć trochę jak u siebie.

W tym czasie grono osób wspierających nasze działanie zwiększa się. Do ekipy dołączają studentki grafiki Marta i Iza, które biorą na siebie całą identyfikację wizualną i robią to świetnie. Zaczyna tworzyć się prawdziwa grupa. Profesor po miesiącu zaczyna przyjeżdżać do Szczecina ze swoją żoną, Wirą, znakomitą nauczycielką emisji głosu, która pokonuje z nim całą tę drogę z Wrocławia, by wesprzeć go podczas dwu-, czasem trzygodzinnej próby. Jakby tego było mało, Wira wykorzystuje cały poprzedzający próbę dzień na indywidualne lekcje z chórzystkami, których udziela im całkowicie za darmo.

Od kwietnia próby odbywają się dwa razy w tygodniu. Pierwszą z nich, tę główną, prowadzi profesor, druga natomiast służy bardziej technicznemu doszkoleniu się w repertuarze, rozczytaniu trudniejszych fragmentów. Choć na co dzień nie brałem w nich udziału, ta jedna, na której się pojawiłem, została we mnie do dziś. Pamiętam, że usiadła wtedy obok mnie moja nauczycielka fortepianu jazzowego dr Joanna Gajda. Oprócz nas w sali było mnóstwo ludzi – młodszych, starszych, studentów i absolwentów, chórzystów, którzy zareagowali na odzew, i tych zupełnie nowych. Po chwili gwaru profe-

sor podaje dźwięki, podnosi ręce i dyrygenckim gestem rozpoczyna *Zozuleńkę*. Wzruszenie, które dostrzegam w oczach mojej nauczycielki, ogarnia również i mnie. Nasze oczy wilgotnieją.

Chyba właśnie wtedy najpełniej zrozumiałem i poczułem, całym sobą, że wszystko to, co niespełna miesiąc temu pojawiło się w mojej głowie, naprawdę się urzeczywistnia. Że ta pomoc już się dzieje. I nawet jeśli cały ten projekt miałby pomóc tylko jednej osobie, byłoby warto. Powstała wartościowa społeczność, której obecność ma realną szansę przełożyć się na konkretne dobro. Projekt Chór trwał trzy miesiące i każdego dnia swojej działalności doskonale spełniał swoją rolę. Przewinięło się przez niego około 40 osób, młodszych, starszych, mniej lub bardziej doświadczonych. Wszystkich połączyła chęć pomocy, potrzeba zwykłej ludzkiej bliskości i miłość do śpiewu.

Byłem jednym z pierwszych, który rozpoznał potrzebę stworzenia takiej przestrzeni i rozpoczęcia procesu wszczepiania nowo przybyłych w lokalną społeczność, w jej rytm, w jej życie. Całe to działanie miało na celu udzielenie wsparcia w odnajdywaniu się w nowej rzeczywistości i połączeniu pracy z życiem oraz zapewnienie możliwie jak najlepszych warunków do kontynuowania muzycznej edukacji. Chór stał się podstawą działań, z której źródła wypłynęły kolejne, działające do tej pory.

Razem lepiej

Kiedy temat chóru był już zabezpieczony, wróciłem do dzieci. Wiedziałem, że chcę pomóc. Wiedziałem też, że prowadzenie zajęć z 6-, 7-, 8-letnimi szczęśliwymi, niestraumatyzowanymi ucieczką przed wojną dziećmi to żaden problem. Tu jednak jest inaczej. Znowu jestem w punkcie, w którym zastanawiam się, co i jak zrobić, by miało to jak najwięcej sensu. I znowu przez kilka dłuższych chwil nie mogę pokonać bezradności. Mam taką technikę, że zanim podejmę jakąkolwiek decyzję związaną z jakimś działaniem, przeprowadzam dość ostrą rozmowę... sam ze sobą. Taki wewnętrzny monolog. Zadaję sobie pytania, na które sam sobie odpowiadam, ale nie zwyczajnie, o nie! Robię to jak ostatni cham i pozbawiony serca ignorant. Wszystko po to, żeby dotrzeć w siebie do sedna i zrozumieć, co chcę robić, jak i przede wszystkim – po co?

Dzięki tej (kontrowersyjnej?) metodzie dociera do mnie, że nie mogę zwrócić się z prośbą o kupno instrumentów dla dzieciaków do żadnego z moich dotychczasowych sponsorów. Dlaczego? Ponieważ dotychczasowa forma pozyskiwania środków, w której obracam się doskonale, zwyczajnie nie ma tu zastosowania. Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, w której spotykam się z którymkolwiek z nich i wiedząc, że w tym momencie na froncie najbardziej potrzebne są bandaże, lekarstwa, żywność, broń, ja proszę o instrumenty...

Podchodzę więc do tematu od innej strony. W myślach przeglądam listę artystów, których dobrze znam. Kto doszedł już na tyle daleko, że stać go będzie na taką pomoc? Kto uwierzy w tę misję i wesprze ją nie tylko pieniędzmi, ale i swoim przekonaniem o jej słuszności?

Znalazłem takiego człowieka. Znalazłem go! Jego prośba o zachowanie anonimowości nie straciła na aktualności do dziś, zatem również i tu nie przywołam jego nazwiska. Z chęcią natomiast opowiem, co zrobił, bo zrobił coś niesamowitego i to niemalże od ręki. Kiedy do Niego zadzwoniłem, przedstawiłem mu, jaki mam pomysł na działania przeznaczone dla małych Ukrainek i Ukraińców. Podzieliłem się dotychczasowymi działaniami w postaci zabezpieczenia instrumentów i radością wynikającą z tego, że w jednym ze szczecińskich sklepów muzycznych udało mi się wynegocjować dobrą stawkę nowych fletów (flecików polskich) i ukulele w komplecie z futerałem i stroikiem. Łączna cena – 15 000 tysięcy, łączny efekt 100 zakupionych instrumentów, czyli 100 dzieci, z którymi będzie można naprawdę sensownie pracować. Po chwili rozmowy mam obietnicę opłaconej faktury i zielone światło do dalszego działania, co do którego wiem, że nie będzie łatwe...

Zaczynam szukać nauczycieli, tłumaczy języka ukraińskiego i dziecięcych psychologów. Mam świadomość tego, że być może przez pierwszych pięć, a może nawet i dziesięć lekcji dzieci mogą czuć się nieswojo, mogą płakać, mogą nie chcieć nawet na chwilę stracić swoich rodziców z pola widzenia. Zastanawiam się, co może pomóc im poczuć się choć trochę bezpiecznie, milej i co choć trochę zaspokoi potrzebę kontaktu? Do głowy przychodzą mi pluszaki. Tylko skąd ich wziąć setkę? Znowu wyruszam na poszukiwania. Przeglądam w Internecie namiary na szczecińskie grupy rękodzielnicze i jedyne, co dostaję w odpowiedzi na swoje zapytanie, to ogromny, ogromny pozytywny odzew. Po kilku dniach moje mieszkanie tonie w ręcznie zrobionych, uroczych maskotkach.

By zminimalizować możliwość konfliktu o nazwie „A to ukulele było moje!”, wpadam jeszcze na pomysł spersonalizowania każdego z 50 futerałów. Wyruszam do miasta trasą rynekczków, pasmanterii, sklepów dziewiarskich... Z każdego z nich wychodzę z nową porcją kolorowych naszywek – misiów, kwiatków, baloników. Kolejna misja wykonana.

W międzyczasie odzywa się do mnie dziewczyna, Aneta, która zgłasza chęć poprowadzenia zajęć z ukulele. Mówi – Michał, ja nie umiem ukraińskiego, ale daj mi kilka dni i nauczyciela, a to ogarnę. Po pokonaniu trasy Uniwersytet Szczeciński – Wydział Polonistyki – Konsulat spotykam kolejną dziewczynę, Darię, która podejmuje się udzielania Anecie darmowych, codziennych korepetycji. Bardzo zależało mi na tym, by polskie i ukraińskie dzieci mogły razem uczyć się gry – aspekt integracji na w miarę neutralnym

i rozwojowym gruncie był tutaj na wagę złota, podobnie jak nauczycielka potrafiąca komunikować się z obydwoma grupami.

W trakcie kolejnych rozmów o ulepszaniu tych socjalizujących działań i rozwijaniu edukacji docieram do następnego problemu, wobec którego nie mogę przejść obojętnie. Jest nim obecna w szkołach bariera językowa, brak odpowiednich klas, brak podręczników i co najbardziej przerażające – brak jakiegokolwiek systemowego pomysłu na to, jak sobie z tym poradzić...

Po nitce do kłębka, wpadam na pomysł. Chcę spróbować stworzyć choćby najprostszą wersję dwujęzycznego podręcznika, który pozwoli nam pracować. Muzyka jest przecież językiem uniwersalnym (aż kusi, by wtrącić tu wagnerowskie „Muzyka jest początkiem i końcem wszelkiej mowy”) i nawet jeśli dzieciaki nie będą nadążać za słowem pisanym czy czytanim, poradzą sobie z nutami. Razem z Anetą, Darią i Iwoną, wykładowczynią Akademii Sztuki i dyrektorką Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Przylepie obok Szczecina rozpisujemy projekt i zaczynamy opracowywać materiały. Szacujemy, że do pełnej gotowości potrzebujemy około pół roku. Finalnie tworzymy materiały polsko-angielsko-ukraińskie, by maksymalnie rozszerzyć ich dostępność.

Spoglądam z dystansu na to, co już mamy: 50 fłażoletów i 50 spersonalizowanych ukulele, ponad 100 maskotek i prowadzącą, która zaczęła uczyć się języka w swoim wolnym czasie tylko po to, by móc uczyć dzieciaki. Nie ulega wątpliwości – narzędzia są. Tylko co z tymi, którzy mają z nich skorzystać? Przez krótką chwilę myślę – dobra, zabieram to wszystko na dworzec. Znajomy artysta będzie zadowolony, instrumenty i pluszaki znajdą nowych, małych właścicieli, dzieciaki będą mogły grać, kiedy tylko będą chciały... Tylko czy o to chodziło? (kolejne pytanie zadane w duchu brutalnego dialogu wewnętrznego).

Odpowiedź brzmi: nie, zupełnie nie. Po namyśle podejmuję decyzję, jak pokierować tymi narzędziami i jakiemu dziecku mogę i chcę pomóc. Powiedzieć, że było to trudne, to jak nie powiedzieć nic, ale musiałem to zrobić. Ustalam, że instrument na własność może dostać tylko to dziecko, które zostaje w Szczecinie. Moim priorytetem jest pomoc lokalna.

Szukając sposobu na integrację dzieci, podejmuję decyzję nawiązania współpracy z dwiema dobrze znanymi mi szkołami, w których podczas realizowanych praktyk odkrywałem swoją nauczycielską tożsamość. Pierwsza z nich to wspomniany już Zespół Szkolno-Przedszkolny w Przylepie koło Szczecina, druga to szczecińska „Błękitna” podstawówka nr 55. Każda z nich ma fantastyczne panie dyrektor i naprawdę genialnych nauczycieli muzyki. Instrumenty dzielę na dwie równe pule i razem z materiałami oraz wytycznymi na temat kierunku działania przekazuję im do rąk własnych. Obie instytucje dostają po 15 sztuk ukulele, co ma umożliwić im pracę zarówno w ramach

muzycznego kółka, jak i na lekcjach, na których jedno ukulele przypadałoby na dwójkę dzieci. Resztę instrumentów rozdysponowuję własnymi ścieżkami. Kilka sztuk dostaje Bartek Orłowski (muzyk i założyciel fantastycznej szkoły Akukulele, którego uczennica, Jana, jakiś czas później nagrywa mi filmik z podziękowaniem), kilka wykorzystuję podczas różnego rodzaju akcji, flash mobów. Projekt trwa. Muzyka spełnia swoją rolę. Pozwala się schronić.

Czas mija, a ja stale działam, ciągle jestem w ruchu. Wracam na uczelnię i kolejny raz przekonuję się o sile, która tkwi w ludziach – w tym przypadku tych, których częściej bezwiednie niż świadomie mijam na akademijnych korytarzach od kilku dobrych lat. Twarze jakby znajome, imiona czasem znane, ale nadal żadna ze stron tak naprawdę nie wie, ile dobra i potencjału tkwi w tej drugiej. Dopiero kiedy przychodzi sytuacja tak bardzo kryzysowa, jak obecna, do głosu dochodzi sprawczość w najróżniejszych zakresach – pracy zespołowej, realizacji produkcji, działań promocyjnych, pozyskiwania środków... W bezinteresownym oddawaniu swojego czasu innym. Magda i Agata, studentki Akademii Sztuki, przyszły do mnie z pomysłem na stworzenie grupy – sali do muzykoterapii, w ramach której będą mogły pracować z małymi dziećmi. Dostały wsparcie pani dziekan, ale potrzebują jeszcze materialnego zaplecza. Część ich potrzeb mogę zaspokoić z marszu – zostało mi jeszcze sporo maskotek, mam masę niewykorzystanych artykułów papierniczych. Nikt z nas nie ma jednak dostępu do chociażby podstawowego instrumentarium do ćwiczenia małej motoryki – trójkątów, shakerów, marakasów, klawesów, kastanietów, bum-bum-rurek... Wiem, że moja szansa na rozwiązanie tego problemu w taki sam sposób, jak rozwiązałem brak ukulele, jest bliska zeru. Na szczęście na myśl przychodzi mi wtedy nie kto inny jak sam Zbyszek Hołdys. Wystarczyło, by udostępnił u siebie posta z informacją o podjętych działaniach, by wśród licznych Facebookowych krewnych i znajomych królika znalazł się ktoś, kto może nas w nie zaopatrzyć. Dziewczyny dostają instrumenty, grupa rusza, jest radość. Jest kolejne działanie wykonywane najlepiej, prosto z serca i autentycznej potrzeby.

Coda

Co czuję, myśląc o tym czasie po niespełna roku? Wiele rzeczy. Z jednej strony dobrze pamiętam, że tamten ja miał jasno ustalone priorytety. Wiedziałem wtedy, że chcę pomóc, a z drugiej strony – że mam do zdania dyplom, do przygotowania koncertu i że nie chcę tego stracić. Podjąłem bardzo świadomą decyzję o oddaniu się tematowi Ukrainy na pełne dwa miesiące. Działalem tam, gdzie było mi najbliżej i w tym, w czym byłem najlepszy. Dziś wiem, że mogłem zrobić więcej. Jest we mnie wariat-perfekcjonista, który rzadko kiedy

jest z siebie w pełni zadowolony. Gdybym rok temu wiedział tyle, ile wiem dziś, moje działania byłyby lepiej zaplanowane, szerzej zakrojone i stały na dużo bardziej stabilnych nogach. Nie dałbym się zablokować w sytuacjach, w których na to pozwoliłem, może nawet wziąłbym dziekanę? W mojej głowie wciąż jest lista pomysłów na to, co można zrobić, by pomóc. Ci, którzy wiedzą, co się na niej znajduje, nazywają mnie szaleńcem. A ja? Nieustannie biorę się w krzyżowy ogień pytań, by znaleźć odpowiedź na pytanie jak, dla kogo i po co, by wszystko to zadziało jak najlepiej.

Bibliografia

- Stańko M., Staroń P. (2009), *Jak działa arteterapia? – skuteczność, mechanizmy, narzędzia*, „Terapia przez Sztukę”, 1(01), <https://arteterapia.pl/wp-content/uploads/2019/02/numer-1-01-2009-1.pdf> [dostęp: 2.02.2023].
- Szyszkowska M.A. (2019), *Między katharsis a pathos. Terapeutyczne aspekty śpiewu*, „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, 20(2), s. 56–69, <https://czasopisma.bg.ug.edu.pl/index.php/maes/article/view/3669> [dostęp: 2.02.2023].

CZĘŚĆ IV

REFLEKSJE ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Refleksje o wojnie, trosce i opowieści

„Strach jest grzechem!!!” Te słowa zapisała Oriana Fallaci na okładce teczek, w której przechowywała brudnopisy stu dziewiętnastu dokumentów epistolarnych skierowanych do różnych adresatów. Wiele z tych listów zawiera wieści z pola walki. To listy korespondentki wojennej śledzącej najważniejsze współczesne konflikty zbrojne – od Wietnamu po Bliski Wschód (por. Fallaci 2019). O. Fallaci pisze o tragedii wojny, o jej okrucieństwie i braku jej sensu. W liście do matki relacjonuje: „Południowi Wietnamczycy posuwają się do przodu, palą wszystko, niszczą wszystko, gwałcą kobiety. A Kambożanie powiadają: partyzanci Wietkongu nigdy nie robili takich rzeczy. [...] zawsze zachowywali się wobec nas przyzwoicie. Biedacy. Są głupi i nie umieją się bronić. Potem nagle wpadają w złość i masakrują niewinnych ludzi, jak zrobili to miesiąc temu z Wietnamczykami mieszkającymi w Kambodży. Wydaje się niemożliwe, że ludzie są zdolni do takich okrucieństw” (tamże, s. 51). Wojna zmienia ludzi w monstra, zamienia w okrutne maszyny do zabijania, zdolne do najbardziej wyrafinowanych zbrodni, a jednocześnie daje początek temu, co nieznanne. niektórych fascynuje. Jest w niej coś takiego, co działa jak magnes przyciągający myśli, uczucia i czyny. Jako pewien fenomen kultury jest stale obecna w naszej rzeczywistości. Sama będąc zniszczeniem, jednak inspiruje twórczo. „Destrukcyjność wojny daje początek temu, co nowe. Nowe, które porusza, dotyka, przeraża. Nowe, przez które wojna staje się nieusuwalna z ludzkiego życia, stanowiąc trwały punkt odniesienia, przejawiając się w napięciu pomiędzy aktywnością a biernością” (Rejman 2021, s. 27).

Wojna fascynuje, jest sensacyjna, „dobrze się sprzedaje”. Ukraiński pisarz Artem Czech (autor *Punktu zerowego*, 2021) w jednym z wywiadów opowiadał, że gdy został powołany do służby wojskowej na wojnie, pierwszego dnia od jednego z ukraińskich wydawców dostał smsa: „za książkę o wojnie zapłacę każdą stawkę”.

Wojna (zarówno konflikt zbrojny, jak i stan wojny) jest czymś niejednoznacznym, jednocześnie przerażającym i dla niektórych pociągającym. Człowiek nie jest wobec wojny obojętny, jest w nią uwikłany moralnie i egzystencjalnie. Dlaczego nie potrafimy się jej wyrzec? „Nieusuwalność wojny czyni z niej zjawisko totalne, wszechobecne, a przez to w pewien sposób oswojone, powszednie, zaakceptowane. Nieusuwalność i powracalność nie są w żaden sposób mistycznymi czy metafizycznymi atrybutami wojny, są wynikiem narracji, jakie sam człowiek tworzy jako sprawca” (Rejman 2021, s. 29). Zawsze znajduje się taki człowiek. Tacy ludzie. Tacy sprawcy.

Przerażające są obrazy wojny odkrywane przez lata przez nas w mediach, reportażach, filmach, książkach. Świadomi byliśmy i jesteśmy nieusuwalności i powracalności wojny. Jednak do 24 lutego 2022 r. to nigdy nie była „nasza wojna”. Nie działała się tuż za naszą granicą. Nie było tuż obok nas otwartego konfliktu zbrojnego (choć zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że wojna hybrydowa w Ukrainie trwa od wielu lat). Nie czuliśmy jej oddechu na plecach. Tym razem stała się bliska. Bardzo bliska. Absolutnie rzeczywista, a krew, która w niej się przelewa, to nie element charakteryzacji i czerwona farba. „Dla Polaków, którzy przyjęli ponad trzy miliony uchodźców, to nie jest już «cudza wojna», jak przez poprzednie osiem lat” – napisała O. Zabużko (2023, s. 26). Poczuliśmy STRACH (co ujawnia się w naszych opowieściach zawartych w tej monografii). Czy ten strach był grzechem, o którym pisze O. Fallaci? Nie oceniamy go tak krytycznie. Był naturalną reakcją na pojawienie się w naszym życiu kolejnego Czarnego Łabędzia, zjawiska właściwie zupełnie nam nieznanego, bo wcześniej nieprzeżytego, nieprzeczonego, niedotkniętego w żaden sposób tak naprawdę. Czarny Łabędź to zjawisko nietypowe, niespodziewane, nagłe, zaskakujące i zmieniające rzeczywistość. Naszą codzienność od teraz pisało życie w kraju przyfrontowym. Także myślenie o tym, czego doświadczają nasi ukraińscy sąsiedzi. I jak możemy im pomóc.

Życie Ukraińców zmieniło się z dnia na dzień. Wojna zastała ich w różnych miejscach, w różnych sytuacjach, w różnej kondycji. Nie pytała, czy teraz jest właśnie dobra na nią pora. W najnowszej książce O. Zabużko (2023) relacjonuje swoją najdłuższą podróż (tytułową) do Polski, która wciąż trwa. Pisarka wyjechała 23 lutego 2022 r. z Kijowa na spotkanie autorskie z czytelnikami w Polsce, promując książkę *Planeta Piolun* (2022). Jej lot z Kijowa był jednym z ostatnich, które odbyły się w tym czasie „tuż przed wojną”. Opisuje szereg swoich dziwnych intuicji towarzyszących jej podczas tej podróży, której się w jakiś sposób obawiała, a nie potrafiła tego wytłumaczyć racjonalnie. 24 lutego 2022 r. Zabużko odebrała swój telefon w jednym z warszawskich hoteli. O 6.00 rano jej telefon zadzwonił „jak wściekły” (Zabużko 2023). Zamiast „dzień dobry” usłyszała: „Zaczęło się mała. Bombarduj nas” (tamże, s. 19). Zabużko dotąd nie wróciła do Kijowa, nie wróciła do domu, nie widziała się z bliskimi.

W książce, która sprowadziła O. Zabużko do Polski w przededniu wojny, autorka zamieściła esej zatytułowany *Długie pożegnanie ze strachem* (z 2016 r.), w którym opisuje hartowanie się ukraińskiego narodu w toku licznych nieszczęść, w toku zakończonych i toczących się wojen (Zabużko 2022). Obserwując publiczność przychodzącą na spotkania autorskie, dostrzegała moc i odwagę: „po Kijowie 2014 i po wyjazdach do przyfrontowej strefy, od Mariupola po Charków: to była publiczność z r a n i o n e g o m i a s t a . Najlepsza publiczność na świecie, ta która przychodzi na w y d a -

rzeknia kulturalne z taką miną, jakby wchodziła na barykady: podświadomie rozumiejąc, że w tej wojnie – czy to trzeciej światowej, czy to już czwartej (jeśli liczyć razem z zimną) – powiedzieć sobie: «nie boję się!», [...], to już jest zwycięstwo, niechby nawet małe, ale zwycięstwo całego narodu składa się z miliona takich właśnie, ot, małych osobistych zwycięstw wszystkich tych, którzy się nie poddali i nie zaczęli sami, z własnej woli, robić tego, czego chce od nich wróg” (Zabużko 2022, s. 329). Dziś już wiemy, że jej publiczność z Mariupola i Charkowa wyjątkowo boleśnie doświadczyła tej wojny. Te zranione miasta są nie do poznania. Ukraińcy długo żegnali się ze strachem – podkreśla Zabużko. Wykuwali swoją silną wolę wolności w heroicznych i tych mniej heroicznych czy też niechlubnych czynach, co analizując krytycznie opisuje w swoich esejach (Zabużko 2022, 2023). Wojna trwa w Ukrainie nieprzerwanie od wielu lat. Czy to jednak wystarczy, by bez strachu o niej myśleć? Czy można przyzwyczaić się do wojny? Do wojny, która toczy się już od dłuższego czasu tuż za progiem domu, a teraz i ten przekroczyła. Czy można oswoić wojnę? Czy można jej się nie bać? Czy można oswoić ten strach przed nią? Czy my oswoimy się ze strachem przed wojną toczącą się tuż za naszą granicą? Te i inne pytania skłaniały nas do uporczywej refleksji o tej wojnie. Refleksji nie zawsze chcianej, ale trudnej do porzucenia. Natrętne myśli, które postanowiliśmy opisać.

W naszych opowieściach pojawiają się obrazy zdeponowane w nas przez sztukę filmową i literaturę, przez opowiadania snute przez bliskich, którzy wojny doświadczyli. Opór wobec wojny stawiamy również przez refleksje i próbę odkrycia/wyjaśnienia tego, czym ta wojna tak naprawdę jest dla nas. Co nam zrobiła? Wchodzimy w dialog z samymi sobą, zadając pytania, na które nie zawsze znajdziemy odpowiedź, ale ważniejsze są tutaj wątpliwości zwerbalizowane w postaci kolejnych problemów stawianych przez *homo curiosus* niż znalezienie jednoznacznych może tylko dla nas samych odpowiedzi. Ważniejsze jest współodczuwanie niż ocenianie. Opór, analiza, empatia, troska to nasze metody walki. „[...] w takim klimacie można albo siedzieć cicho i żyć w strachu, albo wstać, wyprostować się i przemówić. Sprzeciw jest werbalnym oporem. Potwierdzeniem tego, co głosimy, naszej wartości” (Robertis De 2017, s. 13). Pisanie opowieści stało się formą naszego mentalnego oporu, sposobem brania odpowiedzialności za rzeczywistość, której jesteśmy świadkami.

Troska to jedna z kluczowych kategorii, która jest obecna w naszych opowieściach. Problematyzuje ona kolejne refleksje nad sprawczością wojny w Ukrainie i jej udziałem w naszym życiu. Troska rozumiana jako relacja z innymi i z samym sobą. Troska jako postawa wyrażająca refleksyjną empatię i prowokująca do aktywności. Także jako kompetencja etyczna integrująca nasze myśli, uczucia i działania oraz pozwalająca na etyczną interpretację

rzeczywistości oraz interwencję w sytuacji nawet wielowymiarowo trudnej. Taka troska inspiruje do refleksji aktywizującej nasze działania. Szukamy rozwiązań, także w nieznanych nam dotąd sytuacjach, konceptualizując i realizując nowe praktyki osobiste i społeczne. Źródłem troski w naszych opowieściach staje się trwający kryzys wojenny w Ukrainie skłaniający do refleksji i działań, także tych, które dotąd były nam nieznane bądź wręcz obce. Nasze narracje jako świadków tej wojny ukazują wielowymiarowe obszary wpisujące się w analizowaną kategorię naszych trosk (relacji, postaw, kompetencji). Z troską myślimy o walczących na froncie Ukraińcach, także o tych, którzy w Polsce znaleźli bezpieczny azyl, o samych sobie i uwikłaniu naszych myśli i działań w tę wojnę, o bezpieczeństwie nie tylko nas samych, nie tylko w naszym kraju, nie tylko w Europie, ale na całym świecie. Coraz częściej refleksji i trosce poddajemy kategorię pokoju dotychczas rozumianą zwykle w sposób oczywisty, bez specjalnego zastanawiania się nad jej sensem. Okazuje się, że niewiele wiemy o tym, czym jest wojna, ale podobnie mało znany jest nam prawdziwy sens pokoju.

Co wojna w Ukrainie nam zrobiła? Co zrobić ze świadomością przyglądania się? Bycia jej świadkiem? W naszych opowieściach tematyzujemy strach, słabość, kruchość, to co pocujemy jeszcze wielokrotnie, ale z nich rodzi się troska, solidarność i potrzeba pomagania. Takiemu myśleniu sprzyja życie w kryzysie w kraju przyfrontowym. W naszych opowieściach nie brakuje opisu doświadczeń rodzących trudne i niepokojące nas refleksje w kontekście zachowań własnych i innych osób. Nie jesteśmy oporni wobec refleksji samokrytycznej. Doświadczamy jej i nie zawsze udaje się nam konstruktywnie ją wykorzystać, o czym także piszemy. W opowieściach szukamy nadziei na bezpieczeństwo i pokój. Nadziei nie naiwnej, ale aktywnej, zorientowanej na integrację naszego myślenia i działania w trosce o świat.

Co wojna w Ukrainie nam zrobiła? Pora na ostatnie zdania autorów tej książki w refleksjach na jej zakończenie w odpowiedzi na pytanie tytułowe, ale nie ostatnie zdania w naszych opowieściach, które trwają nadal, tak jak trwa wojna w Ukrainie.

Co wojna w Ukrainie nam zrobiła?

Krzysztof Ł.:

Wojna i nienawiść jako taka znów wysuszyła kilka zwykłych źródeł nadziei w naszym życiu. Nadziei, że człowiek może się rozwijać ku lepszemu, że nasza cywilizacja ma przed sobą coraz jaśniejszą przyszłość. Jest to jakiś smutek historii. Tak jak Kain zabił Abła na początku, tak ludzie i dziś się zabijają. Z zazdrości i nienawiści... Tam też byli bracia i dziś też są...

Ale to co się dzieje, jest też jakimś przynagleniem do ocalenia tych resztek nadziei, które jeszcze zostały, albo w końcu dotarcia do takiego źródła,

które już się nie wyczerpie. Bo nie jest to w ludzkiej pomocy... V. Frankl mawiał, że głupotą i małostkowością jest życzyć komuś szczęścia. Bo człowiek został stworzony nie do szczęścia, ale do sensu. I z tego chciałbym czerpać nadzieję, widzieć sens w swoim życiu, nawet gdy jest to coś małego, ale dobrego. W sytuacji takiej przemocy, jaką niesie wojna, poczucie sensu się wyodrębnia. Już nie myślę, aby żyć dla nowego samochodu, wakacji w egzotycznym miejscu czy sukcesu w nauce. Ale sensem staje się minimalne poczucie bezpieczeństwa bliskich, przetrwanie, spotkanie jeszcze raz w życiu ludzi, za którymi tęsknię.

Alek C.:

Utraciłem wiarę w to, że Europa jest bezpiecznym miejscem. Do tej pory myślałem o tym małym moim kontynencie, że jest azylem. Teraz wiem, że jest polem zmagania mocarstw. Ponownie.

Ela P.B.:

Zarówno Ukraińcy, jak i my Polacy mamy inne emocje wywołane wojną w Ukrainie. Zrozumiałam, że gdybym wyłączyła środki komunikacji masowej, to mogłabym żyć tak, jakby wojny nie było. Bezpośrednio nie doświadczam wojny. Mam wiedzę o tym, jakie konsekwencje wojny ponoszą Ukraińcy, ponieważ są moimi sąsiadami, spotykam ich w sklepach, urzędach i na uczelni. Nie mogę jednak tak naprawdę w pełni zrozumieć, czego doświadczają i jak wojnę przeżywają. Pisanie opowieści o tym, co wojna w Ukrainie mi zrobiła, dało mi dystans do relacji moich z Ukraińcami. Poznaję ich i siebie od nowa. Staram się nie oceniać. Słucham, przyglądam się. Zastanawiam się nad tym, co jest prawdą, a co zostało pokolorowane lub odbarwione. Wojna jest taka, jacy są ludzie w nią zaangażowani. Nauczyłam się, że w trosce o Ukraińców zawarta jest troska o nas samych, zarówno o zdrowie, życie, jak i miejsce do życia.

Lidia M.:

Wojna zatrzymała mnie w kadrze horroru. Zmusiła mnie do świadkowania okrucieństwom, zbrodniom, które miały teraz miejsce tuż za granicą naszego kraju. Graniczymy z krajem, który doświadcza agresji, ale również z agresorem. Poczułam złowrogi oddech wojny na plecach. Bałam się jej. Boję się nadal. I jeszcze ta bezradność, która wywołuje ból. Przyglądam się (świadkuję) cierpieniom Ukraińców i właściwie niczego nie mogę zrobić, by zatrzymać tę wojnę dla nich, dla siebie, dla wszystkich i wszystkiego. Poszukuję nadziei.

Marta G.:

Wojna uruchomiła efekt domina, generując konflikty w różnych stronach świata, co od roku budzi mój niepokój. Troska o siebie i bliskich przeplata się

u mnie z obawą o losy świata. Jednocześnie doświadczenia związane z wojną otworzyły mnie na niesienie pomocy w różnych wymiarach i uświadomiły mi, że ważniejsze niż samo przetrwanie jest ocalenie człowieczeństwa i godności ludzkiej. Wiarą napędlają mnie działania ludzi, którzy potrafią wyciągać pomocną dłoń do zupełnie nieznanym im osób...

To także czas zaangażowania społecznego i stawiania oporu wobec wszelkich form przemocy, w czym pomocne stają się komunikaty medialne o artystycznej wymowie (fotografie, murale antywojenne czy utwory muzyczne z pacyfistycznym przesłaniem).

Wojna obnażyła także hipokryzję wielu instytucji. Widać to chociażby na przykładzie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który rozważa dopuszczenie do udziału w igrzyskach olimpijskich sportowców z Rosji i Białorusi, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony przedstawicieli 35 krajów.

Waldek L.:

Napaść Rosji na Ukrainę zachwiała moją wiarę w zdrowy rozsądek człowieka, w przyszłość ludzkości i świata, która i tak już była mocno zachwiana. Chwilami mam wrażenie, analizując ruchy państw totalitarnych przy okazji napaści Rosji na Ukrainę, jak np. Korei Północnej, jej prężenie nuklearnych mięśni i niedorzeczne żądania względem USA i reszty świata oraz prowokacyjne zachowania Chin względem Tajwanu, że świat nieuchronnie dąży do rozwiązania ostatecznego – nuklearnej zagłady, która, jak sądzę, może nastąpić w ciągu dekady. Jednocześnie przywróciła wiarę w bohaterstwo i męstwo, patrząc na prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo, który stał się prawdziwym mężem stanu, jakiego nie powstydziliby się żaden naród. W naród ukraiński, który bohatersko stanął w obronie ojczyzny, zarówno wojskowi, jak i cywile. W naród polski, który nie rozdrapując starych ran względem Ukrainy, nie odwrócił się od niedoli sąsiada, szeroko otworzył swoje serca i domy w taki sposób, w jaki nie zrobił tego jeszcze nikt na świecie. W dobrą wolę przywódców świata we wspieraniu demokracji i wolności utożsamianych z Ukrainą walczącą z najeźdźcą, co pokazała dzisiejsza (20.02.2023) bezprecedensowa i w niesamowitych okolicznościach podróż oraz wizyta prezydenta USA Joe Bidena w Kijowie. Podróż jak z filmu szpiegowskiego albo akcji na miarę Oskara. Taka mieszanina uczuć mną targa, strach o przyszłość i duma, z którą sam nie wiem, co zrobić.

Maria K.:

Mijają kolejne miesiące wojny, a wraz z nimi zanika moja wiara w zdrowy rozsądek, uniwersalne wartości, człowieczeństwo. Z obserwacji na własne oczy i nie znając z kart podręczników: historii absurdu, okrucieństwa, widzę bezce-

lowość wojny. Wydaje się, że jest odbiciem prymitywnych ludzi pragnących dominacji, podporządkowania sobie innych i zbudowania poczucia własnej wartości ich kosztem. Jest odzwierciedleniem tkwiących głęboko w ludziach prymitywnych pragnień dominacji i kryzysu wartości obejmującego coraz więcej sfer życia... Jestem świadoma tego zagrożenia. Nie możemy dać się odhumanizować i należy wykorzystać rozum w obronie przed ludzką deprawacją.

Marta D.:

Wojna w Ukrainie pokazała mi, że nadzieja nie umiera ostatnia. Ona nigdy nie umiera tam, gdzie jesteśmy my – ludzie z krwi i kości.

Magda K.:

Wojna w Ukrainie sprawiła, że w moje życie wtłoczona została ogromna ilość cierpienia i strachu, ale również współczucia. Uświadomiłam sobie, że człowiek jest słaby i kruchy, a jego życie uzależnione jest od panujących na świecie szaleńców.

Marta L.:

Chaos, strach, dezorientacja, lęk i przerażenie – to hasła, które jako pierwsze przychodzą mi do głowy, kiedy myślę o wojnie w Ukrainie. Pamiętam pierwsze dni, a może nawet tygodnie, kiedy to wszystko się zaczęło, jak bardzo się bałam, że za chwilę to samo spotka Polskę. Kiedy budziłam się przerażona w nocy po tym, jak śniło mi się, że rosyjski samolot bombarduje moją okolicę. Gdzie bym uciekała? Co zrobiła? Co z moją rodziną?

Paulina L.:

Wojna w Ukrainie pokazała mi, że w aktualnej sytuacji musimy być cierpliwi i gotowi na to, aby brać życiowe lekcje ze swojego otoczenia. A pomoc jednej osobie może być bardziej wartościowa i cenna niż mogłoby się wydawać, mimo że może nie zgadzać się z naszymi wyobrażeniami na jej temat.

Agnieszka M.:

Wojna w Ukrainie uzmysłowiła mi, że w życiu nic nie jest nam dane na zawsze, że w jednej chwili możemy stracić wszystko. Wolność, poczucie bezpieczeństwa. Bliskich... Dlatego cieszę się życiem. Celebрую każdą wspólną chwilę z najbliższymi. Doceniam każdy dzień, smak ulubionej kawy, przeczytaną książkę i beztroski śmiech dzieci zza ścian.

Agnieszka B.:

Choć uwierzyć nie mogę, że znowu stoimy w obliczu wojny za naszymi granicami, to gdy myślę o wojnie w Ukrainie, nie chcę myśleć tylko o tym, co

złe. Chcę dostrzegać dobro, które się wydarza każdego dnia. Mimo tego, co dzieje się tam, bądźmy dla siebie dobrzy tu, każdego dnia. Trwajmy w nadziei na lepsze jutro.

Monika L.B.:

Wojna w Ukrainie przypomniła mi znaczenie słowa empatia – MY zamiast ja.

Zanim ocenisz człowieka, spróbuj sobie wyobrazić, jak sam byś się czuł, gdyby to samo przytrafiło się Tobie.

Ola K.:

Wojna w Ukrainie uświadomiła nam, jak bardzo zblądziliśmy jako społeczność ludzi i jak do wielu jeszcze kwestii musimy podejść krytycznie i wypracować nowe strategie, aby ocalić człowieczeństwo. Dostarczyła nam także kolejnych dowodów na to, że nieuchronnie zmierzamy ku zagładzie idei, takich jak solidarność bądź też ludzka godność. Pokazała nam, że konieczne jest przeobrażenie świata i naszych wyobrażeń na jego temat, a w szczególności odczarowanie takich pojęć jak wspólnota. Słowem – ile jeszcze rzeczy mamy do zrobienia.

Michał P.:

Przeszedłem drogę od poczucia zagubienia i bezsilności do podjęcia działań i wywarcia pozytywnego wpływu na swoją społeczność w trudnym czasie. Nie byłem tylko zwykłym obserwatorem, ale aktywnym uczestnikiem wydarzeń, które miały miejsce. W czasie wojny planowałem, organizowałem i pomagałem w tworzeniu polsko-ukraińskiego chóru, który integrował miejscową społeczność z nowo przybyłymi artystami. Zainicjowałem i przeprowadziłem także misję ukulele dla dzieci, która polegała na zdobyciu niezbędnych instrumentów i materiałów do nauki. Znaczący był także mój wkład pośredni, w tym wyposażenie studia muzykoterapii oraz wzrost świadomości specyficznych potrzeb systemowych związanych z napływem gości z Ukrainy, które wcześniej nie były brane pod uwagę.

Refleksje o wychowaniu

Autorzy opowieści w naszej monografii to osoby w różnym wymiarze zajmujące się pedagogiką i edukacją. To nauczyciele, nauczyciele akademicy, studentki pedagogiki oraz studenci animacji kultury. Na kanwie naszych opowieści w naturalny sposób pojawiły się refleksje o wychowaniu skłaniające do podejmowania prób nakreślenia wizji wychowania, które sprawdziłoby się jako skuteczne (faktycznie wspierające, angażujące) po doświadczeniach wojny w Ukrainie. Stawiamy pytanie: jakie wychowanie po 24 lutego 2022 roku?

Trudno jest odmówić wojnie swoistej pedagogiczności, wzajemnego uwikłania wojny w pedagogikę i pedagogiki w wojnę. Można wskazać w tym zakresie argumenty płynące z refleksji nad agatologicznym wymiarem wojny. Edukacja jest tak naprawdę jedną ze sfer codzienności, która zapewnia wojnie trwałość i ciągłość. „[...] system edukacyjny jest zatem obszarem, w ramach którego dochodzi do przekazywania kolejnym pokoleniom charakterystycznych dla danej społeczności czy szerzej, dla danego narodu, strategii interpretacyjnych, które inkorporują fenomen wojny i pokoju, pozwalając jednostkom na włączenie obu kategorii w proces budowania tożsamości zbiorowej i indywidualnej przez identyfikację z losami symbolicznych bohaterów” (Rejman 2021, s. 67). Taką edukację K. Rejman nazywa wychowaniem heroicznym. „[...] narracje przyswajane przez jednostki w toku edukacji cechują się przedkrytycznością i monodyskursywnością, utrzymuje się trwałość maszyny wojennej. Wojna zawdzięcza zatem swoje trwanie w dużej mierze i przedkrytycznej, i monodyskursywnej edukacji organizowanej według racjonalności instrumentalnej” (tamże, s.71). Taka edukacja tworzy warunki do rozwoju człowieka łatwo poddającego się uprzedmiotowieniu, choć może właściwie będzie użyć tutaj instrumentalizującego sformułowania „tworzy człowieka” niezdolnego do samodzielnego, krytycznego myślenia oraz unikającego odpowiedzialności bądź skolonizowanego i przyjmującego odpowiedzialność wyłącznie za wypełnianie cudzych rozkazów, niezależnie od ich zgodności z preferencjami osobistej aksjosphery. To efekt działania maszyny dydaktycznej (Szwabowski 2014, s. 1), która jest przedłużeniem maszyny wojennej/wojennej i podobnie jak ona realizuje tylko jeden ideał i specyficzny program wychowawczy (Rejman 2021, s. 64–66) utrwalający w umysłach i praktykach społecznych fenomen wojny.

O bolesnych doświadczeniach wychowania heroicznego prowadzącego młode Rosjanki i młodych Rosjan na każdą kolejną barykadę możemy prze-

czytać w książkach Swietłany Aleksijewicz *Wojna nie ma w sobie nic z kobiecy* oraz *Cynkowi chłopcy* (cynkowi dlatego, że wielu z nich wracało do domu z wojny w Afganistanie w cynkowych trumnach, ale i ci, którzy wrócili żywi, pozostawali martwi w swoich myślach i emocjach, wypaleni życiowo przez doświadczenia wojenne). Są tam szczere wyznania bohaterów i bohaterek (książek noblistki: „Tak nas wychowano, że bez nas nic nie powinno się dziać w naszym kraju. Nauczono nas kochać kraj. Zachwycać się nim. Skoro wybuchła wojna, musimy jakoś pomóc. Potrzebne są sanitariuszki – to znaczy, że trzeba się tam zgłosić. Potrzebne są dziewczyny do artylerii przeciwlotniczej – to znaczy, że trzeba tam wstąpić (Aleksijewicz 2015a, s. 210). „Mamo wychowałeś mnie takiego, teraz nie próbuj wychowywać inaczej. [...] Pojadę do Afganistanu, żeby im udowodnić, że są w życiu sprawy wzniosłe i nie każdemu do szczęścia wystarcza żyguli i pełna mięsa lodówka. Jest coś jeszcze... Tak mnie uczyłaś...” (2015b, s. 49). „[...] wierzyłem ty, którzy wydawali rozkazy! Wierzyłem! Jak pamięcią sięgam, zawsze uczono mnie wierzyć. Tylko wierzyć! Nikt nie nauczył mnie myśleć: wierzyć, czy nie wierzyć, strzelać czy nie strzelać? Słyszałem ciągle: «Musisz mocno wierzyć!»” (tamże, s. 103). W *Cynkowych chłopcach* Aleksijewicz wyjawia cel napisania takiej książki o wojnie: „żeby niedobrze się robiło na myśl o niej, żeby sama ta myśl była wstrętą. Szalona. Żeby nawet generałom zrobiło się niedobrze”. Po publikacji tego tekstu została pozwana o znieważenie godności rosyjskich żołnierzy walczących w Afganistanie. Tomáš Forró, słowacki reporter, swój zbiór tekstów *Apartament w hotelu Wojna. Reportaż z Donbasu* poświęconych sytuacji kryzysu wojennego w Donbasie zadedykował „Matkom, które wychowały morderców i ich ofiary – po obu stronach frontu” (Forró 2022). Jednym z bohaterów jego książki jest Mamuka, który już jako 14-latek brał udział w wojnie w Gruzji, po latach walczył na pierwszej linii frontu w Donbasie. To mężczyzna, któremu wojna odebrała dzieciństwo, następnie odebrała młodość, odebrała życie, bo po frontowych doświadczeniach trudno jest jeszcze kiedyś żyć normalnie.

Ustalamy w toku dyskusji seminaryjnych nieustannie towarzyszących pisaniu opowieści, że każdy z nas doświadczył (choć w różnym stopniu) wychowania heroicznego. Doświadczyliśmy edukacji „prosuicydalnej” (Rejman 2021, s. 17). Nie jesteśmy z tego powodu szczęśliwi, nie czujemy się przygotowani ani do życia w sytuacji wojny, ani do kreowania kultury pokoju. Rozmowy o tym stają się dla nas swoistym zdarzeniem krytycznym (Tripp 1996) mobilizującym do szukania innych rozwiązań wychowawczych. Stąd nasze refleksyjne i krytyczne myślenie pedagogiczne przyjmuje (jak K. Rejman w swojej książce *Etyka radykalna jako emancypacja. O wojnie i pokoju z perspektywy pedagogicznej*) poszukiwanie alternatyw dla militarystycznych narracji jako podstawowe zadanie wychowawcze. „W ramach owego poszu-

kiwania mieści się szereg etycznych aktów, których fundamentem jest **troska** [podkreślenie – L.M.] o drugiego człowieka” (Rejman 2021, s. 21). Kategoria troski wyznaczyła nam podstawowe kierunki poszukiwań wartości, celów i praktyk edukacji alternatywnej dla wychowania heroicznego.

Ważną kategorią pedagogicznej aksjiosfery i praktyki stała się w naszych refleksjach i opowieściach nadzieja. Edukacja w nadziei na bezpieczeństwo wydaje się dobrą alternatywą dla narracji militarystycznych, którymi prześiąknięte są treści edukacyjne i wiele praktyk prowadzących do ich realizacji. Bezpieczeństwo jest jedną z podstawowych potrzeb człowieka, której zaspokojenie warunkuje zachowanie życia, zdrowia i rozwój. Nie jest jednak ono stanem zupełnie stabilnym, ale raczej wciąż pulsującym i dynamicznym procesem psychospołecznym, który jest wyraźnie wpisany w życie ludzkie i stanowi jego naturalny element składowy. W toku egzystencji poczucie bezpieczeństwa i niebezpieczeństwa (poczucie zagrożenia) występują wciąż niejako obok siebie, wciąż „w parze”, pulsacyjnie zmienia się poziom ich intensywności. Przy czym stany krańcowe tych odczuć występują bardzo rzadko, zazwyczaj mamy do czynienia z sytuacją dbałości o zapewnienie poczucia bezpieczeństwa (sobie i/lub innym) i z próbą wyeliminowania źródeł zagrożenia, choć to nie jest tak zupełnie możliwe i całkowicie pożądane (niewielkie zagrożenia wprowadzają „ruch” w życie, mobilizują do działania, przeciwdziałają inercji). Zatem zasadniczą kwestią jest zapewnienie takiego stanu w życiu człowieka, by bezpieczeństwo wyraźnie dominowało nad niebezpieczeństwem. Nie można dopuścić do tego, by wystąpił długotrwały wysoki poziom poczucia zagrożenia (zagrożeń) przekraczający możliwości wytrzymałości ludzkiej, wyraźnie prowadzący do stanu deprivacji potrzeby bezpieczeństwa. Stan wysokiego poczucia niebezpieczeństwa zwykle działa na człowieka paralizująco, nie pozwala mu zaspokajać innych, wyższych potrzeb i zakłóca (bądź uniemożliwia) właściwą egzystencję (Winiarski 2003).

Bezpieczeństwo jako element edukacyjnej aksjiosfery to wartość wielorodzajowa, która skupia w sobie wiele różnorodnych cech przypisywanych kategoriom wartości społecznych, cywilizacyjnych, kulturowych, politycznych, ekonomicznych, ekologicznych, ale także wartości egzystencjalnych, moralnych, duchowych (Szmyd 2005, s. 321). Wielowymiarowość tej kategorii aksjologicznej wzmacnia jeszcze jej znaczenie w naszym życiu, ukazując, w jak dużej skali o naszym dobrostanie życiowym (we wszystkich sferach) decyduje poczucie bezpieczeństwa.

Nadzieja zwykle bywa rozumiana jako oczekiwanie czegoś, czego wystąpienie nie jest całkowicie pewne. Ale to coś zdecydowanie więcej niż tylko oczekiwanie, wspomagana jest pragnieniem spełnienia określonych oczekiwań. „Pragnąc spełnienia czegoś, mamy w pewnym sensie wolę wpływania na bieg wypadków, licząc na to, że przebieg przyszłych zdarzeń może zależeć

od intensywności pragnienia. Taką nadzieję można by więc nazwać pragnieniem spełnienia się oczekiwanego zdarzenia w czasie codzienności” (Hernas 2005, s. 51). Przedmiotem nadziei jest zwykle dobro trudno dostępne, nad którym nie mamy władzy, ale możemy się przyczynić do jego zaistnienia. Takie określenie poszukiwanego/pożądanego dobra wydaje się być adekwatne dla charakterystyki kategorii **bezpieczeństwa**. Trudno jest nam władać tym dobrem, a wręcz jest to niemożliwe, ale z pewnością możemy wskazać jego źródła i konsekwentnie poszukiwać dróg jego urzeczywistnienia.

Nadzieja jest pewnym otwarciem się, które oprócz tego, że pokazuje nam jakiś nowy horyzont, także otwiera właściwy wymiar przyszłości i nowy sposób patrzenia na nią. Wraz z elementem nowości i enigmatyczności tego nowego życia w ludzką egzystencję wkracza element radykalnego ryzyka (tamże, s. 51–53). Osoba traci wówczas poczucie pewności, „zadomowienia się w codzienności” (które może grozić stagnacją), ale paradoksalnie nie traci poczucia bezpieczeństwa, gdyż nadzieja „otwierając taką przyszłość, jednocześnie wzbudza do niej zaufanie” (tamże, s. 61). Brak pewności nie musi oznaczać braku zaufania. Ta szczególna ufność wydaje się być ważnym elementem nadziei na bezpieczeństwo, bo to właśnie nadzieja otwiera przed nami przyszłość godną zaufania i pozwala „zapomnieć” o tym „złym”, które wydarzyło się w przeszłości, bez ciągłego odwoływania się do tych dramatycznych obrazów (wojny, ataki terrorystyczne, katastrofy, kataklizmy). W opisywanej sytuacji człowiek ufa czemuś, czego jeszcze dokładnie nie zna, ale wie, że to nie obróci się przeciwko niemu i pozwoli znaleźć mu drogę do samego siebie i do poczucia bezpieczeństwa. Bezpieczna przyszłość jest prowokowana przez człowieka, który ma nadzieję, a poprzez zaufanie staje się możliwa do osiągnięcia, zaufanie pociąga za sobą wiarę w to, że zdoła on nieznaną przyszłość „oswoić” i uczynić bezpieczną. Jest więc ono zaufaniem pomimo zagrożenia, a nawet wbrew takiemu zagrożeniu. „Nadzieja odsłania w nas gotowość stanięcia w zupełnie nowej i niecodziennej sytuacji” (tamże, s. 54), przez co daje siłę i budzi uśpioną pasję pielgrzyma, wędrowca w przyszłość, można dodać w bezpieczną przyszłość. Zdaniem B. Skargi nadzieja nie tylko odsłania nam przyszłość, kiedy myślimy i tworzymy dla innych, dla przyszłych pokoleń, ale także daje nam moc bycia i moc zapanowania nad tym, co nazywamy czasem, a co wydawałoby się niemożliwe (Skarga 2005, s. 194, 195). „To nadzieja sprawia, że walczymy do końca nawet wtedy, gdy – używając wyrażenia A. Camusa – »pozostaje tylko nadzieja, że nadzieja przyjdzie«. Nadzieja daje odpór zagrożeniom. [...] W nadziei chroniącej godność człowieka nawet klęski mogą być owocne dla przyszłości, gdyż poniesione z honorem – budują człowieka” (Murawska 2006, s. 10).

„Mówi się, że nadzieja nas prowadzi, że nami kieruje” (Hernas 2005, s. 65). Dostrzegamy w tym stwierdzeniu ważny aspekt nadziei jako motywacji do aktywności. „Nadzieja sprawia, że człowiek rusza się z miejsca, że jest zdolny do podjęcia każdego ryzyka. Kiedy traci się nadzieję albo kiedy nadzieja opuszcza człowieka, zamiera również aktywność” (tamże). Kiedy nadzieja nie posiada już takiego podatnego gruntu na zapuszczenie korzeni, słabnie też odwaga konieczna do podejmowania ryzyka, do wzięcia odpowiedzialności i zaangażowania się w długofalowe zobowiązania (Peyrefitte, za: Bauman 2006, s. 87). Nadzieja jest warunkiem *sine qua non* naszego działania, naszej aktywności na rzecz realizowania wartości, urzeczywistniania ich w życiu osobistym i społecznym.

W „ciekawych czasach” nadzieja tak naprawdę nie rodzi oczekiwań, ani nie daje pewności zaistnienia zdarzeń, ale daje siłę przetrwania w sytuacjach, które nazywamy ekstremalnymi, kiedy nasza codzienność wydaje się „zalegać w gruzach”, co nie pozwala nam na kontynuację zwyczajnego życia. Kiedy pojawia się Czarny Łabędź totalnie burzący naszą codzienność, nadzieja wówczas staje się dla nas punktem oparcia i punktem wyjścia do działania na rzecz odzyskania poczucia bezpieczeństwa w niegościnniej, wręcz wrogiej rzeczywistości. Heurystyka strachu prowokująca heurystykę nadziei. Poczucie odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale za innych, za uniwersalne wartości, za przeszłość i przyszłość, za świat. Nadzieja wydaje się znajdować gdzieś poza tym „złym światem” powiązanych z licznymi źródłami (auto)destrukcji i stanowi oręż nie do pokonania (Hernas 2005, s. 75–83). „Żyjąc innym wymiarem czasu niż ta oto niemożliwa codzienność, człowiek jest zdolny opierać się atakom rozpacz przychodzącej ze środka rozchwianej teraźniejszości” (tamże, s. 80), czego mamy liczne przykłady, kiedy ludzie zdołali przetrwać w samym środku piekła i próbują budować bezpieczną przyszłość oraz wierzą w powodzenie tych prób (Holokaust, atak terrorystyczny na World Trade Center w Nowym Yorku, wojna w Iraku, wojna w Ukrainie).

Potrzeba nam nadziei i to nadziei radykalnej, bo nakierowanej na przyszłe dobro, którego w danej chwili nawet nie można zrozumieć. „Radykalna nadzieja nie jest czymś, co się ma, ale czymś, co się praktykuje; wymaga elastyczności, otwartości i tego, co Lear nazwał mianem **perfekcji wyobraźni**. Radykalna nadzieja jest naszą najlepszą bronią przeciwko rozpacz, nawet kiedy rozpacz wydaje się uzasadniona; dzięki niej możesz przetrwać koniec swojego świata (Diaz 2017, s. 22, 23). To nasze źródło odwagi i siły w niebezpiecznych czasach (tamże).

Sens radykalnej nadziei muszą znać Ukraińcy, którzy na pozycjach swoich wojsk zakładają zagonki i ogródki. „[...] która jeszcze armia świata może się tym pochwalić?” – pyta O. Zabuzko (2022, s. 370). „Jeśli się nad tym zastanowić, to te żołnierskie «grządki» na linii ognia są naszym zwycięstwem”

– dodaje (tamże). Radykalną nadzieję w narodzie wzmacniają ukraińscy twórcy kultury. „Bezbronni agitatorzy czułości” (określenie Serhija Żadana). Żadan kończy swoją apokaliptyczną powieść *Internat* z samego środka piekła wojny słowami zdecydowanie dającymi nadzieję: „W domu pachnie świeżymi prześcieradłami”. Wybitny ukraiński poeta Wasyl Stus (zamęczony w łagrze) w jednym z wierszy także z piekła, z łagru napisał:

Świt – wieczorniej. My – świtamy.
Gdy brak już sił i odwagi (*Beztułnik* z tomu *Ptak duszy*)

Swiatosław Wakarczuk z zespołem Okean Elzy śpiewa:

Ale nawet do najgłębszych piwnic
Światło powróci
Krzyk nowego dnia
Się uwalnia (*Miasto Maryi*)

Współczesność nieustannie rodzi w nas jakieś poczucie zagrożenia nie tylko w wymiarze osobistym, aktualne zagrożenia i niebezpieczeństwa mają także charakter ponadnarodowy (Bauman 2006; Beck 2012), tym samym wystawia naszą nadzieję na próbę. I naprawdę nie jest łatwo wyjść zwycięsko z tej próby. Włączamy się w dyskusję nad tym, jak wychowywać/edukować, aby przywrócić ludziom wiarę w możliwość bezpiecznego życia i pokojowego współistnienia narodów, religii i kultur. Gdy stawiamy sobie pytanie: jakie wychowanie (i czy w ogóle jest możliwe) po 24 lutego 2022 r., próbą odpowiedzi może być właśnie edukacja w nadziei na bezpieczeństwo. Nadzieja rozumiana jest w niej jako proces myślenia, podczas którego człowiek konceptualizuje cele, programuje drogi, które do nich prowadzą oraz zgodnie z nimi podejmuje działania (Murawska 2008). Edukacja w nadziei na bezpieczeństwo skoncentrowana jest na kształtowaniu procesów myślowych zorientowanych na realizację idei bezpieczeństwa własnego i innych, przygotowaniu do tworzenia własnych rozwiązań realizacji tej idei oraz na kształtowaniu myśli motywujących, prowokujących przekonanie, że każdy człowiek jest w stanie zainicjować, kontynuować i wspierać działania na rzecz bezpieczeństwa.

Wychowawcza praca nad nadzieją innych na pewno nie jest zadaniem łatwym. „Oczywiste wydaje się stwierdzenie, że ten, kto chce pracować nad nadzieją innych, powinien przede wszystkim pracować nad własną nadzieją – aby będąc człowiekiem nadziei – świadczyć o niej” (Murawska 2002, s. 80). Czy jesteśmy przygotowani do tego, aby podjąć takie wyzwanie? Czy jesteśmy w stanie być świadkami nadziei na bezpieczeństwo? Te i wiele jeszcze innych pytań musimy zadać sobie i szczerze na nie odpowiedzieć, mając na uwadze znaczenie rzetelności takiej odpowiedzi. H. Arendt zachęca do takich

refleksji, a następnie do podejmowania konstruktywnych działań, pisząc: „Nawet w epoce największych mroków mamy prawo oczekiwać oświecenia, które mogą przecież przynieść nie tyle teorie i pojęcia, ile niepewne, migotliwe i często słabe światło, jakie niektórzy, kobiety i mężczyźni, rozpalają w swoim życiu, w swojej pracy, omal w każdych okolicznościach i roztaczają wokół siebie przez cały czas, jaki im został dany na ziemi (za: Bauman 2006, s. 64). Można jeszcze dodać, że w promieniach tego światła mogą się „ogrzewać” inni, że nie mamy prawa zachowywać się egoistycznie i pozostawiać go tylko dla siebie, raczej jak Prometeusz dzielimy się nim i rozjaśniamy mroki (bez)nadziejnej i (nie)bezpiecznej współczesności.

Redaktorzy

Bibliografia

- Aleksijewicz S. (2015a), *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, tłum. J. Czech, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Aleksijewicz S. (2015b), *Cynkowi chłopcy*, tłum. J. Czech, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Bauman Z. (2006), *Spoleczeństwo w stanie obłączenia*, tłum. J. Margański, Wydawnictwo Sic!, Warszawa.
- Beck U. (2012), *Spoleczeństwo światowego ryzyka w poszukiwaniu utraconego czasu*, tłum. B. Baran, Scholar, Warszawa.
- Czech A. (2021), *Punkt zerowy*, Wyd. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin.
- Diaz J. (2017), *Radykalna nadzieja* [w:] *Radykalna nadzieja. Źródło odwagi i siły w niebezpiecznych czasach*, red. C. De Robertis, tłum. J. Kraśko, P. Lipszyc, A. Szulc, R. Waliś, Wydawnictwo Albatros, Warszawa.
- Fallaci O. (2019), *Strach jest grzechem. Listy z niezwykłego życia*, Świat Książki, Warszawa.
- Forró T. (2022), *Apartament w hotelu Wojna. Reportaż z Donbasu*, tłum. A.S. Jagodziński, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Hernas A. (2005), *Czas i obecność*, Kraków.
- Murawska A. (2002), *Nadzieja jako wartość w edukacji nauczycielskiej* [w:] *Etos pedagogów i edukacji wobec problemów globalizacji*, red. U. Ostrowska i A.M. de Tchorzewski, Bydgoszcz–Olsztyn.
- Murawska A. (2006), *Wychowanie nadziei w człowieku w ujęciu Józefa Tischnera*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego”, nr 405, „Studia Pedagogica Universitatis Stetinnensis”, nr 6, Szczecin.
- Murawska A. (2008), *Edukacja jako troska o nadzieję człowieka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin.
- Rejman K. (2021), *Etyka radykalna jako emancypacja. O wojnie i pokoju z perspektywy pedagogicznej*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław.
- Robertis De C. (2017), *Symfonia na głosy* [w:] *Radykalna nadzieja. Źródło odwagi i siły w niebezpiecznych czasach*, red. C. De Robertis, tłum. J. Kraśko, P. Lipszyc, A. Szulc, R. Waliś, Wydawnictwo Albatros, Warszawa.
- Skarga B. (2005), *Kwintet metafizyczny*, Universitas, Kraków.
- Stus W., *Beztytułnik*, <https://diasporiana.org.ua/wp-content/uploads/books/14327/file.pdf> [dostęp: 22.02.2023].
- Szmyd J. (2005), *Filozofowanie pożyteczne*, Oficyna Wydawnicza Branta, Warszawa.

- Szwabowski O. (2014), *Demokracja, edukacja i czas (bez)rewolucji* [w:] *Demokracja i edukacja. Dylematy, diagnozy, doświadczenia*, red. K. Gawlicz, P. Rudnicki, M. Starnawski, T. Tokarz, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław.
- Tripp D. (1996), *Zdarzenia krytyczne w nauczaniu*, tłum. K. Kruszewski, WSiP, Warszawa.
- Winiarski M. (2003), *Bezpieczeństwo w środowisku lokalnym* [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. I, Warszawa.
- Zabużko O. (2022), *Planeta Piolun*, tłum. K. Kotyńska, A. Łazar, J. Majewska, Wyd. AGORA, Warszawa.
- Zabużko O. (2023), *Najdłuższa podróż*, tłum. K. Kotyńska, Wyd. AGORA, Warszawa.

